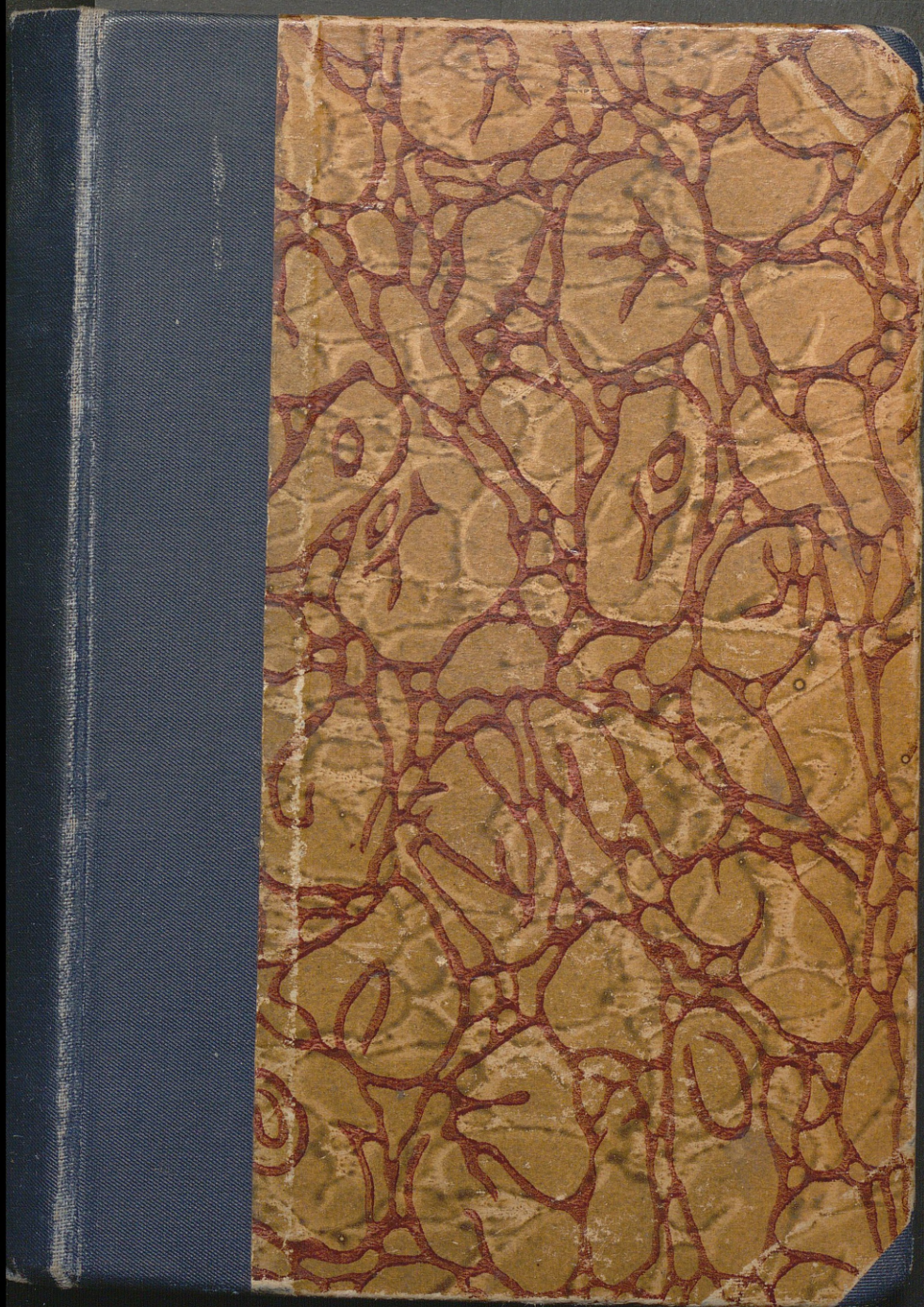
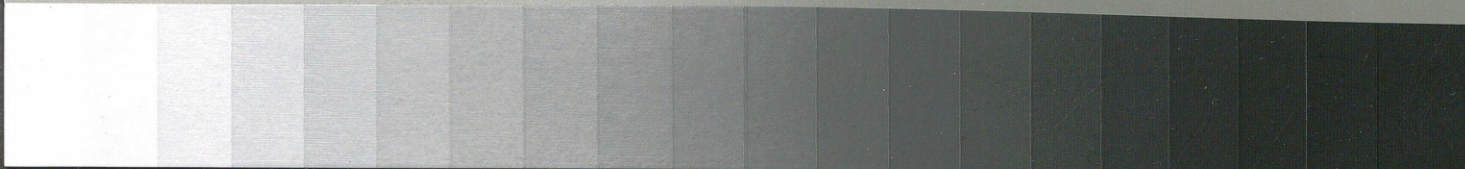




Grey Scale #13

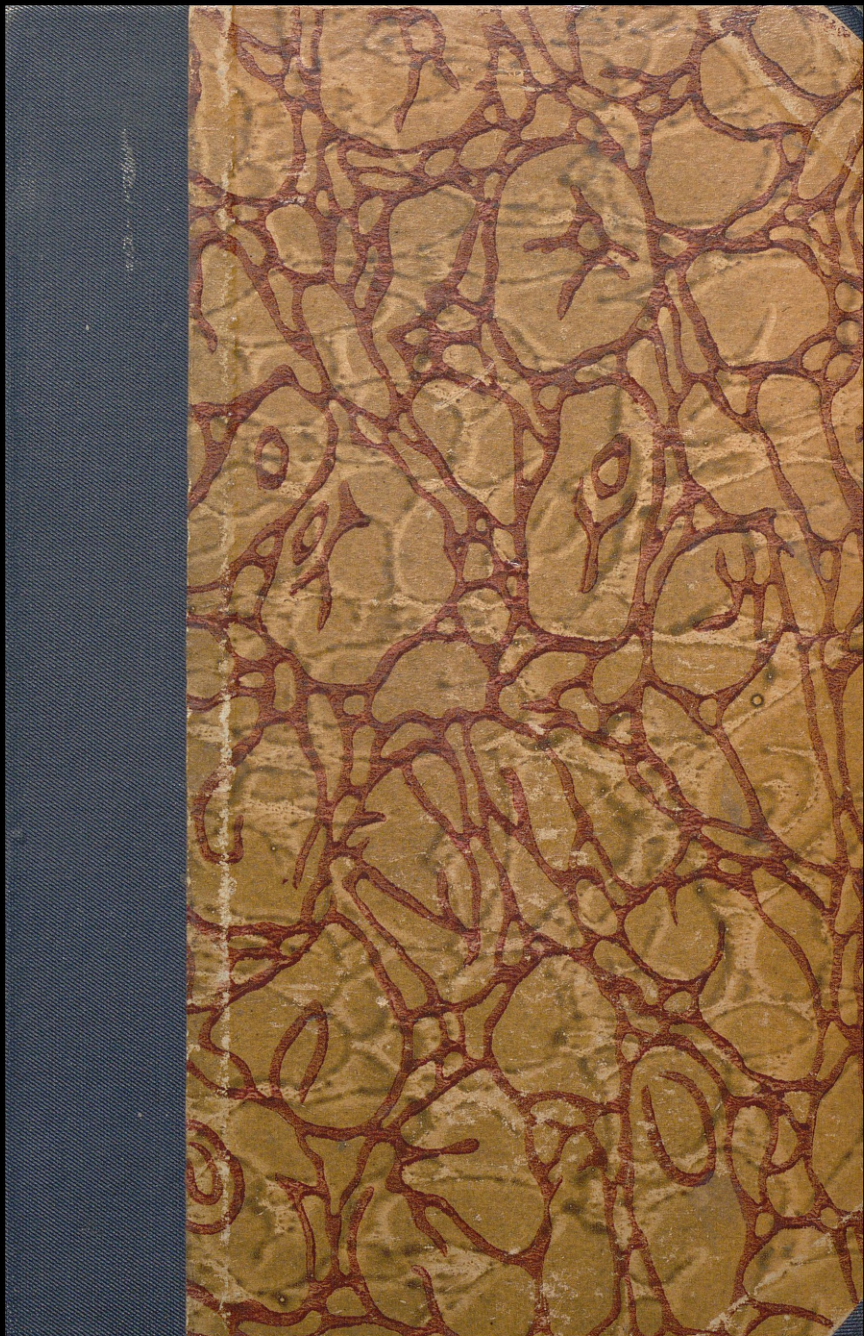


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





BENNET BURLEIGH.

Korespondent wojenny „London Daily Telegraph“.



# PAŃSTWO WSCHODU

CZYLI

wojna japońsko-rosyjska

1904 — 1905 roku

przekład

EMILII WĘSŁAWSKIEJ.

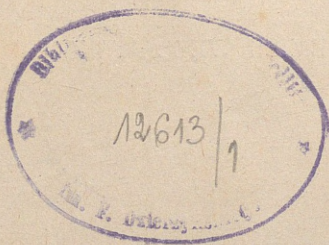
---

TOM I.

---

WARSZAWA.  
DRUK JÓZEFA SIKORSKIEGO, WARECKA 14.  
1905.

9 (50): 9/47/a i 303. 9/800000



## ROZDZIAŁ I.

### WYJAZD.

---

— Co pan myśli o stanie rzeczy na Bałkanach?—odezwał się do mnie naczelnik pewnego październikowego dnia 1903 r. w pałacu prasy, przy ulicy Fleet w Londynie.—Jak się zdaje, wojna nieunikniona! Więć może byłoby lepiej, gdybyś pan był już na stanowisku?

— Nie zdaje mi się, by coś poważnego zająć mogło teraz—odparłem.—Przynajmniej dwa mocarstwa głęboko są zainteresowane w tem, by pokój był zachowany. Wiem, że inni korespondenci udali się już w podróż, ale przejadą się tylko i nic więcej.

— No, dobrze, a co będzie z Dalekim Wschodem?

— A! tam to co innego; nieporozumienie między Rosyą a Japonią wzrasta. Do konfliktu dojsć

może lada chwila, niema bowiem wyjścia: albo która ze stron ustąpi, albo wojna!

Wyruszyłem we dwa dni później na Daleki Wschód na parowcu „Lucania“ via Ameryka. Dziwną się wydać może ta podróż z Anglii na Zachód, w celu udania się na Wschód. Ale droga przez Amerykę wydawała się najpewniejszą, gdyż droga na Wschód koleją Syberyjską zajmowała nieraz trzydzieści dni, chociaż zgodnie z programem zajmować miała tylko dwadzieścia.

Był to już koniec października i liście opadały z drzew, gdy porzucilem Londyn. Mrze wzburzone było; gdy „Lucania“ wypłynęła z Liverpoolu, hucało i wyło wokół nas. Ludzie, nawet olbrzymie okręty, prochem się wydają wobec rozkiełzanych sił natury.

Na „Lucanii“ było wielu pasażerów, ale najwięcej utkwił mi w pamięci pan Lucy „Toby M. P. z Punchu“. Nie zapomina się kapitana okrętu, na którym się podróż odbyło, tembardziej, jeżeli ten jest Szkotem. Okręt jest mikrokozmem pod dobroczynnym despotyzmem, podróżni starają się być szczęśliwymi i miłymi jedni dla drugich. Może ich tak usposabia nieustanny ruch fal morskich, niebezpieczeństwa, lub też myśl, że ta wspólna podróż długo potrwać nie może.

Znaleźliśmy się w Nowym-Jorku. Ach, co za zmiana dekoracyi! Szlachetna zatoka z całym gniazdem wysepek, skażona wstrętnem tłem wysokich, brzydkich budowli, stosem skrzyń, niebios prawie sięgających! Wspaniały most na rzekę rzucony, ze-

szpecony ich sąsiedztwem! W Ameryce nie znajdziesz tego gorączkowego, hotelowego życia starej Europy. Zastępują je olbrzymie mieszkania i faktorye, gdzie jeść dają. W przejmującym chłodzie i cieniach trzydziesto-piętrowych budowli ruchliwy New-Jork „toczył się“. Lud żwawy, magazyny bogate i świetne, a towary tak tanie, jak w Londynie. Damy, nieodrodne córki Ewy, wytworne i strojne, szeleszczą po nlicach jedwabiami spódniczek.

Kolej żelazna przewiozła mnie z Atlantyku na wybrzeże oceanu Spokojnego. Sunęliśmy brzegiem wielkich jezior i równin bezbrzeżnych, które całować się zdawały widnokraż. Przebywaliśmy góry i rzeki, i przesuwaliśmy się przed oczami ten Nowy-Swiat, ze swymi miastami, wioskami i osadami. Osady, kwiaty, owoce na bezmiernych przestrzeniach, gdzie wczoraj jeszcze, że tak powiem, ciągnęły się puszcze nieprzebyte, odwiedzane jedynie przez czerwonoskórych i stada dzikie. Dziś, do Vancouvera i innych młodych, siostrzanych grodów, wszystko szybko rośnie w piękności i sile.

Mieliśmy Japończyków na pokładzie naszego okrętu, bo gdzie ich teraz nie zobaczysz? W ciągu podróży straciliśmy jednego z majtków, który nieszczęśliwie wpadł do morza i właśnie jeden z japońskich dżentelmanów zwrócił się do mnie z temi słowy:

— Czyżby pasażerowie nie mogli pomyśleć o rodzinie tego nieszczęśliwego?

Miał on rację, twierdząc, że religia nie zasadza się na usiłowaniach dążenia do dobrego, ale na do-

brych uczynkach, i gdy podniosłem tę sprawę wśród liczego grona podróżnych, zebrała się pokaźna sumka dla rodziny biedaka.

Boże! jak on walczył ze śmiercią w zimnej wod toni, rękami zdawał się przesyłać ostatnie pożegnania, w końcu znikł w morskiej głębinie.

Mijaliśmy wyspy Aleuckie; jak paciorki na sznurku nawiązane, ciągnęły się między dwoma kontynentami i rozumiałem, jak to w zamierzchłych czasach zuchwali, odważni rybacy z Japonii i Mandżuryi przebyli wpoprzek ocean i stali się czerwonoskórymi indyanami kontynentu amerykańskiego. Ale starożytni „Mound Builders“ i potężni twórcy dalekiego południa bezwątpienia z innego wyszli źródła. Gdy przyszedł czas odpowiedni, we mgle rysować się zaczęła Japonia: wzgórza, wysepki i pas płaskiego, brunatnego wybrzeża.

Z szumem i gwizdem wpłynęliśmy do obszernego, ruchliwego portu Jokohamy i zarzuciliśmy kotwicę. W dali, na prawo, rozciąga się szeroka zatoka i zarysowuje się stolica państwa—Tokio.

Dzięki dobroci wyżej wspomnianego Japończyka, przewieziono mnie szybko na ląd, szybko załadowano się w komorze celnej i po upływie dwóch godzin byłem już w wygodnym pokoju, w hotelu „Imperial“ w Tokio. Rozumie się, że hotel był doskonale administrowany przez Niemca-Szwajcara.

## ROZDZIAŁ II.

---

### Japonia i Japończycy.

Ładny, wykwintny, malowniczy—oto charakterystyka japońskiego krajobrazu. To samo powiedziec można o krajowcaeh. Określenie—piękny, wspaniały, jak to w Europie i Ameryce rozumiemy, nie da się do Japonii zastosować. Nie mam zamiaru ubliżać krainie mikada, uznaję wspaniałość śnieżno-głowej Fuji-Jama, wielkość kilku dystryktów i piękność otoczonego lądem morza. Na pierwszy rzut oka widzisz, że jesteś w obcym kraju. Widzisz wschodnie twarze, osobliwie odzianych ludzi, domy mieszkalne, wielkością i stylem przypominające mieszkania lalek, dziwnie drukowane i jowialnie malowane szyldy i ogłoszenia, a przesadna grzeczność, jaką krajowcy wzajemnie sobie okazują, wprawia w istotne zdumienie.

Powiem tu kilka słów o początkach Japonii.

Japończycy zapewne są pochodzenia malajskiego i pokrewni z rasą, która rozlała się po północnej Europie, zanim zmiotła ją biała gałąź rodziny Aryów. Pretendują do większej starożytności, niż potomkowie Adama, gdyż pierwszy ich mikado, czy cesarz Yimmu, był potomkiem bogini słońca Amaterasu. Do dziś dnia, gdzie ciemnota i bałwochwalstwo przetrwało, panujący mikado uważany jest za boga.

Wistocie, zwyczaj tak każe, by nikt nie ośmiał się patrzeć z góry na mikada, musi zawsze spoglądać z miejsca niższego, niż to, na którym znajduje się mikado,

Chinom, Korei i Indyom zawdzięczają pierwotną swą sztukę, buddyzm, jeżeli nie dawną wiarę szynotoizm, cześć dla przodków.

Duch sekciarski zdaje się być obcym naturze Japończyków. Dla własnej wygody zleli w jedno szynotoizm i buddyzm i w swych świątyniach i walhallach mają tysiące bożków i bohaterów. Zdają się potrzebować ich wszystkich i mało im ich jeszcze, gdyż nie wahają się kpić z tych, których już posiadli.

Historya maluje ich jako ludzi srogich, napastniczych, dlatego też „Bushido“, czyli „militarnorycerski system“, zdaje się być duszą Japonii.

Terazniejszy Japończyk niema religii, nie wie co to jest system nagród i kar, uczą go tylko czcić przeszłość i podziwiać czyny samurajów, ludzi walki toczących. Bohaterowie ich legend są liczniejsi i dokonali czynów o wiele świetniejszych, niż wszyscy

bohaterowie Europy. W pewnej epoce ich historii Ainosi, rasa biała, zamieszkiwali połowę Japonii, ale, jak się zdaje, Ainosi, prócz rodzinnego, nie znali innego systemu społecznego i stopniowo absorbowani i wyrzucani byli przez Japończyków. Na dalekich północnych wyspach mieszka jeszcze garstka Ainosów, niezdolna obronić się przemocą sąsiadów.

Nie trzeba było długiego pobytu w Tokio, by zrozumieć, że Japończycy uczynili już przygotowania wojenne i teraz je tylko uzupełniają.

Wkrótce po moim przyjeździe do Tokio doniosłem, że nie objawiając się na zewnątrz, przygotowania wojenne są w takim stanie, że na pierwszy wydany rozkaz flota cała może wystąpić do boju.

Tokio, z dwoma przeszło milionami ludności, zajmuje ogromną przestrzeń gruntu, ale to dlatego, że wszystkie domy są jednopiętrowe. Trzęsienia ziemi były zbyt częste i gwałtowne, by można było myśleć o wyższych budowlach. Drzewo jest prawie jedynym materiałem. Nawet ich świątynie są z drzewa wzniesione -- kolumny cudownie rzeźbione, wiszące dachy—wszystko. Jednak kilka rządowych budynków zbudowano z cegły i kamienia, połączonego cementem i gipsem. Tokijczycy i władze rządzące starają się dotrzymać kroku wciąż naprzód dążącej cywilizacji. Mają wodę, gaz i światło elektryczne; mleczarz i listowy przychodzą do twych drzwi; są elektryczne tramwaje na ulicach i telefony w większości domów. Wszystko to zadziwiające w narodzie, który przez przeszło dwieście lat trzymał się na

uboczu od świata zewnętrznego. Przemocą wdarła się do tego kraju ekspedycja amerykańska pod wodzą commodora Parry w 1853—54. Nie mówię już o czasach dawniejszych, o wizycie św. Franciszka Ksawerego i rzymsko-katolickich misyach, o mordach i wytępianiu chrześcijaństwa. Feudalny system został zniesiony w r. 1871, zabroniono nosić oręż w r. 1875, ogłoszono zaś konstytucyę w r. 1889. Widzimy więc, że nie próżnowali. Prawie we wszystkich sferach działalności ludzkiej stary porządek ustąpił miejsca nowemu, z wyjątkiem jednak nowych in-dustrii, jak inżynieria lub wyrób pewnych obcych przedmiotów, do których rzemieślnicy używają zupełnie archaicznych narzędzi.

Parki, ogrody, herbaciarnie i teatry są stare, ale nowożytny klub dla ludzi szlachetnie urodzonych i ludzi zwykłych są nową instytucyą. W głównym klubie w Tokio jednego wieczoru zbierają się Anglicy, Amerykanie, Francuzi, Niemcy, Włosi, Rosyanie i inne narodowości razem z Japończykami, by próżnować, czytać, grać w bilard, wymieniać grzeczności, dowiedzieć się o czem wróble na dachu gadają; tu przedstawiciele państw, ministrowie, urzędnicy, między nimi często baron Rozen, przedstawiciel Rosyi, kłaniali się sobie, uśmiechali mile, gawędzili, pokazując światu czoła, żadną chmurką niezmacone. Życie toczyło się tu zwykłym trybem, często przedzierając się dziwnymi kanalikami. Wschód, chociaż jego proggi są zwykle w sprzeczności z naszymi, ma dziwne podobieństwo ze zwyczajami Zachodu. Ale swoją drogą pierwsze wrażenie, jakie

się otrzymuje, wprost zdumiewa. Gdzie tylko mogą, Japończycy robią wszystko na odwrót, lub przynajmniej lewą ręką. Budując dom, najpierw wznoszą dach, a później ściany, z przeciwnej strony dosiadają konia, odrzucają użycie czasowników, nie łącząc słów „być“ i „mieć“. Japończyk nie powie: „jestem głodny“, lecz „szanowny brzuch pusty“.

Wojna z Rosyą była wyczekiwaną i jej popularność nie ulegała wątpliwości. Patryotyzm wzmacniał się z każdym uderzeniem serca, a potężna duma rasowa, boleśnie dotknięta gwałtownością rosyjskich zaborów w Mandżuryi, pieniała się, patrząc na cierpliwe godzenie się z losem władz rządzących. W pewnych okolicach lud własnych ministrów ogłosił za zdrajców i zagroził im śmiercią za to, że się wahali i pragnęli uniknąć wojny. Były chwile, że wątpić należało, czy władze zdołają utrzymać w karbach własny lud, jeżeli wojna z Rosyą nie zostanie ogłoszoną. Stan Japonii wobec Rosyi nie był znów tak zły, jak to sobie większość wystawiała, pomimo, że Japonia miała pięćdziesiąt milionów ludności, a Rosya prawie trzy razy więcej. Ale te miliony japońskie składały się z ludzi wykształconych, osiadłych w masie, a nie rozrzuconych na olbrzymiej przestrzeni. Przytem Japonia łatwiejszą była do poruszenia niż Rosya; jej środki i położenie pozwalały na użycie całej siły bez wielkiej straty czasu. Ale początek tej całej zawieruchy na „Dalekim Wschodzie“? Po co mam się rozpisywać o tem! Dlaczego Rosya, Japonia, Niemcy, Francya, Anglia, Ameryka niepokoiły się? Bo chciały szybciej i pewniej

korzystać ze skarbów największego, najbogatszego kraju na świecie, zamieszkałego przez najliczniejszą, najspokojniejszą, najpracowitszą ludność: jednym słowem z Chin.

Była to pora zbierania ryżu. Na szczęście, urodzaj był świetny. Małe pólka i dróżki zatłoczone były krajowcami — mężczyźni, kobiety, dzieci, jakie widzimy na wachlarzach i parawanach, ale żywi i ruchliwi, zbierali rękami rosnące w kupkach łodygi ryżowe. Pamiętać trzeba, że ryż rośnie w ciemno-brunatnym, czarnym ile. Najrozmaitsze kwiaty rzucały wspaniałe plamy tu i owdzie, a szeregi jaskrawo zabarwionych złocieni dziwacznie pochyłały swe puszyste korony. Powietrze rozbrzmiewało wesołemi okrzykami, u Japończyków kończącemi się zawsze na „k“, „Aw-awk“.

Szpiczaste i krągłe zakończone wzgórze, zarosłe budulem, przeważnie sosną, ale były tam klony i dęby o liściach, wskutek jesiennej pory, cudnym karminem zabarwionych. Tłuste, szlamiste pola równin i tarasowate zbocza wzgórz, na które z góry spoglądał, w śnieżny płaszcz spowitej figi, wypełnione były żniwiarzami, pochylającymi się nisko, by nożem w ręku trzymanym odciąć kłosa tuż przy ziemi. Chłopcy i dziewczęta, zgromadzeni na polu wyżej położonem, wybijali ziarna z kłosów i słomę w snopy związywali. Uprawa ręczna jest dotąd prawem, a głównym artykułem żywności—ryż.

Gdyby zdrenowali te błotniste pola i uprawiali inne zboża, znikłyby te niezdrowe, gorączkowe wyziewy a zmiana pożywienia zrobiłaby więcej, niż

cała medycyna i przystosowanie pewnych form cywilizacji Zachodu.

W każdym razie Japonia jest krajem, którego posiadaniem każda rasa szczyściłaby się mogła i w takim stanie jak jest, niejedną nauką i przykładem dla Zachodu służyć może.

W ostatniej wojnie chińskiej wykazał się charakter i wartość wojsk sprzymierzonych potęg. Skonstatowano, że rosyjski żołnierz jest ociężały, powolny, a dyscyplina, wierność i zapał Japończyków—wzorowe. Nad japońskim marynarzem, który utracił rękę, wyrażano litość w tych słowach: „Ach! biedny ty, biedny! jakże cię żałuję!“ — „Ach tak! jest czego żałować!—odparł ranny—nie będę mógł więcej walczyć za mego cesarza i Japonię!“

Tam znów zabito jedyne go syna. Gdy rodzice dowiedzieli się o tej stracie, zamiast opłakiwać zgon jego, rzekli: „Co za szczęście!“

Na wyrażone zdziwienie odparli: „Przecież mógł umrzeć w domu, jak inni ludzie, a on padł, walcząc za swego cesarza i Nippon!“

Że armia japońska była potęgą, zrozumiałem to prędko, ale miała ona i słabszą stronę, a to: przestarzały sposób formowania się i nie dość celne strzały. Samych Japończyków nazwać można pigmiami, ale widząc, jak niedbałymi są oficerowie rosyjscy, mówiłem niejednokrotnie, że historia składa dowody, że zwyciężają nie centaury i olbrzymy — lecz ludzie.

Układy między dwiema stronami zbliżały się ku końcowi. Japonia żądała, by w czasie oznaczo-

nym Rosya dała pewne zapewnienie co do Chin, a szczególnie co do Korei.

Zdobycze Rosyi, dotarcie do oceanu Spokojnego, zawładnięcie Władywostokiem, wzmogło jej żądę dostania się do bardziej otwartych wód południowych. Rozpoczęła gospodarkę w Korei i rzuciła okiem na wygodne porty Mukpo i Mosampo na południu archipelagu, a zawładnięcie którym z nich zmniejszyłoby przewagę Japonii nad cieśniną Koreańską i ułatwiło zdobycie całego państwa.

---

### ROZDZIAŁ III.

---

Rzeczywista Japonia. — Ziemia kontrastów. — Żołnierze mikada.

Opisać dokładnie w krótkim dziełku cały kraj z pięćdziesięciomilionową ludnością, będącą sama w sobie wyjątkową rasą, jest wprost niepodobieństwem. Szerokimi więc rysami określe charakterystykę Dalekiego Wschodu i dotknę barw lokalnych. Japonia nie jest ani rajem, jak ją w gorączce opisywali entuzyści — ani piekłem, jak twierdzili niektórzy mizantropowie.

W każdym razie, kto się w niej urodził, ten słusznie szczyć się z tego może. Kraj i lud tworzą całość śliczną, słodką, niepozabawioną istotnej wielkości i dostarczającą miłych niespodzianek. Że te piękne przestrzenie mórz, rzek, jezior, gór i dolin czarują zawsze rodowitego Japończyka — temu dziwić się nie będzie, kto je raz widział. Że gorąco

kochają swe proste, wesołe domowe życie, że dumni są z kraju swego, to jest również bardzo naturalne.

Bardzo niedawno odbyły się wielkie manewry niedaleko Kobe, na których obecnym był cesarz. Chociaż odbyły się one na przestrzeni ściśle określonej, pewien Francuz zdołał otrzymać zdjęcia fotograficzne. Z tych fotografii, jak i z później otrzymanych informacyi, mogę potwierdzić to, co powiedziałem poprzednio, o dokładności, ścisłości, o duchu samym żołnierzy japońskich.

Maszerują dobrze; transportowe i administracyjne urzędy—doskonałe, a zapał i duch, jakim są ożywieni—wrodzony. Kawalerya ich lepszą jest, niż powszechnie przypuszczano, piechota, oddziały polowej artyleryi liczne i dobrze wyćwiczone. Czy przy ich „dziwnym“, w mniemaniu ludzi Zachodu, sposobie postępowania, w wielu razach oprą się nawałowi armii rosyjskiej, czy nie wpadną w beznadziejny popłoch, to się jeszcze pokaże.

Teraz wydali nowe rozporządzenia, określające lata, w których oficerowie armii muszą podawać się do dymisyi. Ale wiek nie oblicza się ściśle, jak u nas, gdyż w Japonii noworodek liczy już rok życia.

Polowy marszałek wykreślony bywa z listy czynnej w sześćdziesięciu pięciu latach, generał-lejtnant w sześćdziesięciu dwu, generał-major w pięćdziesięciu ośmiu, pułkownik w pięćdziesięciu pięciu, pułkownik-lejtnant w pięćdziesięciu trzech, major w pięćdziesięciu, kapitan w czterdziestu ośmiu, porucznik w czterdziestu pięciu.

Organizacya armii japońskiej datuje się od 1868 roku. Przez blisko dwieście lat każdy mikado był tylko lalką w rękach „shogmiów“. Gdy ci władcy pozbawieni zostali, rozpoczęło się formowanie nowożytnej armii. Wielkie powstanie Satsuma było w 1877 r. i już w tym czasie rząd mikada zdołał zebrać 15,000 nowego wojska, a w ciągu miesiąca siły wzrosły do 20,000 ludzi.

W 1894 r. stan pokojowy pozwalał na mustrowanie 67,000 ludzi, a w tym samym roku, od chwili ogłoszenia wojny z Chinami, liczba wojska podniosła się do 100,000.

Ostatniemi czasy zmodelowano i wyćwiczono wojsko na system niemiecki.

Zapisują naprzód ludzi, mających lat dwadzieścia i ci służą trzy lata w armii stojącej na miejscu; następnie przeniesieni są na cztery i pół lata do pierwszej rezerwy, potem do drugiej rezerwy na trzy lata, w ten sposób, przez dziesięć i pół lat mogą być powołani na służbę.

Osoby, z pierwszej i drugiej rezerwy, mają obowiązek w czasie pokojowym zjawiać się co rok na ćwiczenia, trwające dziewięćdziesiąt dni.

Prócz tego jest jeszcze armia narodowa, złożona z ludzi od dwudziestu do czterdziestu lat, którzy ukończyli służbę w rezerwie i ludzi niewyćwiczonych, którzy z jakiegokolwiek powodu nigdy służby wojskowej nie odbywali. Obie te klasy powołane zostały w czasie teraźniejszej wojny.

Dywizye japońskie są jednolite i odpowiadają niejako naszym korpusom. Ich siła pokojowa nie

może dać miary, czem były i czem być mogą, gdy wzrosną w liczbę w chwili ogłoszenia wojny. W czasie pokojowym dywizya składa się z dwu brygad, posiadających każda po dwa pułki, te znów mają po trzy bataliony, sformowane z czterech kompanii; jeden pułk kawaleryi, o trzech szwadronach, każdy rozdzielony na cztery oddziały. W czasie spokojnym szwadron składa się z 5 oficerów i 135 ludzi.

W czasie wojennym siła pułku kawaleryi składa się z 17 oficerów i 416 ludzi; pułku artyleryi o dwóch batalionach, z których każdy posiada trzy sześciodziałowe baterye; jeden batalion o trzech kompaniach; jeden batalion o dwu kompaniach do przesyłania rozkazów i gdy dywizya jest zmobilizowaną, posiada telegraficzne depôt, medyczne, siedm szeregów amunicyjnych i sześć polowych szpitali.

Departament wojenny jest pod kontrolą pięciu głów: głównej, dla spraw wojskowych; drugiej—dla spraw osobistych; trzeciej—administracyjnej; czwartej—sądowej, piątej—medycznej.

Wyliczyłem je w szeregu, odpowiadającym ważności, przypisywanej im przez Japończyków. O piechocie niemało dowiemy się później. Niewiele jest do zarzucenia ludziom i doskonałości ich wyćwiczenia, prócz niemieckiego systemu ciasnego formowania się, nieodpowiedniego do dzisiejszych warunków.

Kawalerya, tak w czasie pokoju, jak i w początkach wojny, zaledwie godną była uwagi.

Departament weterynaryi przeszedł dopiero pierwsze stadium rozwoju.

Wojenną siłę kompanii piechoty tworzy 5 oficerów i 250 ludzi. Ich strzelby magazynierki ważą 8 lb. 9½ oz..., bagnety 13 oz. Długość strzelby wynosi 4 stopy 2½ cala, kaliber 0'256.

To potężne ich ramię, artylerya, która pomogła tyle w zwycięstwach, odniesionych w tej wojnie, w czasie pokoju składa się z 13 dywizyj i 2 brygad, mających każda po 3 pułki. Pułki artylerii polowej ma 32 oficerów i 665 ludzi. Zmobilizowana do służby bateria ma 5 oficerów, 198 ludzi i 146 koni. Używają dział wzoru francuskiego i niemieckiego, ale przeważnie tego ostatniego. Proch mało lub wcale się nie różni od używanego zwykle w Europie, chociaż Japonia przypisuje sobie zasługę wynalezienia go. Najściślejszą tajemnicą otaczają swe działa; w czasie pochodu zakrywają je starannie i żadnemu obcemu przyjrzeć się im nie pozwalają. Nawet gdy chodziło o działa dobrze znanej fabryki Kruppa, ostrzegano groźnie ludzi, którzy się do nich zbliżyć chcieli.

Główne arsenały japońskie, zarówno lądowe, jak morskie, urządzono w Tokio, Osaka, Jokuska, Kure, Sasebo, Maszuna i Ujina, a portami drugiego rzędu są: Takashiki, Tshushima, Kulung, Formoza, Pescadores, Omanito i Hakodate.

Po jesiennych manewrach 1903 r. podróżujący przez Japonię nie widzieli prawie żołnierzy.

Gdzież się podziały te dziesiątki tysięcy zręcznych małych ludzi? W stolicy i w pobliżu wielkich koszar spotkałeś wypadkowo jednego lub dwóch. Od czapek do dobrze zrobionych, ciemno-błękitnych kur-

tek i spodni, wyszytych czerwonym i żółtym kolorem, z doskonale utrzymaną bronią i dodatkami, zdawali się gotowi wystąpić do boju. Raz tylko widziałem żołnierzy, spieszących na pociąg, z niewielkimi pakunczkami w rękach. Z dwudziestu tysięcy stojącego w Tokio wojska nie było śladu; przebywało ono w koszarach, stojących na uboczu. To samo się działo w innych miastach, przeznaczonych na posterunki wojska. Wkrótce doszedłem do wniosku, że Japończycy rozkwaterowują swe wojska w wielkich oddziałach dlatego, by na wielką skalę ćwiczenia odbywać się wciąż mogły, a jednocześnie, by wszystko było pod ręką w razie jakiegokolwiek ewentualności.

Japonia, dzięki swym doskonałym urządzeniom, może z ogromną szybkością przewozić duże oddziały wojska i w razie potrzeby, w ciągu jednego dnia, może wysadzić na ląd cały korpus w Korei i w kilka godzin z nowymi przybyć siłami. Bliskość jej brzegów i doskonale zorganizowana marynarka handlowa umożliwiają rzecz podobną. W razie wojny nie ulega wątpliwości, że Japonia bez żadnych trudności przewozić będzie mogła pięć i dziesięć razy większą liczbę wojska.

Jak są ostrożni Japończycy, dowodzi taki fakt: Pewien Niemiec chciał wynająć parowiec japoński dla przywiezienia, czy odwiezienia do Tientsinu jakiegoś ładunku. Przybył w tym interesie do Tokio, gdzie go widziałem pniącego się z gniewu, gdyż parowca wynająć mu nie chciano. Tłómaczono się,

i to było prawdą, że rząd zabronił wypuszczać japońskie parowce na obce wody.

Rząd japoński nie tylko trzymał w zupełnej gotowości całą flotę, ale zaszachował całe obszerne wybrzeża i ocean.

Prawdopodobnie w tej odmowie Niemcowi, który był sekretarzem dużej kopalni angielskiej węgla w Chinach, tkwiła jeszcze inna przyczyna. Może mieli niejakię podejrzenie, że ten statek użyty zostanie do przewiezienia węgla do Portu Artura, albo też, że w razie wojny, wpaść może w ręce nieprzyjaciół. Że Japończycy są ludem najbardziej „świadomym“, to nie ulega wątpliwości. Są oni przebiegli i przezorni i obie te zalety łączą z wielką odwagą. Jak prawdziwie wschodnią była ich cierpliwość, jak rozumnie i w jakiej tajemnicy trzymali własne narady w czasie negocyacji Rosyi z Chinami, ten tylko dokładnie rozumie, kto był wówczas w Tokio.

Ale wróćmy do tych oddziałów, które po manewrach znikły. Bez krzyku i hałasu, w możliwie najściślejszej tajemnicy, żołnierze rozwiezieni zostali, nie naruszając porządku pocztowych pociągów, przerwano na kilka dni regularną komunikację służbowych pociągów i szybko wojsko rozmieszczone zostało. Bardzo małą liczbę przewieziono parowcami. O ile mnie się zdaje, większość wojska wysłana na południe. Wszystko to było dokonane w taki sposób, by uniknąć wszelkiej ostentacyi. Tu i owdzie zdarzyło mi się spostrzedz to, o czem wiedziałem, że jest ćwiczeniem rekrutów i rezerwistów.

Patryotyczny ferment umysłów ogarnął całą młodzież męską. Młodzież szkolna więcej dbała o odznaczenie się w ćwiczeniach fizycznych, niż o stopnie w innych rzeczach.

Ponieważ Japonia jest bardzo zaludnioną, a wiadomem jest, że liczba mężczyzn przeważa, więc gdyby przyszło do czynu, Japonia wysłaćby mogła olbrzymią armię na pole walki, o wiele większą, niż obliczałem wyżej, armię zdolną stawić czoło wielkim potęgom, gdyż w Japonii naród cały stanie pod bronią.

Gdyby nie ten gwar, jaskrawe barwy, bębny, przypuszczalne lub rzeczywiste zyski, wabiące ludzi, większość narodów wykreśliłaby sam wyraz „wojna“ i z przyjemnością żyłaby w stanie spokoju.

A cóżby na to powiedziała Japonia i Japończycy? Ich historia jest jednym pasmem starć i walk. A jednak Japonia jest krajem wesołości, żartobliwości, w którym odbywają się wspaniałe procesy panoramiczne, narodowe uroczystości dla uczczenia kwiatów, szczególnie ukochanych kwiatów wisien; pora kwitnienia ich jest świętem dla całego kraju.

Japonia ma wrodzone przyczyny do ciągłych niepokojów; pod tym względem żadne inne plemię, zamieszkujące krainy góryste, porównane z Japończykami być nie może. Natura sama daje przykład niepokoju. Cierpi z powodu gwałtownych „wstrząśnięć“ i rzadko jest wolna od ataków dreszczu. W chwilach strasznych jej udręczeń budowle walają się jak snopy, miasta zmywane są przez podno-

szące się wody i cały krajobraz zmienia się do niepoznania w nadzwyczaj krótkim czasie. W pierwszym miesiącu mojej tu bytności doznałem kilku wstrząśnień, ale nie gwałtownych, i skarżyć się na nie nie będę.

Dziwić się więc nie można, że mieszkańcy wolą parterowe domki i że najulubieńszym typem ich architektury są olbrzymie, wspaniałe wrota. Ale zachodnia śmiałość wprowadziła nowe budowle z cegły i kamienia, niektóre z nich są czteropiętrowe. Wszystko byłoby dobrze, gdyby one zbudowane były solidnie, objęte żelaznymi sztabami, ale tak nie jest. Przy trzęsieniu ziemi, gdy góry, wysadzone w powietrze, walą się na domy, wolę mieszkać w domku japońskim. Łatwiej podobno i mniej niebezpiecznie, chociaż nie tak imponująco, wyłazić choćby na wzór raka przez wrota, niż lecieć przez okno z czwartego piętra, mając na ramionach odłam jakiej skały.

Natloczoną jest ta Wielka Brytania Wschodu, pełna złożonej natury Wschodu. Miasta i wsie są liczne i bardziej ściśnione, niż gdziekolwiek w Anglii. Dotąd uderza w oczy podwójny typ budowli: zabawne domki krajowców i tuż obok nich wznoszące się nowożytnie budowle w stylu europejskim; ponure, obszerne, po ulicach toczą się elektryczne tramwaje, a wszystko to wewnątrz i zewnątrz otaczają wyniosłe, czarne, dymiące kominy faktoryi. Chociaż sposób roboty jest inny, rzemieślnicy są zdolni, a ich wyroby są często wspaniałe. W rolnictwie są nieźrównani, pola ich uprawione jak ogrody, zagony

proste, równiutko usypane. A wszystko to ręką zrobione, przy pomocy motyki i rydla. W Yokohamie po raz pierwszy ujrzałem Chinę na ulicy. Dreptała w niebieskich trzewiczkach, malutkich, stąpając na końcach palców, jak sarenka lub koza.

Na widok ich nóg dreszcz wstrząsnął mną całym, przypomniałem sobie niejedne własne tortury, wywołane ciasnym obuwiem. Ubolewam nad tym okrutnym obyczajem Ziemi Kwiatów, ale nie mogę im tego wyrzucać, wszak w Europie i Ameryce kulturalniejsze ich siostry umieją jeszcze większą krzywdę organizmowi swemu wyrządzać.

Kobiety japońskie, tak jak mężczyźni, niczem nóg nie uciskają. Wszyscy noszą drewniane trzewiki, czy sandały, a wielki palec, nawet gdy noga jest w pończosze, zachowuje całą swobodę, by mógł wcisnąć się na właściwe miejsce i zaczepić o poprzeczny sznur. Tak ustrojeni mężczyźni i kobiety biegają, kiwając się jak kaczki. Ponieważ jednak ani trzewiki, ani sandały nie są dozwolone wewnątrz domów, gdzie podłoga, zasłana czystą matą, służy za krzesła, stoły i łóżka, więc Japończycy często chodzą boso, lub w pończochach.

Sfera kobiet i ograniczenie praw jej ściślej są tu określone niż u Niemców. Zadaniem kobiety w Japonii jest uprzejmość, a spełnia ona to zadanie bez zarzutu. Jak to jest we Francji i w innych krajach, powierzają kobietom rolę dozorczyń przy wrotach, przy krzyżowaniu się pociągów i śmiało powiedzieć można, że: „Spełniają swój obowiązek z godnością

i sygnałowa chorągiewka w ich rękach poematem się staje“.

Grzeczność i wytworność manier są wrodzone temu ludowi. Nawet małe dzieci na ulicach witają cię poważnym ukłonem i zdradzają więcej istotnej grzeczności, niż dziewięć dziesiątych przedstawicieli tak zwanego „towarzystwa“ w Europie. Ci mali ludzie, do mistrzostwa posuwający sztukę urządzania ogrodów i pól, tak subtelnie i zręcznie robiący rzecz każdą, zdradzają ogromne zdolności, sprawiają wrażenie słodkie i podziw wzbudzają.

Ale lękam się, że moje członki nigdy nie pogodzą się z tym sposobem jedzenia z talerzy, stojących na ziemi i to za pomocą patyczków. Nie sądzę też, bym się mógł kiedy oswoić z ich wyszukaniem piklami z żółtych śliwek. Podobno trwać one mogą setki lat i nawet nabierają wartości, leżąc tak długo w mocnym occie. Muszę jeszcze wspomnieć o tej szczerej wesołości, o tych śmiechach, rozlegających się w całej Japonii. Z malowniczych, jakby czarodziejskich wzgórz, z ogródków, pełnych sztucznych skał, mostków, fontan i kwiatów, z portyków i pawilonów, płyną dźwięki muzyki i wesołe głosy dziewcząt.

Wszystko zawsze odświętnie wygląda i pełno zawsze gości w świetnych ogródkach, herbaciarniach. Dziewczęta i kobiety pełne są uroku i wdzięku. Chód ich zabawny, pochodzący, jak mówią, z wążkości ich sukien, ma urok sobie właściwy.

Czy Japonka, wiecznie myśląca o podobaniu się, ma na widoku i siostry swe, czy tylko nas męż-

czyzn? Nie wiem, dość, że zawsze śmieje się i tańczy, że wyjątek stanowią tylko te, którym „sól smutku“ krew w żyłach ścięła.

Pewnego popołudnia udałem się do teatru. Otwarte są teatry od dziesiątej rano do dziesiątej wieczorem, a przedstawienie trwa przez cały czas. Japończycy idą do teatru z całymi rodzinami i siadają w kuczki, na parterze i galeryi, każda grupa zajmuje kwadrat, wynoszący pięć stóp przestrzeni, oddzielony jest od sąsiednich deskami wysokimi na ośm cali. Tam palą papierosy, urządzają sobie herbatę, jedzą, dzieci przebierają, gdy zajdzie tego potrzeba.

Teatr ten trzymany był w starym stylu; rozpacz i wesołość przedstawiana była z wielką deliberyacją, aktorowie zwykle siadali i opowiadali najrozwicklejsze miejsca. Była cała głębia smutku w duszy młodego bohatera, i to mi przypomniało napis na jednym z moich greckich nożów: „Wsparłem się o drzewo i wyliczałem smutki moje, podlewane łzami memi, drzewo zwiędło i uszło“.

Po godzinie wyszedłem. Przedstawienie jednak nie było bez pewnej wartości. Ale na nieszczęście, zwyczaj starej Japonii wymaga donośnego wycharkiwania słów. Wyciągają głos, natężają się, jak primadonna, biorąca najwyższą nutę, a aktor, skrzeczający najdonośniej, otaczany jest głębokim szacunkiem.

Jeden z aktorów, bohater naturalnie, miał taki szorstki, skrzypiący, a donośny głos, że gdyby krzyknął kilka razy w komin, oczyścił by go do cna, gdyż z pewnością spadłaby cała warstwa sadzy.

## ROZDZIAŁ IV.

---

Szukanie informacji. — Chiny i Mandżurya.

Na Wschodzie nic prędko załatwić się nie da, tylko słońce spieszy się, wschodząc i zachodząc.

Negocjacje zdawały się przeciągać, gdyż „politycy“ lubią zużywać dużo słów i papieru.

Żaden polityk nie doprowadził do szczęśliwego zakończenia rewolucyi lub wojny.

Trzeba na to ludzi innego pokroju, niż sądzili ci, którzy zawierzyli Aleksiejewowi.

Otóż, gdy mężowie stanu wymieniali korespondencye, porzuciłem Tokio, by się przekonać, co też istotnie dzieje się gdzieindziej.

Japonia wydaje się lilipucią, gdy się podróżuje koleją, o relsach metrowej szerokości, gdy się śpi na wąziutkich i krótkich kanapkach, a przez drzwi wagoników nie przechodzi się, lecz przeciska. Mężcząca to droga ze stolicy na południe, pomimo uroku

otoczenia i nowych a ciekawych rzeczy, które się widzi po drodze.

Podróż parowcem jest najcudniejszą wodną drogą na świecie całym. Kolej przebywa trzydzieści mil na godzinę, a czasami mniej. Sunąc tak po stalowych relsach, widzieć można coś z tego życia i ruchliwości ludu. Nowa Japonia wyrasta i zaciera starą, bardziej malowniczą krainę. W pół drogi spotyka się dwie godne uwagi miejscowości: Osaka, miasto handlowe, dzięki wielkiej liczbie dymiących kominów fabrycznych, przypominające Manchester, i sąsiednie Kobe, ważny port morski, gdzie nieraz stoją setki żaglowców i parowców.

Ztąd do Simonoseki na małym parowcu przebywasz wąską cieśninę, dzielącą główny ląd Hondo od wyspy Kiushiu. Tu znów wsiadasz do pociągu i wiozą cię do Sasebo, Nagasaki, czy gdziekolwiek udać się chcesz.

Nagasaki, do którego właśnie podążałem, otoczone jest wyniosłymi wzgórzami, ale flora, atmosfera i charakter całej miejscowości jest zupełnie podzwrotnikowy.

Wyjechałem z Nagasaki do Dalnego, znanego dawniej jako Talien Wan, na parowcu rosyjskim „Argun“, który pozostaje w związku z rosyjsko-syberyjską koleją żelazną. Kolej ta, naturalnie, była powodem wielu niepokojów, gdyż była przedsięwzięciem rządu rosyjskiego, a zbudowaną była i pozostawała pod kontrolą tegoż rządu. Dla uchronienia jej od niebezpieczeństw — gdyż Chińczycy zrozumieli już pożytek kolei żelaznych — około 80,000 wojska po-

stawiono w Niższej Mandżuryi. My, Anglicy, postawilibyśmy paru dozorców, a rosyjska kolej jest obsługiwana przez żołnierzy i wzdłuż linii, co dwie lub trzy mile, stoją blokhausy, posterunki wojskowe, przy których nieodstępne warty mają na pogotowiu strzelby i bagnety.

Parowiec „Argun“, dobrze zbudowany, zaopatrzony był w doskonałą rosyjską kuchnię, zakrapianą obficie wódką. O! gdzie to podziały się te dobre dni, kiedy to w wesołej kompanii jadło się i piło!

Rosyanie posiadają znaczną flotę z doskonałych parowców, tworzących całość z nową trans-kontynentalną koleją Syberyjską, prowadzącą do Europy. Suną z portów Japonii i Chin do Dalnego i Władywostoku.

Rosya pogardza półśrodkami. Jeżeli pożąda jakiej ziemi, grodu lub domu, to jeżeli może, przychodzi, zabiera bez żadnych skrupułów. Podam tu jednak przykład. W Dalnym pewien kupiec posiadał zabudowane grunty, za które zapłacił 1,500 rb., nie licząc pieniędzy, wydanych na budowę. Otóż jakiś urzędnik upodobał sobie tę miejscowość i przeniósł tu swą rezydencję, zapłaciwszy w drodze łaski 300 ft. za wszystko. Przekupstwo i oszustwa są rzeczą zwykłą dla urzędników rosyjskich.

Dla zapewnienia sobie powodzenia w Mandżuryi Rosya nie żałowała ani trudów, ani kosztów. Koleje i porty, za pomocą których miała wziąć pod kontrolę handel Zachodu, wiele obiecujący w stosunkach z bardzo zaludnionym Wschodem, uporządkowane były znakomicie. Pisałem na wszystkie

strony listy ostrzegające, by zwrócić uwagę na wielce niebezpieczne położenie, jeżeli kontrola nad Chinami, rojącymi się milionami ludności, i najlepszy handel Wschodu dostanie się w ręce tej do najwyższego stopnia autokratycznej potęgi północnej. Pomimo konwencji w Haadze, nie dyskutowano, nie oponowano jej metodom i planom. Rosya wydała dwadzieścia milionów w Mandżuryi i gotowa wydać daleko więcej, aby zapewnić tam swe panowanie.

Jeżeli jest siła i patryotyzm na południu od Petersburga i na wyspach Wielkiej Brytanii, to znaleźć się powinny miliony, pozwalające na zbudowanie nowej kolei żelaznej w Chinach. Byłoby to jedynym zapewnieniem się przeciw „otwartym wrotom“ Rosyi, pozwalającym kroczyć tylko jedną drogą. Możliwa kolej franko-angielska leży wzdłuż południowego brzegu morza Śródziemnego, lub z portu Said przez Arabię, wzdłuż kawałka Persyi, dla złączenia się z zachodnią linią kolei Indyjskiej Quetta, z kąd już jest połączenie z Momdalay. Z wytwornemi wagonami, jakich Rosya dla kolei Syberyjskiej nie pożalowała, droga ta o wiele byłaby wygodniejszą, niż rosyjska i z Londynu do Indyi dostaćby się można było w ośm dni.

Na Wschodzie parowce, mogące gdzieindziej płynąć z szybkością siedmnastu węzłów na godzinę, włoka się, robiąc zaledwie dziesięć.

Winy tego nie należy składać na gorszy gatunek węgla, ale na opieszałość i tradycje starego świata. Takie ociąganie jest tylko wytłómaczone w podróży przez wspaniałe Śródziemne morze Japo-

ni, które jest tak wielkie, iż może być cudną wodną drogą, wiodącą do wrót raju. Za Sasebo „Argun“ szybko umknął z drogi, po której sunęła eskadra japońska.

Japończycy, jak zawsze, z zapalem oddawali się manewrom. Załoga wprawiała się w strzelanie do celu, w zakładanie min i spełniała rozmaite wojenne obowiązki. Wszystkie okręty pomalowano całkowicie na czarno, pozostawiono tylko dwa pasy białe, otaczające górne części kominów. Później zobaczyłem, że i rosyjskie okręty wojenne pomalowano na czarno, ale nie miały one tych białych obręczy na kominach. Po moim powrocie do Japonii zauważyłem, że okręty wojenne mikada pochowały najwyższe maszty, odrzuciły wszystkie niekonieczne dodatki drewniane i większość żaglowców wciągnięto do arsenałów.

Jeszcze był jeden nieomylny znak zbliżania się wojny—rząd japoński ogłosił, że potrzebuje wszystkich suchych doków na użytek floty. Wiele wojennych okrętów zabrano do doków, oczyszczono, a wszystkie pogardziły krajowym dymiącym opalem i zaopatrzyły się w węgiel z Cardiffu.

Te cudowne morza japońskie najeżone są wysepami, wysepkami, jedne zajmują obszar księżtewka, drugie nie większe od monolitów.

Gdyśmy się odsunęli od brzegów krainy złocieni i przebyli lazurowe wody zatoki, parowiec zaczął przedzierać się przez skalisty archipelag, ciągnący się, jak sznur paciorków, około półwyspu Korańskiego.

Starą i wyniszczoną wydaje się ta ziemia, a jednak jest ona pod niektórymi względami nową krai-  
ną i, jeżeli pogłoski nie zwodzą, bardzo jest bogatą  
w minerały i budulec.

Dwa dni płynęliśmy parowcem do Dalnego.

Rosyanie pragnęli uczynić go handlowym punk-  
tem Mandżuryi, gdy Port Artur miał być wielkim  
arsenałem morskim.

W pobliżu Talien-Wan-Bay ujrzałem obozowi-  
sko żołnierzy rosyjskich, których tu postawiono, by  
pilnowali, aby wróg nie wylądował i nie zajął szyi,  
na drugim końcu której jest Port Artur. Na lewo,  
przy wejściu do Dalnego, na szeregu wzgórz ujrza-  
łem grupę nowych baterii, przeznaczonych do odpę-  
dzania każdej wrogiej floty i bronięcia wstępu do  
obszernego portu.

Sam Dalny był miastem pretensjonalnem;  
stały w nim domy i gmachy, chociaż nie po-  
siadał ani rzemieślników, ani kupców. Położenie  
pod wielu względami bardzo odpowiednie do zało-  
żenia miasta. Leży na stosunkowo płaskiej, dużej  
przestrzeni nadbrzeżnej, jest głównym krańcem  
Trans-Syberyjskiej kolei żelaznej, i z wielką obfity-  
ścią świeżej wody pod ręką; potrzebuje tylko handlu  
i spokoju, aby dojść do poważnego znaczenia. Mi-  
liony poszły do kieszeni i miliony wydano na urzą-  
dzenia doków, spichrzów, cembrowań, przeprowa-  
dzono rozgałęzienia kolejowe aż do końca dosko-  
nale wybranych przystani.

Ale kupcy z Portu Artura, chociaż „otrzymaw-  
szy instrukcye“, otworzyli „filie“ w Dalnym, niezა-

dowoleni z miejsca, pozostawili tylko „subjektów“ dla pilnowania interesów firmy. Pomimo, że stały dopiero od lat trzech, baraki i rezydencje urzędników psuć się zaczynały, gdyż czerwona cegła, z której były wzniesione, kruszyła się. Miasto w samym zaczątku do upadku chylić się zaczęło. Ale Rosyanie nie myśleli uznać się za pobitych: przecież wszyscy urzędnicy osobiście byli tu zainteresowani! Zapędzono więc dziesiątki tysięcy ludzi do pracy w dokach, fortyfikacjach i innych budowlach, tworząc nowe lub poprawiając dawne.

Tysiące innych pracowników wysłano dla przygotowania gruntu pod kolej. Istotnie uczyniono wszystko, by zadowolić potrzeby wielkiego, kwitnącego grodu. Rząd jednak widząc, że handel się nie rozwija, albo przynajmniej nie tak szybko, otworzył olbrzymie przedsiębiorstwo na własną rękę. W magazynach miały być wszystkie artykuły handlu, mianó je dowozić i eksportować na wielką skalę.

Posiadając parowce i koleje, należało mieć dla nich ładunek: „Będziemy sprzedawali, chodźcie wszyscy i kupujcie“, takie wezwanie wysłał rząd do wszystkich, mieszkających na tem zaanektowanym przez Rosyę dominium.

---

## ROZDZIAŁ V.

---

Wizyta w Porcie Artura i Mukdenie. — Nieprzygotowana Rosya. — Słabe punkty w miejscach obronnych.

Do jezior, takich jak Ontario i Erie, dostać się można tylko przez Niagarę; Rosya, większa, bogatsza i o wiele potężniejsza od Japonii, może dotrzeć do Mandżuryi i Dalekiego Wschodu malutkim, że tak powiem, kanalikiem, koleją żelazną Syberyjską. Tu leży wytłómaczenie wielu rzeczy, tylko nie rosyjskiego zaślepienia. Rosya powinna była wszelkie ponieść ofiary, by uniknąć wojny, a odłożyć ją do epoki odpowiedniejszej. Gdyby siedziała spokojnie, to z taką pewnością, jak lawina spada w dół, a lody arktyczne dążą na południe, stałaby się w niedalekiej przyszłości istotną władczynią, a nie „człowiekiem posiadającym“ Koreę i Chiny. Ale, by tak się stać mogło, nie powinno było być wojny z Europą,

Ameryką lub Japonią. Los idzie często ręka w rękę z głupotą, na złość państwu i ludziom.

Parowiec „Argun“ przybił do murów Dalnego, gdzie kilka wagonów czekało na jego ładunek. Co się tyczy kosztownych kamiennych tam, to jak mi mówiono, więcej one szkody, niż pożytku przyniosły, bo chociaż powstrzymały napór fal przy niepomysłnym wietrze, ale zato uniemożliwiły wypływanie lodów w zimie.

To popsuło port i „łamacz lodów“ stał się tak niezbędnym, jak we Władywostoku.

Trochę dalej leżący Port Artura ma naturalny port, ziemią zamknięty, dostępny przez rok okrągły.

Zaopatrzyłem się przezornie w należycie wizowane paszporty i kilka listów polecających. Na dzień przed przybyciem zabrano nasze paszporty z biletami jazdy. W Dalnym urzędnik przepatrzył jeszcze paszporty, a tymczasem zjawił się oddziałek wojska rosyjskiego, z nieodstępniemi karabinami i bagnietami i pilnował, by nikt nie wszedł, ani wyszedł z parowca, bez wyraźnego policyjnego pozwolenia. Otrzymałem paszport, dostałem się na wybrzeże i, rozpytawszy się o najlepszy hotel w mieście, dorożką udałem się do niego.

W Rosyi, jeżeli nie jesteś w mundurze, a ja nie miałem nawet „kharki“ — jesteś „niczem“.

Wszystko i wszyscy kłaniają się nisko i służą „mundurom“; szybkość wykonywania rozkazów normowana jest ważnością roztaczanych insygniów. Jakiemuś przypadkowemu podróżnemu, przedstawicielowi wielkiego narodu, mnie pokazano pokoje w su-

terenach; z brudnych ścian zwisały podarte tapety, a okna tych pięknych apartamentów wychodziły na chlewy. Wkrótce uciekać musieliśmy z tych pokoiów, gdyż rzuciła się na nas cała armia robaków. Proponowałem spanie pod gołym niebem, ale choćby mróz na to pozwolił, policya postawiłaby swoje veto. W końcu potężny klucz do wszystkiego, rubel, otworzył nam wstęp do pokoju, w którym mieszkać można było. Ale po co ja to piszę? Wszak w następnym już roku otworzono wspaniałe hotele w Porcie Artura i w Dalnym!

Nazajutrz rano wsiadłem do pociągu, by się udać do Portu Artura, a ponieważ linia kolejowa nie idzie wprost, lecz otacza wzgórze, stąd przestrzeń nie tak wielka wynosi czterdzieści mil.

W pobliżu Dalnego, pięciostopowej szerokości kolej Syberyjsko-Mandżurska karkołomną się stała. Po za tem droga była dobrą i kulisowie, jak można najszybciej łagodzili zbyt strome zbocza.

Wagony pierwszej, drugiej i trzeciej klasy o wiele były lepsze od używanych w Anglii i ogrzane dobrze, często nawet z krzywdą wentylacyi.

Największa szybkość wynosiła dwadzieścia pięć mil na godzinę. Przystanki były częste, gdyż na każdej stacyi były wygodne koszary, baraki, wszystko zbudowane z mocnej błękitnej cegły. Prawie cztery godziny trwała podróż do Portu Artura, miała posiadającego, jak opowiadano, kilka hoteli, jedną dobrą jadalnię i nic więcej. Zanim morze nie podmyło otaczających wzgórz, mały fiord za wyłomem w łańcuchu wzgórz, dającym schronienie od

burz morskich, przystań w Porcie Artura musiała być wygodną i głęboką. Czas zepsuł port i trzeba będzie kilku lat na rozszerzenie kanałów. W obrębie nieregularnego zamknięcia wzgórzami znajduje się kilka kwadratowych mil, pozwalających na urządzenie znośnego portu.

Od czasu wyrzucenia władz chińskich przez rosyjskie nie wiele zrobiono. W każdym razie prace, do których zapędzono 10,000 kulisów, postępowały. Polegały one na wypełnianiu starych jezior świeżą wodą w pobliżu basenu wewnętrznego, doku, budowaniu trzech, na 700 stóp długich, nowych doków dla poprawy wojennych okrętów, przeniesieniu starych miast chińskich i europejskich na nowe miejsca, o dwie mile oddalone; na tworzeniu nowych rozgałęzień kolejowych, budowaniu przystani, dróg, mostów i Bóg wie czego. Obok tego wszystkiego wydano miliony rubli na zniwelowanie wzgórz, na fortyfikacje, wzniesienie wielkiego pałacu dla admirała Aleksiejewa — gubernatora i cerkwi.

Powstawały ulice, magazyny, sklepy, fantazyjne parki, skwery, publiczne ogrody, w których nie było ani jednego drzewa, ani źdźbła trawy.

Między Dalnym a Portem Artura na dziesiątki liczyć można wspaniałe forty. Nie chcę i nie mogę wyliczać wszystkich prac, przedsięwziętych może nie z wielkim zapalem i dokładnością. Jeden dzień spędzony w Porcie Artura, po za rozmową z Rosyanami prowadzoną, przekonał mnie, jak wielką jest ich żądza panowania w Mandżuryi — żądza, która nigdy nie osłabnie. Noc i dzień praca

nie ustawała. Gazeta, po angielsku drukowana, miała wychodzić od 1904 r. z redakcyi „Nowy Kraj”. Elektryczne tramwaje, elektryczne oświetlenie, wszystko było na planie. Jednocześnie rząd rosyjski, reprezentowany przez admirała Aleksiejewa, gorączkowo pracował, zakładając miny, przygotowując flotę do wojny i szukając dostawców, z którymi można by skontraktować węgiel Cardiff, przynajmniej po 200,000 ton, już od początków 1904 r.

Powiedziałem już kiedyś i teraz to powtarzam, że Port Artura był przefortyfikowany. Te góry ziemi, bastiony z granitowych skał, szanice, otaczające i przewyższające wzgórza, mogące być z innych wyżyn opanowane, ułatwiały ataki nieprzyjaciela i umożliwiały zwycięstwa częściowe. We wzgórzach są gardziele we wszystkich kierunkach, a jakież pyszne schronienie dla strzelca, mogącego na 300 i mniej jardów zbliżyć się do głównych szanców. Przytem mało który fort był uzupełniony i miał działa, mogące odeprzeć napad ze strony lądu. Inaczej się rzecz ma od strony morza, ale nawet i tam można dostać się do portu, chociaż przeciągnięto tam łańcuch, zamykający wejście do wewnętrznego basenu. Torpedy i miny założono, by chroniły wejścia. Na wypadek, gdyby forty zawiodły, jednym dotknięciem guzika miano nadzieję każdy okręt nieprzyjacielski rozerwać w kawałki.

Pogłębiając port na wielkiej przestrzeni, miano zamiar otworzyć nowy kanał we wręcz przeciwnym już istniejącemu kierunku. Tym sposobem, marynarka handlowa miałaby swą oddzielną część

portu, z prostym dostępem do przystani handlowej i nowego odgałęzienia kolei żelaznej. W czasie przyplwy woda w Porcie Artura podnosi się na ośm do dwunastu stóp. Dwa wojenne okręty z Europy bez żadnej trudności wpłynęły do portu, pomimo, że potrzebowały głębiny, wynoszącej dwadzieścia ośm stóp. Natychmiast zabrano je do basenu, gdzie je obejrzano i w przeciągu dwóch dni pomalowano na czarno, jak i inne wojenne okręty, w porcie będące. Z jakiegoś wyrachowania Rosyane podzielili swą flotę, zatrzymując najlepszą część potężnie uzbrojonych krążowników we Władystoku. Wiadomem było, że olbrzymi parowy łamacz lodów czyni port otwartym nawet podczas najsurowszej zimy.

Niewiem, czy Rosya w razie wojny miała jakieś zamiary wtargnięcia do północnych części Japonii, jak Hakodate, lub przedarcia się kanałami i ukazania się w Jokohamie. Ale to nie miałyby wielkiego znaczenia i nie wpłynęłyby na główną walkę, mającą się rozegrać gdzieindziej.

W Porcie Artura było czternaście wojennych okrętów, nie licząc torpedowców i kontrtorpedowców. Z tych czternaście okrętów, siedm było pancerników, trzy, czy cztery tego typu co „Sewastopol“, stojący jeszcze w basenie. Okręty stały wyciągnięte w trzy linie, za tak zwanym „Tiger's Tail“ (Tygrysi Ogon).

W linii wewnętrznej stały najpotężniejsze okazy. Z wyliczonych czternaście okrętów dwa pancerniki i krążownik stały na kotwicy między wzgó-

rzami, na zewnątrz wejścia do portu. Wszystkie one, tak jak i japońskie okręty, noc i dzień utrzymywały ogień, na każde skinienie gotowe puścić parę. Z tego, co widziałem, osądzić mogę, że Rosyanie mogli pomieścić od razu, w cegielkach, czy inaczey, około 200,000 ton węgla Cardiff, czy jego ekwiwalentu.

Rosyanie rzadko wychodzili na wprawianie się w strzelaniu do celu, lub w parowe manewry. Z informacyi, które mi się udało zebrać i co widziałem na własne oczy, wywnioskować mogę, że marynarze rosyjscy są leniwi, gdyż oficerowie większą część czasu spędzają na wybrzeżu, i ideałem rosyjskiego życia jest szukanie przyjemności i oddawanie się zabawie, której dostarczają najpodrzedniejszego gatunku miejsca: cyrki, nędzne teatry, wycieczki z rozrywkami, przypominającemi kozaków lub tatarów. Wojsko lądowe nie różni się od swych braci na morzu. Może to niezjawianie się każdego dnia na morzu, okrętów rosyjskich należy wytłómaczyć tem, że one nie wypływały, ani wpływały do portu własną parą, ale holowane były i kierowane przez lokalnych pilotów. Niemało na to trzeba czasu, by holować tyle okrętów, ale sam fakt, że oficerowie nie dowierzali sobie i nie używali własnej pary, dowodzi braku pewności siebie i braku doświadczenia ze strony ich morskich dowódców. Piloci i holujący kapitani wystawieni byli na nowe próby, gdyż flota musiała być w nocy holowaną z portu i do portu. Ponieważ wejście było proste, szerokie, choć nie wszędzie jednakowo głębokie, a po

bokach dumnie głowy podnosiły skaliste wzgórza, jednak holowanie nie przedstawiało istotnego niebezpieczeństwa i ryzyka.

Po częstej inspekcyi tarcz, służących za cel w czasie manewrów floty, widać, że strzelają bardzo niedokładnie. Nie holowano tarczy zbyt szybko, ani bardzo daleko, a jednak rzadko kiedy trafiano do niej. Mówiono mi, że inaczej się dzieje w wielkich lądowych bateriach, rozłożonych na wszystkich wzgórzach — tamci mieli strzelać dobrze i mieli olbrzymie działa. Rosya miała zapewne mniej niż 70,000 wojska na południu od Mukdenu. Było to mądrze obmyślane, gdyż żołnierz musi być karmiony, a nie można było przewieźć wielkiej ilości żywności dla ludzi i koni. Dlatego też zapewne tak małą była ilość kawaleryi w tym okręgu. Nie więcej nad 4, do 5,000 wojska. Kozacy używali małych, włochatych, lecz wytrzymałych koników mandżurskich. Ale Rosyane wciąż budowali baraki i koszary, mogące pomieścić 200,000 żołnierzy. W Charbinie trzymali główne swe zapasy tak materyałów, jak ludzi. Miejsce to stało się głównym centrem akcji militarnej i podobno pod tem miastem stało 80,000 do 100,000 wojska, włączając wiele pułków kozackich i regularnej kawaleryi. Przypuszczam, że kolej żelazna może śmiało robić trzydzieści mil na godzinę, więc w bardzo krótkim czasie może dostarczyć ludzi i zapasów z Charbina.

Rosyane oświadczyli, że mogą puścić dwadzieścia pociągów dziennie, jeżeli zajdzie tego potrzeba,

ale, jak się okazało, ani połowy codzien wypuszczać nie mogli, nawet przez tydzień.

Z Portu Artura do Mukdenu jechałem siedemnaście godzin, pomimo fatalnego systemu długiego zatrzymywania się na stacyach. W kuryerach wagony były lepsze od przeciętnych pullmanowskich, każdy przedział przeznaczony był na dwie osoby, które mogły siedzieć lub leżeć, gdyż podnosiły się klapy, tworząc łóżka.

W ciągu drogi patrzyłem na hojnie rozdawane razy nahajką, tak żołnierze rosyjscy utrzymywali porządek w tłumie krajowców kulisów, pracujących na stacyach. Ale ze względu na sprawiedliwość powiedzieć trzeba, że nieraz okoliczności były takie, że i żołnierz Zachodu musiałby użyć kija.

Muszę tu dodać, że jak mu się zdaje, Port Artura był zaopatrzony w potrzeby wojenne tylko na sześć miesięcy. Załoga nie przechodziła liczby 20,000 ludzi; ale robiono usiłowania, by przyspieszyć nadejście posiłków i dostarczyć zapasów, niezbędnych na wypadek oblężenia.

Baraki, baraki i koszary, zbudowane, lub budujące się, oto co widziałem wszędzie wzdłuż drogi do Mukdenu. Zawsze rzucał mi się w oczy tłum rosyjskich mundurów i rosyjska chorągiew, powiewająca nad ognistym chińskim smokiem. Dla zachowania pozorów, na sztandarze rosyjskim umieszczano poniżej kwadrat, na którym świecił niebieski smok. Na stacyi w Mukdenie widziałem większą niż zwykle ilość baraków z błękitnej cegły, po-

mieszczenie dla dwóch, lub trzech brygad i jedno dla kawalerii.

Nająłem „rikszę“ z jednym kulisem do ciągnięcia, a drugim do popychania i puściłem się w długą, pięciomilową podróż przez starą, potrójnym murem otoczoną stolicę Mandżuryi, miejsce przebywania królów Manchu, do przedmieścia Tung-Whang, gdzie przebywały misye zagraniczne. Okolice płaska, prawie drzew pozbawiona, była obecnie naga, brunatna, a ostry mróz doskwierał porządnie. Drogi właściwie nie było żadnej, Rosyanie, zbyt byli zajęci roztasowywaniem się w Mukdenie, stawianiem łukowych lamp elektrycznych w starym grodzie, by Chińczycy korzystali z urządzeń elektrycznych w sklepach i mieszkaniach i płacili miesięcznie po pięć rubli od lampy. Widziałem strażę rosyjską u wrót, jak później widziałem je w pałacu dynastji Manchu, stojących obok tronu, i w świątyniach i innych tak zwanych „świętych gmachach“. Właściwie Rosyanie rozpuścili żołnierzy chińskiego wicekróla, zostawiając mu tylko przyboczną straż z dwunastu ludzi złożoną, z których każdy może mieć strzelbę, ale bez bagnetu. A te strzelby, tak jak każda broń, którą Rosyanie zostawiają w rękach ludzi nie należących do wojska, mają głęboko wyrżniętą oficjalną rosyjską pieczęć, i każdy krajowiec musi nosić na piersiach cynowy krążek z wrytym na nim numerem, rosyjską liczbą wypisanym. Ta podróż do przedmieścia Tung-Whang, czy Lung-ti, trwała półtorej godziny i w ciągu jej wjeżdżałem i przejeżdżałem przez olbrzymie bramy, ochronne

wieże i mury, z cegły wzniesione, opasujące wewnętrzną cytadelę, milę w kwadracie obejmującą, i mur dwunastomilowego obwodu, otaczający zewnętrzny Mukden.

Miasto to, o 400,000 mieszkańców, straszliwie chińskie w swych cuchnących, wązkich, brudnych ulicach, tych tunelach, pstremi kolorami błyszczących i bogactwie ornamentacyi. Bez żadnego ważnego wypadku dojechałem do celu i byłem niezmiernie gościnnie witany. Była to niedziela, zbliżało się Boże Narodzenie, więc koralowe jagody jemioli mandżurskiej użyto dla ozdoby domów chrześcijańskich.

Jemiola mandżurska, rosnąca obficie, znacząco w krainie ognistego smoka, ma jagody zupełnie krwistej barwy. W każdym razie jest jemiolą, chociaż nie naszą, o śnieżno-białych jagodach, używaną dla emblematycznych celów jeszcze przez Druidów. Odprawiono nabożeństwo i pracowano zrana w szpitalu i misyi kościelnej.

Zgodnie z obowiązującymi ich prawami, ci misjonarze, szkoto-irlandzkiego obrządku presbiteryańskiego, odprawiali prywatne swe nabożeństwa w domu jednego ze swych członków, a mego chwilowego gospodarza. Wziąłem urlop, by odwiedzić tę grupę dzielnych mężczyzn i kobiet, przebiegających nieustraszenie tysiące mil, by nieść słowo Boże wzdłuż i wszerz Chin Północnych. W bardzo prosty sposób odprawiają nabożeństwo, śpiewają hymny i czytają Pismo Święte. Nigdy nie zapomnę tego nabożeństwa, odprawionego wśród walących się

świętyń buddystycznych, z ich odwiecznemi, pysznemi kamieniami i glinianemi posągami, pokruszonymi i zawałonemi kupami brudu.

W Mukdenie zdarzył się wypadek męczeństwa chrześcian. Bardzo niedawno, w czasie ostatniego powstania Bokserów, misya rzymsko-katolicka została zniszczona, spalona, a ludzie wymordowani. Początkowo zamknęli wrota i wytrzymali krótkie oblężenie. Rozwścieczony tłum żołnierzy i ludności zatoczył działa i rozwalili przeszkody. Wówczas biskup, w pontyfikalne szaty odziany, była to bowiem chwila odprawiania mszy, wyszedł naprzód, śpiewając litanię, a za nim szli księża, siostry i wierni nawróceni—wszyscy z bezgranicznem okrucieństwem wymordowani zostali.

Niechże handlowy świat Wschodu rzuca gromy na misyonarzy za to, że mają inne ideały niż gromadzenie dolarów! Wyzuci z egoizmu, ci mężczyźni i kobiety usiłowali w sposób najszlachetniejszy pracować i przyznać trzeba, że wiele dobrego zrobili w tem obszernem państwie Chińskiem. Pobodowali, obok misyi, szpitale i apteki; rozdawali książki i nauczyli krajowców ufać więcej nauce, niż zakłębom i czarom. Kupcy muszą przyznać misyonarzom najzupełniejszą swobodę nauczania, jak również Amerykanie, udający się do Chin dla szerzenia tam ducha cywilizacyjnego, muszą się z nimi liczyć.

---

## ROZDZIAŁ VI.

---

Powrót z Portu Artura do Tokio.—Spostrzeżenia w drodze czynione.— W przeddzień wojny.

Mukden rozbłyskiwał światłem elektrycznym, gdy przejeżdżałem, śpiesząc z powrotem do Portu Artura. Przed późną wiosną zdawało się wojny nie będzie. Z charakterystyczną więc obojętnością, pochodzącą z wrodzonego lenistwa—nazwijmy to umysłową ociężałością — Rosyane zaniedbali wielu rzeczy. Nie postarali się nawet o zapewnienie natychmiastowego rozwoju mandżurskim kopalniom węgla w Yentai i innych miejscach, z których mogliby mieć dostateczny zapas opału dla swych kolei żelaznych i obozowisk. Zamiast tego, myśleli tylko o zwiększeniu zapasów w Porcie Artura i z wielkim kosztem dowozili morzem węgle.

Zadziwiającą jest obluda rosyjskich urzędników, z jaką zachowują się względem siebie samych i świata

zewnątrznego, godną jest ona pogardy, gdyż z pewnością bajki ich nie oszukają nikogo. Upewniano mnie w sposób poważny i oficerowie nie kryli się z tem, że całe wojsko zgromadzili tutaj, jak i flotę w Porcie Artura jedynie dla ochrony kolei żelaznej i wzbudzenia grozy w Chinach, a co za tem idzie, utrzymania w spokoju tej potęgi. A jednak zajęli Niuczwang, jak gdyby to było ich miasto, a ich wojska dominowały nad całą przestrzenią aż do rzeki Liao, do Wielkiego Muru w Shanghai-Kwan.

Pod okiem Aleksiejewa gorączkowo pracowano w Porcie Artura nad fortami i koleją. Oświadcza-  
li, że walczyć będą, aby nie dać zająć Dalnego i nie puszczą Japończyków na południe od rzeki Jalu. Tydzień cały spędziłem w Porcie Artura. Ponieważ nocowałem na pokładzie okrętu, stojącego w basenie marynarki, widziałem przygotowania, jakie czynili Rosyane, by flotą swą „zetrzeć w proch Japończyków“ i o wielu rzeczach uświadomiony zostałem. Słyszałem nazwiska wielce dostojnych osób, nie włączając cesarzowej wdowy i większości wielkich książąt, jako ludzi, biorących udział w eksploatacyi.

Powiadano, że głęboko byli zainteresowani wraz z Aleksiejewem i jego koteryą we wszystkich wielkich koncesyach mandżurskich i koreańskich, w zapewnieniu cennych kopalnianych praw i wielkich obszarach lasów budulcowych, ciągnących się wzdłuż Jalu.

Tak dzielnym będąc narodem, Japończycy dzielne wahanie okazywali względem Rosyi. Ani chwili nie wątpię, iż doskonale rozumieli, że wielka pół-

nocna potęga nie jest gotową i pragnie przede wszystkim ukończyć przygotowania w Porcie Artura i Dalnym, zanim zaryzykuje wystąpić do wojny. A tymczasem wymieniali grzeczności, gdy przede wszystkim powinni się byli zabrać do czynu, lub zadowolić się stanowiskiem spokojnej obojętności. Nie mogę uwierzyć, by to wrodzona uprzejmość natchnęła ich tak nadzwyczajną cierpliwością w dyplomacji; gdyż w walce o byt pierwszą nagrodę zwykle zdobywa coś innego, niż grzeczność, chociaż ten rys charakteru, nawet do przesady posunięty, podziwiamy w innych, ale nie w nas samych. Lud, nie rozumiejąc, że przewodcy pragną się upewnić na wszystkie strony, gniewnie pomrukiwał na władze. Większość z nas wie, że przedłużona wymiana uprzejmych depech nie pochodziła z przesadnej wrodzonej grzeczności, ale dlatego, że obliczono ryzyko i zdecydowano, że rozumniej będzie poczekać, aż pewne zapasy i okręty będą już na pełnych morzach, w drodze do Japonii, a wówczas dopiero rozpocząć nieprzyjazne kroki. Zakup i wypłynięcie z Genui zbrojnych krążowników „Nisshiu“ i „Kasuga“ wyświetliło sytuację. „Kasuga“—znaczy „Wiosenny Dzień“, a „Nisshiu“ „Codzień naprzód“. Gdy przed trzydziestu siedmiu laty rozpoczęła się nowa era, stworzoną została marynarka japońska.

Pierwsze dwa okręty floty nazwano „Kasuga“ i „Nisshiu“ i oba pełniły służbę doskonale.

Byli w Japonii tacy, którzy znali ryzyko półśrodków i mówili o wyrzuceniu poprostu Rosyan z Mandżuryi. W części opozycyjnej prasy otwarcie

oskarżano rząd, zowiąc go ociężałym, tchórzliwym, chcącym za wszelką cenę utrzymać pokój. Ci krytycy utrzymywali, że jeżeli Rosyanie pozostaną w Mandżuryi, to najdalej za lat dziesięć wyrzucą Japończyków z tego półwyspu.

W styczniu dwa oddziały wojska i oddział gwardyi cesarskiej otrzymały rozkaz trzymania się w pogotowiu do odpłynięcia. Już od niejakiego czasu krążowniki japońskie szukały dobrego miejsca do wylądowania. Wybrano porty Mozampo i Mokpo, ale gdyby okoliczności pozwoliły, projektowano przewieźć ludzi do Czemulpo i jeszcze dalej. To było próbką zapewnienia sobie możności przewiezienia większej ilości wojska. Ważną omyłką administracyi było to, że nie przyspieszono budowy kolei z Fuzanu do Seulu. Ale gdy rokowania przybrały ostry charakter, uznano konieczność tej kolei i wszystkie siły wyteżono, by ta droga wytkniętą została. Posiadanie wysp Cuszimy, leżących na pół drogi, w kanale między Japonią a Koreą, zapewniało kontrolę nad cieśniną.

Od brzegu do brzegu, licząc na drodze leżące wyspy, przestrzeń otwartych wód jest niewielka, wynosi nieco więcej niż 30 mil między głównymi lądami; ale całkowita odległość od Hondo, głównego lądu Japonii, do Korei wynosi coś około 130 mil.

Przypuszczano, że mając się na ostrożności i pod osłoną kilku krążowników, transporty wojska w każdej chwili będą mogły bezpiecznie przebywać cieśninę i wysadzać ludzi na ląd.

Ale każdy to rozumiał, że na wypadek wojny

flota musi sobie zapewnić przewagę na morzach, a wówczas Rosyanie walczyć będą musieli pod ogniem dział japońskich.

Oświadczeni, jak pisałem, gotowość wystąpienia do bitwy morskiej. Pisałem 1 stycznia 1904 roku, że Rosyanie będą „wykurzeni“, albo zostaną tak zamknięci, jak Hiszpanie w Santiago. W tymże czasie pisałem, że oficerowie, dowodzący torpedowcami, bezwątpienia zachowywać się będą jak bohaterowie, gdyż wielu dowódców prosiło o pozwolenie zadania śmiertelnego ciosu wrogowi kraju, decydując się własnego życia nie szczędzić w tej imprezie.

W tej porze roku w Seulu, stolicy koreańskiej, zimno było, termometr stał o kilka stopni poniżej zera, z wyjątkiem paru godzin w dni najcieplejsze. Wszystkie rzeki w kraju ściała mocny lód, wozy mogły się przez nie toczyć, ale na polach leżała mała warstwa śniegu.

Koreańczycy rozumieli, że przyszedł koniec samoistnego ich panowania. Jednego dnia pragnęli być Rosyanami, drugiego — Japończykami. Kto im dotkliwiej dokuczył w danej chwili, przeciw temu zwracały się ich antypatye.

Poselstwa, chronione przez wojska, dość bezpieczne były, to samo było z miastem, skoro stało w niem wojsko japońskie, gdyż Koreańczycy wielkimi są tchórzami; gdyby jednak wojska te musiały się na jakiś czas oddalić, to 10,000 niepłatnych, źle odzianych żołnierzy koreańskich rzuciłoby się na rabunek miasta.

To było jedyne, poważne ryzyko i to powstrzymywało od pospiesznego wypowiedania się; ale jako siła zbrojna, Koreańczycy zbyt marni byli, aby budzić niepokój w regularnem japońskim, czy rosyjskiem wojsku. Przez jakiś czas rząd koreański był tylko kreaturą Rosyi, chociaż od czasu do czasu minister japoński dawał odczuć swą obecność. Był to prawdziwy operetkowy dwór w Seulu, gdzie król obawiał się własnego cienia, a skoro rozgniewał się na pierwszego ministra, ten, jak obity pies, krył się, drżąc, by go pan nie spostrzegł i nie schwycił. Nie wiem, czy tknęłyby kości, rzuconej mu przez władzę, gdyż w Korei mają dawny włoski, a świeży turecki sposób pozbywania się niedogodnych sług i urzędników, zapraszając ich na ucztę, szkodzące zdrowiu i życiu. Tylko „znachorzy“, czarownicy i płeć piękna bezpieczne wiedzie życie w Korei, reszta ludzkości nie wesoły ma los w tej kapryśnej krainie smoków. Chińczycy nie znają dźwięku *r*, japończycy nie mają *l*. Koreańczycy znajdujący się między „Amorkiem“ a „Wschodzącem słońcem“, mają w swej mowie *r* i *l*.

Siedziałem już w Tokio blisko miesiąc, a zdało mi się, że przyjeżdżam tylko na tydzień. Teraz czekałem, kiedy Japończycy strzelać zaczną.

Co się tyczy Rosyi, to zawsze wolała zdobyć to, co chciała, jakiemiś sztukami, o wiele mniej szlachetnymi, niż otwarta wojna.

Przed sześciu miesiącami Japonia mało, lub żadnych nie miała trudności w ukręceniu karku Rosyanom i wyrzuceniu ich z Korei i Mandżuryi.

W styczniu 1904 r. zadanie to, chociaż wcale możliwe, stało się trudniejsze i kosztowniejsze, pociągając bowiem musiało stratę w ludziach i materyałach.

Czy warto było rozpoczynać walkę? Mówią znow z militarne go punktu widzenia, utrzymują, że warto było, zarówno dla natychmiastowych, jak i późniejszych skutków. Wierzę, że Japonia odniesie zwycięstwo, a tem zdobędzie sobie lepszą jeszcze pozycję, niż po skończeniu wojny z Chinami; gdyż Japonia, podtrzymana przez Wielką Brytanię i Amerykę, prezentuje się jako potęga, którą, dzięki sile jej oręża, zepchnąć ze stanowiska nie można. Dalej, da jej to prawo do przewagi na Korei, do wyrugowania Rosyi z Mandżuryi, do odnowienia i wzmocnienia swego wpływu na półwyspie Liaotung, z której to pozycji musiała ustąpić wobec połączonej akcji Rosyi, Francyi i Niemiec, którym chodziło o politykę „otwartych drzwi“, a obecność Japończyków groźną była dla Chin. Miliony wyrzucono dla podniesienia Talien-Wanu, zwanego teraz Dalnym i Portem Artura.

Zajęcie tych portów przez Japonię uczyniłoby ją panią kolei Syberyjskiej i pozwoliłoby jej rozciągnąć kontrolę na sprawy chińskie i mandżurskie. Przy dyskrecyi i wielkiej ruchliwości Japonia i Chiny miałyby przynajmniej dziesięć lat do uporządkowania spraw swoich, zanim Rosya znow zdolna będzie poważne powziąć kroki dla ponownego zagarnięcia „Kwiecistego Państwa“. Rosyjskie ambicje zapanowania nad światem nie są mytem i pragnie ona zaciągnąć pod swe sztandary miliony Chińczyków.

Jakiem byłoby to niebezpieczeństwem dla małych cywilizowanych narodów, gdyby udało się jej opanować Chiny, nawet mówić nie ma potrzeby.

Przeszło przez sześć tygodni rząd japoński nie brał zupełnie pod uwagę uczuć narodowych. Gdyby to od ludu zależało, to wojna z Rosją wybuchnęłaby w chwili, gdy okazała ona pierwszy zamiar ufortyfikowania i zaabsorbowania Mandżuryi i zajęła stanowisko dominującej potęgi na Korei, przechodząc przez rzekę Yalu i zagarniając lasy wyborowego budulca. Ale gabinet Katsury przeciągał rokowania, zdające się mieć na celu tylko zyskanie na czasie.

Zachowaniem się swoim wywołał nieufność w narodzie, co wyrażało się w prasie japońskiej i pismach angielskich. Prasa japońska pod względem charakteru i szybkości podawania wiadomości wyprzedza niejedną prasę europejską.

Przy całej determinacyi utrzymania tajemnicy i zachowania kontroli nad biegiem rokowań we własnych rękach, rząd japoński nie zaniedbał starań około przygotowań wojennych. W arsenałach pracowano dzień i noc. Wozy transportowe i wszelkie niezbędne do rozpoczęcia kampanii przybory zostały przygotowane. Armia i flota od tygodni już kilku stały w gotowości. Szybkość działania męczyła zapewne oficerów i ludzi. Transportowce i okręty wojenne zaopatrzone były w węgiel. Przeszło pięćdziesiąt okrętów transportowych, płynących pod flagą japońską, miało po 2,000 ton ładunku, a każdy z nich mógł przewieźć wojsko do Korei, Portu Artura lub gdzieindziej, gdyby okoliczności

tego wymagały. Fakt, że każdy z tych okrętów mógł przewieźć 2,000 żołnierzy — wskazuje, co mogli czynić Japończycy, gdyby zaszła potrzeba przewożenia wojsk. Transportowce te stały głównie pod Sasebo, w pobliżu Nagasaki.

Wybrzeża tego okręgu świadczyły dowodnie, że Japończycy istotnie przygotowują się do walki.

Wzdłuż uroczych stoków wybrzeży, przy wycięzionych zatoczkach, starannie ochronionych przez ślicznie zaokrąglone wzgórza, w porze zimowej w śnieżne otulone szaty, rozłożyły się obozy dzielnych małych obrońców „Dai Nippon“.

Nie zapomniano i o innych przygotowaniach do wojny. Odbywały się częste narady, w których rząd reprezentował prezes ministrów i minister finansów, z najpierwszymi bankierami i milionerami kupcami kraju całego. Bieg i rezultat tych narad był zadowalający. Żadne pióro nie zdoła opisać zapалу, z jakim lud sam na siebie nakładał kontrybucje celem zaspokojenia potrzeb tej wojny z Rosją. Patryotyzm ten ogarnął tak mężczyzn, jak kobiety we wszystkich sferach. Biedny i bogaty składał ofiary i nie ograniczało się to datkiem jednorazowym, gdyż tysiące zobowiązywało się składać miesięczne ofiary na potrzeby wojenne.

Naród, umiejący osobiste interesy poświęcić dla dobra kraju, nie łatwo daje się pobić lub zgnieść.

Rząd nie zapomniał nawet o niezbędnej w czasie wojennym cenzurze prasy. Nieraz już padłem jej ofiarą. Pisałem jednak ostrożnie, by nie zdra-

dzić interesów państwa, z którego gościnności korzystałem, ponieważ z drugiej strony, będąc sprzymierzonymi, obcymi sobie jesteśmy. Osobiście, w pewnym stopniu, podziwiam ich ducha tolerancyi i grzeczności. Przypuśćmy, że Anglia prowadzi wojnę, to śmiać mi się chce, gdy pomyślę, co by się stało, gdyby zlecieli się cudzoziemscy korespondenci i starali się o pozwolenie towarzyszenia wojskom angielskim, zostającym pod wodzą lorda Kitchenera. Do chwili wypowiedzenia wojny mieliśmy pozwolenie towarzyszenia armii.

Coś mi się zdawało, że pierwsza bitwa musi być morską, ale wkrótce okazało się, że żaden obcy korespondent nie będzie miał wstępu na którykolwiek z okrętów.

Staralem się wszelkimi sposobami o wyjednanie pozwolenia, ale, jak mi powiedział znajomy mój Amerykanin: „Z większem prawdopodobieństwem cieszylbyś się nadzieją lepienia śnieżnych kul w południowej Karolinie w sierpniu, niż nadzieją otrzymania pozwolenia“. Więc dałem pokój.

Wkrótce Japończycy wydali rozporządzenie, wzbraniające pływania po niektórych ich wodach w bliskości doków, arsenałów i portów.

---

## ROZDZIAŁ VII.

---

Międzyakcyą. — Za sceną. — Starszy mąż stanu.

Z charakterystyczną wytrwałością od lat już wielu Japończycy zaglądali w sprawy innych narodów. Wrodzone im szpiegostwo, podtrzymywane przez zwyczaj, jest pochwalane i nagradzane przez rząd. Zbierali wiadomości o wszystkim, a ostatnimi czasy najwięcej o Rosyi. Krajowcy z wyższych sfer, jako też kulisowie i proste kobiety, systematycznie wysyłani byli dla zbierania wiadomości i zdawania raportu rządowi mikada. W ten sposób, w epoce zupełnego spokoju, otrzymał on opisy obozów, fortec i uzbrojenia. Oficerowie armii japońskiej i floty nie wstydzili się uchodzić za golarzy, fotografów, kramarzów i t. d., aby wyszpiegować ważne państwowe tajemnice. Francuzi, Niemcy, Amerykanie i my sami nie uniknęliśmy ich uwagi.

Wybrzeża, wojenne okręty, porty, baterye, zo-

stały przez Japończyków przestudyowane. Znają Wei-hei-Wei i Hong-Kong, tak jak nasza władza, a San Francisco i Filipiny, jak władze amerykańskie. Japończyk zawsze czyha, pilnuje, umie „pозować dla galeryj“. Jest zwyczaj taki, że urzędnicy i rząd obiecują dużo tym, z kim chcą być dobrze, ale, o ile się da, obietnic nie dotrzymują. Z otwartymi ramionami przyjmowali cudzoziemców, uczyli dla nich wyprawiali, uśmiechali się, jak „promienne słońca“. Ucztom nie było końca, przy których piękniejsze gestykulowały, tańczyły, śpiewały.

Wyrażali gorący podziw dla starszych braci „John Bulla“ i „Jonathana“. O, wielu rzeczy moglibyśmy się od Japończyków nauczyć i dlatego wielka szkoda, że nasza admiralicya nie wysłała pewnej liczby zdolnych oficerów na front armii japońskiej, przez co straciła sposobność skorzystania z doświadczenia admirałów Togo i Kamimury w wielkich bitwach morskich.

Od czasu do czasu pojawiały się nowe przepisy, odnoszące się do korespondentów wojennych, cudzoziemców. Rozumie się, że prasa japońska miała więcej swych przedstawicieli, niż gazety reszty świata. Naturalnem też jest, że dziennikarze japońscy mieli wstęp na okręty wojenne i pierwszeństwo przed obcymi korespondentami. Mieli też zapewnioną większą swobodę ruchów, swobodę telegrafowania, pisania, krytykowania.

*Official Gazette* wydrukowała taki ordynans:

1) pozwolenie korespondentom udziela konsul i minister, nazwa gazety musi być wymienioną; 2) oso-

by, chcące towarzyszyć wojskom, musiały przynajmniej rok pracować w dziennikarstwie. 3) Korespondent, nie umiejący po japońsku, może wziąć tłumacza, ale musi podać jego nazwisko, zagwarantowane podpisem jego pracodawcy. 4) Obcy korespondenci mogą mieć służącego, ale względem niego też same obowiązują przepisy, co i do tłumacza. 5) Kilka gazet może się pokombinować co do wspólnej reprezentacji. 6) Każdy korespondent musi mieć pozwolenie, udzielone mu przez władze. 7) Korespondenci przyłączeni będą do sztabów dywizji. 8) Korespondenci muszą się nosić z cudzoziemską i mieć na lewym ramieniu białą przepaskę, z nazwiskiem gazety, czerwonymi literami wypisanem. 9) Korespondenci muszą mieć zawsze przy sobie wydane pozwolenie, by je na każde zapotrzebowanie pokazywać. 10) Korespondenci muszą słuchać wszelkich wskazówek, udzielanych im przez sztab, do którego należą. Za pierwszym nieposłuszeństwem korespondent zostanie odesłany. 11) Wszelka korespondencya, przed wysłaniem, przedstawiona być winna do sztabu. Używanie cyfr jest prawem wzbronione. 12) Wszelkie możliwe udogodnienia będą korespondentom dostarczone, dozwolone im będzie użycie wehikułów i okrętów, pełniących służbę publiczną. 13) Korespondenci, gwałcący wojenne kryminalne prawo, lub też rozporządzenia wojenne, karani będą sądem wojennym. 14) Powyższe rozporządzenia (od 6 do 13) zastosowane będą do tłumaczy i służących korespondentów.

Główny sztab nie wahał się umyślnie oszukać

wielu korespondentów w kwestyi oddziałów armii, do których mieli być przyłączeni. W początkach Japończycy rozpaczliwą nieszczerą okazywali w stosunkach z obcymi dziennikarzami, z których wielka liczba chętnie porzuciłaby Tokio i wróciła do domu, gdyby z góry wiedzieli, jak są dla nich Japończycy usposobieni i jak dalece zechcą swobodę ich ograniczać. Dopiero gdy zagrożono strajkiem, który wybuchnął, władze japońskie większą uprzejmość członkom prasy okazywać zaczęły. Trwały jednak wciąż szykany, listy konfiskowano; takie postępowanie tłumaczy się pogardą, jaką mają Japończycy dla wszystkich ludzi cywilnych. Później departament wojny w Tokio wydał notę do „Panów korespondentów wojennych — cudzoziemców“. W szumnie brzmiących słowach wyjaśniano, co mają dla nas uczynić. Przy porównaniu z tem, co obiecywali poprzednio, śmiech porywał. Za cenę 50 ft. miesięcznie dostarczano nam żywności europejskiej; musieliśmy podpisać kontrakt z krajowcem dostawcą. Przekonałem się później, że i to było umyślnie urządzone, by trzymać nas, korespondentów, „w kupie“ pod ściślejszą kontrolą. Gdyby nam pozwolono rozpiąć namioty własne i własną prowadzić kuchnię, o wiele byłoby to dla nas dogodniejsze i swobodniej mogliśmyby pracować, unikając nieustannego, obrażającego szpiegostwa. Takie przepisy wydał generał Kuroki dla uregulowania prasy:

1. Armia Ping-Yang.

Art. 1. Wszyscy korespondenci, przy armii będący, muszą pilnować się przepisów.

Art. 2. Ogólne sprawy, dotyczące się korespondentów, podlegać będą zarządowi adjutantów, a inspekcję korespondencyi przeprowadzać będzie departament sztabu. Pomieszczeniem i żywnością korespondentów zarządzać będzie kwatermistrz obozowy.

Art. 3. Korespondenci pozostawać będą pod władzą superwizyjnego oficera i postępować zgodnie z wydanymi instrukcjami.

Art. 4. Korespondenci muszą wyglądać i zachowywać się przyzwoicie i nigdy żadnych nieporządków nie czynić.

Art. 5. Korespondenci wystrzegać się winni, by szkody jakiej wojskom nie wyrządzać i nigdy nie wchodzić do zarządu głównego sztabu.

Art. 6. Gdy armia główna uzna to za potrzebne, korespondenci mogą być przyłączeni do jakiegoś oddziału, a w tym wypadku słuchać muszą komendanta tego oddziału.

Art. 7. Korespondenci mogą się udawać na pole walki tylko w miejscu i czasie, wskazanym im przez dowódcę oddziału.

Art. 8. Wszystkie prace korespondentów (jako też raporty, prywatne listy, telegramy etc.) muszą przed wysłaniem być przejrane przez rewizyjnego oficera. Ten po inspekcji korespondencyi ma ją zapieczętować (jeżeli w kopercie) i przybić znak, że została przejrana, a wówczas odesłać ją temu, kto ją przysłał. Nazwisko korespondenta i gazety, którą przedstawia, musi być wypisane na pierwszej karcie raportu.

Art. 9. Bez pieczęci inspektorskiej, korespondencyi wysyłać niewolno.

Art. 10. Korespondencye w obcym języku, w pewnych wypadkach, muszą być tłumaczone na japoński, lub wcale niewysyłane.

Art. 11. Korespondenci muszą zwrócić baczną uwagę na słowa niniejsze.

1). Nie może być pisane to, co mogłoby zakłócić spokój publiczny, lub przygnębiać wojsko.

2). Można pisać tylko o tem, co było, a nigdy o tem, co zdarzyć się może.

3) Nie wolno pisać o sile naszych wojsk, o liczbie, o rozlokowaniu, o czasie i miejscu wysyłania korespondencyi, chyba pozwoli na to oficer rewizyjny.

Art. 12. Musi być wybrany reprezentant japońskich i obcych korespondentów. Ci muszą krążyć między głównym sztabem a korespondentami dla załatwiania spraw ogólnych.

Art. 13. Przepisy te muszą być stosowane do tłumaczy i sług korespondentów prasy.

Parę słów o głównych aktorach rozpoczynającego się dramatu wojennego. Upadek szogunów, chociaż wyszedł na korzyść mas, dla cesarza był tylko zmianą opieki. Mikado jest do dziś dnia w rękach ministrów i szambelanów, którymi rządzi właściwie „Geuro“, czyli nominalnie wycofani mężowie stanu.

Pomimo, że całe otoczenie cesarskie przypisuje boski charakter i zalety, Jego Dostojność „Matsuhito“, jest pospolicie wyglądającą osobą, śre-

dniego wzrostu i dość ciemnej cery. Może kiedyś inaczej wyglądał, ale dziś, gdy przeszedł wiek średni, nawet we wspaniałych szatach nie wygląda ani pięknie ani majestatycznie. Skromnych upodobań, ma nadzwyczaj dobrą naturę, mówi o rzeczach potocznych, i gdy nie potrzebuje wsiadać na siodło, aby być na widok publiczny wystawiany, to wydaje się z życia zadowolony. Cesarzowa jest dobrą, małą kobiecina, bardzo pełną; jak wszystkie damy japońskie, gorącą jest patriotką, oddaną żoną i matką. Markiz Ito, najwybitniejszy i może najwięcej znany człowiek w Japonii, jak nim jest za morzami, urodził się w Yamagutchi, w pobliżu Simonoseki, 2-go października, przed sześćdziesięciu laty. Pod względem fizycznym jest typem swej rasy—krzepki, mężny i rozumny. Z uprzejmością i grzecznością Japończyka łączy powagę polityka, europejskiego świata dyplomatycznego. Był przywódcą Seyukejów—stowarzyszenia „politycznych przyjaciół“, dziś można to nazwać: konserwatywną narodową partją Japonii. W tym kryzysie zajmuje on naturalnie miejsce szefa starszych mężów stanu „Geuro“, doradcze ciało koronne, będące jednocześnie w związku z gabinetem.

Jednym słowem „Geuro“ jest nietylko radą z doradców złożoną, ale takie ma znaczenie, że rozporządzenia jego, mandatem cesarskim poparte, są rozkazem. Między innymi członkami „Geuro“ są: markiz Yamagata, głowa armii, z tytułem „szefa sztabu“; [markiz Oyama, główny komendant polowy; Baron Sone, minister finansów; Hrabia

Massukata i, jak mi się zdaje, hrabia Inonye, ale ten usunął się z widowni od czasu skandalu, pozostającego w związku ze śmiercią królowej koreańskiej. Markiz Oyama, główna postać w armii japońskiej, jest krępy, smagły staruszek, wygląda jak drewniany automat, dyskretnie jedzący i śmiejący się. Po za szacunkiem, okazywanym podeszłemu wiekowi, krajowcy sami nie biorą go na seryo, ale uważają go za wygodną słomianą figurę, za autorytetem której generał Kodama i inni członkowie głównego sztabu polowego tworzą plany i przeprowadzają roboty. Baron Sone uważany jest przez większość bankierów i ludzi, znających się na interesach, za ostatniego głupca, ale markiz Yammagata i markiz Yamamoto wnoszą doświadczenie i zdolności w swoje departamenty razem z wpływem wielkich nazwisk Japonii.

Ciekawą jest przeszłość markiza Ito. Wiadomo jest, jak on pierwszy raz przybył do Anglii i jaką musiał zwalczyć opozycję, zanim mu się udało przybyć do naszego kraju. W owym czasie nie znał języka angielskiego, a będąc zmuszonym wyjeżdżać w tajemnicy, udał się na okręt stojący w porcie, by sobie miejsce zapewnić. Kapitan sądząc, że chce się on zapisać na majtkę, czy też ekonomę okrętowego, wziął go, gdyż potrzebował ludzi. W czasie podróży markiz pracował z takim zapalem nad angielskim językiem, wypełniając doskonale wszystkie inne obowiązki, że gdy przyszło do wylądowania, mógł się porozumieć. To, co widział w Anglii, natchnęło go pragnieniem zeuropeizowania swych współziomków,

i jeżeli nie w zupełności, to w znacznej części jemu Japonia zawdzięcza, że stała się krajem, z którym się inne narody liczą. Gdy wrócił z Anglii do Japonii usiłował wprowadzić pojęcia Zachodu, zrobił sobie mnóstwo zajadłych wrogów i uniknął wielu zamachów na życie.

Obecna jego żona, słysząc pewnego dnia, że wzburzeni wrogowie wpadli do domu, natychmiast ukryła go pod „tatamis“ (japońska mata słomiana pokrywająca podłogę) i siadła na nim; tym sposobem ocaliła mu życie. Posiada on uroczą letnią rezydencję w Oiso, na brzegu morskim, niedaleko Jokohamy. Posiada również piękny dom w Akasako, przedmieściu Tokio.

Markiz Ito cieszy się większym zaufaniem Jego Cesarskiej Mości, niż którykolwiek inny z mężów stanu. Obecny jest przy wszystkich ważnych konferencyach i faktem jest, że obecny prezes, pan Katsura i główni członkowie gabinetu, są ludźmi, będącymi jego uczniami i jemu zawdzięczają swe godności. Jego energia i wytrwałość w zwalczaniu trudności jest nadzwyczajną! Jak większość jego współziomków, niezmiernie jest ostrożny i w ważnych sprawach ociąga się z powzięciem jakiejś decyzji. My w Anglii mówimy, że słabą stroną japońskiego charakteru jest to, że siedzi w ich głowach jakiś ciężar, nie pozwalający im na szybkie zdecydowanie się nawet tam, gdzie jeden dzień spóźniony może popsuć wszystko. Ale z drugiej znów strony, gdy raz się zdecydują, dążą do tego z całą skoncentrowaną siłą i potęgą, nie przypuszczając nawet myśli,

by się ociągać w dążeniu do celu mogli. Przytem mają jeszcze inną zaletę: deliberując, naradzając się nad czem, nie zapominają o przygotowaniach na wszelkie ewentalności. Markiz mówi płynnie po angielsku i przyjacielem jest każdego Anglika, zbliżającego się do niego. Nieraz z nim rozmawiałem i zachowam na zawsze pamięć o jego jasnym spojrzeniu i dobrotliwem obchodzeniu się z cudzoziemcem.

Jutro mógłby być prezesem ministrów, gdyby tylko wyraził chęć ujęcia steru w ręce. Nie brakło materiału do komicznej operetki w Korei, a szczególnie na dworze koreańskim, w dniach poprzedzających wojnę, gdy Rosya i Japonia umizgały się, przypochlebiały tej zdegenerowanej krainie.

Ludność niewiele przedstawiała interesu, ale ziemia jest istnym klejnotem, pozostającym w brudnych rękach żebraczego tłumu. Nie ulega wątpliwości, że *deus ex machina* sytuacji był rosyjski minister, pan Pawłow, jeden z czynniejszych, a jak wielu sądzi, jeden z najmniej skrupulatnych agentów. Król koreański, może opierając się na doświadczeniu, skłaniał się więcej ku Rosyi. Czyż po spisku na życie małżonki nie zamknął i nie krył się dwa lata w pobliżu poselstwa rosyjskiego? Co się tyczy armii koreańskiej, przedstawiającej siłę 20,000 ludzi, to była ona tego rodzaju, że ministrowie kazali starannie usunąć wszystkie naboje z torb żołnierskich i skryć je przed nimi. Broń ich stanowiło 10,000 japońskich i 10,000 tanich (Gras) strzelb.

W północnej Korei, w wojsku, znajdowali się

myśliwi na tygrysy i lamparty i ci byli dobrymi, odważnymi żołnierzami. Należeli oni do tych, co zdołali odeprzeć dwie ekspedycje, wysłane na pogrom kraju, ale większość wojska nieopisanie marną była.

Korea była ziemią obiecaną dla handlujących koncesjami, z których i Anglicy немало korzystali. Posiada ona kopalnie złota, srebra, miedzi, cyny i ołowiu, nie mówiąc już o węglu i żelazie, a za Jalu są pewne dane na to, że nafta znaleźć się musi.

Koreańczycy są dobrze zbudowani, porównać ich można z egipskimi „fellahami“. Ale służalczość ich i tchórzliwość przechodzi wszelkie granice.

Wiekowa niewola i tylokrotna zmiana władców wyzuła ich ze wszystkich uczuć ludzkich. Pomimo to, przy właściwym postępowaniu, znajdzie się w nich materyał na dobrych obywateli i dzielnych żołnierzy, ponieważ są silną, pracowitą rasą. Ryż głównem jest pożywieniem ludności i mówiąc w nawiasie, udało się zebrać olbrzymie zapasy. W kraju, gdzie uprawa staje się głównem zadaniem, włościanin staje się niewolnikiem pracy swej i gruntu.

Rząd koreański doprowadził do upadku całe narodowe życie, nie zachęcając ludności do pracy nad poprawą warunków życia. Rozumie się, że lud, pozbawiony systemu szkolnego, niema żadnego wykształcenia. Japończycy wysłali kilku z młodzieży miejscowej do Tokio na naukę i ci zapewne przyniosą korzyść państwu. A pamiętać trzeba, że w pierwszym wieku Koreańczycy posiadali dość

znaczną cywilizację, mieli alfabet, składający się z jedenastu samogłosek i czternastu spółgłosek, system mogący być wyuczony, ale zdegradowany później przez wpływ chiński, stał się bezużytecznym. Na nieszczęście, Japończycy w metodzie uczenia się nie przejęli się ideami Zachodu, gdyż dotąd używają nieznośnego pisma chińskiego. Posiada ono 5,000 znaków i wymaga całych lat pracy.

Było około 100 rosyjskich żołnierzy w Seulu i ci wszyscy rozkwaterowani byli tuż przy poselstwie. Gmachy stały na wyniosłości, otoczonej wysokim murem, o jakie pół mili od pałacu. Poselstwo Japońskie było w takimże od królewskiej rezydencji oddaleniu, tylko w innym kierunku. Położenie jego również obliczone było na wszelkie ewentualności. Poselstwo angielskie stoi w mieście, wzmocnione na niższym gruncie. Około trzydziestu siedmiu marynarzy strzegło obrębu poselstwa. Coś ze czterdziestu marynarzy strzegło poselstwa amerykańskiego, mieszczącego się w jakimś rodzaju szałasie.

Chociaż Koreańczycy płacą duże podatki od ziemi, coś około 40 od sta, nie udało się rządowi obłożyć podatkami mieszkańców Seulu.

Ziemią włada jedynie szlachta.

Klimat w środkowej i południowej Korei przez cały rok jest dobry, nawet w grudniu i styczniu, a ponieważ jest suchy, więc zimno nie jest bardzo dokuczliwe, Mróz jednak silny ścina mocno rzeki i stawy. Pełno dzikiego ptactwa, bażantów, kaczek;

niemało też sarn, jeleni i dzików. Rosyanie w Korei nie myślą kryć się z tem, że chcą panować zarówno tu, jak w Chinach. Kpili sobie z Japonii, chcącej im przeszkadzać, oświadczyli, że nie boją się interwencyi żadnej innej potęgi, nie wyłączając Anglii i Ameryki.

Kolos stał jeszcze na swych szczudłach.

---

## ROZDZIAŁ VIII.

---

Ponura fizyognomia wojny. — Początek walki. — Czemulpo i Port Artura.

Na okręt! na okręt! podnieść kotwice i płynąć w dal! Tak lada chwila zawołać miano w całej Japonii. Narady wojenne i narady gabinetu odbywały się dzień w dzień w Tokio, a członkowie głównych sztabów marynarki i armii, zarówno Geuro, jak i rządu, naradzali się prawie nieustannie.

Tak długo zwlekana odpowiedź Rosyi nie zadowolili władz japońskich. Obejrzana była na wszystkie strony i mikado, wyrwany z cichego, spokojnego życia, otrząsnął się z drzemki i godziny całe spędzał na posiedzeniach rady.

Rosya widocznie nie zrozumiała, jak dalece jest nieprzygotowana, a jak niebezpiecznym wrogiem jest w obecnych okolicznościach Japonia i jak gdyby była panią sytuacji — wypowiedziała swoje żą-

dania. Mandżurya i Chiny miały pozostać po za wszelkimi rokowaniami, Japonia może mieć umiarkowaną władzę w środkowej i południowej Korei, ale nie może ani budować, ani zajmować fortec, neutralny pas musi być wytworzony wzdłuż Jalu i Tiumenu, granicy zachodniej i wschodniej. Ze strategicznego punktu widzenia, Japonia nic nie otrzymywała, a Rosya ubezpieczała się w tem, co już miała i zapewniała sobie czas na zaspokojenie nowego apetytu przy zagarnianiu większych obszarów. Tymczasem Japonia, aby mieć wrogów tylko dla siebie, zdołała otrzymać obietnicę Chin, że zupełnie zostaną neutralnemi. Jej interesy z potężnym gubernatorem Peczili, Yuan Shih Kai, i partją dworską i zapewne z tą inteligentną, zadziwiającą kobietą, cesarzową-matką, dawały pewność, że starcie nie stanie się ogólnem.

Ze Francya i Anglia w dobrych była stosunkach, a Ameryka pragnęła ograniczyć przestrzeń konfliktów, wszystko to pomagało do wytworzenia ścisłego pierścienia wokół dwu sił walczących. Były dobrze ugruntowane pogłoski, że Rosya w styczniu spieszyła z wycofaniem wojsk do Jalu. Subtelniejsi Japończycy zachęcali emigrantów do skupiania się w Korei.

Otrzymali kontrolę nad koncesjami koreańskiej kolei żelaznej i pilnowali, by linia była przeprowadzona i wykończona z jednego końca kraju do drugiego — z Fuszan z najbliższego od Japonii portu morskiego, aż do granicy północnej, do Wiju na rzece Jalu. Przy końcu stycznia 1904 r. rząd japoński

przeznaczył dużą sumę na wykończenie tej kolei, i pan Fucnicki(?), dyrektor, wypłynął z Kobe do Fuszanu, w towarzystwie 140 cywilnych inżynierów, a widziałem, jak jeszcze przed kilku miesiącami Japończycy ćwiczyli całe armie ludzi w Tokio i gdzieindziej w szybkiej budowie kolei żelaznej.

W przewidywaniu wojny poselstwa zwiększyły swą pilność na Korei, kupcy wyładowywali swe towary, a ludzie tchórzliwego serca zmykali z Czemulpo, Seulu, Portu Artura i innych miejscowości zagrożonych,

Odbyła się rewia wojska, stojącego załogą w Tokio, przy której był obecnym mikado. Interesował się też bardzo w jesiennych manewrach armii.

Rosya stale zwiększała swą flotę na wschodnich wodach, a inne pancerniki i krążowniki, gotowe już były do wypłynięcia, coby zapewniło Rosyi znaczną przewagę siły morskiej i w niekorzystnych warunkach postawiłoby Japonię. Wojska i zapasy zostały również wysłane morzem z Europy do Portu Artura i Władywostoku.

Ponieważ niemale ma znaczenie ścisłość dat stopniowego rozwijania się kryzysu na Dalekim Wschodzie, utworzyłem kalendarz z prowadzonych rokowań.

Czerwiec 23 — 1903. Poważna niezgodność zapatrywań między Rosyą i Japonią, uznana przez radę stanu w Tokio.

Sierpień i wrzesień. Rokowania przesłane do Petersburga.

Wrzesień 23. Rosyjski ambasador opuszcza

Tokio, aby naradzić się z admirałem Aleksiejewem w Porcie Artura.

Październik. Sześć wywiadów w Tokio między rosyjskim ambasadorem, baronem von Rozen, i japońskim ministrem spraw zagranicznych, baronem Komura.

Październik 30. Japońskie propozycje przesłane telegraficznie do Petersburga. W tej depeszy Japonia domaga się, by każde z państw miało prawo postawić siłę policyjną dla ochrony kolei żelaznej w Mandżuryi, i Korei i wysłać wojska zarówno do obu tych krajów, gdy się tego okaże potrzeba.

Październik 30 i grudzień 10. Przez czterdzieści dni Rosya nie daje odpowiedzi.

Grudzień 11. Przychodzi nareszcie odpowiedź z Petersburga. Rosya nie zwraca uwagi na żądanie Japonii, dotyczące Mandżuryi i proponuje dyplomatyczny podział Korei. Całe terytoryum północnej Korei, jednym słowem trzecia część całej przestrzeni kraju ma być pasem neutralnym. To znaczy, że olbrzymia przestrzeń Korei, bezpośrednio dotykająca Mandżuryi, otwarta zostanie dla wpływów rosyjskich.

Grudzień 22. Japończycy odrzucają rosyjski kompromis w kwestyi Korei i ponawiają żądania otwartych drzwi w Mandżuryi i w Korei. Co się tyczy ostatniego warunku, Japonia pozornie przyznaje, że sfery wpływów mają być określone.

Wszakże jedyny możliwy pas neutralny cią-

gnąć się może dwadzieścia pięć kilometrów wzdłuż strony mandzurskiej i koreańskiej rzeki Jalu.

Styczeń 6, 1904 r. Rosya „mgliście napomyka“ o zamiarze uszanowania praw japońskich w Mandżuryi, ale powtarza żądania neutralizacyi trzeciej części terytorium koreańskiego.

Styczeń 13. Japonia odpowiada depeszą w niezmiernie grzecznej formie, ale równajęcej się moralnemu ultimatum. Domaga się „otwartych drzwi“ dla wszystkich narodów w Mandżuryi, żąda zupełnej równości pod wszystkimi względami dla jej narodowości, jak i narodowości Białych Potęg i absolutnie, raz na zawsze, odrzuca wszystkie propozycje dyplomatycznego rozdziału Korei.

Stycznia 20. Telegrafowałem: „Jeżeli Rosya nie zgodzi się, dyplomatyczne zerwanie pewne“.

Japonia szybko wysyłała ludzi i zapasy do miejsc, gdzie mogły być lada chwila potrzebne. Jej lądowe i wodne transporty porządnie pracowały.

A Rosya nie odpowiadała. Brytany wojny rwały się na smyczy, działa nabite zostały.

W pierwszych dniach lutego 1903 r. rosyjscy i japońscy urzędnicy naradzali się nad umożliwieniem wyjazdu swym współziomkom na wypadek wojny. Organizacje Czerwonego Krzyża przygotowywały się do pracy i „fundusze wojenne“ wpływały obficie do skarbcza japońskiego. Flota japońska wypłynęła na morze i była gdzieś na wodach koreańskich 6-go lutego 1904 r. Krążowniki w charakterze podjazdów. wyprzedziły ją na dni kilka. Za pomocą zwykłego systemu telegraficznego i „tele-

grafu bez drutu, w który każdy okręt był zaopatrzo-  
ny, Japończycy w nieustannym pozostawali związku  
z admirałem Togo, który przyjął na siebie do-  
wództwo.

Dyplomatyczne rokowania z Rosją Japonia  
formalnie zerwała 6-go lutego. 4-go lutego tele-  
grafowałem do Londynu: „w powietrzu coś gra“, my-  
śląc o wojennem napięciu. Tegoż samego dnia  
widziałem tysiące świeżo zmobilizowanych żołnierzy,  
gotowych do boju, spieszących na miejsce przeznaczenia.  
Transportowce z wojskiem dymiły już, go-  
towe wypłynąć na pole walki. Nie dość na tem, 6-go  
lutego japońscy urzędnicy schwytali dwa rosyjskie  
handlowe parowce „Szyłka“ i Mandżurya“, stojące  
w porcie Nagasaki — było to zapowiedzią tego, co  
się stać miało — ale teje samej nocy parowce  
zostały wypuszczone z wyrazami żalu; zajęcie stat-  
ków jednak było tylko na kilka godzin przedwczesne.  
Druga rezerwa lądowa i wodna zostały powo-  
łane; kości były rzucone.

Morska siła miała być i była miarodajną  
zwycięstwa w tej, jak i w innych wojnach.

Nie licząc okrętów, nie będących na wodach  
wschodnich i nie licząc starych i małych parow-  
ców, należących do każdej z potęg, stan rzeczy  
tak się przedstawia:

	Rosya.	Japonia.
Pancerników . . . . .	7	6
Uzbrojonych krążowników	2	5
Opancerzonych „ . . . . .	9	14
Okrętów torpedodziałowych	3	2

Torpedowców . . . . .	16	40
Kontr-torpedowców . . . . .	30	24

Zapasy w morskich arsenałach rosyjskich i urządzenia w dokach były bardzo niedostateczne, a tymczasem pozycje Japończyków zupełnie były zabezpieczone. Namiestnik Aleksiejew miał najwyższe dowództwo nad wszystkimi siłami rosyjskimi, ale dawny wice-admirał Stark miał prowadzić flotę do boju i zwycięstwa. Admirał Stark przejęty był najgorszą formą rosyjskiego lekceważenia i pogardy wroga. W pamiętną noc 8-go lutego wydał ogromną ucztę, na której obecną była większość starszych oficerów floty, jedzono i pito z rosyjską niedbałością o natychmiastowe i późniejsze skutki.

Pijani najzupełniej, wyprawiali piekielne wrzaski. W takim byli stanie, gdy Japonia otwarcie wyrażała swe nieprzyjacielskie usposobienie.

Admirał Togo, dowodzący flotą japońską, przeszedł szkołę angielską. Był kadetem na okręcie „Vorchester“ na Tamizie i następnie wypłynął na morze na angielskim okręcie wojennym. Studyował też czas jakiś w szkole marynarki w Greenwich. W wojnie z Chinami zdobył tytuł „Walczącego Admirała“, gdy był „kapitanem krążownika „Naniwa“, który zatopił okręt chiński, „Kowshing“, wojskiem napelniony, gdy wojsko to nie chciało mu się poddać.

Admirał Togo jest typowym, dobrze wyglądającym Japończykiem, o żółtej cerze, czarnooki, ze szczególną tej rasie oprawą oczu, krótki, tęgą, z si-

wiejącymi prostymi włosami, brodaty, zbliża się do sześćdziesiątki. Milczący i spokojny, nie jest jednak ponury.

Początek końca był taki:

O pół do piątej po południu 8-go lutego, wojenne okręty japońskie: „Okasaki“, „Chiyoda“, „Takahicho“, i „Naniwa“, z siedmiu łodziami torpedowymi i trzema transportowymi, wpłynęły do portu Czemulpo. Na transportowcach było 2,500 wojska. Po krótkim porozumieniu się z będącymi na wybrzeżu Japończykami i bez żadnej interwencji ze strony krążowników rosyjskich, „Wariag“ i „Korejec“, które z transportowcem „Sungari“, stały wówczas w porcie, żołnierze japońscy, szybko i w pełnym porządku wysiedli na ląd, poczem okręty mikada wysunęły się z szeregu.

Następnego dnia, 9-go lutego 1904 r., lokalna rada japońska, ostrzegła poddanych angielskich, że admirał Uriu, dowodzący japońską eskadrą dał rosyjanom czas do południa, aby port opuścili, a jeżeli tego nie uczynią, strzelać zacznie.

W tymże czasie na wodach Czemulpo stał krążownik francuski „Pascal“, włoski „Elba“, amerykańska łódź działowa i angielski „Folbut“. Po w pół do dwunastej „Wariag“ i „Korejec“ wypłynęły, by natknąć się na Japończyków, stojących o kilka mil poniżej, za wysepkami, przy wejściu do portu.

Kapitan „Wariaga“ oświadczył, że idzie walczyć, zwycięży lub zginie, „Korejec“, poszedł w ślady bratniego okrętu, chociaż kapitan jego oświadczył, że wie, „iż mało szans posiadają“.

„Korejec“ mający 8-miocalowe działa, wysunął się naprzód i rozpoczął ogień o 11 g. 40 m. na japońskie okręty, gdy one wypływały z poza wyspy na spotkanie nieprzyjaciela. W kilka minut później, „Wariag“ i „Korejec“ otoczone były przez japońskie krążowniki, szybko strzelające, coraz ściślej koło zataczające. Na „Korejcu“ jeden z kotłów został uszkodzony, wszczął się ogień i okręt musiał cofnąć się za wyspę, tuż przy porcie wewnętrznym. Po wielu usiłowaniach udało się ogień stłumić. Jak się okazało i „Wariag“ ucierpiał, nawet więcej. Na nim również powstał pożar i zdawało się, że tonąć zaczyna, gdy o g. 1 m. 15. szybko wycofał się i strzelanina ustała, gdyż Japończycy widocznie nie chcieli doganiać ich w pobliżu miasta, zapewne mając na względzie bezpieczeństwo mieszkańców.

Liczne były wypadki na pokładzie rosyjskich okrętów: 50 oficerów i żołnierzy zabitych, 454 rannych. Gdy tylko zarzucili kotwice, przybyły im na pomoc łodzie z francuskiego, angielskiego i innych okrętów, stojących w porcie.

Rannych żołnierzy częściowo wysadzono na ląd, częściowo zabrano na francuskie i angielskie wojenne okręty; te ostatnie zabrały 240 ludzi załogi. Uczyniono to jak można najszybciej, ponieważ rosyjski komendant, nie chcąc, by okręty dostały się w ręce Japończyków — postanowił je zniszczyć. „Sungari“ zapalono, wymierzono w niego działa i zatopiono. „Korejca“ wysadzono w powietrze z taką siłą, że cały przód został zgruchotany. Na

„Wariagu“ były dwie mniejsze eksplozye i ten spokojnie zatonął.

O godzinie szóstej wieczorem wszystkie okręty rosyjskie, nierozsądnie na te wody wysłane, były zniszczone i leżały na dnie morskiem.

Kapitan „Wariaga“ nie mógł znieść myśli, że okręt wpaść może w ręce Japończyków i błagał kapitana Bailey'a z „Talbota“, by przedziurawił go, strzelając do niego, ale prośby tej kapitan angielski nie uwzględnił. Powstał też mały skandal z powodu zachowania się amerykańskiego oficera marynarki. Ten absolutnie odmówił wszelkiej pomocy Rosyanom w opróżnieniu okrętów z załogi, w celu przygotowania ich do zniszczenia. Wobec danych faktów, postępowanie amerykańskiego kapitana z „Vicksburgs'a“ zupełnie było słuszne. Japończycy cofnęli się i w tej chwili nic nie groziło ani ludziom, ani okrętom.

Przyływ i odpływ w Czemulpo jest nadzwyczaj szybki, nic więc nie przeszkadzało rosyjskim kapitanom w wysadzeniu na ląd rannych, jak również i całej załogi. Setki łodzi miejscowych posłużyć mogły do przewiezienia ludzi i „Sungari“, zupełnie nieuszkodzony, posłużyć mógł do tego celu. Wyżej wspomniane postępowanie kapitanów angielskich błędem jest izdaniem mojem, powtarzane być nie powinno, gdyż Anglia, jako potęga neutralna, nie miała prawa interweniować i to jeszcze w chwili, gdy nie chodziło o uratowanie życia cierpiącym, lecz tylko o danie środków pobitemu wrogowi do ucieczki i pozba-

wienia zwycięzców słusznie im należnych zdobyczy wojennych,

Port Artura, właściwa przyczyna wojny, nie był dość chroniony. Wojenne okręty rosyjskie, które wyruszyły do Dalnego i Jalu, wróciły do Portu. Wieczorem, 8-go lutego, chociaż powinno było być wiadomem, że flota japońska przebywa w pobliżu, próżnowano, jak zwykle w tem nieszczęsnem miejscu. Latarnia morska i światła przy wejściu do portu gorzały; oficerowie pili i ucztowali z większym niż kiedykolwiek zapalem. Na pokładach cesarskich okrętów wojennych prości, czysti duchem marynarze śpiewali wieczorne modlitwy, a ich silny, melodyjny głos płynął po gładkich wodach w chłodną, jasną noc. Nad ziemią i lądem wisiała leciutka mgła, podobna do przezroczystej zasłony.

Łańcuchy, broniące wejścia do portu, spuszczone były; stał u wejścia okręt strażniczy i dwa pomocnicze krążowniki, reszta floty zarzuciła kotwice w pobliżu „Tigers Tail“. Za okrętem strażniczym stały trzy łodzie torpedowe, patrolując ospale.

Na jednym z okrętów wojennych paliły się światła elektryczne, niebacznie oświecając wszystko wokół. Nagle nie wiadomo z kąd, trzy, czy cztery torpedowe łodzie japońskie, za którymi sunęły inne, oddział flotyli „mosquito“, z floty Toga, przesunęły się wzdłuż portu. Północ się zbliżała. Sami Rosyanie mało lub wcale nie zwrócili na to uwagi. Całą siłą pary, buchając płomieniem z kominów, rzuciły się one na rosyjskie pancerniki.

Torpedy gradem leciały na okręty nieprzyja-

cielskie, które napadnięte niespodzianie, słaby stały opór. Nie ulega wątpliwości, że gdyby admirał Togo, zamiast próbnej wycieczki, przeprowadził porządny atak, niejeden cesarski pancernik i krążownik znalazłby się na dnie morskiem w tę pamiętną noc. Pierwsze forty zrozumiały, co się stało i nadbrzeżne baterie zwróciły swe szybkostrzelne działa na japońskich intruzów. Zbudzili się również młodzi oficerowie na pokładach okrętów rosyjskich. Światła i działa zwrócone zostały na prawo i lewo i lunął tak straszny ogień na śmiałków, że ci cofnąć się musieli, ale pomimo to, czyn ich był wspaniały i niemajął być zasługą w pracy dla kraju.

Pięć, czy sześć wojennych okrętów rosyjskich zostało storpedowanych, a między niemi, jak sam Aleksiejew zaraportował, pancerniki „Retwizan“, „Cesarzewicz“ i krążownik „Pallada“ poważne odniosły uszkodzenia. „Retwizan“ faktycznie unieruchomiony został na resztę wojny.

Wszystko to było wykonane tak szybko i porządnie, że wielu przypuszczało, iż to się tylko odbywają manewry marynarki. Po pierwszym odparciu japońskie łodzie torpedowe wróciły o godzinie 1-ej i przypuściły drugi, również skuteczny atak na flotę rosyjską i wówczas odplynęły z powrotem.

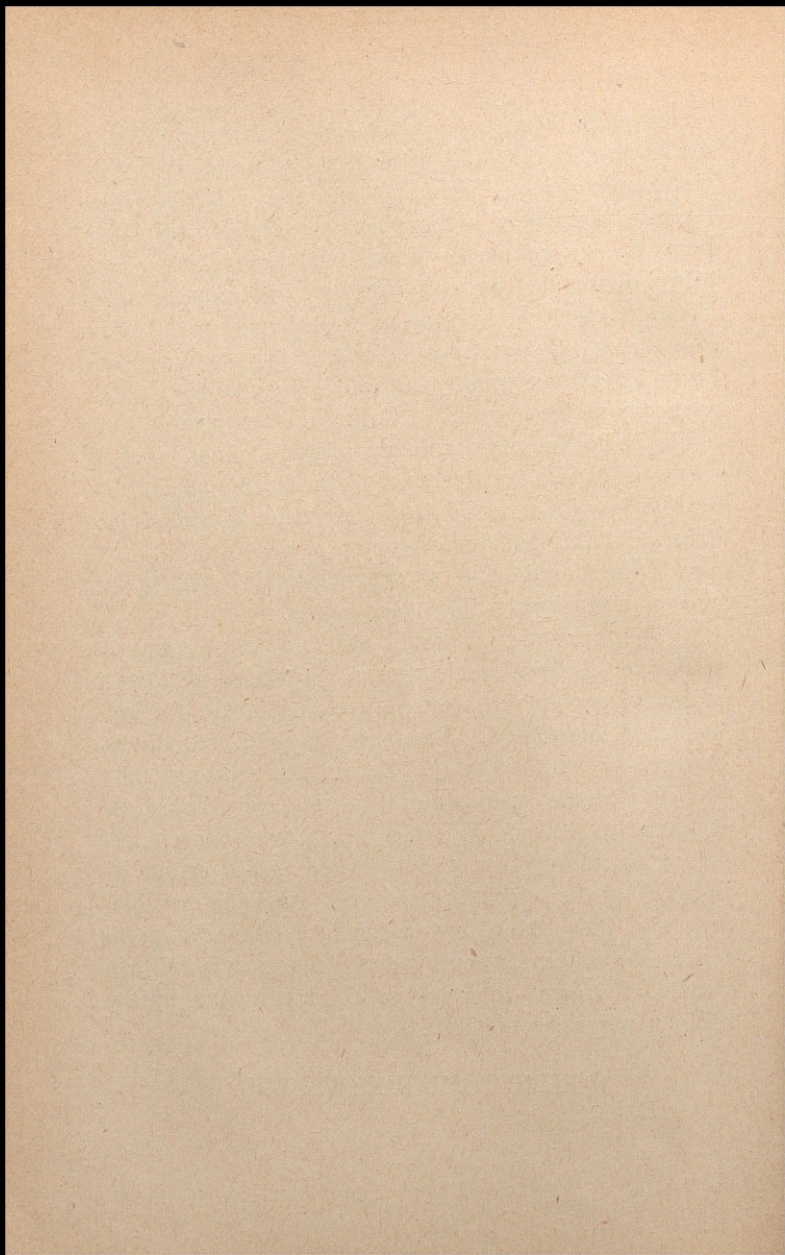
Jeżeli co mogło wytrzeźwić rosyjskich oficerów marynarki, to nieszczęście to, wydarzone w czasie ich nieobecności na stanowisku. Przez resztę nocy w Porcie Artura trwał straszny alarm. „Nowik“ i dwa mniejsze rosyjskie parowce pogoniły za japońskimi łodziami torpedowymi i wpadły w ogień

ochronnych okrętów japońskich. „Nowik“ został uszkodzony i musiał być wzięty do naprawy. Angielski parowiec „Columbia“, stojący w porcie, znalazł się później w niebezpiecznej, niezadowolającej pozycji. O jedenastej szesnastie japońskich okrętów wojennych, wraz z okrętem, opatrzonym flagą Toga „Nikasa“ ukazały się na widnokregu przed Portem Artura. O kwadrans po jedenastej wyrzucić zaczęły 12-calowe granaty na łodzie torpedowe i unieruchomione pancerniki. „Columbia.“ stojąca na linii ognia i skazana na stanie na miejscu przez rozkaz rosyjski, śmiało wypłynęła z portu, trzymając się jak najbliżej wybrzeża. Udało jej się uciec z małą tylko dziurą i kilku podziurawieniami.

Inne angielskie i cudzoziemskie handlowce cudem wyratowały się z tego ognia.

Jednocześnie z temi atakami w Czemulpo i Porcie Artura, emisaryusze japońscy usiłowali zniszczyć mosty kolejowe i przeciąć druty telegraficzne w Mandżuryi. Nareszcie Japonia rzuciła się otwarcie w wir wojenny. Że wszystkie szanse były po jej stronie, usiłowalem to już niejednokrotnie wykazać, a jednak, ze śmieszną zarozumiałością, cesarscy urzędnicy pewni byli swego: „Cała armia japońska wynosi siódmą część tych wojsk, które zbiegną się pod sztandary rosyjskie. Obszar Japonii równa się dwom trzecim naszej trans-rosyjskiej prowincyi. Przecież to i przypuścić nie można byśmy sobie z nią rady nie dali.“

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.



BENNET BURLEIGH.

Korespondent wojenny „London Daily Telegraph“.



# PAŃSTWO WSCHODU

CZYLI

## Wojna japońsko-rosyjska

1904 — 1905 roku

przekład

EMILII WĘSŁAWSKIEJ.

---

TOM II.

---

WARSZAWA.

DRUK JÓZEFA SIKORSKIEGO, WARECKA 11.

1905.

## ROZDZIAŁ IX.

---

Oficyalne deklaracye.—Cesarz i Mikado.—Kroczenie armii japońskiej do Jalu.

Gdy ciosy zadane zostały, „politycy“ zajęli się formalnem wypowiedzeniem wojny. Ambasadorowie wyjeżdżali z Tokio i Petersburga. Rosyjskie wojska, o wiele mniejsze liczbą, niż to obliczała prasa, krążyły po brzegach Jalu, kawalerya i piechota lustrowały pozycye. Chępliwy kozak również przedsiębrał wywiadowcze ekspedycye, ale zetknięcie się z piechotą japońską nauczyło go ostrożności i stał się mało pożytecznym.

Pośpieszono wysłać więcej wojska z Pekinu, Czemulpo i Seulu i położyło ono ciężką łapę na państwie Koreańskiem. Rosyjskiego ministra i straż poselską przeprowadzono z Seulu do Czemulpo i wysłano z kraju. Wówczas zaczęło się posuwanie do Jalu. Długie linie wojsk odzianych w zimowe

szaty i jeszcze dłuższa linia transportów — jednokonných wózków, miejscowych wehikułów, taczek, tragarzy z ciężkimi ładunkami na plecach, sunęły wzdłuż drogi Pekijskiej do Ping-Yang i Wiju. Wybuch wojny wymagał zatrzymania w Szanghaju rosyjskiego okrętu „Mandżur“, starego typu co prawda, ale mającego dwa 8-calowe działa.

Przez jakiś czas Rosyane próbowali hałasem nastraszyć Chińczyków i nie pozwolić im na interwencyę, ale ewentualnie zmuszeni byli rozbroić „Mandżur“ i część wojennego materiału przenieść na ląd. Udawali, że nie wiedzą o neutralności Chin, grożąc, że gdy zajdzie potrzeba, wypłyną na morze z „Mandżurem“, czem zmusili Japończyków do oddzielenia kilku okrętów dla pilnowania, by „Mandżur“ nie wypłynął na otwarte morze. Drugą jeszcze popełnili Rosyane omyłkę, która osłabiła ich flotę w Porcie Artura, że oddzielili nietylko straconego „Wariaga“ i „Korejca“, ale jeszcze cztery dobre krążowniki. Te zostały osamotnione we Władywostoku. Gdyby flota rosyjska zjednoczona była, a okręty pod rozumnemi zostawały rozkazami, to japońscy admirałowie więcej mieliby roboty z Portem Artura, a wysyłanie setek transportowców na wody koreańskie byłoby przedsięwzięciem o wiele niebezpieczniejszem, niż się to w rzeczywistości okazało.

Admirał Togo zdecydował się na drugie bombardowanie fortów i okrętów w Porcie Artura i wysłał nowe flotyle łodzi torpedowych. Ale gdy Rosyane zabrali się do zakładania min, a ogień z for-

tów okazały się nader niebezpiecznymi, Japończycy szturmowi zaniechali i postanowili spróbować zablokowania portu, zatapiając u wejścia handlowce.

Zagraniczne ministerium w Tokio wydało długi, ważny dokument 8-go lutego, podając całą historię przeprowadzonych rokowań. Oto treść jego główna:

„12-go sierpnia rząd japoński zaproponował rządowi rosyjskiemu przez swych reprezentantów w Petersburgu układ następujący.

1-o. Zobopólne zobowiązanie uszanowania niezależności i całości terytoryalnej państw Chińskiego i Koreańskiego.

2-o. Zobopólne zobowiązanie utrzymania zasady równych praw do handlu i przemysłu wszystkich narodów w tych obu krajach.

3-o. Uznanie przewagi japońskich interesów na Korei i rosyjskich specjalnych interesów w kolejowych przedsiębiorstwach w Mandżuryi oraz wzajemne uznanie przypuszczalnych praw Japonii i Rosji do przedsięwzięcia środków ochrony wyżej wspomnianych interesów, nie nadwężając jednak zasady artykułu 1-go.

4-o. Uznanie przez Rosyę wyłącznych praw Japonii w dawaniu rad i pomocy Korei w sprawach dotyczących się reform i rządu państwa.

5-o. Zobowiązanie się ze strony Rosji nie przeszkadzania ewentualnemu rozrostowi koreańskiej kolei żelaznej w południowej Mandżuryi w celu połączenia się z linią Wschodnio-Chińską i Schansikwan-Niuczwang.

Ostatnią odpowiedź rosyjską otrzymano w Tokio 6-go stycznia. W tej odpowiedzi Rosya proponuje dodanie takiego ustępu do proponowanego układu:

„Uznanie przez Japonię Mandżuryi i jej okolic za będącą po za sferą jej interesów, a Rosya w obrębie tej prowincyi stawiać nie będzie przeszkód Japonii, ani żadnej innej potędze w korzystaniu z praw i przywilejów, nabytych przez istniejące traktaty z Chinami.“

„Ale to proponowano pod warunkiem, że przyznany zostanie neutralny pas na terytoryum koreańskiem i że terytoryum nie będzie użyte do celów strategicznych; tych warunków, jak je tu przedstawiono Rosyi, Japonia w żaden sposób przyjąć nie mogła.

„Rząd japoński wciąż był ożywiony zasadą umiarkowania i bezstronności i nie domagał się od rządu rosyjskiego niczego więcej nad przyznanie zasady, która była niejednokrotnie i dobrowolnie wyznawaną przez Rosyę samą, podczas gdy rząd rosyjski uparcie odmawiał przyznania i niepomierne ociągał się z odpowiedzią, czyniąc przygotowania tak na lądzie, jak na morzu. Faktycznie znaczna siła rosyjska znajduje się już na granicy koreańskiej. Rząd japoński, ożywiony szczerą chęcią zachowania pokoju, złożył dowody ogromnej cierpliwości, ale obecnie zmuszony jest wyrzec się wszelkiej nadziei pogodzenia się i musi zerwać rokowania.“

We dwa dni po rozpoczęciu nieprzyjaznych kroków Mikado i Cesarz pośpieszyli ogłosić wypo-

wiedzenie wojny. Proklamacya Cesarza tak brzmiała:

„Oświadczamy wszystkim naszym wiernym poddanym: Chcąc utrzymać pokój, tak drogi sercu naszemu, zużyliśmy wszelkie usiłowania dla zapewnienia spokoju na Dalekim Wschodzie. Dla tych pokojowych względów oświadczamy naszą zgodę na przejrzenie proponowanej przez rząd japoński ugody istniejącej między dwoma państwami co do spraw Koreańskich. Rokowania, zainicyowane w tym przedmiocie, nie doprowadziły jednak do żadnego rezultatu i Japonia, nie czekając nawet na naszą ostatnią odpowiedź i propozycyę naszego rządu, uwiadomiła nas o zerwaniu rokowań i dyplomatycznych stosunków z Rosyą.

„Nie uwiadomiwszy poprzednio, że takie zerwanie stosunków oznacza początek akcji wojennej, rząd japoński wysłał swe łodzie torpedowe, które nagle wpadły na naszą eskadrę, stojącą na zewnątrz forticy Portu Artura. Otrzymawszy o tem raport naszego namiestnika, wydaliśmy rozkaz, by na zaczepkę Japończyków odpowiedzieć orężem.

„Ogłaszając tę naszą rezolucyę, My, w niezachwianej ufności w pomoc Wszechmocnego i w gotowość naszych wiernych poddanych bronięcia wraz z nami Ojczyzny, wzywamy błogosławieństwa Bożego na nasze, pełne chwały siły armii i marynarki“.

Tegoż samego dnia, mianując chorążych marynarki, Jego Cesarska Mość rzekł do kadetów:

„Wiecie już, że onegdaj wojna przeciw nam wypowiedzianą została i że zdradziecki wróg, pod osłoną, bez żadnej z naszej strony prowokacyi,

napadł na naszą fortecę i naszą flotę. Rosya dziś potrzebuje zarówno swej marynarki, jak i armii i dziś, przyśliśmy do was, by wam powiedzieć, że jesteście oficerami. Mianując was o trzy i pół miesiąca wcześniej, niżby się należało, przekonani jesteśmy, że uczynicie wszystko, co będzie w waszej mocy, by wzbogacić wasze wiadomości i służyć będziecie jak wasi pradziadowie i dziadowie pod rozkazami admirałów: Cziczagowa, Łazarewa, Nachimowa, Kornilowa. i innych na sławę i pożytek naszej drogiej Ojczyzny.

„Przekonani jesteśmy, że poświęcicie wszystkie siły marynarce, nad którą powiewa sztandar z krzyżem św. Andrzeja. Hurrah!“

Mikada zaś reskrypt był taki:

„My, z łaski Nieba, cesarz Japonii, siedzący na tronie, od niepamiętnych czasów zajmowanym przez tę samą dynastję, wydajemy proklamacyę do wszystkich naszych lojalnych i dzielnych poddanych.

„Niniejszem wypowiadamy wojnę Rosyi i rozkazujemy naszej armii i marynarce nieprzyjacielskie okazywać jej usposobienie i to ze wszystkich sił i również rozkazujemy wszystkim naszym władzom, by nie schodziły z drogi obowiązku i stosownie do możności, osiągnęły cele narodowe wszelkiemi środkami, w granicach praw narodów.

„Uważaliśmy to zawsze za konieczne w międzynarodowych stosunkach i dążyliśmy do spokojnego rozwoju cywilizacyjnego państwa naszego, zacieśniać przyjacielskie więzy z innymi państwami i staraliśmy się utrzymać taki stan rzeczy, by zape-

wnić trwanie pokoju na Dalekim Wschodzie, a tem samem zapewnić spokojną przyszłość naszych ziem nie naruszając praw i interesów innych potęg. Właściwe władze spełniały także swe obowiązki, zgodnie z naszą wolą, tak, że nasze stosunki z innymi potęgami stale w przyjaźni wzrastały.

„Zupełnie wbrew naszym oczekiwaniom, przyszedliśmy do wypowiedzenia nieprzyjaznych usposobień Rosyi. Nienaruszalność Korei jest rzeczą niezmiernie ważną nie tylko ze względu na nasze tradycyjne stosunki z tym krajem, ale i dlatego, że oddzielne państwo Koreańskie jest niezbędne dla bezpieczeństwa naszego państwa. Pomimo to Rosya, nie zwracając uwagi na uroczysty traktat z Chinami i powtarzane wciąż zapewnienia innym potęgom, zajmuje wciąż Mandżuryę, ugruntowała i wzmocniła tam swe panowanie i dąży do zupełnego zaanektowania. Ponieważ zawładnięcie Mandżuryi przez Rosyę niemożliwemby uczyniło nietykalność Chin, a w dodatku przy takich warunkach nie można byłoby myśleć o utrzymaniu pokoju na Dalekim Wschodzie, więc postanowiliśmy rozstrzygnąć tę kwestyę przez rokowania i zapewnić sobie tym sposobem pokój.

„W tym celu, z naszego rozkazu, stosowne władze uczyniły propozycye Rosyi i częste konferencye odbywały się w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Rosya jednak nie przyjmowała tych propozycji w pojedynczym duchu, ale przez swe ociąganie odkładała wciąż załatwienie tak ważnych rzeczy i ostentacyjnie popierając pokój, zwiększała swą armię i marynarkę, by móżdż spełnić swe zamiary.

„Nie możemy przypuścić, by Rosji kiedykolwiek chodziło o utrzymanie pokoju. Odrzuciła propozycje naszego rządu. Bezpieczeństwo Korei zagrożone, jakoteż i interesy naszego państwa. Gwarrantycje przyszłości, których nie mogliśmy sobie zapewnić przez spokojne rokowania, zdobyć teraz musimy orężem.

„Jest to naszym najgorętszym pragnieniem, by przez lojalność i wartość naszych wiernych poddanych, spokój wkrótce przywrócony został i zachowaną została cześć i sława naszego Państwa!“

Prawo wojenne i cenzura rozciągnięta została z Japonii na Koreę i Mandżuryę. Nie wesołe życie tego, kto upiera się pozostawać we wschodniej atmosferze wojennej. Ale można używać do pewnego stopnia zmysłu wzroku i ćwiczyć zdolności pamięciowe. Od szpiegów odczepić się nie możesz; oni czytają twą publiczną i prywatną korespondencję, podsłuchują przy każdej sposobności, manewrują z przyrządem fotograficznym, psują szkła, a w ostateczności kradną klisze. Duża liczba korespondentów znalazła się w areszcie za użycie kamery w miejscach wzbronionych.

Dziwną zdolność okazali Niemcy w zdobywaniu sobie na Dalekim Wschodzie antypaty, a przecież niektórzy z ich przedstawiciele należeli do najlepszego typu. Czyż mógł być grzeczniejszy, rozumniejszy poseł, niż hrabia Arco Valley w Tokio? I to nie przeciw niemu, gdyż on jest wszędzie popularny, ale przeciw narodowi i rządowi Japończycy i Chińczycy się burzą.

Japończycy ochrzcili Niemców wyrazem „Kijajidarabo“, co znaczy „ogniowi złodzieje“. Są to ludzie, którzy własną ręką nie podpalą domu, ale czyhać będą na sposobność okradzenia w czasie pożaru.

Japonia, wykazawszy swą przewagę morską powodzeniem w Czemulpo i Porcie Artura, zaczęła powiększać i wysyłać naprzód swe wojsko.

Niebezpiecznie było zabierać na okręty całe legie, lub rozpoczynać wielką kampanię w Korei i Mandżuryi przed zapewnieniem sobie panowania na morzu. Około połowy lutego uważali, że przewiezienie wojsk na transportowcach, czekających w Moji, Kobe i Nagasaki, nie będzie przedstawiało wielkiego ryzyka. Artylerya, piechota i kawalerya przewieziona została jak można najszybciej na Koreę. Piechota składała się z inteligentnych, dzielnych chłopców, przeważnie dwudziesto do trzydziestoletnich. Kawalerzyści i artylerzyści byli po większej części tego samego typu, ale wierzchowce ich strasznie były marne.

Duże parowe transportowce z obszernem pomieszczeniem dla koni na górnym i dolnym pokładzie stały w Nagasaki. Każdy parowiec mógł unieść sześć tysięcy ton ciężaru. Między niemi były okręty: „Shinano“, „Tambo“, „Rohilla“, „Kamakura“, „Rombay“, „Tainan“, „Shimi“ i „Idzumimaru“

W ciągu kilku tygodni władze miejscowe, mając na widoku konieczność przewiezienia wojsk, zniwelowały bagnisty grunt, wzniosły parę mostów i rzuciły relsy na przestrzeni dwu mil. Pomie-

szczenia dla ludzi i koni zostały zbudowane. Platformy i stacje ślicznie udekorowano na przyjęcie wojsk, które nakarmione po przyjeździe rozeszły się do wskazanych biletami domów, gdyż system ten trwa ciągle w Japonii i każdy z właścicieli domu musi pomieścić pewną liczbę żołnierzy. Przytoczę tu wyjątek z mego listu, wysłanego dnia tego z Nagasaki:

„Pisząc, patrzę na wspaniałą panoramę portu, na zielone wzgórza, otaczające szmat błękitnego oceanu. Widzę ze dwanaście wielkich okrętów, do których zbliżają się parowce, wiozące żołnierzy. Inne wiozą konie. Pod konia podsuwają płótno żaglowe, śruba zgrzytnie raz, drugi i zwierzę zawisa w powietrzu. Następnie dostaje się na pokład, gdzie je uspakajają i prowadzą do odpowiedniej klatki. Pomostem zaś płyną japońscy żołnierze, z żółtymi i czerwonymi lampasami na czapkach.

„Ostatniej nocy Japończycy, często w tajemnicy próbujący nowych sposobów wprowadzania i wyprowadzania wojsk z okrętów, puścili się na taki pomysł. Ze trzydziestu żołnierzy siadło w sieć, której końce zebrano i żołnierze, jak prosty ładunek, przeniesieni zostali na pokład.

„Dobrze, że mamy już połowę lutego i słońce wraca, by ogrzać zmarznięte pola Korei i Mandżuryi. Wojska dość będą miały prób ciężkich, niechże unikną lodowatych nocy na półwyspie Liaotung. Przypuszczam, że Port Artura wzięty będzie szturmem, lub przynajmniej odcięty i izolowany przez oblężenie. A! słyszę okrzyki: „Banzai! Banzai!“ to „Idzumimaru“, naładowany żołnierzami, wypływa z portu Na-

gasaki. Śpieszą na wojnę z Rosyą szczęśliwi i dumni. Wkrótce inni wyruszą za nimi w stronę Korei.“

Przytoczyłem tu własne słowa i niech mi wolno będzie dołąć te jeszcze: Wyruszając z Nagasaki 11-go lutego, powiedziałem: „Rozpoczął się drugi akt wojny, osobiście nie wątpię, że choćby Rosya mogła całą swą siłę wysłać na pole walki, to nie utrzyma półwyspu Liaotung wbrew woli Japonii.

Kampania dla Rosyi rozpoczęła się nieszczęśliwie. Nawet los zdawał się sprzysięgać przeciw Cesarzowi, gdyż podczas zakładania min w Talien-Wan czy Dalny Bay 19-go lutego, torpedowiec „Jenisiej“ wyrzucony został w powietrze przez jedną z własnych maszyn piekielnych. Kapitan, trzech oficerów i dziewięćdziesięciu dwóch ludzi poległo. Ponieważ był to okręt ze składem torped i doskonale wyekwipowany do zakładania min, strata jego na początku wojny była klęską i postawiła Rosyę w nader trudnem położeniu. W pierwszym ataku torpedowców łodzie japońskie niepostrzeżone przesunęły się wzdłuż wybrzeży, trzymając się cienia wzgórz, rzucanego przez światło księżycowe. Przy następnym ataku udało im się zbliżyć na odległość strzału, dzięki nieprzyjacielskim światłom i sygnałom, zabranym naturalnie Rosyanom.

Bombardowanie Portu Artura 9-go lutego sprawdziło jakby ogólną morską akcyę, gdyż okręty rosyjskie pomagały fortom w odpowiedzi na akcyę floty japońskiej. Japończycy przyznali się do straty

pięćdziesięciu ludzi, stu pięćdziesięciu ranionych, ale utrzymywali, że okręty ich pozostały zdolne do służby, uieuszkodzone, a chociaż sześć z nich otrzymało postrzały, szkody były minimalne.

Rosyjskie straty tak w nadbrzeżnych bateriach, jak na okrętach, obliczono na dziesięciu zabitych, a dwóch oficerów i pięćdziesięciu czterech ludzi ranionych. Ale w wojennych raportach przed i od czasu biuletynów Napoleona, nie doszukać się ścisłości i szczerości. Ponowny atak torpedowców przeprowadzony był przez Japończyków, w nocy, a raczej z rana 14-go lutego. Gdyby nie pewna przyczyna, tak często wydarzająca się w wojnach, prawdopodobnie wszystkie okręty rosyjskie, tak wewnątrz, jak zewnątrz portu stojące, otrzymałyby *coup de grace*.

W wielu okolicznościach Japończycy trzymali się prawie niewolniczo sposobów, jakie stosowali w wojnie z Chinami. Na początku konfliktu, właściwie nim się jeszcze zaczął, gdy flota Toga opuściła Sasebo 6-go lutego, wybrano grupę wysp Elliota na punkt zborny i ku nim się zwrócono. Ztamtąd w nocy 13-go lutego, w śnieżną zawieję, flotyla niszczących łodzi torpedowych wysłaną została na Port Artura. Morze było wzburzone, powietrze dokuczliwie zimne, ale mała flotyla dzielnie podążała naprzód. Rosyjskie okręty; nie chronione porządnie przez patrole, zapewne przysunęły się blisko do Portu Artura i jak zwykle, z wyjątkiem dwóch okrętów strażniczych, skupiły się przy baseinie, lub w miejscu zarzucania kotwic przy Tigers

Tail. Nieszczęściem dla Japończyków, gdy sunący na przodzie niszczyciel znalazł drogę i zebrał się do ataku, inne straciły się w oślepiającej zawiei śnieżnej i pozostały w tyle.

To też, gdy niszczyciel „Asaguri“ i jedna, czy dwie łodzie torpedowe wyrzuciły swe pociski, spotkały się z tak strasznym ogniem, iż zawróciły i pomknęły z powrotem. Później o 5-ej rano przybył „Hagatori“ i usiłował storpedować dwa rosyjskie okręty. W tym ataku ucierpiały dwa wojenne okręty rosyjskie. Okazuje się, że Rosyanie mieli się tym razem na baczności i takim żygnęli ogniem na śmiałych intruzów, iż Japończycy śpiesznie cofnęli się, by połączyć się z admirałem Togo.

Morza koreańskie zostały oczyszczone z nieprzyjaciół i bez eskorty japońskie transportowce krążyły tu i tam, przewożąc wojska. Co prawda, Japończycy urządzili w wielu miejscach stacye wywiadowcze. Mieli posterunki sygnałowe na wyspie Quelpart i mniejszych sąsiednich wysepkach.

Dalej, przy pomocy podmorskich urządzeń w Cuszimie, cieśnina strzeżoną była doskonale, a kable i telegrafy bez drutu dawały im znac o wszystkim. Dopiero znacznie później eskadra władywostocka wyruszyła na południe i wyrządziła szkody Japończykom. Wskutek tego chwycono się pewniejszego środka: admirał Kamimura ustanowił ochronę nad drogą wodną, prowadzącą z Japonii do miejsc wylądowania wojsk na Korei i w Mandżuryi, i to z niezmierną ostrożnością, zapewne dlatego, że zima trzymała jeszcze ziemię w lodowych uści-

skach, a wojska japońskie sunęły na północ. Korzystając z ociągania się Japończyków, Rosyanie posunęli się nad Jalu, wysyłając oddziały aż do Ping-Jang, ważnego miasta, połączonego wodą z morskim portem Czinnampo. Gdyby nie dzielność małej garstki żołnierzy japońskich, którzy forsownym marszem zdążyli do tego miejsca na czas i otrzymali pomoc od swych współziomków kulisów, miasto wpadłoby w ręce rosyjskie.

---

## ROZDZIAŁ X.

---

Admirał Togo.—Flota japońska i Port Artura.—  
Blokada i bombardowanie.

„Czyny, czyny, czyny“, oto rzecz najważniejsza w czasie wojennym. Oficer nie staczający walk, albo źle walczący, choćby był najzdolniejszym administratorem, strategikiem lub taktykiem, żadnej korzyści nie przyniesie krajowi lub sprawie, której służy w czasie wojennym. Człowiekowi, wyzywającemu wroga do walki, choćby popełniał błędy i pobitym został, można prawie zawsze wybaczyć. Ale oficer, który nieustannie w obecności wroga szuka i znajduje wymówki, by ludzi swych trzymać po za obrębem konfliktu, nie może być tolerowany w żadnej służbie. Będąc niezdecydowanym i słabym, z pewnością szerzyć będzie demoralizację i panikę. Admirał Togo, jak większość jego współziomków, gotów był zawsze wyzwąć wroga. Z jasną

głową i nieustraszoną odwagą, najpierw usiłował otrzymać przewagę Japonii na morzach, a następnie dość był śmiałym i przebiegłym, by nie dać Rosji odpocząć po atakach: Noc i dzień czuwał, by jej nie pozwolić na poprawienie uszkodzonych okrętów i zadawał nowe ciosy. Powziął cel, najrozumniejszy, najlepszy, zniszczyć zupełnie, jeżeli to możebne, lub zabrać wszystkie rosyjskie okręty. W Japonii, ludzie powołani do spełniania obowiązku, lub dobrowolnie chcący oddać jakąś ważną przysługę, doskonale rozumieją, że idą jakby na śmierć. „Hara-kiri“, czyli samobójstwo, dla urzędowych lub innych przyczyn tak rozpowszechnione w Japonii, wskazuje, jak silne więzy na osobnika nakłada zwyczaj i rząd. Nie mam odwagi bagatelizować charakteru i stopnia odwagi wrodzonej Japończykom. Między nimi znajdują się też tchórze, mający tylko własną wygodę na celu, niedbający o dobrobyt innych. Ale typem rasy, dającym się do większości ludzi zastosować, jest duch upartej wytrzymałości i okrucieństwa w walce: wolą oni być zgnieceni, zabici, ale za nic nie ustąpią. To też, jak można się było spodziewać, w powtarzanych atakach, dokonywanych przez Japończyków na Port Artura, składali nieustannie dowody niezmiernej wytrzymałości i zupełnej pogardy śmierci. Oficerowie i żołnierze szli na śmierć z wesołym obliczem. Nawet ci, co zaledwie się poženili, na ochotnika szli do najbardziej niebezpiecznej roboty. Pomimo to, wszystko było dobrze obmyślane i nie można lepszych przeprowadzać ataków, niż ataki łodzi torpedowych

japońskich i śmiałe rzuty okrętów Toga, szturmujących od czasu do czasu wielkie forty morskie w Porcie Artura.

Przy pierwszych krokach nieprzyjacielskich, kable, pozostające w rękach rosyjskich, zostały przecięte, ale te, które mogły być przez Japończyków użyte, wzięte były pod ścisłą kontrolę. Jeszcze przed wypowiedzeniem wojny końce kabli w Nagasaki i gdzieindziej strzeżone były i manipulowane przez władze japońskie. Rosyjanie więc musieli poprzestawać na informacjach telegraficznych.

Mieli jednak jedną korzyść, wielka północna linia telegraficzna przechodziła przez Chiny i Syberyę, i w ciągu wojny wszystkie te lądowe linie pozostały w doskonałym porządku. Kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły się w połowie zimy, więc ci, co prawem wojennem wysyłani byli z rosyjskich terytoryów, jak Port Artura, Władywostok i inne miejscowości, przez ciężkie przeszli koleje. Na dalekiej północy wielu z tych biednych musiało opuścić domy swe natychmiastowo i tak, jak stali, biedz na okręty handlowe, naładowane już uciekinierami, by powrócić do Japonii. Garstka Rosyan, służących przeważnie w poselstwach, mogła opuścić kraj „Wschodzącego Słońca“ na licznych parowcach, nie doznając żadnych przykrości.

Japonia jest stosunkowo krajem biednym, a raczej lud jest bardzo ubogi, ale istotnie sama ziemia uważaną być może za bogatą, gdyż posiada mnóstwo niewyzyskanych bogactw. Te polegają głównie na kopalniach i rybołówstwie, rolnictwo bardzo małą

ma wartość, dzięki staremu systemowi uprawiania pól, upartemu hodowaniu ryżu i brakowi irygacji. Prócz tego Japonia, pomimo odpowiedniej natury gruntu swego, nie posiada ani owiec ani bydła. Podobno rośnie tam jakaś trawa, zabijająca owce, dla tego też mało jedzą mięsa w tym kraju. Wszelkie rodzaje ryb służą tu za pożywienie, w stanie surowym lub ugotowane, wszelkie trawy i rośliny morskie również są jadalne.

Pomimo, że lud jest biedny, na potrzeby wojenne podwojono podatki od ziemi i dochodów i lud chętnie składał ofiary na potrzeby kraju.

Namiestnik Aleksiejew, który tyle przyczyniał się do wojny, a tak mało myślał, by dla dobra kraju swego uniknąć jej, wyjechał na północ w połowie lutego. To był główny dowódca, kpiący i śmiejący się z męstwa Japończyków, nie chcący wierzyć, by nie mogli być istotnem dla Rosyi niebezpieczeństwem, w tydzień po rozpoczęciu nieprzyjacielskich kroków, zmykający z pola akcji. Naraził się jeszcze zupełnie niepotrzebnie na śmieszność, wydając proklamacye do Chińczyków i ostrzegając ich w napuszczonym stylu, by zaufali Rosyi, a unikali Japończyków, pomagali Cesarzowi i jego ludowi, gdyż w przeciwnym razie spotka ich straszna kara. Kilku oficerów japońskich z blokujących okrętów wzięto do niewoli, a ciała wyrzuconych z okrętów Rosyanie wyłowili z morza w Porcie Artura, ale pierwszą ich rzeczywistą zdobyczą na lądzie, chociaż nieznaczną, była zdobycz w pobliżu Wiju, wzięta 20-go lutego. Japoński major, Tatsaru,

z siedmiu ludźmi, udał się na podjazd. Śmiało podsunął się pod Wiju, gdzie widząc rosyjski patrol, ludzie jego ukryli broń i jako przyjaciele podeszli do Rosyan, którzy nie wiedzieli, że wojna już jest rozpoczęta. Zamienili powitanie i Tatsura z ludźmi udał się do wsi, gdzie go gościnnie podejmowano.

Na nieszczęście, przyleciał kozak z depezami, donoszącymi, że oba państwa walczą już z sobą i major razem z ludźmi dostał się do niewoli.

W ciągu lutego Rosyanie ruchliwsiymi się stali na morzu Czerwonem. „Osłabja“ i inne wojenne okręty, wysłane na Wschód, zastępowały drogę neutralnym handlowcom, krążącym po tych wodach. Nie ulega wątpliwości, że szukały one japońsko-europejskich liniowców, czy „mazusów“, ale te wielkie parowce tak zręcznie były kierowane, iż wymykały się flocie rosyjskiej. Niemala liczba angielskich statków wpadała od czasu do czasu w ręce cesarskich wojennych okrętów i gniewne uczucia budziły się, wskutek napastniczego zachowywania się Rosyan. Później już Rosyanie zachowywali się dyskretniej, a większość okrętów cofnęła się do francuskiego portu Dżibutti w Abisynii.

Obliczenia sił dwóch walczących państw, uczy-nione przez Niemców w lutym, zbliżone są do prawdy. I tak: siły rosyjskie na polach Mandżuryi wynosić miały 114,700 piechoty, 11,250 kawaleryi i 256 dział, a całość japońskich sił w polu, a raczej gotowych do zajęcia pól w Korei i Mandżuryi, wynosiła 156,000 piechoty i 8,500 kawaleryi z 702

działami. W lutym generał Kuropatkin mianowany był głównym dowódcą rosyjskich sił lądowych, a nowe, z niepokojem oczekiwane japońskie krążowniki, „Nisshin“ i „Kassuga“, przybyły do Japonii. Witano je z zapalem, a kapitanów angielskich z załogą podejmowano i fetowano uroczyście. Zanim wrócili do siebie, kapitanowie i kilku oficerów otrzymało ordery od mikada. W początkach tego miesiąca przeszło czterdzieści wielkich parowców, używanych jako transportowce, opuściło porty japońskie Ujnu, Maji, Nagasaki i Kobe, wioząc wojska na pole walki. Rosyjska kolumna rozpoznawcza, z kilku tysięcy złożona, z czternastu działami, przeszła przez Jalu i skierowała się do Anju, na Korei. Skonstatowaniem było, że rosyjskie siły na Jalu nie przechodziły nigdy dwóch, czy trzech dywizyi. Rosyjska kawalerya dotarła na południu do Ping-Jang, oddalonego o 120 mil, czy trochę więcej od Wiju. Oddział kozaków ukazał się pod Ping-Yang, miastem murem otoczonym, o dziewiątej rano 28-go lutego, i na odległości 700 metrów strzelać zaczął. Zdarzyło się, że Japończycy mieli w tem mieście kompanię gwardyi cesarskiej i ci tak walczyli z Rosyanami, iż nie dali wziąć miasta, pomimo, że liczba Rosyan wynosiła sześciu na jednego Japończyka. Duża liczba kulisów japońskich pospieszyła na pomoc i obok żołnierzy walczyła na murach. Możeby jednak Rosyanie odnieśli zwycięstwo, gdyby nie nadbiegła forsownym marszem pomoc z Seulu. Było to 26-go lutego, gdy kolumna z 2,000 japończyków złożona wyszła z Seulu, eskortując długą linię

transportowców; dla dania pomocy obleganemu miastu, wysłała naprzód oddział wojska i on jednym ciągiem przebył czterdzieści przeszło mil i zjawił się na czas w Ping-Yang.

Admirał Togo, dla zmniejszenia nieustannego, hazardownego zadania pilnowania baterji Portu Artura, powziął postanowienie spróbowania zabarykadowania portu przez zatopienie handlowców, nalożonych kamieniami i odłamami starego żelaztwa. Z rana 24-go lutego pięć okrętów, poprzedzanych przez ośm łodzi torpedowych, usiłowało przesunąć się między lądami u wejścia Golden Hill (Złote Wzgórze) na prawo, a półwyspem Tigers Tail (Tygrysi Ogon) na lewo. Kapitan Arima z sześćdziesięciu oficerami i żołnierzami na ochotnika poszedł do tej roboty. Łodzie torpedowe przypuściły potężny atak, chcąc wyrzucić w powietrze strażniczy okręt i zadać ostatni cios „Retwizanowi“, który od pierwszego ataku stał w przystani w pobliżu Tigers Tail. Okazało się, iż Rosyane trzymali się więcej, niż zwykle, na baczności, gdyż siarczystym ogniem przyjęli Japończyków. Jedna łódź torpedowa stracona została, inne poważnie uszkodzone były, tak, że Japończycy cofnąć się musieli. To baterje niższej przystani i baterje szybkostrzelne „Retwizana“ odparły atak i umożliwiły przedziurawienie i przedwczesne zatopienie handlowców, wysłanych na blokadę kanału. Jeden okręt dotarł zaledwie do Golden Hill, drugi pozostał tuż przy „Retwizanie“, ale inne dotarły już do Tigers Tail i tu wyrzucone i zatopione zostały przez miny rosyjskie.

Japończycy na pokładach tych okrętów wysłani na zgubę, zachowywali się z bajeczną odwagą i śmiałością, trzymali rękę na loncie, mającym zapalić skład prochu, by wyrzucić statek w powietrze i zatopić w wybranem miejscu, dla zamknięcia wejścia do Portu Artura. Oficerowie, dowodzący łodziami torpedowemi, byli godnymi towarzyszami dzielnych ludzi, kierujących handlowcami, gdyż oni też trzymali się na stanowisku, nie ulegli się światła elektrycznych, oświetlających ich wyraźnie i pod gradem kul i kartaczów zabierali na pokłady i uwozili pozostałych przy życiu ludzi z wyrzuconych w powietrze okrętów.

Admirał Togo nie dawał chwili spokoju ani obleganemu garnizonowi, ani blokowanej flocie w Porcie Artura. Rosyanie usiłowali bronić się, zachowując nadzwyczajne ostrożności: zarzucili trzy rzędy min, założyli sieci torpedowe i wciągnęli większość floty do portu; ale nieustanne szturmy skierowywane były na przeznaczone na zagładę okręty i fortece. Flotyła torpedowa czyniła podjazdy i atakowała dolny Port Artura i Pigeon Bay (Zatoka Gołębia) 24-go lutego. Następnego dnia flota japońska bombardowała rosyjskie okręty przy Porcie Artura i po kwadransie bombardowania wepchnęła weń „Nowika“, „Askolda“ i „Bajana“. Co-fnięcie się tych krążowników dowodziło, że port nie był skutecznie zablokowany zatopieniem pięciu handlowców. W tym okręgu dowodził generał Stessel. Właściwie nie był on dowódcą garnizonu, ale mając powierzoną sobie opiekę nad obwodem, wziął gar-

nizon i wszystko pod swą kontrolę. Aż do porażki pod Nanszan generał Stessel bardzo mały brał udział w przygotowaniach lub prowadzeniu obrony w fortecach rosyjskich. Na samym początku wojny wydał rozkaz, wzywający wszystkich do walki na śmierć, mówiąc, że niema innego wyjścia.

Okręty admirała Togo wciąż szturmowały do fortecy. Około 6-go marca, gdy Japończycy zwykłą zwracali uwagę na Port Artura, oddział floty, pod wodzą admirała Kawamury, z siedmiu czy ośmiu okrętów złożony, ukazał się we Władywostoku i zaczął bombardować ten port. Zanim się cofnął, rzucił dwieście, 12 i 6-cio calowych kartaczy do portu. Żadna strona jakoby szkód nie poniosła.

Generał Miszczenko, dowodzący kawaleryą kozacką, wprowadził znaczną część wojska na Koreę.

Prawie w tym samym czasie mały oddział konnicy rosyjskiej ukazał się w Possiet Bay (zatoce) przy zachodniej części Korei, czyniąc wycieczki w rozmaite strony. Kozacy Miszczenki nieosobliwie się zachowywali, ale zapewne nie lepiej zachowywali się później Japończycy. Nieszczęśni Koreańczycy byli przez obie strony obdzierani z czego się dało. Czasem otrzymywali wzamian monetę papierową.

Bardzo znaczące przygotowania czynione były w Japonii. Mała, z płytkim dnem, rzeczna łódź działowa, zwana „Uji“, z rozmaitemi siostrzanymi statkami, przybyła na naprawę do jednego z posterunków okrętowych.

Były to wszystko statki niezbędne do wylądowania przy płytkich wodach. „Uji“ została oczy-

szczona, wymalowana i po upływie czterdziestu godzin znów wypłynęła. Przybyła oblepiona mięczakami i trawą morską, a wysłana została czyściutką, jak dobrze utrzymane niemowlę.

Porządek, jak powiadają, jest pierwszym prawem niebios. Japończycy wiernie się go trzymają, a zarazem są oni niewolnikami drobiazgowości. Zbyt już przezorni, zawsze deliberujący, Japończycy niejedną stracili szansę wygrania w tej wojnie.

Niezaprzeczenie, zima była bardzo surową, a drogi z Seulu i Czemulpo do Jalu niemożliwe, ale oni powolnie, strasznie powolnie sunęli naprzód, zatrzymywani, jak zwykle, przez rozmaite drobiazgi.

Szczegółowo musiały być przeliczane tysiące ton prowizyi, czy to przy ładowaniu, czy wyladowaniu.

Tak więc wypadki nie następowały tak szybko, jakby powinny i jak się spodziewali ci, co podawali przedwczesne wiadomości o wylądowaniu w Dalnym i zjawieniu się wojsk w Mukdenie.

Nawet w Japonii rutyna obyczajowa uległa pewnej zmianie. Tłumy, z wyjątkiem nadzwyczajnych okoliczności, nie zbierały się już i nie krzyczały „Banzaï“ na pożegnanie wyruszających żołnierzy. Nie było już procesyi kupców, studentów i cechów, tylko zebrania, na których wypowiadali mowy urzędnicy miejscowi. Idąc na front, każdy żołnierz miał na sobie rynsztunek wojenny i pełną torbę ładunków. Zapięte, wysokie kamasze obciskały nogę i niższą część mocnych, sukiennych, ciemno-granatowych spodni. Grube „khaki“, kołdry, noszone

były jako płaszcz, z dużemi kołnierzami, podbitemi białym barankiem. Każdy prócz tego był zaopatrzony w charakterystyczny, codzienny mundur japońskiego żołnierza—czapka, kurtka, spodnie, wszystko z grubego granatowego kortu, z czerwonymi lub żółtymi pasami, zależnie do pułku.

Ludzie paradowali w szeregach, formowali się w czwórki i wsiadali do łodzi, parą holowanych do transportowców. Tym sposobem w przeciągu godziny mogli do tysiąca ludzi przewieźć na każdy parowiec. Zauważyłem, że gdy główny sztab pułku wstępował na pokład statków, muzyka zaczęła grać „Auld Lang Syne“.

Drażniła mnie ta muzyka i okrzyki, jakie po niej następowały, a zdaje mi się, że żaden z żołnierzy nie przebrał miarki pijąc „saki“ i było coś subtelnego w tej szkockiej pieśni, zaaklimatyzowanej w Japonii.

Szczególny wypadek zdarzył się w Nagasaki.

Amerykański transportowiec, wiozący z powrotem z Filipin żołnierzy Stanów Zjednoczonych, mijając japoński transportowiec, wiozący ludzi z Dai Nippon na wojnę. Amerykanie wylegli na pokład i z całej siły płuc witali Japończyków, którzy odpowiedzieli tem samem i pochyliłi swój sztandar. Powstały większe jeszcze okrzyki, gdy amerykański okręt pochylił sztandar „Stars and Stripes“ i trzy razy pokłonił się nim uszczęśliwionym Japończykom. Wówczas krwisto-czerwone „Słońce“ na białem polu, barwy japońskie, raz jeszcze pokłoniło

się amerykańskiemu sztandarowi i oba okręty rozjechały się.

Nie jest tak bardzo daleko z Nagasaki do Wei-hai-Wei, gdzie wojenne okręty angielskie trzymały się na baczności, w obawie wypadku. Wei-hai-wei, doskonale położone, aby stworzyć wyborne miejsce kąpielowe, przystań posiada wygodną, ale dla celów marynarki zupełnie jest nieodpowiednie, wymagałoby olbrzymich nakładów i dwóch lub trzech korpusów armii, aby zabezpieczyć się od strony lądowej.

Chefoo (Czifu), tylko o czterdzieści mil oddalone i prawie naprzeciw portu Artura leżące, dogodniejsze byłoby dla nas, gdyż mogłoby być o wiele łatwiej bronione i o wiele mniejszym kosztem; ale żadne z tych miejsc nie może być z Portem Artura porównane pod względem korzyści położenia, osiągnąć je może jednak tylko państwo, będące potęgą na morzu. Chefoo, z wyspami na froncie, a wysokimi wzgórzami z tyłu, małowniczo położone, prawdopodobnie nabierze jeszcze większego znaczenia jako port morski. Na początku wojny Chefoo prowadziło handel bardzo ożywiony, wtedy Chińczycy przewozili towary do Portu Artura. Naturalnie, oprócz Chefoo i Wei-hai-Wei, były jeszcze inne miejsca, mniej lub więcej oddalone, prowadzące poważny handel z obłożonymi Rosyanami.

W zimny, szary poranek pierwszy raz ujrzałem Chefoo. Ciężkie chmury tworzyły niski dach; fale zalewały bezbrzeżny, piaszczysty pas ziemi, szmerząc tajemniczo. Na wybrzeże wyskakiwali Chińczycy, aby wsłuchiwać się w głosy morza i tonąć wzrokiem

w bezmiarze wodnym. Miałem dowód, że angielscy Chińczycy rodzą się też z miłością do morza, a zapach słonego powietrza i szum morza rozkoszą też jest dla nich.

Chiny opisywano jako krainę zamieszkałą przez rasę noszącą warkocze, paradującą w wolnych szatach bawełnianych i jedwabnych, ale to jest tak wierne określenie, jak to, które charakteryzuje Anglików, jako ludzi noszących kratkowane spodnie i skórkowe trzewiki. W Chefoo siadłem na parowiec, mający mnie przewieźć do „Hermit Kingrom“ (Pustelniczego Państwa). Morze koreańskie umie być dokuczliwym w zimie. Na pokładzie przebywał szkocki inżynier, świeżo na te morza przybyły, nie mogący się pogodzić ze starym systemem maszyny parowej, co znów wywoływało wyraz politowania w oczach osiwiałego w trudach kapitana statku.

---

## ROZDZIAŁ XI.

---

Japończycy. — Chińczycy. — Nadbrzeżna Korea i Koreań-  
czycy. — Kuroki idzie naprzód. — Rozkład wojsk.

To, co piszę, to nie puste słowa, ale wrażenia z nadbrzeżnych Chin i Korei. Czy ci zwinni Japończycy są Grekami starego Wschodu? Tak są ruchliwi i tak wszędobylscy. Nic nie zdoła ujść ich uwagi. Rysując coś, dajmy na to okręt, to pracę dają tak dokładną i drobiazgową, iż wskazany jest nieomal każdy ćwiek. Przed wojną widywałem ich przebranych za Chińczyków, krążących po całej Mandżuryi. Gdy raz są w akcji, to ani chwili nie próżnują. Pomimo pozornie słabej budowy ciała, rasa to silna i wytrzymała, a co się tyczy ich odwagi, to ani okiem nie mrugną w obliczu śmierci. Ich niczem nie dająca się przekupić wierność dla klanu, kraju i cesarza—charakterystyka, wychodząca

z mody w niektórych częściach zachodniej Europy—  
podziw istotny wzbudza.

Japonia jest krajem kontrastów wielka i mała,  
wzniosła i kapryśna, wdzięczna i komiczna.

Przemysłowy, wstrzemięźliwy naród, hoduje  
krzewy i drzewa, nie przynoszące owoców, jedynie  
dla przyjemności rozkoszowania się kwieciem. W oso-  
bistej czystości i używaniu kąpieli nie dorówna im  
żaden naród europejski. Japończycy kochają też sztukę,  
ale zdaje mi się, że zamięłowanie koloru ogarnia  
ich z krzywdą ogólnych linii.

Jeżeli mierzyć ich będziemy względami zacho-  
dniej użyteczności, to dojdziemy do wniosku, iż na-  
ród ten nie dokona nigdy wielkich rzeczy. A jednak  
oni dążą wciąż naprzód i naprzód i umieją zarzu-  
cać mosty na wszystkie spotykane w drodze luki.

Japończycy posiadają całą masę bóstw w swej  
Shintr, Walhalli, a pomimo to, może właśnie dla-  
tego, niezmiernie są tolerancyjni w religijnych  
kwestiach i w zachowaniu ceremoniału. W Japonii  
przynajmniej religia nie wpada w takie sekciarskie  
fazy, które każą nienawidzić jedni drugich i wal-  
czyć jak szatany dla miłości Boga.

Niepodobieństwem byłoby sformułować uogól-  
nienie, pasujące do kraju, tak wielkiego jak Chiny,  
i ludności tak licznej, jak są Chińczycy. Wybrzeża  
Chin nie są wszystkie płaskie, bagniste, ani też lu-  
dzie wszyscy wstrętne żółtą posiadają skórę. Na  
lądzie i morzu są widoki mogące rywalizować z naj-  
piękniejszymi widokami Europy i Ameryki.

W Peczili, Mandżuryi i gdzieindziej, spotykamy miliony Chińczyków o skórze dziwnie białej, a policzkach tak rumianych, jak u zdrowych angielskich parobków. Nawet ich piękne ciemne oczy są okrągłe, a nie w migdał wycięte. Pod względem wzrostu przechodzą przeciętnego mieszkańca południowej Europy. Umieją być wesołymi i smutnymi, umieją kochać i nienawidzić, a z pewnością dobrymi są i czułymi dla rodziców i dzieci.

Prócz tego mają zarodki innych społecznych cnót, bo przecież tak ich, jak i innych śmiertelników słońce grzeje, a mróz ziębi! Prawie wszyscy ludzie zachodu dobrze mówią na wschodzie o zanglizowanym Chińczyku. Inteligentny, godny zaufania, uczciwy! Kupcy są prawości nadzwyczajnej, nawet ze szkodą własną dotrzymujący raz danego słowa.

Wielu ludzi sądzi, że zbliża się godzina, w której Chiny otrząsną się z letargu i staną się wielkiem, potężnem państwem. A czy my, biali, mamy się lękać „żółtej grozy”? Z pewnością ani trochę. Niech się Chiny budzą, niech te pokojowo usposobione miliony zajmą odpowiednie miejsce w biegu życia.

Przy zbliżeniu do Korei z południa, czy zachodu, ład główny jest niewidzialny z powodu wysp. Zdaje mi się, że liczba ich jest tak wielka, iż każda z nich mogłaby stworzyć oddzielną rezydencję dla dorosłych osobników niewielkiej ludności koreańskiej. Wyspy, wysepki roją się na morzu i na wybrzeżu. Niektóre wielkie i żyzne wystarczyłyby na

stworzenie oddzielnej prowincyi, inne tak małe, z tak spiczastemi, skalistemi wierzchołkami, iż nawet mewa nie mogłaby się tam zagnieździć. Pierwotnie wyspy i wybrzeża gęsto zarosłe były sosną i innymi drzewami, ale teraz przez sześć miesięcy w roku ziemia jest naga, brunatna, nie zachęcająca. Podobno cesarz koreański, posiadający „haczykową mądrość“ węża, wydał edykt, wzywający ludność do wycięcia wszystkich drzew i krzaków w tej nadbrzeżnej okolicy, aby obcy, płynący wodami, nie widząc żadnej zieloności, nie mieli ochoty wysiąść na ląd. Wycięcie drzew spowodowało częste susze i okazało się, że ponowne zalesienie będzie koniecznem.

Jest to jeden z tych obowiązków państwa, o którym Japończycy nie zapominają; tak więc znów koreańskie smoliste sosny, gęsto wystrzelające z ziemi, rosnać będą na budulce.

W Czemulpo stały transportowce japońskie, wylądowujące zapasy i wysadzające na ląd wojsko, przeto nasz parowiec zarzucił kotwicę poniżej wewnętrznych wysp, o dwie mile od miasta.

Przybyliśmy z przyplływem, podnoszącym się tu do trzydziestu stóp. Woda szybko leci i gotuje się jak we włynie, ale gdy nastanie odpływ, morze cofa się na taką przestrzeń i odkrywa taki muł i skały, iż poważnie wątpić zaczynasz, czy zdołasz kiedy wydostać się ztąd.

W miejscach, przeznaczonych na wylądowanie, stały statki na ten użytek przeznaczone. Żołnierze wychodzili na ląd, a cała armia muskularnych ko-

reańskich kulisów przenosiła ładunek wojenny, który składano w spichrzach.

Gdy mróz zelżał, włościanie koreańscy wylegli na pola. Pługami w woły zaprzężonemi, motykami, rydlami poruszali brunatną ziemię. Dzielni ludzie pracowali ciężko, nie bacząc, czy zdołają kiedy zebrać plony swej pracy! Ranne mgły, tłukące się w dolinach, były dowodem budzenia się natury. W sztucznem życiu wielkich miast zmiana pór roku niczem nie jest; ale w sąsiedztwie Syberyi trzeba się liczyć z duchem i nastrojem natury. Mróz lub roztopy mogą zaważyć na szali zwycięstwa, a japońska armia już walczyła z obu tymi wrogami. Lodem ścięte porty w północnej Korei nie dozwalały na wylądowanie wojsk u ujścia Jalu w zatoce Possieta od strony Władywostoku. Generał-lejtnant Kuroki, główny dowódca sekcji centralnej armii japońskich sił miejscowych, został mianowany dowódcą połowym wojsk, nazwanych „Pierwszą armią“. Następnie generał-lejtnant Oku, główny dowódca sekcji Wschodniej armii, został dowódcą połowym „Drugiej armii“. Generał Nogi „Trzeciej armii“, generał-lejtnant Nodzu „Czwartej armii“ (która oblegała Port Artura), a generał Kawamura zajął się dodatkową siłą brygad rozerwistów. Generał Fudzi, uważany za najbardziej obiecującego oficera w armii japońskiej, był „mózgiem“, czyli szefem sztabu pod generałem Kuroki, ktorego siły obejmowały też dywizję gwardyi cesarskiej, oraz dywizję 2-gą i 12-tą dywizję. Armia generała Oku składała się z 3, 4, 5 i 6-ej dywizyi; generała Nodzu z 8 i 10-ej dywizyi, a później i z 7-ej

dywizyi, a generała Nogi, pod Portem Artura, z 1, 7, 8 i 11-ej dywizyi.

Generał Kuroki nareszcie zebrał główne swe siły i wiódł je na front. Długi pochód 12-ej japońskiej dywizyi z Seulu, przez niemożliwe zmarzłe drogi do Ping-Jang i Anju, wymagał wyczerpania wszystkich sił i męstwa. Tenże los przypadł w udziale towarzyszącej 3-ej dywizyi i gwardyi cesarskiej, które wylądowały w Haiju i Czinnampo, miejscach położonych na północ od Czempulo, skąd ruszyły naprzód do Cholsan i Wiju. Gwardye przewieziono przez rzekę w Czinnampo i pozostały one w pobliżu wybrzeża, podczas gdy dwie drugie dywizye sunęły dalej w głąb wyspy. Część jednej dywizyi przybyła do punktu o setkę mil w górę rzeki, aby tam mógł swobodnie wykonywać obroty. Dwa bataliony tymczasowo zostawiono z tyłu przy pracach w Ping-Jang, a mały oddział pqsunął się do Anju, ale o tem później.

Całe wojsko podążało naprzód. Niektórzy dwadzieścia mil dziennie przebywali, sunąc od wsi do wsi, by sobie zapewnić pomieszczenie, gdyż nie posiadali dostatecznej liczby dobrych namiotów. Żołnierze tłoczyli się w małych domkach krajowców, raczej lepiankach, a ci, co się pomieścić nie mogli, musieli spędzać noce pod gołym niebem. Przecięciowo jednak szli dziesięć, czy dwanaście mil dziennie.

Na szczęście, północni Koreańczycy byli rasą dziką, okrutną, nienawidzili Rosyan, więc szli ręką w rękę z Japończykami. Jak się spodziewano, japońscy żołnierze odpowiedzieli godnie położonemu

w nich zaufaniu: pomagali chętnie przy transportach i przy najniepomyślniejszych warunkach nie upadali na duchu.

Japończycy rozłożyli trzy armie na brzegach Jalu. Pisałem wówczas: „Gdy wiosna nadejdzie i ruszą lody na Jalu, przez które obecnie trudno przeciągać wozy i działa, a mostów z powodu przewidzianej kry budować niewarto—Wiju upadnie, a co potem? Nie chce mi się wierzyć gawędom o wyładowaniu sił po stronie Władywostoku, ani o wielkim pochodzie na Charbin. Klucz pozycyi leży na półwyspie Liao-tung, na wybrzeżach „Sęk-okrągły“, wolnych od lodów, portów Dalny i Port Artura. Japończycy chcą wymieść Rosyan z Jalu i Korei, ale na Liao-tung główne będą mieli baczenie.

„Rosya straciła swą władzę na morzu i odzyskać jej w ciągu wojny nie zdoła, nawet gdyby udało jej się wysłać na Wschód połączoną flotę bałtycką i czarnomorską. Przy pomocy swych wojennych okrętów Japonia będzie mogła zająć, ufortyfikować i utrzymać dolną część półwyspu Liao-tung, choćby cała potęga rosyjska przeszkodzić temu chciała.

„Pod ogniem dział swych okrętów Japończycy będą mogli przeprowadzać dalej swe roboty i w liczbie choćby tylko 50,000 żołnierzy zdołają odeprzeć całe miliony zbrojnych Rosyan. Szyja ziemi, o której mowa, otwartą jest na atak od strony morza i stać się może niezdobytą w rękach potęgi, mającej wojska na lądzie i morzu. Bez Dalnego i Portu

Artura kolej żelazna Syberyjska kończyć się będzie w powietrzu.

„Przypuszczam, że Rosya użyje wszelkich sił, by rozbić armie japońskie. Rezultatu nie mogę przewidzieć, póki nie zobaczę pierwszej bitwy na polu między dwoma przeciwnikami, ale pytany o radę, powiedziałbym: Jeżeli Rosya przed listopadem nie rozproszy wojsk japońskich, rozumnie zrobi, gdy sprawę zaniecha. Walka późniejsza będzie tylko bezużyteczną stratą pieniędzy i krwi. Mówilem w grudniu, że nie jest ona przygotowaną do wojny; dziś, jako zwolennik pokoju, mówię, że dobrze zrobi Rosya, gdy najpóźniej w listopadzie pogodzi się z rzeczą nieuniknioną, zanim gorszy jej los nie spotka i nie zbudzą się Chiny“.

Niewiele jest do powiedzenia na korzyść okropnej wojny, chyba to, że pobudza myśli świata całego.

Nawet w Korei zaczynają sobie zadawać pytania i okazują zainteresowanie sprawami, przechodzącymi zakres codziennych potrzeb. „Co mnie to obchodzi, kto mnie bije i mną rządzi?“—woła przeciętny Koreańczyk.—„Żaden rząd nie może być gorszym od naszego. Zostawiaj zawsze nam i naszym świniom brunatny lupiniasty ryż do jedzenia, jako też wybiórki z naszych stad i naszego ptactwa. A co się tyczy wojny? dlaczego biją się oni o nas? Chcą Korei, to nawet dobrze będzie, jeżeli ktoś zabierze kraj, bo przynajmniej nie będą tak kraść naszych zbiorów, jak to robi rząd. Im więcej pracujemy, tem częściej i lepiej nas obdzierają; Koreańczyk musi mie-

szkać w nędznej lepiance i chować swe zimowe zapasy żywności“.

Fizycznie Koreańczyk jest zdrow i o wiele wyższy od Japończyka. Jest urodzonym próżniakiem, szulerem i awanturnikiem. Seul, stolica, niejako ilustruje charakter narodu. Jest to stare, murem otoczone miejsce, z nizko sklepionymi bramami, po za którymi tłoczą się ludzkie świniarniki. Rozciągnęły się one i po za mury, sięgnęły pól, dolin i zajęły podnóża gór. Ta ciekawa metropolia, z pałacem „bungalów“, otoczonym murem, leży w obramowaniu zadziwiających, stromych, górzystych skałisk. Dziwnym tu kontrastem jest tramwaj elektryczny, biegnący przez część stolicy do jednego z przedmieść. Gdy Koreańczycy stracą cierpliwość, a liczba ofiar z przejechania wzrośnie znacznie, tłum rzuca się na tramwaj, rozbija go i jeżeli się uda, pali wszystko, co z drzewa zrobione. Wówczas występuje oddział wojska konsulatu amerykańskiego, najbardziej zainteresowanego w tej linii i on tłumi wzburzenie.

Wyższa klasa Koreańczyków nosi na głowach dziwny strój, tak mały i nie pasujący, iż prędeż jest jakimś straszylłem na wróble, niż przyzwoitem nakryciem głowy. Tasiemką, czy sznurkiem przywiązuje się to pod brodą. Workowate kaftany, jak i dalsze ich zakończenie zrobione są z białego materiału, zwykle jedwabiu lub bawełny. W czasie żałoby mężczyźni wkładają ogromne, ze słomy splecione, koszykowate kapelusze, a dla większego zmanifestowania żalu, płaszcze żółte z trawy zrobione za-

słony na twarzy. Jak już powiedziałem, ogólnie ubierają się białe, kobiety tylko noszą szaty jaskrawozielone. Nawet w tych warunkach niktby im nie podał „jabłka niezgody“, gdyż piękność jest u nich nieznanym przymiotem. Dodać jeszcze muszę, że ten strój biały, odpowiedni dla świętych, wcale niewłaściwy jest dla zwykłych, pracujących grzeszników, a pamiętać przytem należy, że Koreańczycy tak są brudni, jak Chińczycy.

Wojska japońskie zajęły kraj, poseł rosyjski z całą kompanią został wyrugowany i Korea miała być rządzona w sposób odpowiedni. Więc „dla ocalenia twarzy“ (zwykle wyrażenie chińskie, określające potrzebę zachowania pozorów) Japończycy, istotni panowie sytuacji, weszli w przyjazne stosunki z cesarzem koreańskim.

Tekst umowy był krótki i stawiał takie warunki:

„1) Dla utrzymania przyjaźni między Japonią i Koreą i utrwalenia pokoju na Dalekim Wschodzie, Korea musi we wszystkim służyć rad Japonii. 2) Japonia gwarantuje Korei bezpieczeństwo i utrzymanie istniejącej władzy. 3) Japonia gwarantuje terytoryalną całość i niezależność Korei“.

Były jeszcze dalsze warunki, odnoszące się do niezawiazywania traktatów z innymi państwami, ale cała kontrola domowych i zagranicznych spraw pozostała w rękach Japończyków.

Po zawarciu tego układu zamieniono grzeczności i mikado wysłał markiza Ito, jako uppełnomocnionego do Seulu dla złożenia życzeń, a jedno-

ceśnie przedyskutowania i wprowadzenia niezbędnych w państwie zmian.

Że wizyta markiza Ito sprowadzi wiele dobrego, tak z politycznego, jak i innego punktu widzenia, to nie ulegało wątpliwości. Cesarz przyjaźnie był usposobiony dla sojuszników japońskich.

W czasie wizyty markiza Ito w pałacu w Seulu jego cesarska mość rozmawiał dwie godziny z wielkim japońskim mężem stanu, któremu towarzyszył jeden tylko tłumacz. Rozmowa ta odbyła się w bibliotece, małym, dwupiętrowym, z cegły zbudowanym budynku, nie posiadającym wcale ksiązek. Nazywa się tylko biblioteką, a używany jest zwykle jako sala przyjęć. Jak sami Koreańczycy twierdzą, i sprawozdania rozmaitych ambasad opiewają, wizyta markiza bardzo poprawiła sytuację Korei. Sam mogłem to ocenić z rozmów, prowadzonych z markizem Ito i jego świetnym sekretarzem, panem Tsudzuki. Z Seulu udali się na inspekcję do Czin-nampo i dalej na północ na pole wojny.

Wojska japońskie nie mają „wiwanderek“ (markietanek), ale tak sobie doskonale radzą, iż brak ich zupełnie nie daje się odczuwać. Kupiec japoński z dwoma kulisami dźwiga cały magazyn na plecach i trzyma się tuż przy armii. Widziałem japońskie siostry Czerwonego Krzyża. Noszą one na głowach brzydkie czepce, kryjące zupełnie połyskujące krucze sploty. Nie znają one zabaw i rozrywek. Wyglądają tak poważnie, jak rzymsko-katolickie siostry miłosierdzia. Z zupełnym spokojem oddałbym się pod opiekę małych ich rączek.

Jak tylko wojsko nadchodzi, bez chwili zwłoki rozmieszczone zostaje. Wszystko zostało z góry urządzone, obmyślane. Po upływie trzech minut dostaje jedzenie: zupę i ryż. Lękam się, że my nie dorównamy im nigdy w tej staranności o głodny żołądek żołnierza i o kąt spokojny, gdzieby mógł spocząć. Od czasu do czasu zjawia się oficer i ogląda, czy wszystko jest w porządku. Następnie każe im słuchać rozmaitych instrukcji, wydanych przez główny sztab i czyta np. to: „Żołnierze, jesteśmy w zgodzie z całym światem, z wyjątkiem Rosyi. Cały świat patrzy na wasze postępowanie i nakazane jest wam, przez waszego cesarza i generała, byście, jak prawdziwi Japończycy, uprzejmymi byli dla cudzoziemców wszelkiej narodowości. Każde wykroczenie surowo karane będzie“. Drugie: „Pijaństwo, nawet w czasie pokoju, jest karygodne dla żołnierza, chociaż nie zawsze tak jest karane jak powinno być. Trzecie: Koreańczycy, będąc naszymi sprzymierzeńcami, muszą być traktowani jak bracia i wszystkie koreańskie kobiety szanowane. Doszło do uszu naszych, że Rosyanie dopuścili się niktzemnych czynów. A jednak, kto wyrządzi im najmniejszą krzywdę, choćby skradł tylko ptaka, otrzyma natychmiastową karę (a wiecie, co to znaczy). Musicie się wystrzegać, by nie wejść w kolizyę ze strażą którego poselstwa, lub też z jakim cudzoziemcem; są oni tu, jak my, dla ochrony życia i mienia“. Czytał tak dalej, wykazując, ile mają płacić za każdy artykuł żywności etc. Oficer nie zadowalał się czytaniem, rozpytywał się, chcąc się

przekonać, czy rozumieją i wyjaśniał głupszym kilkakrotnie.

Dwa bataliony żołnierzy koreańskich wysłano do Ping-Jang i Anju, aby pomagali do wypędzenia Rosyan. Jeden z tych batalionów był już w pobliżu głównej akcji i składał się z godnych zaufania ludzi, mieszkańców północy. Ale wojska, wysłane z Seulu, nie były ożywione duchem wojennym, gdyż z 900 żołnierzy 400 prędko zemknęło i uciekło do domów. Teraz, gdy z żołnierzy koreańskich pułkownik-lejtnant Nodzu, syn adoptowany sławnego generała, wyrabia żołnierzy na sposób japoński — stan rzeczy zupełnej ulegnie zmianie. Zrana, w południe, wieczorem huczały trąby i oddziały koreańskie maszerowały ulicami Seulu. Przechodzili próby surowej dyscypliny japońskiej. Odziani w ciemno-granatowe mundury europejskie, z czapczkami na głowach, szli lub wracali z miejsc na ćwiczenia przeznaczone. W galówki maszerowali przy dźwiękach muzyki, którą dyrygował Niemiec, profesor muzyki. Trochę jeszcze trudów, a żołnierz koreański stworzy oddziały może lepsze od niejednych europejskich.

Korea jest krajem przyszłości, bo ma dane tak pod względem rolnictwa, jak i bogactw mineralnych. Tytoń ich, jak znawcy zapewniają, w najlepszym jest gatunku, wymaga tylko lepszej uprawy, a dojdzie do cen bardzo wysokich. Znajdują się tu pokłady węgla i dwie koncesje na kopalnie złota, angielska i amerykańska, dawały prawo przeprowadzania robót, chociaż kopalnie znajdowały się na północy King-Jang.

Rosyane stali coś tydzień w Wusungu na terytorium angielskiem, ale żadnych szkód nie wyrządzili. Amerykańska kopalnia ma przeszło 200 stempli w złocie. Pracuje w niej 100 białych i 5,000 kulisów nieustannie.

Korea miała swoich wielkich ludzi i dziś nawet ma uzdolnionych mężczyzn i także kobiety.

Wistocie, jest jedna kobieta, księżniczka koreańska, niepospolitych zdolności, mająca dość rozumu i dobroci, by naród z upadku wyprowadzić. Poprawnie mówi i pisze po angielsku, kocha swój kraj, dom swój i dzieci, i przy odpowiedniejszych okolicznościach mogłaby swych współziomków pchnąć na drogę powodzenia i szczęścia.

Są między Koreańczykami ludzie lubiący coś więcej prócz intryg i posiadający pewną dozę dowcipu. W Seulu temi słowy określają zarozumiałca: „Głowa jego tak wielką się stała, iż przez miejską bramę przeleźć nie może“. Przecież na tamiecznym dworze był osobnik piszący wiersze, wymyślający wrogom, spiskujący, wskutek czego z kraju uciekać musiał. Bezpiecznie przybył do Szanghaju, z kąd wysyłał listy i dokuczał wrogom. Yca i on, byli reformatorami i to było jego główną winą. Zgangrenowana partya dworska doprowadziła w końcu do tego, że biedny Kin-Ok-Kune został zamordowany w Szanghaju—na wygnaniu.

---

## ROZDZIAŁ XII.

---

Pochód Japończyków. — Bombardowanie Portu Artura. — Zakładanie min. — Wysadzenie w powietrze „Petro-pawłowska“.

Czterdzieści mil za Czinnampo żółta barwa mulistych wód rzeki Ping-Jang rozplywa się w szafirze morza. Przybijając do przystani, widzisz nieustanną czujność floty japońskiej. Każdy parowiec musi odpowiedzieć na sygnały stojącego na warcie okrętu, a następnie musi odpowiedzieć zadowalająco na liczne pytania oficerów, przybywających w małych łódeczkach, i dopiero wtedy parowiec wpuszczony bywa do portu. Po lewej stronie ciągnęła się linia małych krajowych łódek rybackich, wskazujących obecność podwodnych min. Nie o łowieniu ryb myślano tutaj, ale o wyładowywaniu licznych parowców, któremi zatłoczona była rzeka. Na południu, w małym zagłębieniu gruntu, stały spokojnie

na kotwicach—łodzi torpedowe. Pod niewinnym pozorem kryły w sobie piekielną potęgę. Czinnampo inaczej zupełnie teraz wyglądało. Zaledwie ociosane drewniane kładki pokrywały grunt bagnisty, łącząc przystań z miastem. Wszędzie widziałeś nowe budynki, a drogi zawałone były rozmaitemi skrzyniami i worami z zapasami, jak w Czemulpo. Rzeka płynie przez szmat żyznej ziemi. Miniaturowe góry z kupkami sosen na szczycie wyrastały nagle na wybrzeżach i biegnąc w głąb wyspy znikają z oczu. Płytki parowiec, krążący po rzece, dosięgał w górę rzeki tylko na trzydzieści mil; mielizny nie dozwalały posuwać się dalej. Podróż po Ping-Jang, na małej łódce otwartej, kończy się w wiosce zwanej przez Japończyków Baukadi. Koreański „sampan“ (czołno), jak w Japonii i w części Chin, posuwany jest za pomocą jednego ciężkiego wiosła, niema on jednak steru, a wiosło niczem nie jest przymocowane. Pomimo to krajowiec, smokcząc długą fajkę i korzystając z rannego przypływu, to popychając czołno, to spuszczać się na bieg wody, pilotuje przybyłe łodzie do samego brzegu, gdzie rozłożyły się chatki koreańskie, ryżową słomą kryte. Wiosnę czuć w śpiewach ptasząt i promieniach słońca. Zebrani w grupy mieszkańcy chat próżniaczo spędzali godziny całe, przyglądając się łódkom i stateczkom sunącym po rzece. Po trzygodzinnem, wolnem posuwaniu się po rzece ukazują się setki małych rzecznych stateczków — japońskich i koreańskich łodzi rybackich, na każdej pełno uzbrojonych żołnierzy i ładunek wojenny. Dalej słychać

rozmowy i śpiewy pracujących kulisów. Przenosili oni olbrzymie ciężary z nowoprzybyłych sam-pansów.

I to małe, murem otoczone miasteczko, gdzie się rozłożyli żołnierze, to Ping-Jang.

Most, którego środek wspierał się na pontonach, wbitych w rzekę, łączył oba brzegi. We wzorowym porządku podwójne szeregi zbrojnych żołnierzy i objuczonych koni posuwały się naprzód przez wrota Ping-Jang dalej na północ. Wzdłuż brzegu rzeki żołnierze rozpięli namioty; kawalerya poiła konie. Tam znów żołnierze kąpali się i prali bieliznę. Ale poić konie i prać bieliznę wolno było tylko w niejakiem oddaleniu od bram miasta. Później zauważyłem, że kulisom, przynoszącym wodę dla armii, towarzyszył zawsze dozorca, zabraniający wszelkiej z tą wodą manipulacji, nawet spragnieni żołnierze nie mieli do niej dostępu. Muł i błota nadbrzeżne, roznoszone stopami tylu ludzi, utworzyły obrzydliwe brudy u starych bram, wiodących do Ping-Jang. Dwie ulice, coś na dwadzieścia stóp szerokie, tworzą główne przejście w mieście. Przez dzień cały były nie do przebycia, tak były natłoczone ludźmi i końmi. Dwóch żołnierzy zrećźnie przesuwało się w tłumie, robiąc drogę dla oddziału, niosącego na noszach dwunastu chorych i rannych Japończyków. Taką to drogą, zapchaną kulisami, wojskiem i końmi jucznymi — przesunęłem się przez Ping-Jang.

Trudność przedostania się przez ulice zwiększali konni, lecący do głównego sztabu z depesza-

mi, a za nimi spieszyły ręczne wózki, służące do transportowania ładunku armii. Ciągnione one były przez Koreańczyków, których twarze promieniały nadzieją otrzymania dobrej zapłaty od japońskiego departamentu transportowego.

Przy końcu drogi, w dawnej świątyni koreańskiej, mieścił się ogólny komisaryat. U wrót, wiodących do dawnego sanktuarium, ciągnęła się linia wózków, które miały być przejrzone, zanim z ładunkiem na front armii wysłane zostaną; najmowano kulisów, oglądano i kupowano bydło, jak również i konie. Uroczyście wyglądający urzędnicy koreańscy byli przy tem obecni. Ale właściwą pracę wykonywali zręczni oficerowie japońscy, szybko i umiejętnie załatwiający wszystkie sprawy.

W samej świątyni—przy niskich stolikach, liczni sierżanci pisali paszporty, kontrakty, przepisywali depesze. Oficerowie, do tej czynności przeznaczeni, rozdawali te papiery ludziom, tłoczącym się w biurach.

W kącie, otoczony rysownikami, siedział oficer, i na wielką skalę kreślił mapy okręgu. Z oryginału przerabiano małe, dokładne mapki. Nad robotą tą czuwała straż. Tuż przy departamencie komisaryatu było biuro pocztowe. Idąc jakie pół mili przez wstrętne brudne ulice (jak tu żyć można w czasie letnich upałów!), przybywało się do głównego sztabu „Pierwszej armii“. Budynek, na ten cel użyty, był niegdyś koszarami Koreańczyków. Naprzeciw głównego wejścia stoi Kompas kamienny z symbolami chińskimi na każdej godzinie. Dalej

wyglądał apatycznie departament kuchni. Ludzie tam pracujący, dla odróżnienia od innych kulisów, mieli znak rządowy na swych „kimonas”. Na dwóch długich ławach rzeźnicy w czystych fartuchach ćwiertowali woły koreańskie. Przy olbrzymich koszach z jarzynami pracowało kilku pomocników. Kotły, w których gotowały się potrawy, pozostawiały pod nadzorem kaprała. W dużych rondlach gotował się ryż pod niezbędnymi pokrywami drewnianymi. O godzinie 12-ej, gdy obiad był gotów, stawali szeregiem ordynansi i roznosili towarzyszom południowy posiłek.

Doskonale ugotowane mięso i jarzyny, podzielone na porcje, składano na rodzaj patelenek, postawianych na sześć-stopowej długości drewnianych tacach, ryż zaś mieścił się w koszykach. Każdy żołnierz zapewne miał swoje pałeczki do jedzenia.

Kawalerya rozmieszczona była w innej części Ping-Jangu. Wszystkie domy w pobliżu wynajęte były na użytek oficerów i żołnierzy. Ponieważ część wojska wysłana już była na front, obozowisko wydawało się dość puste. Konie rezerwy, pozostawione tutaj, stały w czystych stajniach od 290 do 300 jardów długich, zbudowanych w dwóch liniach. Zbrojna straż stała przy koniach i wszędzie. Na północ-wschodzie, gdzie rzeka zwraca się ku morzu, o trzy-czwarte mili po za murami miasta, był główny obóz komisaryatu armii. Robota wrzała tu nieustannie, posuwały się wciąż długie linie wózków ciągniętych przez czterech Koreańczyków, transportowe wozy zaprzężone w małe koniki, a oprócz tego

uwijali się kulisowie z dużymi ciężarami na plecach. Na wszystkie strony rozstawione konne patrole czuwały bacznie.

Z nastaniem wieczoru powracały do obozu wojska, wysyłane w dzień na ćwiczenia, i gdy zatrąbiono, żeby „gasić światła“, nastawała zupełna cisza.

Gwiazdy rozbłyskiwały na niebie, a w ulicach Ping-Jangu świeciły latarnie. Tylko straże i patrole miały prawo znajdować się po za obrębem obozowiska.

Rosyjska armia nabrała trochę mocy, gdy usunięto admirała Starka, a mianowano dzielnego i zdolnego oficera, admirała Makarowa, który przyjął dowództwo w Porcie Artura.

Uszkodzone okręty pospiesznie załatano i robiono poważne usiłowania, żeby flotę doprowadzić do porządku. Ale roboty, o których myślał Makarow, i to, coby mógł zrobić generał Kuropatkin, były zniweczone przez urzędników w Petersburgu.

I admirał Togo nie pozwalał Makarowowi uskuteczniać projektowanych przygotowań, gdyż często Japończycy nadpływali i bombardowali rosyjskie okręty i forty. 10 i 12 marca były nowe bombardowania, mające na celu, jak powiadali, wyciągnięcie rosyjskich okrętów do walki. Po każdym takim bombardowaniu niemało było ofiar, a pomiędzy Japończykami i Rosyanami zapewne nie brakło przykładów nadzwyczajnego męstwa. W jednej z licznych potyczek dwa kontrtorpedowce rosyjskie, wracając z podjazdu wzdłuż wybrzeży, zostały odcięte przez japońskie kontrtorpedowce. Jednej łodzi udało

się przemknąć do portu, ale druga „Stereguszczij“ zalana została pociskami szybkostrzelnych dział. Japońscy marynarze wpadli na pokład i dowódca wraz z załogą zginął. Przy życiu pozostawiono tylko czterech ludzi, a i z tych dwóch umarło później z ran. Japończycy wzięli „Stereguszczij“, jako łup, ale ponieważ morze bardzo było wzburzone, a łódź była uszkodzona, więc pozostawiono ją i zatonięła. Powiadają, że stała się łupem wrogów z braku amunicji.

Obie strony usiłowały zbadać wzajemne położenie, niemało było aresztów, niemało krwi rozlanej, aby położyć koniec szpiegostwu Chińczyków i Japończyków. Gdy przybyły posiłki do Czinnampo i Ping-Jangu, Rosyanie stopniowo cofali się do Jalu. Rozpoznawcze wycieczki, czynione z zatoki Possieta, wschodniej strony kraju, do Gensanu, także ustały, gdyż wysłane tam było wojsko japońskie. Jedną z małych niespodzianek wojny było stwierdzenie, że rosyjscy kozacy i kawalerzyści nie dorównywali japońskiej piechocie, pogardzającej temi oddziałami.

W ciągu marca powtarzały się ataki torpedowców i okręty wojenne bombardowały Port Artura

W marcu 22-go Japończycy wysłali cztery wielkie parowce handlowe z torpedowcami na nowe usiłowanie blokady portu. Ale wywiadowcze światła zdradziły ich obecność i nadbrzeżne baterie i strażnicze okręty bluznęły ogniem. Rosyjski porucznik, dowodzący torpedowcem „Silnyj“, przypuścił atak do parowca japońskiego, sunącego na przedzie i torpedą zniszczył jego przód. Okręt zakołysał się i wraz

z dwoma innymi utknął na prawej stronie; czwarty okręt zwrócił się na lewo i zatonął w pobliżu wejścia do portu. O świcie admirał Makarow z rosyjską flotą, składającą się z pięciu pancerników, czterech krążowników i kilku torpedowców, wyszedł i spotkał flotę admirała Togo, złożoną z sześciu opancerzonych krążowników, sześciu mniejszych krążowników i pewnej liczby torpedowców. Floty wymieniły strzały, ale Japończycy, przypuszczając, że to jest tylko usiłowanie wciągnięcia ich pod ogień fortów, nie trzymali się szeregu i później posunęli się na południo-wschód. Admirał Makarow uczynił podjazd aż do wysp Miaotau, coś o czterdzieści mil od portu Artura oddalonych i tu się natknął na mały japoński parowiec, a zabrawszy na pokład załogę, zatopił parowiec.

Za Liao-tunem jest pozycja, gdzie grunt zagłębia się ku Pigeon Bay (Zatoka Gołębia) i poprzez tę płaszczyznę flota Togo bombardowała Port Artura.

Japończycy 27 marca ponowili poważne usiłowania zamknięcia wejścia do Portu Artura. O drugiej zrana za pomocą reflektorów wykryto sześć torpedowców japońskich, które zmykać musiały, gdyż baterie nadbrzeżne przywitały je piekielnym ogniem; ale cztery parowce handlowe, naładowane kamieniami i odłamkami żelaza, sunęły swoją drogą i zbliżyły się do wejścia na odległość już tylko dwu mil, zanim spostrzeżone zostały. Gdy baterie zwróciły na nie pociski, odpowiedziały ogniem, gdyż dla ochrony na pokładzie każdego okrętu znajdowało się działo.

„Czijamaru“ zarzucił kotwicę na odległości pół kabla od Golden Hill i tu wysadził się w powietrze. Ale następny okręt „Fukuimaru“ został storpedowany. „Jokihomaru“ był szczęśliwszy i wyrzucony został w powietrze w miejscu naznaczonym, a „Joneymaru“ w chwili, gdy zarzucał kotwicę, został storpedowany i pchnięty do przeciwnego brzegu, gdzie zatonął. W rezultacie więc, dwa okręty zatopione były w pobliżu Golden Hill, jeden pozostał na otwartym morzu, a trzeci zapędzony ku Tigers Tail, zostawiał dość miejsca dla wejścia i wyjścia okrętów z portu. Japończycy obliczali swe straty na czterech oficerów zabitych, w liczbie których był sławny Commodore Hiroso i dziewięciu rannych. Ludzie, którzy podjęli się tego przedsięwzięcia, byli tymi samymi, co brali udział w poprzednich nieudanych usiłowaniach i poszli na niechybną śmierć na własne żądanie. Commodore Hiroso był wyjątkowo dzielny i zdolny oficerem.

Zamiłowany w literaturze, był trochę poetą i kochany był bardzo przez swych współziomków. W raporcie swym admirał Togo mówił: „Commodore Hiroso i Bo tnu Sugino, którzy zabici zostali, dali dowody zachwycającej odwagi. Sugino schodził właśnie na dół, by zapalić prochy na „Fukuimaru“, gdy torpeda nieprzyjacielska zabiła go. Commodore Hiroso dopilnował, by załoga wsiadła do łodzi ratunkowych, a nie widząc Sugino, trzy razy przeszukał okręt, widząc jednak, że okręt coraz szybciej tonie, musiał go opuścić i wsiąść do łodzi. Gdy łódź odpływała pod ogniem nieprzyjacielskim, kartacz tra-

fił go w głowę i większa część jego ciała oderwaną została, w łodzi pozostał tylko kawał mięsa. Commodore Hiroso był zawsze wzorowym oficerem i zostawił przykład, o którym pamięć wiecznie trwać będzie“. Zgodnie z obyczajem japońskim, mikado obsypał orderami i dekoracjami zmarłego Hiroso, które przybito na emblematycznym pudełku, przedstawiającem to, czem w Europie jest trumna, a rodzina zbierała plony z zasług i sławy zmarłego bohatera.

Flota japońska zorganizowaną była w siedm eskadr. Cztery pierwsze pilnowały Portu Artura, piąta patrolowała wybrzeże koreańskie, szósta i siódma eskadra krążyła z Władywostoku do Korei.

Podjazdy i bombardowania stale powtarzały się w Porcie Artura. W doskwierające zimno, w szalejącą burzę, flota japońska czuwała i śledziła nieprzyjaciela. Admiral Togo przypuścił 11 kwietnia ósmy szturm do Portu Artura.

Skończył on się nieszczęśliwie dla Rosyan. Wiosna przyniosła deszcze i mgły, co podsunęło nowe pomysły w operacjach blokady. W nocy 12-go kwietnia łodzie torpedowe i kontrtorpedowce, pod osłoną czarnych chmur i deszczu wysunęły się i założyły liczne miny w pobliżu głównego wejścia do portu. Japończycy długo śledzili drogi, któremi sunęły z portu i do portu okręty Makarowa, tak więc piekielne maszyny, gęsto siane tej i następnych nocy, były w miejscach, gdzie, jak przypuszczano, największą szkodę wyrządzić mogą.

Do tej daty oficjalne sprawozdania obliczały

straty Toga na 114 ofiar, razem z 14 zabitymi i 49 ranionymi. O szóstej rano 13 kwietnia cztery rosyjskie kontrtorpedowce, odbywające służbę wywiadowczą wzdłuż wybrzeży, pod ochroną nadbrzeżnych baterii, skierowały się w stronę portu.

Jeden z nich „Bezstrasznyj“, idący od strony Dalnego, spóźnił się i został napadnięty przez trzy kontrtorpedowce japońskie. Rosyanie stoczyli walkę, ale przeważała liczba nieprzyjaciół i kontrtorpedowiec został zatopiony. Drugi, idący z przeciwnego kierunku, o mało nie uległ temu samemu losowi, ale udało mu się zemknąć do portu. Huk strzałów i ukazanie się kilku japońskich okrętów wojennych, wysuniętych na przynętę, wywiodło z portu rosyjską flotę. Admirał Makarow, widząc małą liczbę nieprzyjacielskich torpedowców i kontrtorpedowców z krążownikami „Chitose“, „Yoshino“, „Kassuga“ i „Tagasako“, pospieszył ze swemi krążownikami „Nowik“, „Diana“ i „Askold“, z „Hajdamakiem“ na przedzie, za którymi szły trzy pancerniki „Petropawłowski“, na którym znajdował się admirał Makarow— „Pobieda“ i „Połtawa“.

Wszystko szło dobrze, Japończycy pośpiesznie cofali się w stronę południowo-wschodnią, ścigani i kartaczowani przez szybkie krążowniki rosyjskie. Nagle w oddaleniu zarysowały się pancerniki i opancerzone krążowniki Toga, sunące ze strony zachodniej i zdawały się chcieć odciąć Rosyan od brzegu.

Wówczas admirał Makarow rozkazał okrętom wrócić do portu i sam powoli sunął w tym kierunku. Gdy się zbliżał do wejścia, o pół do dziewiątej

rano, „Petropawłowski“ nagle wpadł na minę, założoną przez Japończyków i ta wybuchnęła pod pancernikiem. Gwałtownie wstrząśnięty, „Petropawłowski“ uderzył w drugą minę, która literalnie rozerwała okręt na sztuki, napełniając powietrze odłamkami stali i drzewa i ogłuszając prawie całą załogę z 700 ludzi złożoną. Po dwu minutach „Petropawłowski“ pochłonęło morze i chociaż otoczony był bratnimi okrętami, tylko 12 oficerów i 40 ludzi uratowanych zostało, a i z tych prawie wszyscy byli ranni.

Pomiędzy uratowanymi był kapitan, trzech poruczników i Wielki Książę Cyryl. Na nieszczęście, sławny malarz rosyjski Bazyli Wereszczagin, bawiący w gościnie u admirała Makarowa, zginął z nim razem. Katastrofa była tak straszna, tak wzruszająca, iż patrzące na nią tysiące, na morzu i wybrzeżu, nie mogły w pierwszej chwili pojąć całej jej grozy.

W pancernik „Pobieda“ również trafiła mina, ale ten z wielkim trudem zdołał wrócić do portu. Japończycy podpływali, rzucili kilka kartaczy, ale wkrótce cofnęli się. Na admirała Togo spadła ulewa oficjalnych i prywatnych powinszowań za świetny rezultat jego wybiegu, ale jak on, tak i oficjalna głowa japońskiej marynarki Yamamoto, zdał raport, że powodzenie „przypisać należy jedynie głośnej, sławnej cnocie Mikada“, co jest wschodnim, raczej japońskim sposobem wyrażania się. Admirał książę Uchtomski czasowo zastąpił Makarowa. Następnego dnia Japończycy znów bombardowali Port Artura; „Nisshiu“ i „Kasuga“ brały w tem udział.

## ROZDZIAŁ XIII.

---

Operacye floty. — Powodzenia i nieszczęścia. — Posuwanie się naprzód Kurokiego. — Bitwa przy Jalu.

Wielkie rzeki, których wody wchłaniają w siebie liczne górskie potoki, zanim w morzu pogrzebane zostaną, zwykle wiją się przez deltę, przeciętą licznymi kanałami. To samo się dzieje z Jalu, rzeką, tworzącą połowę granicy między Koreą i Mandzuryą. Korea jest krainą górzystą. Jalu jest potężnym strumieniem i aż do Wiju-Wicziu jest wielką, szeroką, spławną rzeką, chociaż miejscami poprzerewaną mieliznami i upstrzoną licznymi wysepkami.

Na początku marca Japończycy zajęli Ping-Jang. Powiadano, że Rosyane skoncentrowali przynajmniej dwie dywizye i 150 dział na północnym brzegu rzeki, naprzeciw Wiju. Oddziały piechoty i generał Miszczenko ze swymi kozakami wciąż rekonoskował okolice pod Ping-Jang. Generał Zazu-

licz, dowodzący siłami rosyjskimi na Jalu, wysłał oddziały piechoty, kawaleryi i działa poprzez zmarzłą rzekę. Ale stały pochód całej masy japońskiej piechoty spychał wszystkie przeszkody, jakie nieprzyjaciel stawiać usiłował. Ten straszny w wyobraźni kozak z lancą nigdzie nie był widzianym. Szwadron kawaleryi japońskiej na piechotę osaczył sześciuset kozaków i przez pół dnia trzymał ich tak, strzelając na odległości czterystu jardów na otwartym polu.

Cała Korea prawie bez walki przeszła w ręce Japończyków. Były małe miejscowe niepokoje na północo-wschodzie, ale te szybko stłumione zostały; z pół tuzina zabito, z pięciuset raniono, a przywódca był wystrzelany. Rosyanie usiłowali wzbudzić niepokoje, ale Koreańczycy nie skłonni byli do buntu. Ostre kary, wymierzone tu i owdzie, uczyniły ich zupełnie uległymi. Razy, otrzymywane od żołnierzy i kulisów, znosili bez protestu, wyjąc tylko z bólu. W marcu dnia 24 Rosyanie cofnęli się na wybrzeża rzeki Anju, gdzie spotkali się oko w oko z Japończykami.

Generał Kuroki wciąż posuwał się ze swemi siłami drogami wprost niemożliwemi, to lodem ścieżkami, to w lepkie bagna rozplyniętymi. Miał około 60,000 piechoty, 5,000 kawaleryi, 3,600 artyleryi z rozmaitemi innymi oddziałami, jak sekcye inżynierskie, telegraficzne i inne. Za podstawę obrał sobie Czinnampo i Ping-Jang. Przypuszczano, że Miszczenko z kozakami zakrywa front rosyjski. Istotnie umieścił on szesciuset kozaków w Czongiu,

mieście, murem otoczonem, leżącym o 25 mil na południe od Wiju. Cofnęli się oni do Czonzu, gdy się przekonali, że Anju nie jest bezpieczne.

Częste były utarczki między dwiema armiami dość małego znaczenia, ale prawie zawsze kończyły się dobrze dla Japończyków. Mały oddział japońskiej kawalerii i konnicy z gwardyi cesarskiej wszedł 28 marca do Czongju; Rosyanie rozpoczęli walkę, ale zostali zmuszeni do cofnięcia się w głąb domów i strzelania z murów i dachów.

Wkrótce przygalałowały posiłki dla wojsk mikada, dwa czy trzy szwadrony wpadły do miasta i Rosyanie cofnęli się na północ, zostawiając po za sobą zabitych, ranionych i więźniów. Wszystko to trwało zaledwie półtorej godziny; Japończycy mieli pięciu zabitych i kilkunastu rannych.

Szybko posuwając się naprzód, Japończycy zajęli bez walki rozmaite miejscowości i nareszcie obie siły stanęły naprzeciw siebie. Zmarznięta powierzchnia Jalu dzieliła obie armie. Rosyanie zniszczyli mosty i rozłożyli wojsko po prawym, północnym brzegu rzeki, poniżej Antungu, na siedmdziesiąt mil w górę rzeki. Zniszczyli słupy telegraficzne, zdjęli druty, ale Japończycy wszystkie szkody prędko naprawili. W ciągu całej wojny wojska Mikada niezmiernie się starały nietylko o dobrą telegraficzną i telefoniczną komunikację z najbliższem otoczeniem i współdziałającymi siłami, ale ze wszystkimi obozami, tak, że każdy z głównym sztabem był połączony. Antung na prawym brzegu Jalu zajęty był przez siły rosyjskie — Wiju na lewym brzegu przez

japoński sztab główny. Prawie naprzeciw Wiju leży Kinienchen(?), wyniosłość, którą Rosyanie przeznaczycy na główny punkt obrony.

Japonczycy pchnęli kolumnę na prawo, przygotowując się do ruchu otaczającego; zrobiła ona 100 mil w górę do Chosanu, gdzie rzeka łatwiejszą była do przebycia. W początkach kwietnia ruszyły lody na Jalu, a ponieważ, póki nie spłyną lody, nie można było urządzić mostów i promów, przygotowywano się wciąż do nadchodzącej bitwy.

Ustawiono baterye w miejscach, urządzono pontony i wszystko było gotowe do przekroczenia rzeki. Flota przysłała łodzie armatnie i torpedowe w pomoc operacyom lądowym.

Wiju jest mocnym punktem strategicznym. Z przeciwnego brzegu główna droga wije się wśród wzgórz przez Fenhuancen do Liaojang. Zatem siła, mogąca przedrzeć się przez rzekę i zająć brzeg przeciwny w Kinlienchen, zagrażałaby prostej drodze do Liaojang i odcięciem komunikacyi z Portem Artura i półwyspem Liao-tung na południo-zachodzie.

W owym czasie wybrałem się na krótko do Tokio i tak pisałem o tej sprawie: „Przekroczenie Jalu jest sprawą stosunkowo małej doniosłości. Nawet cesarz nie wie, tylko jeden Bóg, czy Rosyanie nowe szaleństwo popelnią i zostaną, aby być zamkniętymi w Antung. Jeżeli tak, to stracą kilka tysięcy żołnierzy bez żadnej korzyści na czasie, o co im najwięcej iść winno. Na półwysep Liao-tung zwrócić należy uwagę. Transporty są na morzu, a rozpoczęło się zapewne wylądowywanie części tamtej kolumny dru

giej armii. Tam lub w pobliżu przyjść musi do ciężkiej walki, do krwawej rozprawy. Rosyanie tak pyszni się swem panowaniem w Dalnym i w Porcie Artura, iż teraz przyzwoitość i bezpieczeństwo nie pozwala im bez walki ustępować.

„Tymczasem tam dalej trzy kolumny zamykają, a może już zamknęły pozycje rosyjskie na północnym brzegu Jalu.

„2-ga i 12-ta dywizye japońskie może już przekroczyły rzekę, znacznie wyżej Wiju, a dywizya gwardyi cesarskiej, w ataku na Antung, ma zająć front i zachodnie strony pozycyi. Kilka wysepek na rzece zostało już zajętych. Wobec tak wielkiej artyleryi, popartej ogniem od strony rzeki, nie ostoją się Rosyanie, pomimo siedmioliniowych oszańcowań. W dzień i w nocy Japończycy zionąć będą ogniem, a że pięćdziesiąt, czy sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy mikada zajmie to miejsce, nie ulega wątpliwości; a może dowódcy moskiewscy będą tak nedorzeczni, że wyślą nowe zastępy wojska na zgubę i śmierć!

„Przecież na Dalnym i Porcie Artura nie wszystko się skończy, mogą zająć inne rzeczy. Niech Japonia zupełnego dozna powodzenia, bo kto zechce i zdoła poskromić rozwój Chin i Japonii? Nie zdaje mi się, by Europa lub Ameryka stracić co miały na obudzeniu się Dalekiego Wschodu. Nie ulega wątpliwości, że niejedną popelni się tu omyłkę, ale sprawa postępu ludzkości naprzód pchniętą będzie“.

Dopiero w maju pierwsza grupa „attachés“ cudzoziemców opuściła Tokio i udała się do głównych sztabów pierwszej armii polowej; między nimi

byli przedstawiciele Anglii, Francyi, Włoch, Szwecyi, Szwajcaryi, Niemiec i Ameryki (pułkownik Cronder, kapitan March). General Sir Yan Hamilton, pułkownik Hume, kapitan Jardine i Vincent towarzyszyli im. We trzy tygodnie później attachés i korespondenci, którzy otrzymali pozwolenie towarzyszenia drugiej armii, odjechali na front.

Zupełnie inny wygląd miało obecnie Tokio. Natura się zbudziła i ustroiła. Masywne, granitowe bloki murów, otaczających miasto, nie były teraz ponure i chłodne, gdyż wielkie ziemne oszańcowania, wsparte o mury, pokryły się szmaragdową zielenią, a drzewa powiewały bogactwem liści i kwiatów.

Cudownem było Tokio, wszędzie widziałeś gaje drzew wiśniowych, sypiących gradem śnieżnych płatków, drogi wszystkie, place — w aleje i cudowne zmieniły się parki. To był prawdziwy estetyczny Wschód, zakochany w pięknie, hodujący drzewa nie dla owoców, lecz dla upieszczenia wzroku; gdyby nie mieli innych kwiatów, to postaraliby się z pewnością chociaż o papierowe. Zdziwiający Japończycy, gdy wybierają się na wycieczkę na wieś, zabierają z sobą klatki ze śpiewającymi ptakami.

Z początku śmiesznym wydaje się taki mieszkanie Wschodu, dźwigający w czasie przechadzki klatki ze śpiewającymi ptakami w obu rękach.

Udawałem się więc na pole walki i wystarałem się o dwa koreańskie koniki, większe od psów St. Bernardów, pozbawione jednak wytrwałości egipskich osiołków. Jak długo wojna trwać będzie? Pisałem wówczas, że do przyszłego lutego, gdyż Rosya-

nie dobrze się namyśla, zanim przygotowują się do drugiej kampanii. Armie pójdą na zimowe leże w listopadzie, ale do tego czasu wiele rzeczy zajść musi.

Przy końcu kwietnia Japończycy niezmiernie stali się czynni, przygotowując się do przejścia Jalu i już 23 kwietnia rekognoskowali w pobliżu Czosanu na prawym brzegu. 26 kwietnia dwie łodzie torpedowe rosyjskie wpłynęły na Jalu i rzuciły kilka pocisków w pobliżu Antungu, podczas gdy japońskie gwardye cesarskie i 2-ga dywizya zaatakowały i zajęły Samolindo i Kiuri, wyspy na rzece, w pobliżu Wiju. Zajęcie tych ostatnich dało możność Japończykom pchnięcia naprzód prac przy pontonowych mostach; pracowali przy jednym w pobliżu Wiju, a przy drugim o dziesięć mil dalej. Rosyanie na swych łodziach torpedowych całe noce manewrowali światłami wywiadowczymi, ale to pomagało tylko saperom japońskim w robocie.

Z początku udało się Rosyanom częściowo zniszczyć kilka pontonów, ale Japończycy z niezmiernym męstwem dokonywali zajęcia wysp.

Ochotnicy, brodząc i płynąc po lodowato zimnych wodach, naprzód dokonali podjazdu, a później zakryli zbliżających się towarzyszy, którzy zjawili się na pontonach i wyrzucili Rosyan, zmuszonych do powrotu na główny ląd brzegu północnego.

Walka o przejście Jalu właściwie zaczęła się 26-go kwietnia i trwała cztery dni. Japończycy tak się postawili, iż mogli wykończyć swe prace przy mostach. Na większej wyspie Rosyanie zostawili

ośmnastu zabitych i znaczną liczbę rannych. Most pontonowy przeprowadzony był wprost, w pobliżu pozycji Kinlienchen. W górze rzeki mały oddział japoński, który zajął Husan 29-go, został wyparty, ale następnego dnia Japończycy znów go zajęli. O trzeciej rano 30-go kwietnia Japończycy wykończyli jeszcze jeden most, a o ósmej wieczorem tegoż dnia cała rzeka spięta mostami została i w nocy Japończycy przeszli na brzeg przeciwny.

Pierwsza akcja, którą bitwą nazwać można, rozpoczęła się o świcie 1-go maja. Była to walka nad Jalu. Wszystkie grzmiące działa baterii japońskich zwrócone zostały na pozycje rosyjskie i przeszło godzinę ziały niszczącym ogniem na nieprzyjaciela i jego prace.

Działa rosyjskie usiłowały odpowiadać i zgłuszyć wściekłość japońskiej kanonady, ale praca była daremną, a z każdą chwilą zwiększało się spustoszenie w szeregach rosyjskich. Japońskie działa, dobrze i starannie były zakryte, a tymczasem rosyjskie pozycje dość były widoczne. O godzinie siódmej ścichły działa rosyjskie i w pół godziny potem cała linia piechoty japońskiej, cierpliwie kryjąca się i czyhająca wzdłuż przeciwnego brzegu, skoczyła, by szturmem wziąć pozycje. Zbliżała się na sposób niemiecki w zwartych szeregach i ucierpiała znacznie więcej, niż gdyby była przyjęła otwartą formę ataku.

Ale zdeterminowani, zagrzani zapalem, nie znali przeszkód, parli się naprzód. Zionęli ogniem, brali szturmem, używając gdzie trzeba bagnatów.

W półtorej godziny później zajęli wyżyny z Kinlienchen do Makonu i Ynshukon. Posuwając się dalej, co wyglądało jak atak na lewy bok rosyjski, przebyli strumień po pas sięgający i pod gradem kul dostali się na brzeg przeciwny. Zład, jak lawina, stoczyli się ze wzgórza i starli linie rosyjskie, zmuszając je do bezładnego odwrotu, zabierając jeńców, zapasy i działa nieprzyjacielskie. Nie ulega wątpliwości, że siły rosyjskie mniejsze były tak w ludziach, jak działach, ale należy pamiętać, że oni starannie wybrali i oszańcowali obronną pozycję, którą zajęli.

Atakująca linia japońska rozciągnęła się na cztery mile na froncie i, zajmując jedną pozycję po drugiej, zdobyła siedm szanców. Chociaż Rosyanie bronili się uparcie, wyparci zostali z pozycji, zostawiając wielu zabitych i rannych, między którymi byli dowódcy, generałowie Zazulicz i Kasztaliński. Cofnęli się wzdłuż drogi, wiodącej do Fenchuanczengu. W tym szturmie 12-ta dywizya skierowała się do Talanfang, a gwardye operowały w Hammatan, centrze pozycji rosyjskich, podczas gdy 2-ga dywizya, częściowo trzymana w rezerwie, zaatakowała Rosyan z prawej strony i ruszyła na Antung. Istotnie Rosyanie czynili rozpaczliwe usiłowania, nowe baterie pośpiesznie wysunęli na przód, ale na to tylko, by konie zostały wystrzelane, a same działa stały się łupem nieprzyjaciela. Jeden, czy dwa rosyjskie pułki, prawie osaczone, zdołały się przedrzeć i uciekły. Około pół do pierwszej po południu ogień prawie ustał i Rosyanie cofali

się wzdłuż drogi Wiju ku Antungowi i na południo-zachód.

Rozmaicie oceniano straty rosyjskie. Pisano, że Japończycy wzięli 48 dział i zabrali do niewoli 30 oficerów i kilkuset żołnierzy, a tymczasem liczba trupów, na polu pozostałych, przechodziła cyfrę 800. Ale ścisła liczba pozostanie wieczną tajemnicą.

Straty japońskie, wraz z rannymi i zabitymi, obliczano na 700. Później już dowiedziano się, że w jednym tylko 11-ym pułku rosyjskim zbrakło 41 oficerów i 2,000 żołnierzy.

To 12-ta dywizya, pod dowództwem generała Ynouye, przechodząc Jalu 30 kwietnia i atakując lewy bok rosyjski, przyczyniła się do tak świetnego zwycięstwa.

Rosyanie zapewne spodziewali się wroga z frontu, i widząc niewielką początkowo siłę, atakującą z lewego skrzydła, przypuszczali, że to jest tylko manewr, kryjący istotny zamiar przekroczenia rzeki nawprost centrum armii. Generał Nishi prowadził atak na szanice rosyjskie na wschodzie od wsi Kinlienchen.

Wróg czekał aż piechota japońska zbliży się na skraj płytkiego strumyka, dzielącego wyspę od wybrzeża mandżurskiego. Gdy piechota trochę dalej się posunęła, Rosyanie, ukryci za szaniami, sygnęli straszliwym ogniem. Nishi powstrzymał pochód i skierował go na lewo, otrzymując tym sposobem ochronę z wysokiego wzgórza. Ztąd, znów zwracając się na prawo, Japończycy wypadli na szmat piaszczysty, wdarli się na wzgórze i znaleźli się w samem

sercu pozycyi rosyjskiej, wbijając krwisto-czerwony sztandar Wschodzącego Słońca na szczycie wzgórza. Gwardye, pchające się również naprzód, wstrzymane zostały na chwilę ogniem z bocznych szanów; ale dowódca ich, generał Hasegawa, pchnął prawe skrzydło naprzód, na podnóża wzgórz, zabezpieczył jego stanowisko i ztąd w proch starł nieprzyjaciół. Pochód Japończyków świetny, nieporównany, wykazywał zupełną pogardę dla niebezpieczeństw i śmierci.

Baterye ich, znów do czynu występujące, popierały i wzmacniały nacisk śmiertcionośnej piechoty. Gdy Rosyane, cofając się, usiłowali odeprzeć pogoń, wyprowadzając w grę wszystkie działa, baterye Kurokiego wysłały salwę kartaczy i bomb, które zmusiły Rosyan do pospieszenia za towarzyszymi, cofającymi się wzdłuż drogi do Fenchuanczengu.

Japończycy dali dowód, że są dobrymi taktykami, będąc zadziwiająco dzielnymi wojownikami. Korzystali z każdego odpowiedniego położenia gruntu, leżąc strzelali i pchali się z pozycyi na pozycyę, z rozwagą i śmiałością ludzi z wojną oswojonych. Szybkość i dokładność ognia artyleryi zadziwiającą była, a silny wybuchowy materiał, w kartaczach użyty, dokonywał szalonych rzeczy. Naturalnie, że żołnierze walczący i patrzący z Wiju na tę walkę, ogromnie wzrosli w dumę po tem pierwszym zwycięstwie, odniesionem nad Rosyanami. Tyle mówiono na ich niekorzyść, a Rosyane tak przechwalali się iż duma Japończyków zupełnie była wytłómaczoną.

I w Tokio cieszą się niezmiernie. 5-ty maja jest narodowem świętem młodzieży japońskiej; em-

blematyczne flagi, przedstawiające olbrzymie ryby, zwisały ze wszystkich domów; noc i dzień chodziły procesyje, wyrażające zadowolenie i radość ludu. 3-ci maja—to narodowe święto dziewcząt japońskich; na tykach od flag wieszają lalki wewnątrz i zewnątrz domów; mają one przedstawiać wybitne bohaterki japońskie.

Po przejściu Jalu szybko naatępowały inne wypadki. Kampania lądowa rozpoczęła się na dobre. W dniu 4-ym maja część floty japońskiej, z przeszło sześćdziesięciu transportowcami, ukazała się w Pitsewie, na zachodzie od Antungu, poniżej Takuszau, a na wschód od portu Adamsa. Kilka rosyjskich patroli drapnęło, gdy zaczęto strzelać z okrętów, więc następnego dnia, 5-go maja, rozpoczęło się wyładowywanie drugiej armii.

Odległość od brzegu wynosiła tysiąc jardów. Pierwsza wylądowała brygada marynarki. O 7-ej minut 22 zrana widziano już flagę japońską, powiewającą w głębi wybrzeża, które zamienione zostało na pozycję obronną. Pitsewo dobrze wybrane było, gdyż oddalone od kolei żelaznej, zagrażało rosyjskim siłom na północ i południe od portu Adamsa. 6-go maja oddział, który przerznął się wpoprzek, dotarł do kolei, w pobliżu Pulantien, tuż przy porcie Adamsa, wyrzucił w powietrze most, zerwał część relsów, przecinając komunikację między Portem Artura i generałem Kuropatkinem, który w owym czasie miał swój główny sztab w Liaojang. Oddział rosyjski, który zjawił się potem, czasowo zreparował linię i jeden, czy dwa pociągi, przesunęły się po niej, ale

we dwa, czy trzy dni później Port Artura został izolowany, linia została przecięta, i w okolicy tej panami byli Japończycy aż do upadku tej wielkiej fortecy.

6-go maja Kuroki zajął Fenhuanzen, na drodze do Liaojang, zabierając tam niemało broni i zapasów. Dzień w dzień powtarzały się utarczki z forpocztami i Rosyane stopniowo cofali się w tył, narreszcie dotarli do wysokiego pasma wzgórz Motienlien, które ufortyfikowali, aby bronić dróg, wiodących do Liaryang i Mukden. Admirał Aleksiejew, który wrócił do Portu Artura, przekonał się, że jego bezpieczeństwo poważnie jest zagrożone, więc wyjechał ztamtąd 2-go maja.

10-go maja kozacy zrobili wycieczkę do Korei i dotarłszy do Anju, przypuścili atak. Miejsce to zajęte było przez niewielki garnizon, złożony z kilkudziesięciu ludzi, który bronił się dzielnie od pierwszej po południu do siódmej wieczorem, a gdy posiłki nadeszły, Rosyane pośpiesznie zabrali się do odwrotu, pozostawiając pięćdziesiąt trupów. Tymczasem druga armia japońska, idąc z Pitsewo na południe, dosięgła wyżyn na północo-wschodzie od Kinczau, o jakie 3 i pół mili od Nansan, gdzie później stoczono bitwę, która zdecydowała o losach obu armii i o zajęciu Portu Artura. 20-go maja rosyjski oddział rekognoskował o siedm mil od Takuszanu. Tu spotkali go Japończycy, szybko rozbili i zmusili do odwrotu, zostawiając dziesięciu poległych.

Gdy pierwsza i druga armia japońska tak utrzymywała panowanie swe w Mandżuryi, Togo zasługiwał

się krajowi, przeprowadzając także roboty gdzieindziej. Cztery krążowniki rosyjskie, zamknięte we Władywostoku, uczyniły wycieczkę, ukazując się na wodach koreańskich 25-go kwietnia. Tu zabrały i zatopiły mały żaglowiec, zwany „Gojomaru“.

Następnej nocy ukazały się o 300 mil dalej, na południe, w cieśninie Koreańskiej, i szczęśliwie znalazły „Kinshumaru“, transportowiec o 6,000 ton wiozący wojsko, amunicję, materiał oblężniczy, ciężkie działa i rozmaite zapasy na użytek armii, oblegającej Port Artura. Wskutek mgły transportowiec oddalił się od swej eskorty. Okręt został podważony w górę pociskiem, który trafił w jego przód i 200 oficerów i żołnierzy zabrano na pokład rosyjskiego krążownika „Ruryk“. Pozostali żołnierze i garstka oficerów nie chcieli się poddać, ani opuścić okrętu i później nawet strzelać zaczęli do rosyjskich krążowników. Wypuszczono torpedę na „Kiushu“ i takim ziarno ogniem, iż cały pokład w drzazgi zamieniony został, ale Japończycy się nie poddali i wraz z okrętem poszli na dno. Kable i telegrafy bez drutu pracowały we wszystkich kierunkach, gdy rozeszła się wieść o napaści, aby wezwać admirała Kamimurę; ale udało się okrętom rosyjskim bez przeszkody wrócić do Władywostoku.

Drugiego maja admirał Togo ponowił atak na Port Artura. Miało to być wtargnięcie „całą siłą pary“ i zatopienie na głównej drodze dziesięciu parowców kupieckich, naładowanych kamieniami i żelazem, aby ostatecznie zamknąć wejście do Portu

Artura. Tego dnia powstała burza, admirał Togo usiłował cofnąć swe rozkazy, ale było już zapóźno.

O pierwszej po północy pięć torpedowców zbliżyło się do Portu Artura, ale spostrzeżono je i zaczęto strzelać, poczem torpedowce się cofnęły. W godzinę później nadpłynął drugi szwadron tych łodzi „moskito“. Z nadzwyczajną śmiałością jeden z parowców kupieckich pchnął się naprzód, wpadł do kanału i tu utonął. Większość innych zdołała również dotrzeć do wyznaczonych miejsc i wysadzić się w powietrze, pomimo szalejącego huraganu. Wszystko tak dobrze poszło, iż nareszcie praca zablokowania portu ukończoną została. W czasie tych operacji Rosyanie utrzymywali piekielny ogień i przekonani byli, że zniweczyli plany Toga. Udało im się pochwycić trzydziestu żywych Japończyków, licząc z dwoma śmiertelnie ranionymi oficerami.

Czwartego maja przypuszczono drugi wielki atak na baterie nadbrzeżne. Rosyanie za pomocą kontrmin i pracowali dnie całe nad usunięciem przeszkód, założonych przez Toga i co godzina powtarzały się gwałtowne wybuchy w Porcie Artura. Jednocześnie, czy też 9-go lub 10-go maja, lękając się możliwych ewentualności, Rosyanie usiłowali zniszczyć wszystkie przystanie i portowe prace w Dalnym. Zanim opuścili Dalnyj, gęsto zasiali zatokę Talien-Wan torpedami. Togo wysłał część swych łodzi działowych i torpedowych w nocy 10-go maja, by oczyściły zatoki Talien-wan i Dalny z min. Gdy to oczyszczanie się odbywało, Rosyanie strzelali

do małych stateczków i jeden z nich miną wysadzili.

We dwa dni później łódź depeuszową „Mijako“ spotkał ten sam los, a gorsze nieszczęście stało się 15-go, gdyż Rosyanie, korzystając z nauzki, otrzymanej od Japończyków, starannie zauważyli drogę, po której sunęła flota Toga, idąc na Port Artura, lub krążyła w pobliżu nadbrzeżnych baterii.

Gdy flota Toga patrolowała, sunąc naprzód w szeregu, w czasie lekkiej mgły, o 1,40 rano „Kasuga“ wpadł na mały krążownik „Joszino“, który zatonął w kilka minut; z całej załogi zdołano uratować tylko dziewięćdziesięciu ludzi. Tegoż samego, nieszczęsnego dla Japończyków dnia, o jedenastej przed południem, gdy pancerniki: „Hetsuse“, „Yashinna“ i „Shikishima“, manewrowały o dziesięć mil na południowschodzie od Liaotuchan, prowadzący eskadrę okręt natknął się na minę. Piekielna maszyna natychmiast wybuchnęła pod wspaniałym pancernikiem „Hatsuse“, który zdołał, czyniąc nadzwyczajne wysiłki, utrzymać się na powierzchni przez pół godziny, poczem nagle zniknął w głębinach morskich. Z załogi, wynoszącej 750 ludzi, uratowano tylko 300.

Mgła nie rozpraszała się, i chociaż wówczas, i długo jeszcze potem Japończycy zaprzeczali prawdziwości tej historyi, faktem jest, że pancernik „Yashima“ również uszkodzony był przez rosyjską minę. Japończykom udało się przeciągnąć ten pancernik aż do wysp Elliotta, gdzie został pospiesznie naprawiony. Ten zbieg nieszczęśliwych wypadków rzuca tylko jaśniejsze światło na wyjątkowy charak-

ter i rzadkie zasługi Toga, tak mężnie walczącego o przewagę państwa swego na morzach.

Przez rok okrągły, bez chwili wytchnienia, znosił on takie trudy, na jakie dotąd żaden wódz marynarki nie był narażony.

Niestrudzony Togo wysłał 17-go maja eskadrę do zatoki Kinszan, gdzie wysadzono na ląd wojska i zniszczono jeden, czy dwa mosty kolejowe. W trzy dni później flotylla z kontrtorpedowych i działowych łodzi złożona, pomimo prażącego ognia fortów, zatopiła zbyt śmiały rosyjski kontrtorpedowiec, a 24-go maja, z tem mężstwem, jakie niezmiennie w ciągu wojny okazywał, Togo podsunął się i znów bombardował forty Portu Artura.

---

## ROZDZIAŁ XIV.

---

Ujęcie Portu Artura za gardziel.—Bitwa w Nanszan.—Cześć poległym.—Trzy armie na polu walki.

Strumieniem lały się wojska japońskie do Takuszan. Generał Oku wysłał kolumnę w stronę zachodnią, aby pilnowała kolei żelaznych, czem przeciął komunikację z Portem Artura na południe, i z Kuropatkinem na północy. Zamiary generała japońskiego tak jasne, jak niezbędne były; chciał pozabawie garnizon tych fortec wszelkich posiłków i zapasów przesyłanych lądem. Główną część swych sił zostawił na południu, wzdłuż wybrzeża wschodniego, a jednocześnie wysłał kolumnę drugą, biegnącą na południo-zachód do Kinczau. W drodze przyszło do kilkakrotnych utarczek z rosyjskimi oddziałami, które usiłowały wstrzymać pochód, zajmując pozycje na wysokich grzbietach ciągnących się jak wały przez znaczną część okolicy. Generał

Oku jednak nie miał wielkich trudności w stałym spychaniu wojsk generała Sacharowa ku ważkiej szyi gruntu, o kilka mil od Kinczau, łączącej półwysep Liaotung z głównym lądem Mandżuryi. W tym miejscu odległość morza od morza nie wynosi pięciu mil, tak, że płytkie wody w zachodniej stronie, przy pełnym przypływie, zalewają głąb wybrzeża. O kilka mil na północo - wschodzie od Kinczau ciągnie się wyniosłe pasmo wzgórz, sięgające z jednej strony ku drodze, którą sunęli teraz Japończycy.

Przez dwa, czy więcej miesięcy Rosyanie przygotowywali się do obrony tego ważkiego przejścia do półwyspu Liao-tung. Za dziwnym, małym murem, otoczonym miastem Kinczau, wznosi się niewielka grupa wzgórz, zwanych Nanszan, które górują nad najwyższą częścią szyi. Tę pozycję zajęli Rosyanie i używając wielkiej liczby kulisów, zaczęli ją pracowicie fortyfikować. Ze stosunkowo ograniczonymi siłami, co było rezultatem szaleństwa stoczenia walki nad Jalu, nie mieli możliwości ufortyfikowania i utrzymania najwyższego pasma wzgórz na prawym froncie. Prace dokonywane w Nanszan, Rosyanie zabezpieczyli licznymi szańcami, przystępu do których znów strzegły kolczaste druty, wilcze jamy i miny. Mieli tu też, prócz ogromnych granatników, 15-tocentymetrowe armaty i szybkostrzelne działa.

W czasie pochodu 16-go maja, generał Oku natknął się na siłę rosyjską, mającą 8 szybkostrzelnych dział, oddział kawaleryi, oraz 5 ty, 14-ty i 16-ty pułki piechoty. Te, po ostrej utarczce, cofnęły się,

pozostawiając na polu trzydziestu poległych. Od jeńców, wziętych wówczas, dowiedziano się, że generał Stessel powierzył bezpośrednią obronę półwyspu i pozycji Nanszan 4-ej i 7-ej dywizji piechoty. Admirał Togo słynny z energii miał krążowniki, łodzie działowe, torpedowe i kontrtorpedowe, nieustannie czuwające po obu stronach międzymorza i gotowe w każdej chwili iść na pomoc posuwającym się wojskom generała Oku. Już 16-go maja wojenne okręty japońskie mogły ostrzeliwać Rosyan, posuwających się wzdłuż dróg, wiodących poprzez szycę lądu. Siedmnastego maja siedm okrętów japońskich weszło do odnogi Kinczau i bombardowało mosty kolejowe, stację Kinczau i przechodzące pociągi. Z bardzo małemi dla siebie stratami Japończycy sunęli naprzód i zapewnili sobie poszarpane grzbiety na północ-wschodzie, górujące nad Kinczau i Nanszan. Powtarzały się dalej utarczki polowe, bez wielkiego jednak znaczenia, między Rosyanami a kolumną wysłaną na północ dla pilnowania kolei, w pobliżu Pulantien i Portu Adamsa. Ze swą zwykłą starannością w czynieniu przygotowań, Japończycy przygotowali się do śmiałego szturmu na Kinczau i Nanszan. Z centrum swego wysłali Rosyanie forpoczty i rozstawili małe oddziały dla bronienia przestrzeui, niskiego gruntu, leżącego między Nanszan i pasmami północno-wschodniemi.

Porzuciwszy wielką zatokę Talien-Wan i niegdyś dobrze wyglądające miasto Dalnyj, gnieźdzące się w kącie południowym, widzisz Nanszan, na lewo,

a na prawo — północno-wschodnie pasmo wzgórz, zwane Tanchiszau. Widziany z zatoki Inkau, północny kąt wielkiej zatoki Talien-Wan-Nanczen za ledwie wznosi swe głowy nad powierzchnię gruntu. Właściwie, pigmejami są te wzgórza w porównaniu z Sanchiszau, o pięć mil dalej na północno-wschodzie leżącemi, których nierównie niższe zbocza dają prawie przystęp do Nanshan

Wszystkie załomy w niskich zboczach i wgłębienia, przez deszcz wyłobione, przerobione były na okopy i doły, z których strzelano.

Dnia 21-go maja rozpoczął się atak artylerji, mający decydować o losie Nanszanu, a zatem i Portu Artura. 22-go, 23-go i 24-go działa wciąż skierowane były na niższe oszańcowania, które odpowiadały czasami baterjom japońskim, czyniąc jednak niewiele szkody. Nareszcie atakujące kolumny generała Oku przysunęły się z prawej strony do Kinczau, a kilka jego dział, przesunięto naprzód na nowe pozycje. Na czele idące wojska powoli rozlewały się na boki i zajęły pozycje na lewo i na południu, ogarniając po tej stronie i szan-ce rosyjskie. Było to przedsięwzięciem ryzykownem, gdyż Rosyanie trzymali doliny i zatokę Talien-Wan i jedna z ich łodzi działowych mogła ciężkim ogniem prażyć lewą kolumnę. Burze, szalejące 24-go maja, nie pozwoliły na skuteczne współdziałanie z siłami lądowemi flotyli torpedowej, wysłanej do zatoki Kinczau. Nawet 26-go okręty wojenne nie mogły służyć żadną pomocą i dopiero

następnego dnia akcja weszła w straszne, decydujące stadyum.

Gdy Japończycy zeszli na niższy grunt, Rosyanie cofnęli się wraz ze swemi forpocztami, nie stawiając nawet poważnego oporu. Generał Oku sformował się do ataku z 4-tą, t. j. dywizją Osuka po prawej stronie, 1-szą dywizją w centrze, a 3-cią dywizją na lewo. W takim porządku posunęli się z nastaniem nocy i zajęli pozycje atakujące.

Postanowionem było, że szturm na Nanszan rozpocznie się gwałtownem bombardowaniem o pół do piątej z rana, ale z powodu mgły generał Uchiyami, kierujący działami, rozpoczął ogień o godzinę później.

O 5-ej rano cztery japońskie łodzie działowe rozpoczęły bombardowanie Nanszan od zatoki Kinczau, Rosyanie odpowiedzieli wszystkimi działami, których zapewne mieli 111, i akcja wściekłą się stała.

Kilka okrętów japońskich otrzymało postrzały, a jedna z łodzi działowych, wskutek granatu, pękającego na jej pokładzie, utraciła kapitana i dziewięciu ludzi.

Przez trzy godziny szalał pojedynek artylerji. poczem ogień rosyjski cichnąc zaczął wskutek wściekłego ognia eskadry, która wraz z przyływem zbliżyła się do pola walki. O jedenastej rano wszystkie forty rosyjskie zostały zmuszone do milczenia, a dwie ich szybkostrzelne baterje cofnęły się szybko na wyniosłość Nankwanhing, o dziesięć mil na południu od Kinczau leżącą. Japońskie woj-

ska z prawej strony i centrum skoczyły naprzód i zajęły pozycje, oddalone od okopów o 300 jardów. Parowiec rosyjski z Dalnego zręcznie zarzucał kartażami 3-cią dywizję. Eskortował on pięć parowców, wojskiem napełnionych, które po wylądowaniu miało zaatakować boki pozornie straconej 3-ej dywizji; ale oddział japoński ruszył naprzód na spotkanie wylądowującego wojska, co widząc Rosyanie— zmienili zamiar i cofnęli się. Bitwa wrzała wciąż i bateria wielkodziałowa, prażąc ogniem nieszczęsną dywizję 3-cią, spowodowała zniszczenie i przeszkodziła w skutecznieniu jej zamiarów.

Tymczasem dwie drugie dywizje uparcie usiłowały iść naprzód; ale mocne oszańcowania, liczne druty kolczaste i działa nie dozwalały zbliżyć się Japończykom. General Oku, również jak Kuroki, trzymając się złej metody szkoły niemieckiej, wysłał początkowo wojsko swe w zwartym szeregu i tak, jak nad Jalu, straty ich okoliczność ta zwiększała niepotrzebnie. Japończycy uparcie darli się przez płoty kolczaste, by zdobyć szanse nieprzyjacielskie, ale piechota rosyjska broniła się wściekle, Japończycy przedrzeć się nie mogli, a ich baterie nie mogły zrobić dostatecznych wyłomów w oszańcowaniach. Ubiegały godziny, a mordować się wzajemnie nie przestawano. Nieszczęsna 3-cia dywizja była już otoczona przez Rosyan, którzy wzmocnili prawe swe skrzydło. Groziło dywizji zupełne zniesienie, lub niewola. Piechota 1-ej dywizji, z niepojętem mężstwem szarżowała nieustannie, chociaż ogień rosyjski kładł ludzi jak snopy. Kończył się dzień, wi-

docznie nieszczęśliwy dla Japończyków, gdyż brakło już amunicyi w ich bateriach i myśleli o cofnięciu się ku zachodowi. Postanowiono przypuścić wielki, skombinowany szturm na pozycję rosyjską i potwierdzić teorię, że bitwa nie jest przegrana, ani wygrana, póki nie obliczy się strat i nie zabierze poległych z pola walki. Szańce rosyjskie, które z obu stron biegły ku morzu, miały końce w tył cofnięte, aby nie dać nieprzyjaciółom zająć boków, Ale tu zdawała się nasuwać sposobność przejścia naokoło i zajęcia tyłów, na to jednak musiało wojsko przedzierać się przez mokry piasek, brodzić w płytkiej wodzie, zatoczyć koło i zająć Nanszan. Tak też i postąpił dzielny dowódzca 4-ej dywizyi. Generalmajor Nishijia poprowadził swą brygadę w dół, na morski piasek, ludzie skoczyli do wody, brodzili po kolana, i zatoczywszy koło, rzucili się do szturm, zakryci piekielnym, dobrze kierowanym ogniem od morza. Rosyanie usiłowali odeprzeć ten niespodziewany atak, wysyłając korpusty strzelców, zwracając szybko-strzelne działa na śmiałych napastników; ale resztkę piechoty 4-ej dywizyi i piechotę 1-szej dywizyi skoczyły naprzód, wywołując dywersję na korzyść swych towarzyszków. Potężnym skokiem brygada 4-ej dywizyi znalazła się na wybrzeżu, dotarła do portów i szanców i walcząc w pojedynkę, rewolwerem, szablą, bagnetem wyparła wroga z ostatniej linii szanców i zajęła szczyt wałów. Wśród nieopisanego huku dział, mordu, dzikiego podniecenia, wdarli się całą linią Japończycy, nie wyłączając resztek dywizyi 3-ej i o 7-ej wieczorem

wszystkie atakujące kolumny Oku znalazły się na pozycji rosyjskiej, udaremniając wszelki opór.

Słońce skryło się już, gdy sztandar „Wschodzącego Słońca“ powiewał w tryumfie na fortach, górujących nad szczyją półwyspu Liao-tung.

Był to tryumf zupełny. Rosyane uciekali w niedzieleku Nankwan i Portowi Artura. Zwycięstwo drogo było okupione, bo chociaż straty japońskie podawano pierwiastkowo na 4,204, mam pewne dane do twierdzenia, że ilość zabitych i ranionych przechodziła liczbę 5,000. Rosyane zostawili 500 poległych na polu, a w czasie walki zdołali usunąć znaczną liczbę ranionych i zabitych. Ilość ich strat dochodziła zapewne do 8,000. Jak zwykle uciekli w samą porę, unikając otoczenia przy ostatnim skutecznym ataku.

Japończycy zabrali ogromną ilość zapasów. amunicji, min i siedmdziesiąt ośm dział i armat. Ale te trofea niczem były w porównaniu z tym dowodem nieustraszoneści żołnierzy; — przekonano się, że są to ludzie, z którymi gdy przyjdzie do walki, -najlepsze wojsko pewien niepokój poczuć może. W bitwie pod Nanszan oficerowie japońscy i żołnierze wykazali ducha iście rycerskiego. Straciwszy dywizję, nie mając amunicji, zdawało się, że armii Oku pozostało tylko cofnięcie się; ale odwaga ich wzmogła się w niebezpieczeństwie, całą siłą ruszyli na śmierć lub zwycięstwo i spotkała ich zasłużona nagroda. Darmobyśmy przerzucali karty historii rozmaitych narodów, żadna nie da się porównać z tą walką o szczyję Liao-tung, gardziel Portu Artura.

Rosyane cofając się, wysadzili stację kolejową i magazyny, które posiadali w Tafangszan. Prócz innych łupów, Japończycy zabrali reflektory, dynamit, karabiny i wielką liczbę jeńców.

Zajęcie Nanszan tę miało jeszcze doniosłość, że otwierało natychmiast zatokę Talien-Wan japońskiej flocie i zajęcie Dalnego uczyniło rzeczą pewną. Nie dość na tem, wydarło z rąk Rosyan wszelką możność posuwania się wojsk lądem na pomoc garnizonowi Portu Artura, gdyż Japończycy, stojąc w Nanszan i mając wojenne okręty na morzu, po obu stronach szyji, zatarasowali absolutnie drogę na południe. Posiadając zatokę Talien-Wan i Dalny nie potrzebowali już wysadzać wojska na otwartym brzegu; wszelkie militarne operacje mogły być dokonywane z większą pewnością, bez względu na wiatr i niepogodę, a poprawa linii kolejowej zapewniała szybki i bezpieczny transport lądowy. Dziwne to, lecz prawdziwe, nie było okrzyków radosnych, procesyi z latarniami, ani muzyki, ani „banzaj“ w Japonii po Nanszan. A dlaczego? Przecież radowali się ze zwycięstwa, nie smucili się ze strat, gdyż te nigdy ich bardzo nie wzruszały.

Było to dlatego, jak mi się zdaje, że zaraz po uroczystościach, wywołanych zwycięstwem nad Jalu, nadeszły smutne wieści o stracie dwóch wojennych okrętów Togi i o nieszczęściu z transportowcami.

Jak cała ludzkość, chrześcijańska i pogańska, dzika i cywilizowana, Japończycy byli „przesądni“. Rosyane wierzyli, że ich lewy front jest niezdojety, nie tylko dzięki morzu, ale z przyczyny min, fugasów

i drutów koleczastych. Szczęściem dla szturmujących kolumn, szalone burze i deszcze zmyły ziemne pokrycie, odkryły miny i większość drutów ogolonych została, tak, że gdy pionierzy dostali się na wybrzeże, mogli poniszczyć połączenie min i fugasów.

Rosyanie używali balonów wojennych; oddały one usługi, skierowując piekielny ogień na szturmujące siły japońskie. Długa, gorąca walka wykazała zbiorową i indywidualną odwagę, godną zapisania w kronice bitew.

Ranni oficerowie i żołnierze walczyli do ostatniego tchnienia, woleli śmierć, niż oddanie choćby piędzi ziemi. Umierając już, pełzali naprzód, by ostatek sił dobywając, poprzecinać druty koleczaste lub wskazać drogę, którą towarzysze mogliby się przedostać do okopów rosyjskich. Znaleziono zmarłego oficera, z głową obwiązaną czemś wielkiem. Był to sztandar japoński „Krwisto-czerwonego słońca“, którego on bronił do ostatniej kropli krwi. Znaleziono na nim słowa, stygnącą ręką umierającego skreślone: „Strzedz będziemy wiecznie sztandaru twego, o potężny władco, choćby życie nasze, jak poranna mgła, zniknąć miało“.

W Tokio odbyły się wspaniałe pogrzeby oficerów, którzy zginęli wraz z pancernikiem „Hatsuse“ i na polach Nanszau. Były to pełne smutku demonstracje, przesuwane przez natłoczone ulice przy dźwiękach pogrzebowego marsza. Na armatach położone pudła zawierały jakąś pamiątkę po zmarłym, pukiel włosów, czy część ubrania, a na wierzchu widniały insygnia i medale. W uroczystościach

pogrzebowych Japonii ciało nieboszczyka nie gra żadnej roli. Jak mówiłem, pukiel włosów, fotografia, część ubrania wskazuje, że temu właśnie nieboszczykowi oddają się honory i cześć. W białych szatach uczestniczyli w tym pochodzie kapłani, a kilkudziesięciu marynarzy niosło na ramionach drzewa, by je zasadzić przy grobach bohaterów. Damy japońskie, jadące za pogrzebem w karetach, były ubrane zupełnie biało. Wymagania etykiety zmuszały je do trzymania oczu spuszczo-nych i wpatrywania się we własne ręce, złożone na kolanach. Zdaje mi się jednak, że obserwowwały one wszystko kącikami tych niebezpiecznych czarnych oczu. Muszę jeszcze dodać, że te działa, sunące w procesyi pogrzebowej, dziwnego były typu. Widocznie były to szybko-strzelne działa nowego doskonałego systemu.

Japończycy, naród czynny niezmiernie i praktyczny, nie oddaje się długo smutnym rozmyślaniom.

Odgadłem, dlaczego wszystkie ich szaty, nie wyłączając kobiecych „kimono“ i męskich „nethers“ skrajane są w prostych liniach. Oto łatwo je rozpruć, uprać, ufarbować i znów zeszyć; każda biedniejsza Japonka własnymi rękami uskutecznia wszystko.

W dniu wielkiego prania widzisz wszędzie rozwieszane sztuki rozmaitych materyi, wypranych i przefarbowanych, suszących się na słońcu. Miejszkania ich są nader skromne, pozbawione wszelkich mebli: niema krzesel, a mata służy im za łóżko,

blok drewniany za poduszkę, kołder nie znają, gdyż idąc spać, ubierają się.

Czy to było wskutek dobrej strategii, odwagi, przerastającej liczby, dość, że bitwa pod Nanszan, drugi wielki konflikt, dwuarmii walczących, potwierdza przewagę sił japońskich armii nad rosyjskimi. Rezultatem tego były śmielsze jeszcze kroki armii japońskiej. Kuroki sunął dalej, a generał Oku skierował się na południe, by dokończyć zajęcia szyi półwyspu i zbliżyć się do Portu Artura. Rosyanie wiedzieć musieli, że nie dorównywają siłom japońskim, gdyż niszcząc mosty, stacje kolejowe, zapasy, zawsze ustępowali z pola, gdy atakowani byli i cofali się za linie wielkich fortyfikacji. Kuroki nie ustawał w pracy poprawiania środków komunikacyjnych, budując mosty i przeprowadzając porządne drogi na front. Użył znacznej części wojska na osłonę prac przy wązkotorowej kolei przeciągniętej od Wiju, a mającej dotrzeć aż pod Liaojang. Tymczasowo przygotowania te miały mu dać możliwość zaatakowania i wyparcia wrogów ze wzgórz Motien, a zepchnięcia na równiny Liaojang i Mukden. Generał Oku sunął wciąż naprzód, zmuszając Rosyan do cofania się we wszystkich kierunkach, tak, że w końcu maja, po rozmaitych mniejszych spotkaniach, cofnęli się zupełnie z Dalnego. Japończycy natychmiast zajęli miasto, gdzie, jak pisano, znaleźli wiele szkód umyślnie wyrządzonych, ale większość budynków, 100 magazynów, baraki, dworzec kolejowy, biuro telegraficzne i doki były uietknięte, Rozmaite za-

pasy wpadły im w ręce i 200 wagonów towarowych i pasażerskich.

General Oku, czekający tak długo z ludźmi swymi na transportowcach, wśród wysp Elliott, na odpowiednią do wylądowania chwilę w Pitseno, zamknął nareszcie Stessla i garnizon w Porcie Artura. Mógł więc teraz oddać się nowemu przedsięwzięciu. Ale najprzód musiał przelać w inne ręce obowiązek szturmowania i zajęcia fortecy rosyjskiej. Wybrał do tego generała Nogi, który złączył się już z drugą armią. Część swych sił generał Oku zostawił po za sobą, a z resztką zwrócił się na północ, sunąc wzdłuż kolei żelaznej Syberyjskiej. Dalny był teraz w rękach Japończyków, więc Togo mógł otwarcie i usilnie oczyszczać zatokę Talien-Wan z założonych tu rosyjskich min.

Czwarta armia, pod generałem Nodzu, zajęła pola; ta siła, zmobilizowana w Hiroszimie, przewieziona była transportowcami do Takuszanu i tu na ląd wysadzona. Takuszan leży o jakie 100 mil na zachód od Wiju, na wybrzeżu mandżurskiem i ztąd prosto drogi biegną na północno-zachód, do Tasziki, gdzie gałąź linii do Niuczwang odcepia się od kolei żelaznej Syberyjskiej.

Są także i boczne trakty z Takuszanu, biegnące na znacznej przestrzeni prawie równolegle z drogą Wiju - Tenschwang - Liaojang, wzdłuż której operował Kuroki. Zatem generał Nodzu z dwiema dywizjami w Takuszanie, nie tylko osłaniał pochód Japończyków z Kurokim na czele, wzdłuż drogi Wiju,

ale niejako zabezpieczał samego generała Oku, który kończył zamykanie Portu Artura od strony lądowej.

Obecność zapewne tych sił opóźniła i paraliżowała ruchy rosyjskie na południu, w celu podawania pomocy garnizonowi rosyjskiemu na półwyspie Liao-tung.

Przypuszczano, że generał Oku przeprowadzać będzie operacye oblężnicze w Porcie Artura, ale powierzono je generałowi Nogi, który odznaczył się w poprzedniej wojnie zabierając tę fortecę Chinom.

Rosyjskie usiłowania w celu udzielenia pomocy zagrożonej placówce, spelzły na niczem. Kuropatkin wysłał generała Falckenberga z lekką kolumną składającą się z kilku baterii artyleryjskich, kilku pułków syberyjskich i kozaków, co razem wynosiła 12,000 ludzi. Kolumna ta sunęła w dół linii, ale rozbita została w Sichiatung o dwadzieścia siedm mil na północ od Pulantelu; straty Japończyków wyniosły tylko sześćdziesięciu trzech zabitych i rannych.

Gdy oblegający coraz mocniej zaciskali węzły sznura obejmującego Port Artura, czyniono liczne usiłowania, by zawiązać bezpośrednią komunikacyę między oblężonym garnizonem a światem zewnętrznym. Generał Stessel wzniósł cztery olbrzymie słupy na szczycie wyniosłej Liaotuszan, aby stamtąd przysyłać zlecenia telegrafem bez drutu; przyjaciele jego i współziomkowie, przebywający na południu i północy usiłowali założyć stacye dla wymiany wiadomości. Rozmaite powstawały starcia

z przyczyn zwanych nadużyciem terytorium neutralnego.

Japończycy również nie zaniedbywali wysyłać wojennych swych zleceń i wiadomości we wszystkich kierunkach, nawet przez terytorya neutralne.

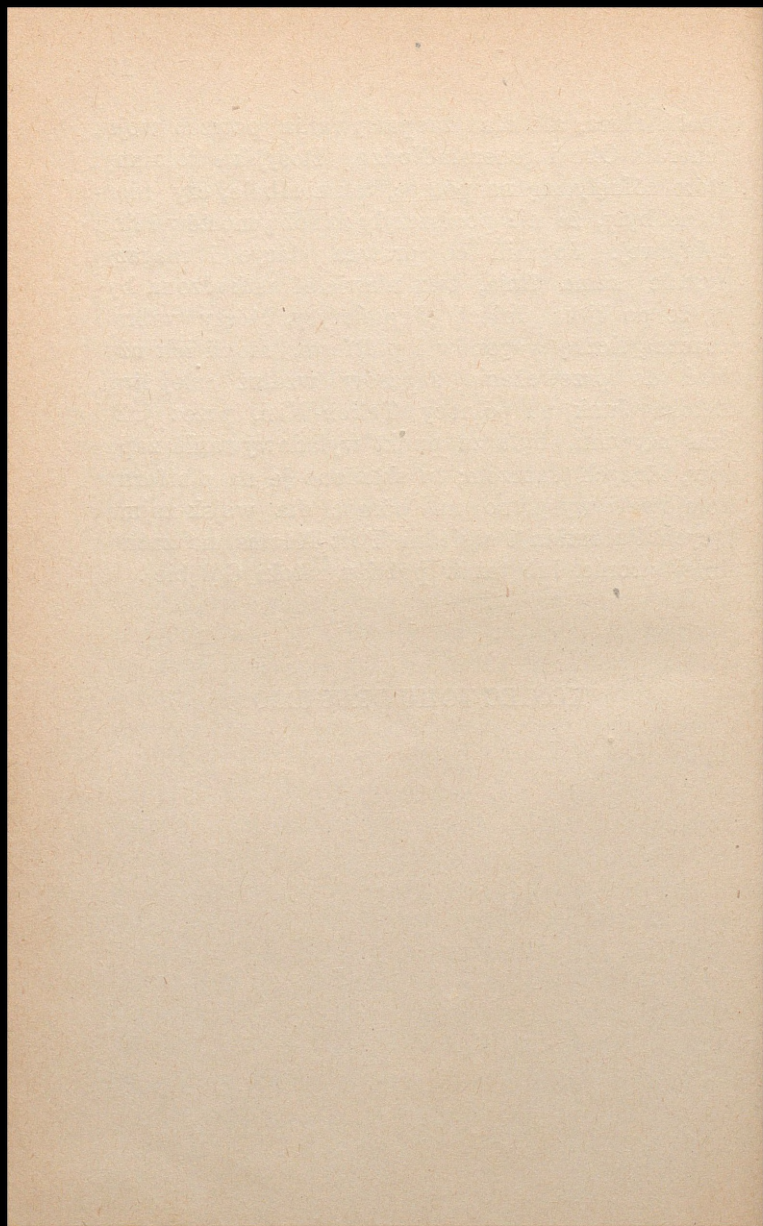
Po niejakim czasie przy pomocy elektrycznych wyładowywań na okrętach, udało im się przerywać, lub nieczytelnymi czynić wszystkie telegramy rosyjskie. W początkach czerwca generał Nogi, sunąc z Dalnego i wojskiem swem zakrywając dolną część półwyspu Liao - tung, zbliżył się na piętnaście mil od Portu Artura. W tymże czasie Rosyanie w oblężonych fortach pracowali ciężko, by usunąć przeszkody i miny, założone przez admirała Togo.

Jedna z łodzi działowych „Giliak“, zajęta usuwaniem tych piekielnych maszyn, została wysadzona w powietrze i zatona natychmiast, a wypadek ten tak zaalarmował jej towarzyszkę, iż spieszenie cofnęły się do portu. Później już Rosyanie niezmierną zachowywali ostrożność przy tych pracach.

Admirał japoński, zajęty oczyszczaniem zatoki Talien-Wan z min eksplodujących, o wiele był ostrożniejszy; i on jednak nie zdołał uniknąć nieszczęścia: jeden czy dwa z jego okrętów zostały uszkodzone, a duża liczba poważnie otrzymała ciosy. Pomimo to, przed upływem pierwszego tygodnia czerwca Togo usunął i zniszczył czterdzieści przeszło rosyjskich min, założonych w Dalnym i w zatoce Talien - Wan. To oczyszczenie zatoki niezbędnem było, aby doskonały port w Dalnym mógł być użyty nietylko jako nowy punkt oparcia dla wojsk oblegających

Port Artura, ale dla zaopatrywania potrzeb wojsk generała Oku i generała Nodzu. Rosyjskie kolumny, które cofnęły się na północ, tak niedbale, czy nieudolne były, że nie poniszczyły za sobą mostów i linii kolejowej. Popalili co prawda stacye i magazyny; ale sama linia, tak niewiele uszkodzona była, że po kilka dniach Japończycy, którzy zabrali znaczną liczkę wagonów i platform, mogli ich używać do przewożenia zapasów wzdłuż całej linii. Zatoka Junk na północy Taliën-Wan, przez jakiś czas używana była za punkt wyładowywania zapasów, idących morzem; tu składano je na platformy kolejowe i wysyłało na północ dla wojsk zajmujących Pulantien i sąsiedni Port Adams na zachodniej stronie, lub też w pobliżu zatoki Gołębiej.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.



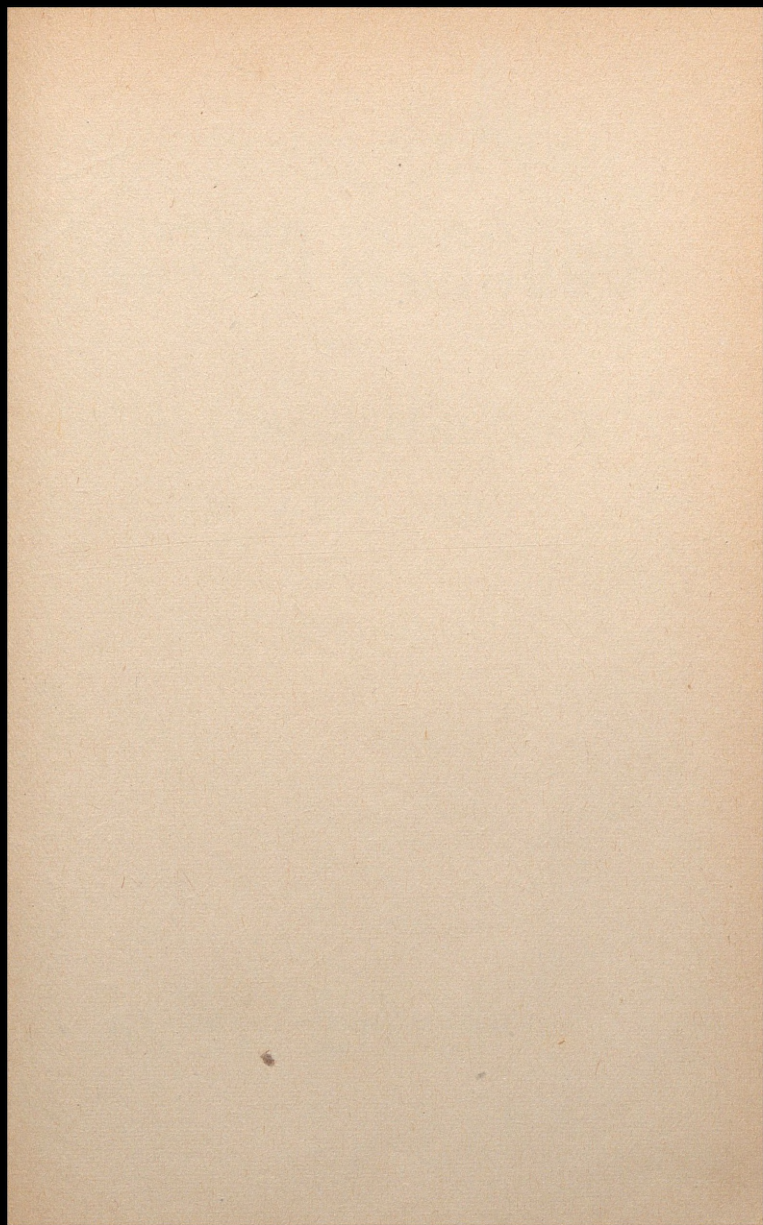
## SPIS ROZDZIAŁÓW.

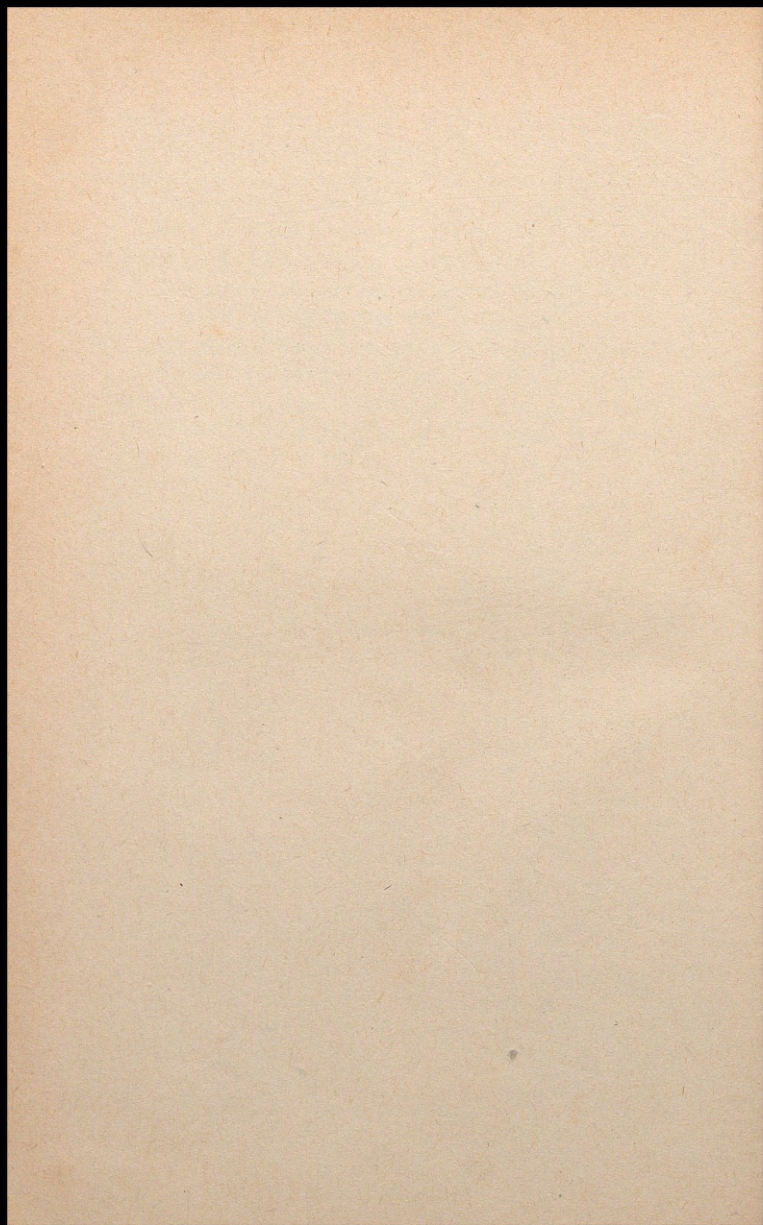
---

	<i>Str.</i>
Rozdział I. Wyjazd . . . . .	5
Rozdział II. Japonia, Japończycy. Przyczyna niepo- rozumienia . . . . .	9
Rozdział III. Rzeczywista Japonia.—Ziemia kontra- stów.—Żołnierze Mikada . . . . .	17
Rozdział IV. W pozukiwaniu informacyi i przygód. Chiny i Mandżurya. . . . .	29
Rozdział V. Wizyta w Porcie Artura i Mukdenie.— Nieprzygotowanie Rosyi. — Słabe punkty w o- bronnych miejscach . . . . .	36
Rozdział VI. Powrót z Portu Artura do Tokio. — Obserwacye po drodze czynione. — W przed- dzień wojny . . . . .	48
Rozdział VII. Za sceną.—Starsi mężowie stanu. . . . .	58
Rozdział VIII. Straszne oblicze wojny. — Początek starcia.—Czemulpo i Port Artura. . . . .	71
Rozdział IX. Oficjalne deklaracye.—Car i Mikado.— Pochód armii japońskiej w stronę Jalu . . . . .	86

Rozdział X. Admirał Togo. — Flota japońska i Port Artura.—Blokada i bombardowanie . . . . .	100
Rozdział XI. Japończycy. — Chińczycy. — Nadbrzeżna Korea i Koreańczycy. — Pochód Kurokiego.—Rozkład wojsk . . . . .	113
Rozdział XII. Japończycy w pochodzie. — Bombardowanie Portu Artura.—Zakładanie min.—Wysadzenie „Petropawłowska“ . . . . .	127
Rozdział XIII. Operacya floty.—Powodzenia i klęski. Pochód Kurokiego.—Bitwa przy Jalu. . . . .	139
Rozdział XIV. Schwycenie Portu Artura za gardziel. Bitwa w Nanshan (Nauszan). — Cześć zmarłym. Trzy armie w polu . . . . .	156

---





BENNET BURLEIGH.

Korespondent wojenny „London Daily Telegraph“.



# PAŃSTWO WSCHODU

CZYLI

wojna japońsko-rosyjska

1904 — 1905 oku

przekład

EMILII WĘSŁAWSKIEJ.

---

TOM III.

---

WARSZAWA.  
DRUK JÓZEFA SIKORSKIEGO, WARECKA 14.  
1905.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO  
LIBRARY

## ROZDZIAŁ XV.

---

Bitwa w Telitz, zwanym czasami Wafangkou.—  
Zwycięstwo Japończyków. — Nowa skuteczna wycieczka  
eskadry władywostockiej.

Jak przypuszczałem, Rosyanie nie mieli tego rozumu, czy odwagi, by cofnąć się z Portu Artura, zanim ten osaczony zostanie.

Artylerya japońska ułatwiła odniesienie zwycięstwa w dwóch wielkich bitwach i miała pomagać w wielu innych zwycięstwach. Może japońska piechota obeszlaby się bez artyleryi, ale straty w ludziach byłyby większe, a co najważniejsza, strata czasu mogłaby wyjść na korzyść wrogów. Doskonale pamiętam, jak w wojnie z Boerami, przed wzgórkami Cobuso, nalegano na generała, by sprowadził kolejną sześć 6-ciocalowych dział marynarki, aby oczyścić pozycję i otworzyć drogę do Lady-smith. Ale koszta i t. d., i t. d., stawiano wyżej

nad wszystko. Rozumniejsi Japończycy dalej okiem sięgali i nie zaniedbali niczego, by, zupełnie przygotowani stawic mogli czoło wrogom.

Było to 6-go czerwca, gdy general Nodzu wysłał z Takuszanu kolumnę rekonesansową o siedm mil na północo-zachód. Podeszła ona niespodzianie oddział rosyjskiej kawaleryi i przy starciu zabiła i raniła pięćdziesięciu wrogów. Rzuciwszy szerszą osłonę na front, siła takuszańska, czy też Czwarta armia, bo tak i tak nazywana była, stykała się z prawej strony z Kurokim, a z lewej z generałem Oku. Kuroki znów zaczął się naprzód posuwać na pasma gór Motien i liczne utarczki, oraz mniejsze potyczki rozgrywały się ciągle. W wielu wypadkach szczęście Rosyanom dopisywało.

Osmego czerwca, wskutek tego współdziałania Pierwszej i Trzeciej armii, Rosyane pchnięci zostali w tył i ważne miasto Sinyen zajął general Nodzu. Cztery tysiące Rosyan, z sześciu działami, zabranemi z tego miejsca, cofnęło się do Kaiping, ważnego miasta przy kolei leżącego.

Zawsze czynny admirał Togo wysłał askadnę w stronę Kaiping, aby pomagała i osłaniała pochód kolumn japońskich. Była to dywersya, grożąca Rosyanom i czyniąca wielce ryzykownem i niebezpiecznem przedsięwzięciem zamiar posunięcia rosyjskiej kolumny parcia na Oku i podania pomocy garnizonowi Portu Artura. Powtarzające się bombardowania, dokonywane przez Togo, którego część lżejszych okrętów posunęła się daleko, aż do ujść rzeki Suinygyne, 6-go, 7-go, 8-go, 9-go i 10-go czerwca, czyniły

znaczne szkody wrogom i zmusiły do cofnięcia się pomimo, że piechota i kawalerya rosyjska wynosiła 4,000 ludzi. Pociągi rosyjskie, biegnące na południe, naładowane wojskiem i zapasami, musiały również cofnąć się wstecz. Osmego czerwca dwie kompanie piechoty i szwadron kawaleryi, przy samem Kaiping odniosły poważne straty od ognia, którym ziały okręty. Nie dość na tem, rosyjskie siły w Yinkou, czy Niuczwang (właściwie to jest jedno miejsce, tylko jedno jest krajowem a drugie europejskiem miastem) cofnąć się musiały na północ.

Admirał Togo 12-go czerwca znów wrócił do Portu Artura, pracując tam więcej niż kiedy, bombardując i zakładając setki min, aby ostatecznie zapieczętować port. Jak ciężką była ta praca w owym czasie przy licznie mniejszej flocie, może i nikt się nie dowie.

Trzeba pamiętać, że pancernik „Hatsuse“ został zatopiony, „Jashimo“ tak jak stracony, gdyż tak była uszkodzony, iż wymagał sześciomiesięcznej naprawy, a „Kassuga“ wróciła do Japonii dla naprawy i prawie miesiąc z floty usuniętą była. Z pozostałymi okrętami admirał Togo czuwał nieustannie, utrzymywał przewagę i był zawsze stroną napastującą. Przy wybrzeżach usianych torpedami i rosyjskimi torpedowcami, czyhającemi tylko na sposobność strzelania, przy gęstych mgłach i dżdżystych musonach <sup>1)</sup> zadanie jego w istocie było niełatwem.

<sup>1)</sup> Wiatr, w pewnych porach roku ciągle w jednym kierunku wiejący na morzach Indyjskich na oceanie Spokojnym.

Mógł oddać admirałowi Kamimura bardzo małą ilość okrętów dla pilnowania władywostockiej eskadry i zabezpieczenia cieśniny Cuszima. Fakta te, szczęściem dla Japończyków, niebardzo znane były wówczas.

Około 19-go czerwca eskadra władywostocka znów uczyniła wycieczkę na wody koreańskie. W tym, jak i poprzednim wypadku, udało jej się wpaść na transportowce i zemknąć do portu, wyrządziwszy wrogom znaczne szkody. Rosyjska eskadra składała się z czterech krążowników: „Rosya“, „Gromobój“, „Bohatyr“ i „Ruryk“, wraz z półtuzinem kontrtorpedowców i łodzi torpedowych. Niepostrzeżenie posunęły się na południe i przechodząc na południo-zachód od Cuszimy, wypłynęły na trakt, którym szły japońskie transportowce, idące i wracające z Korei i Mandżuryi. Spostrzeżono je z wyspy Iki, o świcie 15-go czerwca. Około 6-jej rano, o czterdzieści mil od Moji, Rosyanie przebili japoński okręt „Hitachi-maru“. Ten wielki transportowiec, wraz z drugim, „Sado-maru“, właśnie wyjechał z Moji naładowany wojskiem, które miało być w Mandżuryi na ląd wysadzone. „Hitachi-maru“ miał na swym pokładzie znaczną liczbę inżynierów, wielkie działa, rozmaite materiały oblężnicze, mające być użyte przy szturmie na Port Artura. „Hitachi-maru“, który otrzymał rozkaz zatrzymania się, nie usłuchał, a przeciwnie, całą siłą pary pchnął go kapitan, Anglik, na najbliższy rosyjski krążownik, „Gromobój“. Powszechnie wiadano, że kapitan Campbell, ponury wilk morski, oświadczył, że nigdy nie da się

wziąć okrętowi rosyjskiemu, ale jeżeli otrzyma postrzał, a sposobność się zdarzy, to przebije nieprzyjaciela. W taki to sposób, za wiadomością i zgodą obecnych na pokładzie oficerów japońskich, spotkała jego i okręt straszna katastrofa. Rosyanie, zrozumiałwszy zamiary, posunęli się naprzód i zaleli piekielnym ogniem nieszczęsny „Hitachi-maru“. Działa i szybkostrzelne armaty wyrzucały kule i granaty, które padając na pokład, gdzie zebrana załoga strzelała na okręty rosyjskie, zmieniły go na krwawe pole bojowisko, niszczyły magazyny, kotły, w drzazgi wszystko obracając. Prawdopodobnem jest jednak, że gdyby granat nie trafił w mostek, na którym stał kapitan Campbell i odrywając obie nogi, nie rzucił go jako strasznie okrwawionego trupa na pokład, to udałoby się dzielnemu kapitanowi przebić „Gromoboja“. Ten, kto po tem nieszczęściu wziął na siebie dowództwo, zmienił bieg okrętu i próbował uciekać. Ale Rosyanie nie przestawali prażyć wściekłym ogniem. Pułkownik, dowodzący wojskiem, zniszczył chorągiew pułku, zanim granatem zabity został. Inni oficerowie za pomocą hara-kiri lub wystrzałów z pistoletów odbierali sobie życie. Paru rzuciło się do morza. Po kilku jeszcze postrzałach z szybkostrzelnych dział, okręt zatonął, wojsko znajdujące się na nim, wydawało głośnie okrzyki: „Banzai Nippon“, zanim zgłuszyło je morze, wchłaniające w siebie i okręt i ludzi. Na pokładzie zatopionego okrętu znajdowało się 900 ludzi i niemała liczba koni. Z żołnierzy załogi nawet 100 ludzi nie zdołano uratować. Później trochę Rosyanie

zwrócili się do „Sado-maru“, wzywając, by się zatrzymał, ten usłuchał i część załogi wraz z kilku oficerami zabrano do niewoli. Ale większość poddać się nie chciała, oficerowie pozamykali się w kajutach, przygotowując się do spełnienia hara-kiri. Wówczas okręt rosyjski wymierzył i wypuścił dwie torpedy w sam środek „Sado-maru“; zdawało się, że uszkodziły one maszyny i samą łupinę okrętu sak mocno, iż Rosyanie przekonani byli, że okręt zatonać musi.

Nie doczekali jednak tej katastrofy, gdyż admirał Skrydłów przysłał rozkaz, by pospiesznie cofali się. Zapewne zjawienie się krążownika japońskiego—który przybył na miejsce o dwunastej, było przy czyną szybkiego ich odwrotu. O pierwszej po południu eskadra władywostocka sunęła na północ, ścigana przez krążownik admirała Kamimury, który dawał sygnały telegrafem bez drutu, przywołując na pomoc flotę japońską. Ale mgła zapadła i gdy ciemność wszystko ogarnęła, Rosyanie zmienili kierunek i zdołali uniknąć pościgu.

Po upływie dnia Rosyanie znaleźli w północnej stronie Japonii, gdzie również poczynili szkody zanim do Władywostoku wrócili.

Okazało się, że „Sado-maru“ był doskonałym okrętem, doskonale zbudowanym, o zdrowych, mocnych ścianach, gdyż pomimo strasznych dziur, jakie miał w sobie, utrzymał się na powierzchni przez noc i dzień następny. Łodzie rybackie i parę parowców przyszło mu na pomoc 16-go czerwca. Poprzednio jeszcze „Sado-maru“ zdołał zabrać na pokład kilku ludzi walczących z falami; były to resztki za-

łogi zatopionego okrętu „Hitachi-maru“. Przez parę dni jeszcze widziano tu i owdzie ludzi, ostatkiem sił uczepionych do jakichś odłamków okrętowych i tych wszystkich wyłowione na łódzie rybackie. „Sado-maru“ cofnięto do Moji, zabrano do doku i na nowo przebudowano.

Za portem Adamsa czy Sulantien, linia kolejowa wije się dość górzystą okolicą. Niemal tam przełęczą, przez które sunie trakt kolejowy, a w miejscu zwanem Wafangkou czy Telitsu jest gardziel, przez którą przechodzi tak droga, jak i trakt kolejowy. Generał Oku, pozostawiwszy generała Nodzu za sobą, aby zmiotł nieprzyjaciół po bitwie w Nanszan i dalej osaczał Port Artura, pospieszył na północ z resztką swej armii, aby połączyć się z kolumną, którą poprzednio wysłał, by stała na straży w pobliżu portu Adamsa. Szybkim pochodem dotarli do Pulantien i tak wzmocnili znajdujący się tam oddział, że zamiast pozostawać w defenzywie i przeszkadzać wojskom generała Sztakelberga w ruchach ku południowi, odwrócili postać rzeczy i stali się atakującymi. Część kawalerii generała Oku ruszyła naprzód, by podtrzymać prawy bok od Pitsewo, spychając po drodze małe oddzialki kozaków.

Piętnastego czerwca generał Oku, mając swe dywizye na pozycyi w porcie Adamsa, ruszył naprzód.

Prawy bok sunął wzdłuż rzeki Tasza, ale główny korpus trzymał się linii kolejowej i drogi, biegnącej prawie prosto na północ.

Po lewej stronie wysunęła się naprzód silna

kolumna, która później przerodziła się w doniosłą oskrzydlającą siłę, decydującą o losie odłożonej, ale dzielnie stoczonej bitwy. W takim porządku sunęli siedm i pół mili na południe do Telinu. Rosyanie zajmowali rozległy front, od Tafangszin do Sungwang-miao, na przestrzeni dziesięciu mil, z wysuniętymi na front forpocztami na wschodzie i zachodzie. Szczególniej po zachodniej stronie góry biegingy pod prostym kątem do kolei. Góry kształtu określonego i spadziste przedstawiały doskonałą pozycję obronną. Działa japońskie, szybko zajmując pozycje, rozpoczęły kanonadę na Rosyan, która trwała od trzeciej po południu aż do zachodu słońca.

Szesnastego, o świcie, w gęstej mgłę, rozpoczęła się bitwa pod Telinem. Rosyanie pokopali liczne rowy, dokonali rozmaitych podziemnych robót i umiejscowili działa. Dowodzący tu generał Sztakelberg nie czekał, a przyjąwszy uznany we wszystkich armiach system, wyruszył, by uprzedzić nieprzyjaciela. Wypchnąwszy naprzód lewą stronę i centrum, nacisnął główną kolumnę japońskiej piechoty. Gdy się rozwiędniło, przekonano się, że prawa strona wojska japońskiego poważnie odniosła szkody. Tymczasem oskrzydlaająca kolumna, która podążała w stronę Foochow, dotarła do pożądaných wyżyn, na zachodzie od Wanchiatou o godz. 9 m. 30 rano, nie spotkawszy poważnej opozycji. Ztąd japończycy prążyć zaczęli prawy bok nieprzyjacielski. Ale położenie gruntu było takie, że ogień artylerji niewielki wywoływał skutek. W każdym razie udało im się zmusić Rosyan

do cofnięcia się z Tafangszin jeszcze przed południem. Rosyane wysunęli naprzód artylerję i ziali strasznym ogniem, ale nie zdołali odeprzeć lewej kolumny japońskiej, która, sunąc naprzód, rzuciła się na wyżyny frontowe, a jednocześnie środek wojska posunął się dalej. Ale rosyjskie skrzydło lewe uparcie trzymało się pozycyi, a będąc w pełnej sile, wstrzymało posuwanie się japońskiego centrum i zagroziło prawicy nieprzyjacielskiej.

Dwukrotnie wysyłał rezerwy generał Oku, by powstrzymać po prawej stronie przyływ Rosyan, którzy, rozgrzani małym powodzeniem, walczyli rozpaczliwie, by z klęski wynieść zwycięstwo.

Kawalerya japońska, widząc, co się dzieje, odważnie pogalopowała naprzód, na pomoc zagrożonemu skrzydłu. Wpadła na wroga i walcząc z żarciem, wstrzymała na chwilę potok moskiewski, ale Rosyane również wysłali swoje rezerwy i japońska kawalerya musiała chwilowo cofnąć się na małą odległość. Wówczas rozpoczęła się serya ataków i kontrataków, bez wyraźnego powodzenia lub niepowodzenia którejkolwiek strony. Wściekły konflikt trwał do trzeciej południu.

Rosyane darli się, by zająć środkową pozycję Japończyków, lecz ci uparcie trzymali się jej. Kule karabinowe leciały gradem, a gdy chwilami strzelać na siebie nie mogli, rzucali odłamy skał i kamienie. Oku wszystkie rezerwy rzucił na pole walki i lewa kolumna, całą siłą pchając się naprzód, tak ściśle otoczyła Rosyan, iż ci zmuszeni byli zatrąbić do odwrotu. Wycofali swych ludzi z wielką zręczno-

ścią. W czasie tej operacyi, kolując na znacznej przestrzeni, część Japonczyków zajęła pozycyę, z której mogła urządzić zasadzkę na cofających się Rosyan, dążących na północo-zachód. Gdy wróg przedzierał się przez gardziel Telinu, piechota japońska z zasadzki razić poczęła ogniem cofające się transporty i kolumny. Powstał zupełny nieład w rosyjskich szeregach, a gdy się przekonano, że żadnego oporu stawić niepodobna, ogarnął ich strach paniczny. Nielitościwa piechota japońska wsiadła na kark, uciekających żołnierzy, w popłochu przewracających wozy transportowe i konie, co zamieniło wzorową przed chwilą kolumnę w gromadę oszalałych ze strachu uciekinierów, którzy, rzucając broń na ziemię, w ucieczce szukali ratunku. Generał Oku obliczał siły rosyjskie na dwadzieścia pięć batalionów piechoty i siedmnaście szwadronów kawalerji, z dziewięćdziesięciu-ośmiu działami. Ale w ciągu walki przybyły Rosyanom znaczne posiłki, przynajmniej dwa pułki, witane przez Rosyan radosnemi okrzykami.

Japończycy nie ścigali dalej wrogów, rozłożyli się na noc na polu walki. Pogrzebali 1,600 Rosyan, ale podobno Rosyane uwieźli wiele trupów koleją, tak, że ilość poległych w wojsku Sztakelberga musiała być bardzo wielką. Japończycy zdobyli sześćnaście szybkostrzelnych dział, chorągiew pułkową, a między jeńcami był dowódca 4-go pułku i sześciu oficerów z 400 przeszło żołnierzami. W czasie akcji przynajmniej dwóch generałów rosyjskich zostało rannych. Nieprzyjazne uczucia wzmogły się wskutek

zgwalcenia przez Rosyan zwyczajów wojennych. Gdy Japońska lewa kolumna pędziła nieprzyjaciół przez gardziel, znaczna siła rosyjska uniknęła niebezpieczeństwa, wywieszając flagę japońską. Dowódcy armii Oku myśleli naturalnie, że to jest część wojska japońskiego, któremu udało się wysunąć z centrum i ogień wstrzymać kazali.

Za przykładem Zachodu, monarcha japoński wydał manifest, wyznaczając dzień dziękczynienia, za zwycięstwa armii japońskiej przy Yalu i Nanszan.

W Tokio odbyły się wielkie uroczystości. Naznaczono święto publiczne, garnizon w wielkiej parady maszerował do kaplicy Yasukini, świątyni szyn-tonskiej, posiadającej wspaniałe, olbrzymie wrota, pięknoscią swą za modlitwę służyć mogące. Mikado osobny wyznaczył dzień na oddanie czci ceniom poległych za kraj bohaterów.

Przez śliczne, rozległe aleje, kolumnami maszerowało wojsko do świątyni. Kapłani towarzyszyli dla spełnienia obrządków. Żołnierze prezentowali broń, tłumy pochylały głowy i nie ulega wątpliwości, że mężczyźni i kobiety gorące zanosili modły za drogich zmarłych. Następnie żołnierze i lud składali dobrowolne ofiary, rzucając srebrne i miedziane monety na szerokie stopnie świątyni.

Może być, że jakiś lepszy duch powiał w Japonii i nakłonił walczących do posłania propozycji garnizonowi Portu Artura, by się poddał, a to dla uniknięcia dalszego rozlewu krwi. Pokojowa partya japońska, do której należało kilku członków towarzystw „Czerwonego Krzyża“, wysłała parę dżonek

do Portu Artura. Stateczki te powiozły proklamacye drukowane w języku rosyjskim. Tysiące ich rozrzucono po półwyspie Liao-tung. Wyrażały one prośbę do „Iwanów“, by się nie obawiali wpaść w ręce Japończyków, gdyż jaknajlepiej traktowani będą. Rosyjscy oficerowie i żołnierze szanowani będą i otoczeni taką opieką, jakiej doznali już ranni jeńcy, pozostający w niewoli japońskiej. Japonia—głosiły proklamacye — walczy zgodnie z przepisami Konwencji genewskiej.

## ROZDZIAŁ XVI.

---

Wyjście floty rosyjskiej z Portu Artura. — Ogólny ruch trzech armii japońskich. — Wzięcie przełęczy Motien

Telin owocem było zwycięstwem. Rosyanie w porządku się cofnęli, zanim pomyśleli o nowem stawieniu czoła armii japońskiej. General Nodzu mógł posunąć się naprzód o kilkadziesiąt mil za Singau, nie mając żadnego poważnego starcia w drodze. Ze względu na przyszłe potrzeby, mikado mianował marszałka Ojamę wicekrólem Mandzuryi. Ojama ze swym sztabem zajmował pole i to powierzenie mu nowej godności nadawało wielkie znaczenie zamiarom japońskim. Już 22-go czerwca Japończycy zbliżyli się na dwadzieścia pięć mil do otoczonego murem miasta Kaiping; lewy ich bok zręcznie podtrzymywały niektóre okręty Togi. Usiłowali dotrzeć do Taszikou, gdzie kolej chińsko-wschodnia łączy się z linią syberyjską.

Trzy armie japońskie: pierwsza, druga i czwarta, sunęły w linii czołowej na przestrzeni około 150 mil. Rosyanie zdawali się niepewnymi, niezdecydowanymi i stali zwrócenii do Portu Artura.

Tymczasem Togo tak manewrował swą flotą, że skoncentrował cały ciężar ognia na przybliżającą się linię rosyjską. Gdy nieprzyjaciel posunął się w innym kierunku i on zręcznie zmieniał pozycję, utrzymując tym sposobem przewagę swą i możność ostrzeliwania części pancerników rosyjskich.

Gdy nieprzyjaciel cofnął się w tył, admirał Togo nie przestawał wyrzucać pocisków; ale widocznie Rosyanie myśleli, że pod własnymi bateriami najbezpieczniej im będzie, więc wysunęli się z powrotem i znalazłszy się pod bateriami, wyciągnęli się w szeregu, zarzucili małe kotwice, lufy okrętowe do brzegów zwracając. Stali, ludząc się bezpieczeństwem, licząc na liczne sieci torpedowe i elektryczne, światła wywiadowcze, rzucające z fortów i okrętów jaskrawe we wszystkie kierunki promienie, noc w dzień zamieniające. Rozumny Togo, nie narażając swych nieporównanych okrętów, wysłał łodzie torpedowe. Przez całą noc Japończycy w swych małych łódeczkach rzucali się, krążyli, flotyla za flotylą rzucały się na rosyjskie pancerniki i krążowniki, usiłując znaleźć słabsze miejsce w ich żelaznych sieciach.

Co za noc! Osłepiejający blask światel, ryk i grzmot armat, huk kul, wypuszczanych z okrętów i nadbrzeżnych baterii, syk i chłupot wody rozbryzgiwanej przez kartacze i granaty, a wśród tego

nieopisanego piekła dzielne japońskie łódki skakały to tu, to tam, jak małe dyabliki, z czeluści piekielnych uwolnione. Próbowaly i szukały słabszych miejsc w okrętach nieprzyjacielskich, ale im się to nie udawało, dzięki pozycji, jaką zajęły okręty, i gęsta sieć, wstrzymująca straszne ich ciosy.

Ta walka trwała aż do rana; wówczas to jedna z łodzi torpedowych admirała Togi, płynąc wzdłuż wybrzeża od strony zachodniej, dwa razy trafiła w „Pereswiet“, ciosy swe w przód okrętów wymierzywszy. Przy wulkanicznym wybuchu ognia i odłamków „Pereswiet“ poszedł na dno morskie. Drugi pancernik także został storpedowany, jak również krążownik „Dyana“ i rano wszystkie uszkodzone okręty z eskadry portarturskiej, jeden po drugim, wolniutko, wpłynęły z powrotem do portu.

Szkody, odniesione przez Japończyków w tę straszną noc nieustannej walki, stosunkowo były nieznaczne, a flota rosyjska znacznie osłabioną została przez utratę zupełną pancernika, uszkodzenie drugiego i przedziurawienie dużego krążownika.

Muszę jeszcze wspomnieć o wielkim ubytku, uczynionym w zapasach amunicji.

Przez ostrożne i stałe posuwanie się naprzód, przy bardzo licznych utarczkach, generał Kuroki rzucił się naprzód, by zająć przełęcz w pasmie Motien.

Rosyanie okopali się tak, by wzmocnić najważniejsze pozycje, ale zostali wyparci i chociaż dzielnie walczyli, aby utrzymać się na pozycji, zmuszeni zostali do cofnięcia się nader zręcznym, do-

skonale obmyślanym manewrem wojsk japońskich, przy współdziałaniu generała Nodzu.

Pierwsza armia posuwała się w trzech kolumnach: jedna na Fenczuling, druga przeciw prawemu skrzydłu rosyjskiemu przed Tansunpo, podczas gdy oddział daleko wysunięty z Cziczkuoting, popierany inną siłą, zaatakował w pobliżu stojące prawe skrzydło rosyjskie. Cały dzień trwała nieustanna walka wśród wzgórz, Japończycy zrećnie przesuwali się, zabierając jeden punkt po drugim.

Po południu boczna siła, która wpadła na rosyjskie skrzydło prawe, musiała wytrzymać kontratak, gdyż ta ostatnia otrzymała posiłki z trzech batalionów z szesnastu działami. Przyszło do ostrego starcia, które trwało prawie do ósmej i wówczas Rosyanie ostatecznie odparci zostali i odepchnięci w tył.

Oddział, który zajął pozycję w pobliżu Wafangting, u podnóża wzgórza i wschodniego podnóża Fenchulingu, trzymał się aż do piątej rano, chociaż artyleria rosyjska zasypywała go gradem śmiertelnych pocisków. Odpowiadały im dwie armaty japońskie; dwie kompanie rosyjskiej piechoty odparte zostały.

W pewnym momencie walki kilka japońskich baterii posunęło się zbyt daleko i znalazło się w nadzwyczaj krytycznej pozycji, ale przy pomocy swej piechoty udało im się z tych opałów wydobyć.

Maszerując przez dolinę dla ogarnięcia lewego skrzydła nieprzyjacielskiego, Japończycy znaleźli się

w pozycji, z której mogli poważnie zagrażać bezpieczeństwu znacznej części nieprzyjacielskiego wojska. Korzystając z tych danych, oddział w asystencji inżynierów przypuścił szturm do wzgórza i około południa opanował Fenszuling. Pod morderczym ogniem artylerji Rosyane pośpiesznie cofnęli się na Simuszang. Do niewoli wzięto sześciu rosyjskich oficerów i ośmdziesięciu dwóch szeregowców. Japończycy znaleźli 200 poległych na polu, a tymczasem ich własne straty, licząc zabitych i rannych, nie dochodziły liczby 200. Przez trzy miesiące nieprzyjaciel pracował, przygotowując fortyfikacye i transzeje, a dobrze obmyślany atak Japończyków zniszczył wszystko.

Pasma gór Motien, jak wiele głównych pasm wzgórz we wschodniej Mandżuryi, ciągnie się na wschód i zachód, ale wyrzuca liczne poboczne wzgórza, ciągnące się daleko na południe. Za Kasping, na zachód od kolei, są duże przestrzenie płaskiej lub falowatej ziemi, przez którą wiją się liczne rzeki; ale wschodnia strona kolei mandżurskiej jest przeważnie górzysta. Wśród wzgórz są prześliczne doliny i cudownie zalesione zbocza; wistocie krajobrazy mandżurskie dostarczają wspaniałych, malowniczych widoków, mogących rywalizować z najpiękniejszymi okolicami Francyi lub innych krajów Europy.

W mglisty, szary poranek 17 lipca, Rosyane rzucili się do powtórnego ataku, by odbić przełęcz Motien.

W nocy 4 lipca bezskutecznie z dwoma batalionami próbowali odzyskać grzbiet pasma gór.

Przez te przełęcze idzie główna droga Wiju-Laojang i ze szczytów schodzi na niższy grunt, wijąc się na zachód ku kolei. Przez inne przełęcze biegną także różne odnogi dróg do miast i wiosek na stronie północnej.

General Kuropatkin, opuszczając Motien bez walki, przypuszczał zapewne, że lepszą obronną pozycję, osłaniającą Laojang, znajdzie bliżej tego miasta. Również obawiał się zapewne, że znaczna siła Japończyków, roztaczając dalej lewe skrzydło i maszerując dogodniejszemi drogami na zachód od kolei, poważnie grozić może wojsku, stojącemu na Motien dla utrzymania przełęczy. Później jednak, gdy generałowie Oku i Nodzu posunęli się naprzód, Kuropatkin zmienił zdanie i usiłował odbić pozycję, którą opuścił bez walki.

W pierwszej akcji, 4 lipca, Rosyanom powieść się mogło, gdyby atak z całą energią przeprowadzili, gdyż Japończycy mieli na szczycie tylko część słabego batalionu. A tymczasem w tym ataku zaangażowany był właściwie tylko jeden batalion rosyjski, drugi przypatrywał się, jak towarzysze, straciwszy 200 ludzi, odparci zostali przez szybko wzmocnione forpoczty japońskie. Następnie Japończycy pracowali ze zwykłą inteligencją i mocno ufortyfikowali przełęcze.

W drugim, bardziej rozpaczliwym ataku w celu odzyskania Motien, 17 lipca, siły rosyjskie wahały się między 10 a 20,000 żołnierzy.

Maszerowali w zupełnem milczeniu, zupełnie zakryci ciężką mgłą, zakrywają dolinę, jak olbrzy-

mie morskie bałwany, a opadającą nad wzgórzami na kształt ciężkich chmur. Stanąwszy, rozciągnęli front na przestrzeni piętnastu mil. Prawie połowa całej siły skierowana była na szczyt przełęczy.

Wąskie drogi, wyłobione po bokach gór przez deszcze, miejscami służyły za szanice, a skaliste wystąpienia również schronienia dostarczały. Japończycy usłyszeli jednak, że nieprzyjaciel się zbliża i mieli się na baczności.

W sobotę, o trzeciej zrana, rzucili się Rosyanie i siłą bagnatów i karabinów przemogli kilka forpoczt na zachodniej stronie pasma wzgórz,

We dwie godziny później dwa bataliony ich piechoty były już na zachodniej stronie przełęczy, o 1.000 jardów od głównej linii okopów japońskich. Natychmiast skierowano na nie ogień, ale mgła nie pozwalała strzelać celnie: artylerya, stojąca na północo-zachodzie w Wafangou, była prawie beczynną. Rosyanie stopniowo wzmacniali swe atakujące linie, rozlewające się na wzgórzach tak, że około siódmej mieli już zaangażowane cztery pułki. Próbowali osaczyć lewe skrzydło japońskie, ale wciąż odpierani byli przez ogień z szaniców, usypanych na najwyższym punkcie przełęczy. Gdy rozjaśniać się zaczęło, artylerya mogła już wziąć udział w akcji.

Gdy tylko mgła się podniosła, działa japońskie znalazły doskonały cel w masie piechoty rosyjskiej, zbliżającej się w zwartych szeregach wzdłuż doliny. Ulewą sypały się na nich szrapnele. Jak snopy padali zabici i ranni, co świadczyło o celności wy-

mierzonych strzałów. Nie zważając na to, Rosyanie dzielnie szli naprzód i zbliżyli się na 300 jardów do japońskiej pozycji na skraju prawego skrzydła. W innych punktach pola nie zdołali dotrzeć bliżej, jak na 1000 jardów i zaraz po siódmej położono kres dalszemu ich posuwaniu się. Wysoko, na zboczu wzgórza, stała świątynia, na której mur wdzierali się Rosyanie, wypierając bagnetami garstkę Japończyków, stojących tu na straży.

Ale dalej już Rosyanie posuwać się nie mogli, gdyż dzielny opór stawiali Japończycy na prawej stronie. Tam batalion 16-go pułku wytrzymał szturm całego pułku rosyjskiego i odparł go. Jak zawsze, tak i tu, Rosyanie wykazali politowania godny brak energii i brak inteligentnego współdziałania wśród atakujących kolumn.

Do 9-ej rano czyniono rozpaczliwe wysiłki, by odzyskać przełęcz, ale wkrótce potem ogień szturmujących ucichł i zabrano się do odwrotu. Rosyanie zostawili na polu przeszło 200 poległych, tak, że ogólne ich straty musiały przekroczyć 1,000 ludzi. Straty japońskie wynosiły: w zabitych 4-ch oficerów i 51 żołnierzy i 18-tu oficerów i 351 żołnierzy ranionych. Rosyanie użyli trzydziestu dwu dział do ataku i cofnąwszy się, zwrócili się na północ i wschód. Japończycy, ścigając Rosyan, stoczyli kilka małych potyczek. Ale Rosyanie utworzyli doskonałą straż obronną, dwukrotnie puszczając się na wściekle kontrataki, które, chociaż odparte, nie pozwoliły na zbyt wielkie zbliżenie się ścigających sił. Ponieważ nieprzyjaciel trzymał jeszcze silnie

ufortyfikowaną, wyniosłą pozycję, górującą nad drogą do Laojang, bronioną po lewej stronie prawie prostopadłymi wzgórzami, a po prawej rzeką—general Kuroki postanowił Rosyan z niej wyprzeć. W nocy 18-go wytoczył działa na dolinę i pchnął naprzód piechotę, wysyłając oddziały na prawo i lewo rosyjskiej pozycji. Rano 19-go rozpoczął się straszny pojedynek artyleryi, gdyż Rosyanie odpowiadali ogniem swych trzydziestu dwóch dział połowych. Kannonada trwała przez cztery godziny, a piechota na wszystkich stronach szła naprzód. Jednakże dopiero o zachodzie słońca zdołano zająć nieprzyjacielską pozycję i Rosyanie w wielkim nieładzie cofnęli się na Auping, a mały oddział zemknął w północną stronę. Dwóch oficerów i czterdziestu pięciu żołnierzy zabrano do niewoli. Później Rosyanie bombardowali Japończyków i ludzili pozorami, jakgdyby chcieli znów próbować odbicia pozycji, ale właściwie skończyło się na pojedynku obu artyleryi.

Po otrzymaniu posiłków, Japończycy całą linią posunęli się naprzód. Siedm batalionów rosyjskich zatrzymało się na wyżynach w pobliżu Kiukiapotse i ustawiwszy cztery działa na pozycji, straszliwym ogniem wstrzymało ścigających Japończyków. W innych punktach również odbyły się większe lub mniejsze potyczki.

W Ksinkingling naprzykład, na japońską kompanię napadł batalion, do którego przyłączyły się dwa inne z Tawau, ale Japończykom nadbiegły posiłki i Rosyanie odparci zostali na zachód.

Pułk piechoty rosyjskiej również zaatakował

batalion o dwie mile na wschód od Ksiakaolingu, ale tu prędko Rosyan odparto. Nazajutrz rano Rosyanie w liczbie 1000 żołnierzy zaatakowali kompanię zajmującą Hsiamatung, ale Japończycy uporczywy stawiali opór i trzymali się pozycji, chociaż wszyscy oficerowie byli ranieni lub zabici. Gdy Japończycy otrzymali posiłki — Rosyanie cofnęli się. O 1-ej po południu generał Kuroki, rozciągnąwszy lewe skrzydło, rozpoczął ogień działowy i przyspieszył ogólne stanowcze cofanie się nieprzyjaciela. Generał hr. Keller, który objął dowództwo po generalie Zasuliczu, został w czasie akcji zabity granatem.

Generał Oku ze swej strony wciąż energicznie napierał. Rano 5 lipca przednia jego siła natknęła się i rozbiła oddział obserwacyjny 700 Rosyan, zajmujący pozycję w pobliżu Szylhodai. Mając wciąż na widoku zajęcie Kaipingu, gdzie płynął szeroki, czasami nieprzebyty strumień, generał szedł wciąż naprzód, robiąc po kilkanaście mil codziennie. Ze swem prawem skrzydłem, porządnie wysuniętem naprzód w głąb wzgórz i łącząc się z armią generała Nodzu, miał wszystkie szanse po swojej stronie. Istotnie ten nacisk pierwszej, a później drugiej siły japońskiej musiał niepokoić generała Kuropatkina.

Dnia 8 lipca Rosyanie, zajmujący Haiszantai i wyżyny na północ od Seitei, ściągnęli wojska, by wytworzyć mocnoobronną pozycję. O świcie 9 lipca generał Oku rozpoczął kanonadę na wszystkie pozycje zajęte przez Rosyan we wschodniej części

wzgórz i na oddzielne wzgórza na zachód od Kaipingu.

Wszystkie punkty były doskonale ufortyfikowane, wzgórza we wszystkich kierunkach oszańcowane. Pomimo wytrwałego bronienia się, artyleria rosyjska o 8-ej zrana zmuszoną została do milczenia, a piechota cofnąć się musiała. Rosyanie jednak nie dali za wygraną, zajęli drugie pozycje i znów stawili opór; ale generał Oku posuwał się wciąż dalej i o południu Rosyanie znów cofać się musieli.

O sześć mil wstecz zajęli nowy teren wyniosłości, z których usiłowali skartaczować Japończyków, ale baterie japońskie zmusiły do milczenia baterie rosyjskie jeszcze przed trzecią po południu.

Tak więc starożytny Kaiping zajęty został 9 lipca, a ponieważ to miejsce było niejako kluczem doliny Liao, armia generała Kuropatkina znalazła się znów w niekorzystnej pozycji obronnej. Cofający się Rosyanie w pierwszej chwili skoncentrowali się w Tapingchao, a stąd zwrócili się do ufortyfikowanych obozowisk w pobliżu i w samym Taszikou. Nie dając ludziom ani chwili odpoczynku, generał Oku ruszył na Taszikou, które po Telinie stało się miejscem najważniejszego zwycięstwa z całej seryi potyczek na drodze do Laojangu.

Zajęcie tego miejsca zmusiło Rosyan do cofnięcia się z Niuczwanu przy ujściu rzeki Liao. Przed ewakuacją jednak Rosyanie spalili stację kolejową, niszcząc ogromną ilość zapasów, których zabrać nie mogli. Widocznie Taszikou ważną było dla Rosyan pozycją, gdyż generał Kuropatkin sam zjawił się

na polu walki, gdzie głównodowodzącym był generał Sacharow.

Rosyanie, jak mówią, mieli dwadzieścia batalionów piechoty, z brygadą artylerii i dywizją kozaków. Generał Oku w raporcie swym opisuje, że wyruszył z Kaipingu 23 lipca, spychając w tył małe oddziały nieprzyjacielskie. Następnie rosyjskie oddziały kawaleryi, piechoty i konnej artylerii często atakowały i opóźniały pochód lewego skrzydła.

Rosyjskie działa, prażąc ogniem z dobrej pozycji w pobliżu Taipinlingu i gdzieindziej, mogły powstrzymać pochód generała Oku, nie pozwalając jego bateriom zająć odpowiednich miejsc, z którychby ogniem odpowiadać mogły. Pomimo to. japońskie skrzydło prawe zaatakowało Rosyan, co dało możność centrum wojska posunąć się naprzód. Raz jeszcze działa rosyjskie powstrzymały je. Wówczas lewe skrzydło japońskie, stojące w pobliżu Wutaiszau, skierowało się na front i idąc na przodzie artyleria sypnęła raptownym ogniem na działa rosyjskie. Rosyanie przekonani byli, że liczne okopy, szance, wilcze jamy, druty kolczaste, dostatecznie ich zabezpieczały i zapewniały bezpieczeństwo. Ale generał Oku, nie zwracając uwagi na wszelkie przeszkody, nie licząc się z ich artylerią dobrze umiejscowioną, rzucił swe prawe skrzydło naprzód i zaatakował. Ale atak ten nie udał się mu, nie zdobył ani piędzi ziemi i o zachodzie słońca walka tymczasowo zawieszona została.

W czasie walki garstka Japończyków, wykazując nieporównaną dzielność, przedarła się przez li-

nie rosyjskie, ale przez przeważającą liczbę walczących Rosyan wyparta została. Rosyjskie działa grzmiały długo jeszcze, syjąc kartaczami.

Nieustraszony dowódca"prawego skrzydła japońskiego postanowił przypuścić nowy szturm, na co otrzymał pozwolenie generała Oku.

Prawie całe piechota do szturm sformowana została. O godz. 10-ej wieczorem kazano jej ruszać. Zagrzani szalonym zapalem, żołnierze rzucili się na fortyfikacye rosyjskie w pobliżu Taipinglingu i zdobyli pierwszą linię szaniec. Nie bacząc na straty, jakie ponosili, z podwójną gwałtownością darli się na drugą linię i zdobyli ją. Tak stały rzeczy o 3-ej godzinie rano 25 lipca. Wówczas ruszyły naprzód inne oddziały sił japońskich i nowe szturmujące kolumny zajęły wyżyny położone na froncie. Tak więc o świcie artylerya japońska, rozłożona w dobrych pozycjach, tuż przy Wulingkwan, ziała ogniem ze wszystkich baterii. Rosyanie nie mieli możności, czy też nie chcieli stawiać czoła tak gwałtownemu bombardowaniu. Kawalerya generała Oku, wysłana na skrzydło lewe, obeszła je w taki sposób, że nietylko zastaniała bok wojska japońskiego, ale zagrażała bezpieczeństwu prawego skrzydła generała Kuropatkina. Wówczas główny korpus nieprzyjacielski cofać się zaczął, przechodząc przez Taszikou, a część przez bardziej wschodnią drogę na północ ku Haiceng.

Chociaż Rosyanie zapalili magazyny w Taszikou i starali się uszkodzić połączenia kolejowe, niszcząc duże zapasy żywności i obroku, znacznie-

szych szkód nie wyrządzili. Duża ilość broni, amunicji i wielu jeńców dostało się w ręce zwycięzców, a chociaż siła nieprzyjacielska składała się z 1-szej, 2-ej, 9-ej i 35-ej dywizji rezerwy syberyjskiej, ze 120 działami, szybko jakoś zdecydowała się zaniechać oporu i cofnęła się z tej ważnej strategicznej pozycji. Niuczwang zajęli Japończycy 26-go, a Rosyanie cofnęli się ku północy.

Rosyanie wyjaśnili swoją nagłość cofania się, nie stoczywszy śmiertelnej walki w Taszikou, naporem kolumn generała Nodzu i generała Kurokiego.

Rosyanie cofnęli się na znaczną przestrzeń, opuścili Kaiczenę 1 sierpnia, a Japończycy zajęli je 3-go. Japończycy obliczali swe straty przeszło na 800 ofiar, licząc 12 oficerów i 136 zabitych oraz 47 oficerów i 848 żołnierzy ranionych. Ranionych i zabitych Rosyan było przeszło 2,000, wiele armat i 265 jeńców wziętych do niewoli. Między rannymi Rosyanami był generał-lejtnant Suworow i generał-major Kondratowicz. Japończycy pochowali 512 trupów rosyjskich, licząc w tem sześciu oficerów. W czasie walki postępowanie wojsk rosyjskich zasłużyło na bardzo poważne zarzuty.

Stwierdzono, że Rosyanie wywiesili flagę japońską i pod jej osłoną strzelali do wojsk generała Oku, że wylupiali oczy, miażdżyli szczęki poległym Japończykom, rannym zasypywali oczy i usta piaskiem i błotem.

Rosyanie opuścili Taszikou w południe 25 lipca, spalili miasto europejskie i wiele osad europejskich położonych w pobliżu.

## ROZDZIAŁ XVII.

---

Metoda japońska.—Bitwy morskie od 10 do 15 sierpnia.—  
Śmierć admirała rosyjskiego.—W pochodzie naprzód.—Na-  
reszcie. — Z armią.

Rosya niemało otrzymała ciosów w maju, czerwcu i lipcu 1904 r. i miała otrzymać znacznie więcej w następnych dwunastu miesiącach.

A dlaczego? Dlatego, że Japończycy, znając się na rzeczy doskonale, wzorową wprowadzili metodę w armii. Ich rekruci są starannie wybrani z kwiatu młodzieży, wolni od wszelkich niedomagań i ułomności fizycznych. Najzdolniejszą młodzież kraju zabierają, a później pracują nad nią bez wytchnienia, by ją na dobrych żołnierzy wytresować. W ćwiczeniach, odbywanych z nią, niema żadnego nadużycia, jako to: bicia, wyklinania i t. p. za niezręczność. Cierpliwa, niezmienna, słodka grzeczność, właściwa rasie, praktykowana jest i w armii.

Może to zabiera wiele czasu, ale cel jest osiągnięty — wyrabia się inteligencyę osobnika, który w końcu rozumie doskonale, że dokładność, precyzja i obowiązek jest pierwszym zawsze i wszędzie. Dyscyplina ich wprowadza doskonałą rutynę tak w koszarach, jak na polu walki. Honor pułku i żądza zdobycia większej dla niego sławy jest najdroższym pragnieniem każdego szeregowca. U oficerów duch ten jeszcze w silniejszym stopniu jest rozwinięty, oni wiedzą na bój śmiertelny i wolą śmierć, niż porażkę.

Wielu żołnierzy i marynarzy japońskich przy zatonięciu parostatków „Kinszu-maru“ i „Hitachi-maru“, wolało życie sobie odebrać, niż stanąć w obliczu towarzyszy i swych rodzin z plamą porażki na czole.

Dalej, w szkołach jeszcze, Japończycy uczą swą młodzież, jak ma chodzić i robić bronią.

Prócz tego Japończycy trzymają swoich żołnierzy w nieustannej gotowości. W Seulu, jak i w innych miejscowościach Korei, widzieć można całe bataliony żołnierzy w koszulach tylko i spodniach, wykonywających codziennie najrozmaitsze ćwiczenia fizyczne. Z bronią lub bez broni uczą się zaczerpywać w płuca powietrze, wydawać okrzyki w chwili, gdy szarżują na nieprzyjaciela.

Tak samo jak z żołnierzami, postępują z marynarzami; a nawet szkoła morską jest surowszą,

Marynarka japońska ma już świetną tradycję, którą się wpaja wszystkim jej uczniom, życie dla tych ludzi niema najmniejszej wartości, w służbie dla kraju bez chwili wahania składają je w ofierze.

Na wyekwipowanie żołnierza takąż samą zwracają uwagę: każdy szeregowiec otrzymuje możliwie najlepszą broń i na wszelkie ewentalności jaknajlepiej jest przygotowany. Jakże starannie każdy szczegół był obmyślany, zanim flota admirała Togi wysłana była na pogrom Rosyan w Porcie Artura. W sferach rządzących uważano, że wszelkie szanse są po ich stronie, ale pomimo to nie zaniedbali oni najmniejszej okoliczności i nie zawahali się przed najbardziej ryzykownem przedsięwzięciem.

W pierwszym bombardowaniu Portu Artura pancerniki i krążowniki z trudem tylko uniknęły śmiertelnych ciosów z dział fortów. Ale to są szczegóły.

Chcę tu pisać o przygotowaniach do zwycięstw.

Kto przypuszczał, że armia i marynarka japońska potrafi z taką dokładnością skombinować swą pracę? Karabiny, armaty, amunicya, wszystko, co potrzeba, zostało w najlepszym gatunku oddawna przygotowane. Pudła, skrzynie, wozy zostały przygotowane, obmyślono ich właściwy kształt, wagę, ilość. Wszystko w małych pakach poumieszczano tak, że naboje, mąka, ryż, wiązki drzewa, suszona ryba, wódka (saki) w łubach, ubrania—wszystko to łatwo przewieźć można było. Narzędzia do kopania szanćów i broń ułożono tak, że przewiezienie ich nie przedstawiało żadnych trudności. Wozy transportowe, siodła, uprząże tak samo umiejętnie upakowane zostały.

Przed wyjściem na wojnę główny sztab odbywał konferencję z krawcami i szewcami, myślał

o kucharzach i kuchniach. Dodam tu słówko o personelu kontrolującym armię, o głównym sztabie, który wraz z adjutantami liczył do stu ludzi. Pierwszym szefem był marszałek markiz Ojama z dwoma pomocnikami, generałami Kodama i Fukuszima; towarzyszyli oni armii generała Oku, która stanowiła największą kolumnę. Generał-major sir Yusumasa Fakuszima K. C. B., średniego wzrostu, okrągłej twarzy, przyjemnie wyglądający dżentelman, nie miał charakterystycznych rysów japońskich, tylko długi korpus i krótkie kończyny, właściwe rasie. Urodził się pod szczęśliwą gwiazdą, a imię jego Fukuszima znaczy „Szczęśliwa dolina“.

Generał Fukuszima i jego adjutant, kapitan Tanaka, o wielkiej głowie, typowy Japończyk, stykał się najwięcej z przedstawicielami prasy i attachés cudzoziemskimi. Obaj uprzejmi nadzwyczajnie i wytwornie grzeczni; czy istotnie interesanci sprawiają im tak wielką przyjemność, jak oni to głoszą—to rzecz niewiadoma. Bezpośrednim zwierzchnikiem sir Yusumasa jest generał Kodama, przystojny, szczupły człowieczek, typowo zfrancuziały Japończyk. Cieszy się zasłużoną reputacją mistrza w układaniu planów i szczegółowego ich wykonywania.

Bezwątpienia jest on zdolnym żołnierzem i najlepiej się czuje w atmosferze interesów militarnych. Generał Fukuszima i Kodama i zwierzchnik ich, marszałek Ojama—stanowią główny sztab polowy.

Generał Fukuszima urodził się w Nagano (provincya japońska) w 1853 r., a zdobył obecne sta-

nowisko w 1890 r. Przed wojną przebywał stale w biurach wojennych w Tokio. Pokój jego miał ośmnaście do dwudziestu stóp. Pracował przy pulpicie, a wielki stół, obok stojący, zarzucony był mapami i papierami. W kącie pokoju, za parawanem, stało wązkie łóżko i niezbędne przybory toaletowe. Jak jego zwierzchnik i wielu podwładnych, generał Fukuszima nie wydała się prawie z mieszkania swego. To „sumienne pilnowanie obowiązków“ wyjaśnić może właśnie stałe powodzenie armii japońskiej.

Ten generał-major był wielkim podróżnikiem. Przebył on wpoprzek Europę przez Syberję do Portu Artura, przebył 45,000 mil, podróżując po świecie, oglądając kraje i armie.

Jakie to na Wschodzie zupełnie inne są obyczaje!

Japończycy doskonale kontrolują swe uczucia.

Nie noszą serca na dłoni, deszcz uczuć nie zrasza ich oblicza. W najcięższych wypadkach kobiety i mężczyźni zmuszają się do uśmiechu, rzadko łza zabłyśnie w ich oku. Być powołanym na wojnę uważa się za honor, krewni i przyjaciele cieszą się z takiego wypadku.

Dobrze wyszkolone w zachowywaniu narodowych zwyczajów kobiety, matki, żony, córki, siostry, usiłują wyglądać spokojnie i zmuszają się do uśmiechu, gdy nadchodzi ostatnia chwila pożegnania. Dzieci nawet nabierają spartańskich uczuć i żegnają się z wychodzącymi na wojnę, jak gdyby ci pośpieszali na jakąś uroczystość.

Żadna Rzymianka nie wyprawiała tak synów na wojnę, jak Japonka, nikt tak mężnie nie wytrzymuje widoku trupów poległych synów, jak matki japońskie.

Gdy wyruszał batalion na wojnę, widziałem dwóch chłopców, siedmio i ośmioletniego, przyczepionych do ojcowskiego płaszcza żołnierskiego, którzy śpiewając marsza wojennego, odprowadzali rodzica na dworzec kolejowy. A kobiety—niektóre z niemowlętami uwiązanymi na plecach — matrony i dziewczęta, biegły, by patrzeć, jak wyjeżdżają ojcowie i mężowie na wojnę. Poważne i niewzruszone, mówiły: „niech bogi was mają w opiece“, niektórym tylko policzki z niepokoju pały. To przyzwoite zachowanie wymuszone jest siłą woli, gdyż po bliższym przyjrzeniu się spostrzegłem między kobietami twarze rozpaczliwym bólem skurezone, łzy, jak groch lecące, a rozzierające łkania tłumione były przez zapakowane w usta końce szat. W tłumie widziałem kilkoletnich chłopczków, dla których ojciec był widocznie towarzyszem zabaw, którzy połknęli pierwszy kielich goryczy i w ponurem milczeniu a smutkiem w oczach patrzyli na odjeżdżających.

Mężczyźni, jako żołnierze, są sentymentalni i ozywieni. Noc i dzień gawędzą, opowiadają sobie bajki, śpiewają pieśni miłosne przy dźwiękach mandoliny lub koncertina. Dziwnym sposobem umieją to połączyć z niezachwianą odwagą i mężstwem.

Japończycy sztukę miłego obchodzenia się posunęli do perfekcyi, bo też nie uprawiają egoizmu, jak się tu dzieje na Zachodzie. Japonia jest ojczy-

zną uśmiechów: czy poważny, czy wesoly, Japończyk uśmiecha się zawsze; może ten uśmiech jest dziecinny, niemądry, ale działa przyjemnie na nerwy, zdając się mówić każdemu: „jestem na twe usługi“.

Japończycy, mężczyźni, kobiety i dzieci wcale się śmierci nie obawiają. Konają „nie jak zapędzani do lochów niewolnicy“, ale „jak ktoś układający się do miłych marzeń“.

Nie znają oni obawy przed wiecznym potępieniem!

Są jeszcze całe głębie niezbadane w starej wschodniej cywilizacyi, a nie wszystkie skarby ma ona na powierzchni.

Tajemniczość jest niewykorzenioną charakterystyką Japończyków. Nie znoszą żadnej ostentacyi, nie pozwalają na żadne wrzaski przy wysyłaniu wojsk na wojnę. Prawie całe przygotowanie do tej wojny dokonane było w zupełnem milczeniu, między północą a czwartą rano, tak, że tylko ci, co nie spali i na straży stali, widzieli bataliony, baterye, pułki spieszące na stacye kolejowe. Zwyczaj każe wyprowadzać wojsko obranemi drogami, a nigdy w blasku dnia i nie wiedzą ich ulicami miast.

Muskity niezmiernie dokuczliwe były w Kinchou; wozy bagażowe spóźniły się i musieliśmy sobie radzić, jak kto mógł z jedzeniem i spaniem. Nazajutrz zdecydowaliśmy się odbyć długi trzydziestodwumilowy pochód do portu Adamsa. W pobliżu kolei wila się droga w zygzag. Nie był to żaden trakt, tylko głębokie liczne wygłębienia. Posuwające

się po nich wozy musiały często wjeżdżać na pola zasiane, by uniknąć trudnych miejsc do przebycia.

Drogi te charakteryzują kraj, przez który przechodzą, nikt im ani jednej myśli, ani jednego szeląga nie poświęcił.

Nie było to łatwym zadaniem dostarczyć zapasów i amunicji trzem armiom. Drogi mandżurskie w takim są stanie, w jakim były drogi w Szkocji, zanim generał Wade wziął je w swe ręce. Często burze z ulewą i gradem zamieniały nieraz całą okolicę w trzęsawisko. Ale dzień i noc transporty szły naprzód, dziesiątki tysięcy chińskich kulisów z wozami przedzierały się dolinami i wzgórzami, idąc śladem dawnych dróg lub szukając nowych.

Generał Oku dalej posuwał swe zdobycze, gdyż kolumna japońska po utarczce zajęła Simucheng, miasto, leżące o dwadzieścia mil na zachód od Tuszikow, na drodze między Singen i Haicheng (Haiczeng). Rosyane mieli dwadzieścia jeden dział na wzgórzu, wynoszącym 1,000 stóp.

Pozycya ta wzięta była przez Japończyków, którzy przypuścili niezmiernie śmiały szturm. Usiłowano odebrać wzgórze, ale Rosyane odparci zostali i Japończycy biwakowali w pobliżu nieprzyjaciela. Całe wojsko mikada posunęło się naprzód i Haiczeng, ważne, chińskie, murem otoczone miasto, zajęte zostało w południe 8-go sierpnia.

Trochę uprzedzę wypadki i powiem, że w ciągu sierpnia zaszły ważne rzeczy, które skierowały uwagę na sprawy marynarki. 5-go sierpnia

czternaście rosyjskich kontrtorpedowców wypłynęło z Portu Artura i usiłowało zmusić do poddania się dwa takie statki japońskie, ale zaatakowane i odpędzone zostały przez okręty admirała Togo.

Rosyjski kontrtorpedowiec „Reszitielny“, który wypłynął „po śmierć lub sławę“ z Portu Artura o świcie 10-go sierpnia, cofnął się do Czifu (Chefoo). Tu był zupełnie odcięty przez Japończyków, Obawiano się po tym wypadku jakichś międzynarodowych komplikacji, ale na szczęście, nie się ważnego nie stało. Bitwa admirała Togi z pancernikami Portu Artura ważniejszą była. Okazuje się, że gdy Rosyanie wypływali z portu, pozostali w porcie wściekłemi żegnali ich okrętami.

Japończycy zbliżali się do floty nieprzyjacielskiej w pobliżu „Ronnd Island“ (Krağła wyspa); rozpoczęła się bitwa, która z przerwami trwała do zachodu słońca, a wtedy okręty rosyjskie rozproszone zostały, większość wróciła do Portu Artura, ale pancernik „Carewicz“ i kilka krążowników, licząc „Askolda“, „Nowika“ i „Dyanę“, wraz z parą kontrtorpedowcami, rozleciało się na wszystkie strony.

Rosyjska flotyla składała się z sześciu pancerników, czterech krążowników i ośmiu łodzi torpedowych. Admirał Togo przeciwstawić im mógł tylko cztery pancerniki, dwa krążowniki i trzydzieści dwie łodzie torpedowe.

Była to walka o czterdzieści mil na południowschód od Portu Artura z okrętami rosyjskimi,

robiącemi sześć węzłów na godzinę; rozpoczęła się ona koło dziesiątej przed południem.

Manewrując dla zajęcia pozycji, strzelając z wielkich dział, admirał Togo poświęcił całą uwagę na rosyjski okręt admirałski „Cesarzewicz“, na którym przebywał głównodowodzący admirał Witheft. Okręt walczył z okrętem na niewielkiej odległości, każdy wybrał sobie oponenta. Na przestrzeni trzy-nastu mil flotyle nieprzyjacielskie płynęły razem walcząc nieustannie, poczem zawróciły, aby oczyścić okręty, flotyle cofnęły się od siebie, nastąpiła godzinna przerwa.

O drugiej po południu „Askold“, skracając z całą linią i szybując na południo-wschód, rozpoczął atak. To powtórne zetknięcie się trwało bez widocznej dla żadnej strony korzyści do godz. 3 m. 15.

Nastąpiła znów przerwa i flotyle odsunęły się od siebie. Bitwa rozpoczęła się po raz trzeci o godz. 4 m. 50 po południu. W godzinę później Togo znów skoncentrował całą swą uwagę na okręt admirała rosyjskiego. Otoczył go w pobliżu przylądka Shan-tung i zaalał strasznym ogniem. Rosyanie z równym zapalem odpowiedzieli i kilka okrętów pospieszyło na pomoc „Cesarzewiczowi“. Trzy 12-calowe pociski trafiły w okręt rosyjski i wyrządziły mu poważne uszkodzenia. Jeden pocisk, wybuchając ze straszną siłą, zmiotł pomost, na którym stali oficerowie, momentalnie zabijając admirała Withefta, poważnie raniąc admirała Matusewicza i komendanta okrętu, który później zmarł. Ciało admirała Withefta na sztuki rozerwane było

i wyrzucone w morze, część tylko jednej nogi pozostała na pokładzie. Ryk dział był ogłuszającym. Załoga działowa przy pracy wytępioną została, a wielkie 12-calowe granaty zaorywały się w pokłady. Pocisk jeden zniszczył telegraficzne i sterujące komunikacje, a zabijając i raniąc tak wielu ważnych oficerów, zostawił okręt na czas jakiś bez żadnego dowódcy. Bez kominów i pomostu okręt kręcił się to tu, to tam, w końcu jakiś młodszy oficer wziął komendę w swe ręce. Torpedowe flotyle obu stron obserwowały tylko, a wziąć udziału w akcji nie mogły.

Rosyanie przekonali się, że nie dochodzą już rozkazy z „Cesarzewicza“, więc admirał zastępujący pierwszego rozkazał, by flota wróciła do Portu Artura.

Walcząc więc w dorywczy sposób, większość okrętów rosyjskich z „Retwizanem“, „Pobiedą“, „Pereswietem“, „Sewastopolem“ i „Połtawą“ zwróciła się w stronę Golden Hill (Złotego Wzgórza). Tymczasem „Askold“ wraz z jednym kontrtorpedowcem uciekł do Szanghaju, gdzie były później zburzone. „Cesarzewicz“ i kontrtorpedowiec „Bezzumny“ pomknęły do Kiaoczau, posiadłości niemieckiej i nie bardzo ściągane, dotarły do tej miejscowości; oba te okręty również były zniszczone. W drodze pancernik ten był nieustannie napastowany przez japońskie łodzie torpedowe, ale zdołał utrzymać je w oddaleniu. Dziwnem się to wydaje, że „Cesarzewicz“ bez kominów, steru, z zepsutymi maszynami, potrafił bez wielkich przeszkód cofnąć się do Kiau-

czau. „Nowik“, wypłynął na morze, skierował się we wschodnią stronę Japonii i znów był ścigany i zniszczony na wybrzeżach Sachalinu. „Dyanie“ udało się dotrzeć do Sajgonu a reszta rosyjskich okrętów, mniej lub więcej uszkodzona, cofnęła się następnego dnia do Portu Artura, gdzie się zabrano do ich naprawy.

Zapewne dla współdziałania z wyjściem floty admirała Withefta z Portu Artura, eskadra władwostocka znów się ukazała w cieśninie Koreańskiej. 14-go sierpnia admirał Kamimura z eskadrą czterech krążowników spostrzegł trzy władwostockie okręty wojenne, odciął im odwrót z północy i o pół do piątej rano rozpoczął akcję.

„Ruryk“, krążownik starego systemu, ociągał się, płynąc bardzo wolno i pierwszy gradem kul osypany został. „Rosya“ i „Gromoboj“ zawróciły i przyszły mu z pomocą, ale za zbliżeniem się okrętów admirała Kamimury — pomknęły naprzód. Na wszystkich nieprzyjacielskich okrętach rozległy się strzały, ale „Ruryk“, na którego największa uwaga Japończyków zwróconą była, został obezwładniony i ogniem odwzajemnić się nie mógł. Wkrótce spostrzeżono, że powoli tonąć zaczyna. Gdy dwa japońskie krążowniki pilnowały „Ruryka“ — cztery inne goniły za „Rosyą“ i „Gromobojem“, usiłującym zmykać. Ściagały uciekające okręty aż do godz. 10 m. 20, wówczas zaniechały pogoni i zwróciły się na południe, szukając „Ruryka“, Trudno sobie wytłómaczyć, dlaczego okręty japońskie nie ściagały dłużej wrogów, wszak rosyjskie okręty były w ta-

kim już stanie, iż w krótkim czasie musiałyby się albo poddać, albo też zostałyby zatopione. Ta nieoczekiwana przerwa w akcji dała możliwość poprawienia uszkodzeń i wrócenia do Władystostoku. Tymczasem „Ruryk“ zatonął, a załoga, która dopomogła przy wysłaniu na dno 800 Japończyków z „Hitachi-maru“, teraz pozostawiona była swemu losowi w walce z falami. Jednak Japończycy podali pomoc i 600 Rosyan wydarto z morskiej głębin. W tej bitwie 10-go sierpnia straty Japończyków były dość znaczne: czterech oficerów i dwudziestu dziewięciu ludzi, zabito na „Mikasa“, okręcie admirała Togo, a dziesięciu oficerów i siedmdziesięciu ludzi raniono. Na „Jokuma“ zginął jeden oficer i jedenastu ludzi, a dziesięciu raniono. Na „Nisshise“ siedmiu oficerów i dziewięciu żołnierzy zabito, a dwóch oficerów i piętnastu żołnierzy raniono. „Kasuga“ miał dziesięciu ranionych. „Osagari“ miał dwóch żołnierzy zabitych, a niemało było ofiar na innych torpedowcach, kontrtorpedowcach i krążownikach. „Gromoboj“ i „Rosya“ miały też dużo zabitych i ranionych.

Nareszcie! To słowo pełne znaczenia brzmi ulgą, zadowoleniem i radością. Gdy nas korespondentów zabrano na pokład, w celu przewiezienia na jakiś „nieznany“ punkt na froncie—mówiliśmy: „Nareszcie wiozą nas do głównego polowego sztabu japońskiego“. Ale tyle było przeszkód między pucharem a ustami, że gwałtowniejsi z nas stracili nadzieję dostania się tam kiedykolwiek.

Było nas ośmnastu sług przeznaczenia, amba-

sadorów ludu, którzy znikąd nie mieli poparcia. Nareszcie wyrwaliśmy się z gorącej, jakby parą nasiąkniętej atmosfery Tokio i Simonasaki, za nami też pozostały długie miesiące straszego oczekiwania. Szumiały w około nas błękitne fale, spieszące z mórz wyspami nasadzonych do oceanu. Wiatry, płynące z pięknie udrzewionych wzgórz, muskały fale, wygładzając je jak zwierciadło.

Szczęśliwi i zadowoleni, sunęliśmy po śmiejących się, błyszczących, turkusowych wodach. Płynąc wzdłuż brzegów Korei, ktoś zwrócił uwagę na wielką różnorodność kształtów wysp i rzek, że prawdopodobnie szatan walczył tu z Tytanami i aniołami.

— Nie—odparłem.—Jego szatańska mość uniosła się gniewem i ciskał chińską porcelaną.

Dalej i dalej posuwaliśmy się wciąż, czekaliśmy przy wyspach Eliota, poczem z setką innych transportowców, płynęliśmy do zatoki Talien-Wan. Byliśmy w pobliżu Portu Artura, gdy dano nam do zrozumienia, że tam pozostaniemy. Noc i dzień nie milkło wielkie działo, a w nocy reflektory elektryczne błyszczały we wszystkich kierunkach. Wylądowaliśmy w zatoce Inkou.

Salwą z dział i zgrzytem granatów witali oblegani i oblegający „Cudną jutrenkę“. 26-go lipca rozpoczęło się bliższe bombardowanie dużej rosyjskiej fortecy. Krok za krokiem zaciskali swe linie Japończycy, zbliżając się do wroga. Oszukiwano co do naszego przeznaczenia we flocie, otrzymaliśmy rozkaz wyruszenia na północ, a bagaż nasz złożono

na wózki krajowców. Puściliśmy się więc w drogę na konikach mandżurskich i musieliśmy się zwrócić plecami do grzmiących w Porcie Artura armat. Droga nasza, idąca przez Kinczou, zatłoczona była wozami transportowymi i kawalerią, prowadzącą swe dzikie, szalone wierzchowce.

Ciągłe pragnienie i brak ruchu na transportowych okrętach wyrobił wściekłe usposobienie w małych konikach i trzeba było staczać nieustanne walki chcąc je otrzymać w porządku. Rumaki Dalekiego Wschodu mają jeszcze tę wadę, że wiecznie rżą i kwiczą, jak wieprze. Droga biegła między dwoma wążkami murami kamiennymi, zbudowanymi dla zabezpieczenia zasiewów. Ach te zapracowane miliony Mandżurów i Chińczyków, jakże cierpliwie uprawiają oni ziemię i to przy pomocy drewnianego pługa i archaicznej motyki! A jednak pola przynoszą obfite plony ryżu, pszenicy, prosa, jęczmienia, fasoli, owoców i innych rzeczy. Ziemia, tylko z wierzchu podrapana, wydaje się niewyczerpaną. Widocznie Chińczyk szczyci się tradycją Kaina, urodzonym jest oraczem, potem swym zlewającym ziemię.

Grzebie się w błocie i używa go, wypalonego lub niewypalonego, na domy i mury. Od Egiptu i Babilonu aż do Wielkiego muru chińskiego i dalej narody wschodnie bawią się i pracują w glinie i mule. Robią małe i wielkie cegły, ceniąc je wyżej od kamieni. Nawet małe mury Kinczou zupełnie mocne były, pomimo, że w porównaniu do masywnych budowli mukdeńskich, miniaturowe się wydawały.

Japończycy już na swój sposób administrowali krajowcami. Jakże dbali o swych żołnierzy! Za najpój pozwalali im używać tylko przegotowanej wody. Musisz być znawcą, jeżeli odróżnisz gorącą wodę od herbaty, jaką nieustannie piją Japończycy, szczególnie, jeżeli używasz cukru i śmietanki do niej. Ale przekonywano mnie, że herbata ma wytworny zapach i wybornym jest napojem.

To Dickens, przytaczając przysłowie: „Czystość jest przykazaniem bożkiem“, zauważył, że dlatego narody tak mało o nią dbają, iż staje się plagą dla swych sąsiadów.

Ale Dickens bardzo niewiele wiedział o zupełnej obojętności Chińczyka na brud. Brud i łachmany! Oto Chiny i ludność, dojrzała i małoletnia. Widok porządnej cery na pewnej części jego ubrania wycisnęła lzy wdzięczności z mych oczu; dziękowałem bogom, że się nie urodził gdzieś na wschodzie. Doprawdy, Chińczyk niema najmniejszego pojęcia co czystość, a co brud, ale jeżeli kto może coś zrobić, to Japończycy zreformują Chiny pod względem sanitarnym, gdyż oni wierzą w nią i praktykują cnotę mycia.

Widziałem w Japonii i Korei woły pociągowe, którym obwiązywano racice trawą i skórą, a to dlatego, by je przy pracy zaoszczędzić. Ale zato widziałem w Kinczou, gdy kowal przybijał bawołom żelazne podkowy jak koniom. Tak podkute woły spotykają się bardzo często w Mandzurji,

Chińczyk, jak i Japończyk, wkłada na siebie ubranie idąc spać. Jego łóżko, to ławka z ce-

gły i błota zlepiona, wznosząca się na trzydzieści cali od ziemi, a w kanałach-rurach, pod nią przeprowadzonych, utrzymywauy jest w zimie ogień. Chińczyk wyciąga się na wierzchu, zamyka starannie wszystkie otwory i rozkoszuje się ciepłem. Rozumie się, że proszek, niszczący owady, furami mógłby być tu używany.

---

## ROZDZIAŁ XVIII.

---

Konno na front. — Chińskie spółki rzemieślnicze. — Szańce. — Filozofia i świątynie. — Haicheng (Haiczeng). — Bitwa w Anszansau.

Był to dzień gorący; z uprawionych pól podnosiły się opary. Krajobraz jak zwykle, był drzew pozbawiony, z wyjątkiem krzaków karłowatych cyprysów, akacyi i opuszczonych drzew owocowych, wskazujących miejsce zamieszkałe przez krajowców,

Koniecznie musieliśmy się trzymać drogi, gdyż patrole japońskie mogłyby nas wziąć za włóczących się Rosyan, więc też nie oddalaliśmy się od relsów. Człapałem po największej części sam na mym koniku, zsiadając dwukrotnie dla karmienia mego koreańskiego wierzchowca i dopiero o 6 godz. wieczorem dotarłem do Puliantien. Okolica, przez którą przejeżdżałem, świadczyła, że tędy szła wojna.

Wszystkie domy europejskie do ruiny dopro-

wadzone były. Kilka, z których korzystali Japończycy, w dość dobrym było stanie. Noc i dzień ruch był nieustanny, na północ i południe szły transporty, armaty, wojska; a w miejscu na wschód i zachód latały patrole kawaleryi i pikiety piechoty. Wszystkie wzgórza i wyniosłości były strzeżone. Port Adams wznosi się amfiteatralnie i w stronie północnej od Kaipinu kolej żelazna przechodzi przez długą, wąską dolinę de Telinu.

Z Pulantien, gdzie spędziłem stosunkowo przyjemną noc, zjadłszy sardynki i jaja na twardo gotowane, wybrałem się nazajutrz na wycieczkę czternastomilową do Wanfantien, innej stacyi kolejowej i przed południem już byłem na miejscu. Wanfantien był składem lokomotyw, ale teraz magazyny i most kolejowy były zniszczone. Znalazłem dla siebie pomieszczenie w jakimś pustym budynku, w którym podłoga wyłożona była słomianą matą.

O jakie 500 jardów na północ od Wanfantien rozpoczęła się walka, która skończyła się pobiciem Rosyan w Telinie, dwanaście mil dalej na północ; cudownym doprawdy sposobem zdołali Japończycy tak łatwo i tak małym kosztem wyprzeć Rosyan z takiej seryi wspaniałych, obronnych pozycyi. Do Telinu jechałem okolicą wyniosłą, tworzącą samą w sobie doskonałą pozycyę obronną.

Najwidoczniej robiono tu wielkie przygotowania do potyczek, gdyż ciągnęły się tu długie szan-ce, nizkie mury i ziemne roboty, zajmujące wszystkie południowe zbocza. Ślady minionych walk

rzucaly się wszędzie w oczy; czuleś, że przez tę poruszoną świeżo ziemię przebiegały hufce żywych, deptąc po zastępach pogrzebionych w jej łonie ofiar. Na przestrzeni wielu mil za Telinem, jak w Nanshan, deszcze zmyły ziemię i odkryły straszne trofea walki. Nazajutrz przez inny wąwóz zrobiłem czternaście mil do Panwanfantien. Tu, w pobliżu tej miejscowości, Japończycy po odniesionem zwycięstwie w Telinie zostawili w zasadzce swój oddział i surowo ukarali cofających się Rosyan.

Cały ten okręg bardzo jest urodzajny; rosna tu rozmaite zboża, a kłosa obfite i ciężkie.

Każda stacya kolejowa zdawała się gorszem od poprzedniej miejscem spoczynku, z powodu rojów całych much uprzykrzonych. To wieczna plaga mandzurskiego lata. Dopiero, gdy przybiegnie z Syberyi, w błyszcząca, srebrną szatę odziany — mróz, wtedy te miliardy jadowitych, krwiożerczych owadów padają martwe i przez sezon zimowy pozwalają o sobie zapomnieć,

Wzdłuż drogi spotykałem kapliczki, pomniki, małe przydrożne świątynie i święte groby ojców żyjących Chińczyków. Ładne były te miniaturowe kapliczki, przypominające spotykane w Europie przy drogach i na polach. Wewnątrz zwykle wisi lampa, obrazek lub zwój papieru. U drzwi i na gzemsach przechodzący stawia swoją lampę lub składa ofiarę, paląc gałązki. Monumentalne monolity, często przypominające kamienie grobowe, mają ciekawe mistyczne linie; obok niektórych stoją

wyniosłe, płaskie słupy kamienne z dziwnymi jaskrawymi napisami.

Rzadziej, niż te kapliczki i monumentalne słupy na tysiące tu liczone, spotyka się otwarte wiejskie świątynki, ze swymi jaskrawo umalowanymi szeregami strasznych bóstw i bohaterów jakiejś orgie wyprawiających. Ale zszedłem na grunt delikatny i powiem tylko, że wszystkie te rzeczy są wyrazem tej potrzeby wrodzonej czczenia czegoś lepszego, właściwej każdemu dobremu człowiekowi i każdej kobiecie.

Po rozmaitych jeszcze małych przygodach, po przebyciu pięćdziesięciu ośmiu mil, w towarzystwie niemożliwie głupiego przewodnika Chińczyka, po oddaniu wizyty w sztabie marszałka Ojamy, znalazłem się w solidnie obmurowanym Kaiping. Pomieszczenie było w obrębie miejscowego klubu chińskiego, który właściwie był świątynią. Do tego miejsca wiodła wązka, ładna dróżka. Powinien ktoś napisać dzieło o klubach chińskich, i cechach majstrów i czeladników. Zanim się rozpoczęła era chrześcijańska, stowarzyszenia te dawno istniały. Te rzemieślnicze spółki szewców, krawców, stolarzy itd. uprawiają solidarność, nieznaną po za granicami Chin. Obelga, uczyniona jednemu, obraża wszystkich do cechu należących i musi pokrzywdzony otrzymać zupełne zadośćuczynienie, w przeciwnym bowiem razie ten, co obraził, nie doczeka się żadnej usługi między pracownikami danego cechu. Solidarność taka istnieje nie tylko między czeladnikami, ale i majstrami, a wicekról

i urzędnicy wyżsi w Pekinie musieli ustąpić wobec „pasywnego oporu“ cechów. Z tych rzemieślniczych spółek brać powinny przykład rzemieślnicy całego świata. Jeżeli jeden pracodawca krzywdzi swego podwładnego, to całe stowarzyszenie wzywa go, by krzywdę wynagrodził, woli nawet sam ponieść kosa, niż na wstyd narażać całą korporację.

Około północy wszedłem do klubu. Zaopiekował się tu mną dawny mój znajomy, kapitan Holdane; dano mi jeść i pić i zasnąłem ciężkim snem zmęczonego podróżnika.

Jest jedna rzecz, której słowem, ani mimiką, ani pędzłem dość wiernie przedstawić nie można, a tą jest—bezmierny brud.

Zabudowania klubu i otoczenie, ze względu na brudy, prawdziwie były chińskie, chociaż o wiele lepsze od zabudowań i mieszkań krajowych.

Kupiłem mandżurskiego konika. Tak idyotycznego stworzenia jeszcze nie spotkałem. Ponieważ nie widział nigdy europejczyka, na mój widok ogarnął go taki strach paniczny, jak gdybym był uczącą lokomotywą. Zerwał uzdę i pomknął w góry, gdzie go schwytano.

Całe popołudnie i prawie całą noc trwała nasza podróż, której towarzyszyła burza i ulewa. Musieliśmy przebywać liczne strumienie, a woda sięgała do siodeł. Koń jednego z towarzyszków, jak wieloryb w wodzie zamilowany, położył się w niej i o mało jeźdźca nie zatopił. Gdy obaj dostali się w końcu na wybrzeże, wyglądali jak gliniane posągi, ociekające wodą. Położyliśmy się spać w prze-

mokłych ubraniach; resztę wilgoci, której nie wysuszyło ciepło naszych ciał, wypilo nazajutrz jasne słońce w drodze do Taszikou. O dziesięć mil dalej przyjęty zostałem uprzejmie przez niezmiernie gościnnego Japończyka, naczelnika stacyi; po przebyciu jeszcze dwunastu mil stanąłem się w Haiczengu, większem i czystsze od Kaipingu miście. Nasze pomieszczenie mieściło się w obramowaniu nędznych budowli. Dwudziestojardowa, otwarta przestrzeń dawała przystęp koniom, kaczkom, gęsiom, psom, świniom i bydłu. Ale byliśmy teraz na froncie walczącej armii, więc zachowano wszystkie ostrożności.

Trzej oficerowie stali się naszymi przewodnikami, mentorami i cenzorami. Spełniali swój obowiązek w dziwny, japoński sposób. Przynosili nam mapy i plany i rozwodzili się niezmiernie szczegółowo o stoczonych już bitwach, nie licząc się z tem, że nasz umysł pochłonięty był żądzą widzenia nowej akcji. O Telinie dowiedziałem się dwóch rzeczy: że zwycięzcy powinni byli ścigać pobitych znacznie dłużej, bez względu na panującą mgłę, i że pewien młody oficer rosyjski, prowadząc szarżę kawaleryi, został opuszczonym przez swych żołnierzy którzy zemknęli; widząc to, młody oficer przebił się sztyletem w obliczu zachwyconych japońskich żołnierzy.

Otrzymałiśmy zaproszenie i złożyliśmy ceremonialną wizytę generałowi Oku w jego wygodnej willi-koszarach, stojącej o dwie mile na południo-

wej stronie szerokiej, płytkiej rzeki, płynącej przez Haiczenng.

O ile lepiej byłoby nam, gdyby nam pozwolono „rozpiąć własne namioty“ za brudnymi, okopconymi budowłami chińskimi.

Stanęliśmy w długiej linii, przed drzwiami płóciennego pawilonu, po kolei wypowiedaliśmy nasze nazwiska i otrzymywaliśmy uścisk ręki najprzód od księcia krwi, kapitana Nashinato (należącego do sztabu), a później od generała Oku, nareszcie od generał-majora Ochiai. Generał Oku, zwycięzca z pod Nanszan i Telinu, jest pięknym mężczyzną. Jak u Japończyka, maniezwycie wysoka, szczupła, muskularna postać. Odziany w mundur z angielskiego, zielonkawatego khaki, trzymał się prosto, a z jego bystrych piwnych oczu wycierało doświadczenie, w pięćdziesięcioletniej służbie zdobyte. Twarz ta musiała każdego obcego uderzyć, gdyż sprawiała wrażenie, że z właścicielem jej liczyć się trzeba i że w bitwie powierzyć mu można życie i honor. Sztab jego nie składał się z elegancików, lecz byli to wszystko zdolni, wyćwiczeni oficerowie, widać było, że oni rozumieją i spełniają swój obowiązek. Po kilku dobrze dobranych słowach przetłómaczonych nam wyraźnie, generał Oku wstał i przyjmował korespondentów na froncie, wysyłając do drugiej armii. Wyraził żal z powodu licznych niewygód, jakie po drodze znosić musieliśmy i oświadczył, że o ile to będzie w jego mocy, uczyni wszystko, by nam pomódz w spełnianiu naszej misji uświadamiania Europy i Ameryki o postępach wojennych.

General-major Ochiai mówił prawie to samo, poczem pan Matlon Prior w imieniu korespondentów podziękował generałowi Oku i sztabowi za uprzejme przyjęcie. Pan Prior także wyraził nadzieję, że, jak to bywa w cywilizowanych armiach, dane nam będą swobody w zbieraniu i wysyłaniu informacji o wojskach japońskich, którym na polu walki towarzyszyć mamy.

Tegoż samego dnia powstała ulewa, trwająca prawie bez przerwy pięć dni. Z geograficznego punktu widzenia wzgórze mandżurskie są stare, a grunt, zmyty z pokładu kwarcu i wapniaka, głęboki i obfity jest na miejscach niżej położonych. Deszcz tak rozmoczył pola, iż wszelka lokomocya stała się niemożliwą i opóźniły się projektowane operacje. Mandżurya ma niezmiernie zmienną temperaturę, która po deszczu — z 90° Fahr. spadła niżej 60°. Żołnierze nosili wówczas bawełniane khaki. Ze swemi czapkami, zasłonami od słońca, wszystkim, aż do kamaszy, butów, wielkich płaszców i kołder, uważani być mogli za doskonale umundurowane wojsko. A gdzie tylko to było możliwe, rozmieszczano ich po domach. Żywność ich o wiele lepszą była od używanej zwykle przez tę klasę ludzi w Japonii. Żołnierz dostawał urozmaiconą, obfitą strawę, podawaną trzy i cztery razy dziennie. Rozumie się, że zastosowana była ona do gustu miejscowego. Podawano zupy rozmaite, doskonałe, z białej mąki biskwisty, o wiele lepsze od naszych ciemnych sucharów; dużo ryżu, bambusowe odrośle, pikle, suszoną rybę, herbatę, rośliny morskie, wędzonego ło-

sosia i świeże mięso. Młode odrosłe bambusowe, dobrze zgotowane, słodkie są i smaczne, ale nie dorównują szparagom. Co się tyczy posiekanej trawy morskiej, to może ona ma jakie okultystyczne własności, ale chociaż przyjemna do żucia (ciekawym, jakby się paliła), nie jest strawniejszą od łodyg kapuścianych. Znaczna liczba kapłanów Buddy towarzyszyła armiom generała Oku w charakterze kapelanów. Panowie ci nosili czarne, długie suknie, anglikańskim krojem uszyte. Znalazłem w nich ludzi poważnie myślących, przynoszących zaszczyt swemu zawodowi, spełniających należycie swe obowiązki, osładzających życie żołnierza w obozie i na polu. Jeżeli Anglia wmiscza się do wojny, by pomagać sprzymierzonej Japonii, z wielkim interesem śledzić będę, jak to następcy dwu dobrych ludzi i przyjaciół — prezbiterańskiego kapelana pana Phersona i rzymsko-katolickiego ojca Brindla — dziś wielebnego d-ra Phersona i biskupa Brindla — radzić sobie będą i pracować zgodnie ze swymi buddystycznymi współbraćmi. Chociaż japońscy żołnierze nie umieją mówić po chińsku, piszą jednak i czytają wszyscy, a prócz tego, mają sposób natychmiastowego porozumiewania się z krajowcami.

Odbywa się to nadzwyczaj łatwo: kreśleniem jakichś znaków na ziemi, ścianie lub kawałku papieru.

Gdy Japończycy wykończali swe przygotowania, my z niecierpliwością wyczekiwaliśmy zamknięcia w Haiczengu za czterowiekowym mocnym murem.

Ale miejsce to ma swoją historię: miało pałac i świątynię o wiele dawniej wzniesione się od tych nowożytnych z cegły, kamienia i ziemi zbudowanych. Obwód starych murów wynosi trzy mile. Haiczenng znajduje się na skraju zachodniej równiny mandżurskiej. Na północy i wschodzie miasta, ale o kilka mil dalej, ciągnie się pasmo wzgórz, zimne, ponure jak Gronnpiaus. Samo Haiczenng opasane jest nizkimi, krągło zakończonymi wzgórzami, odpowiedniami do ataku i obrony.

Stacya kolejowa jest o jaką milę, a w pobliżu dobrze ufortyfikowane wzgórze wznosi dumnie swą głowę, jak fort Quentin w Metz.

Przed dziesięciu laty był to fort chiński, zabrany im został przez pana Katsurę, japońskiego pierwszego ministra. Prócz tego w środku Haiczenngu jest skalista wyniosłość, na której stoi dawna cytadela, przedstawiająca doskonałą pozycję dla artylerji. We wschodniej stronie tego starego zameczyska wznosi się Akademia, czy też świątynia Konfucjusza, w architekturze swej pełna mongolskiej fantazji, spokojnej jak wschodnie marzenie. Słodka, łagodna filozofia zemknęła z tych cieniowych tarasów gdy rozległ się tu ryk armat i szczęk oręża.

Uwagi uczniów i neuczycieli w tej świątyni nie odrywały wyobrażenia piekielnych tortur.

Gęsta trawa i wysokie chwasty kryją grobowce i pomniki, nawet ostre kanty żółtego kwarcu zlagodzone były roślinnością, usiłującą przerosnąć świątynię.

Czyż to ja nigdy nie wyjdę z tego zaczarowanego koła opisów miast i miejscowości, nigdy nie ujrzę na własne oczy bitwy? Życie z Japończykami dla korespondentów wojennych stało się prawie niemożliwe. Nie mogliśmy swobodnie w podróży rozmawiać, a ciągle przypadki z końmi i mułami męczyły bardzo.

Japończycy weszli do Haicengu 3-go sierpnia, chociaż przebijać się musieli walcząc nieustannie, Rosyane pośpiesznie, jak zwykle, opuścili miasto, gdy Japończycy dobili się do jego wrót.

Po zajęciu miasta Japończycy zmusili ludność do niezbędnych urządzeń sanitarnych. Pokopano rowy, odprowadzono niepotrzebne wody, nie założono środków dezynfekcyjnych. Gdyby zdołali przekonać Chińczyków, że czystość osobista jest niezbędną, w Haicengu można byłoby mieszkać. Gdyby kobiety nie wykoszławiały nóg, a mężczyźni obcięli sobie warkocze, to możnaby mieć nadzieję, że posunie się naprzód ta najbrudniejsza, ale dobra, uczciwa rasa mongolska.

Marszałek Ojama przyklepać kazał rozmaite proklamacye, tak na wrotach Haicengu, jak i w innych miastach mandżurskich, aby ludność przekonać, że Japończycy przyszli tu w charakterze przyjaciół. Prosił, by ludność zachowywała się spokojnie i w zupełnem zaufaniu oddawała się zwykłemu swym zajęciom.

Ze wzgórzka położonego za stacją kolejową, rozciągał się szeroki widok na pasma wzgórz na wschodzie, północy i południu.

Widziałeś szczyty i przełęczę dalej leżących gór Motienling, a bliżej Tsisuszan na froncie, na zachodzie (na lewo) rozciągała się wielka równina, poprzez którą w dali wije się Liao ze swemi odnogami i dopływami.

Niżej leżące grunta były ruchomem morzem dojrzewających zbóż. W dali — grupy ciemnozielonych drzew i wiszący nad nimi bładym dym wskazywały, gdzie rozłożyły się (fanzy) wioski. Wszystko to leżało w obrębie wojennym, na odległość strzału armatniego, a jednak roztaczał się tu spokój, obiecująco przedstawiały się zbiory prosa, gaolanu, (sorgo), kukurydzy, jęczmienia i ryżu.

Zaledwie o dwadzieścia mil dalej na północ, tuż przy wyłomie, przez który biegła kolej żelazna, leżało Ainshanshan, tak zwane dla sąsiednich gór.

Anshanshan był wysuniętym centrem rosyjskiej pozycji na południe od Liaojanu. Rosyjanie okopali się wzdłuż pasma gór, zwróceniem przodem do pozycji japońskiej na przestrzeni przeszło jedenastu mil. Daleko, na wschodzie, wśród wzgórz, rozłożyły się ich boczne oddziały, a kozackie patrole strzegły lewej strony. Na zachodniej równinie mieli jeszcze forty i szaniec, zajęte przez dwie wielkie kolumny piechoty i kawaleryi. Ze specjalnego źródła wiadano, że Kuropatkin miał dwanaście dywizyi w Anshanshanie, z których ośm było tuż przed nami.

Rosyjskie forpoczty stały o dziesięć mil na południe od Anshanshan, oko w oko z Japończy-

kami. Rozumie się, że Japończycy rozmieścili ludzi i działa w upatrzonych już miejscach.

Kości były rzucone, miał się odegrać dramat, czekaliśmy tylko na podniesienie kurtyny, by zobaczyć najciekawszy moment tej zadziwiającej wojny. Topografia okolicy w Anshanshan dawoła większe fory broniącym się, niż jakikolwiek punkt bliżej Liaojanu, a nawet Mukden.

Ale Kuropatkin z tym charakteryzującym go brakiem decyzji, wołał hazardować się na pojedyncze bitwy, niż zdecydować się na ogólną akcję, któraby zapieczętowała tegoroczną kampanię. Stwierdzono, że rosyjskie siły pod Liaojanem tak były rozmieszczone: generał Miszczenko w lewicy stał przed Kurokim; przed generałem Nodzu znajdowała się część wojsk generała Sztakelberga, a reszta z wojskiem generała Kosikowskiego — stała naprzeciw wojsk generała Oku. Na nieustanne nasze pytania, kiedy wolno nam będzie z wojskiem posunąć się naprzód, otrzymywaliśmy zawsze odpowiedź: „bardzo prędko“, ale „bardzo prędko“, i „bardzo mi przykro“ japońskie, stało się u nas już przedmiotem żartów.

Nareszcie, szczęśliwi jak zacy z kozy wypuszczeni, znaleźliśmy się za murami Haiczengu i czyste, świeże powietrze balsamem dla nas było.

Przez kolumny idącej piechoty, za linią przez nie wiem ile mil ciągnących się transportów, dział i kawaleryi, sunęliśmy naprzód ku miejscu, gdzie huczały armaty. Rosyjskie armaty odpowiadały japońskiej artylerii. Dalej, na prawym froncie, mo-

żna było odróżnić atakujące linie generałów Nodzu i Kurokiego, gdyż wybuchały setki granatów wzdłuż pasma wzgórz na północo-wschodzie. Generał Oku skierował swe kolumny wprost na Anshanshan, główny korpus trzymając w pobliżu kolei żelaznej. Utarczki wciąż się powtarzały, więc długie linie „posiłków“ rozciągały się na milę na froncie, a pojedyncze oddziały wysunięte były daleko na zachód, jako siły boczne. Bitwa, a raczej zetknięcie się, nastąpiło o świcie, ale dopiero o dziewiątej druga armia wzięła udział w akcji. Generał Oku i jego sztab złączył się z wojskiem na polu w nocy 25-go sierpnia. Wkrótce wyrzucono setki szrapneli na wzgórze, zajęte przez Rosyan. Wielka ilość kartaczów zdawała się pękać za wysoko.

Zadziwiającem to było, w jak rozumny sposób Japończycy kryli od obserwacji swe wojska i działa. Śledziłem przecież za „początkiem“ wielkiej bitwy, a tymczasem nie było zwykłego hałasu, nigdzie nie widziałem dowodów rozpoczynającego się starcia. Wojsko gotowe było do skoku, ale tymczasowo leżało spokojnie za murami wioski i na polach, zakryte przez wysokie łądygi prosa. Tu również widziałem część rezerwy amunicyjnej kolumny i medyczne ciało armii z urządzeniami Czerwonego Krzyża.

Obcy attachés wojenni przypatrywali się panoramie z niskiego zielonego wzgórza, na lewej naszej stronie. Ani oni, ani my, korespondenci, właściwej bitwy z takiej odległości widzieć nie mogliśmy. Słyszeliśmy naturalnie ryk dział i grzmot kul

karabinowych, widzieliśmy błęby dymu z wybuchających szrapneli, ale od aktualnej linii walk naszych przyjaciół i sprzymierzeńców oddaleni byliśmy o cztery mile. Patrząc po przez równinę szumiącą kłosami gaolanu, za ciemnymi grupami drzew, śledziłem linię stanowisk przy pomocy ognia wybuchających kartaczów.

Za kilku niższemi wzgórzami, o trzy mile na północ od miejsca, gdzie stały posiłki japońskie, było wgłębienie w krajobrazie i widzieliśmy trochę co się dzieje w posuwających się naprzód liniach piechoty. Słyszeliśmy, że wojsko japońskie, sunąc śpiesznie przez dolinę, wpadło na wysunięte rosyjskie placówki, odcinając nieprzyjaciela od jego bocznych pozycji w centrum, na lewym i prawym boku. Wioski Kajaehahsan, Talansi i Kansempor Rosyanom zabrano i odepchnięto ich w tył, na wzmocnione linie w Anshanshan. Równie dobrą obronną pozycję trudno znaleźć. Wyniosłe pasmo wzgórz otacza ją półkolem z południa i wschodu, wybiegając aż w równinę zachodnią. Kolej żelazna przechodzi przez gardziel między dwoma wielkimi, przypominającymi grzbiet wielbłąda wzgórzami.

Droga podobna jest do wejścia, prowadzącego do jakiejś olbrzymiej fortecy-zamku. Grube mury i masywne wrota pozostały ze starych chińskich budowli, wzniesionych poprzez górskie przełęcze. Na froncie podnóża wzgórze i potok czyni to miejsca idealną pozycją obronną. Rosyjanie wielką pracą wzmocnili ją jeszcze, kopiąc szanse i budując forty.

Linie Anshanshanu opisałem wcześniej, aby to, co nastąpi, zrozumiałszem było.

Gdy zbliżało się popołudnie, groźne chmury cięższymi się stały i akcja, która właściwie była tylko żywą potyczką, traciła swą energię i przerwaną została. Posunęliśmy się o kilka mil naprzód w stronę północno-wschodnią i rozłożyliśmy się na noc w brudnej chińskiej wiosce zwanej Wanakatan. Między 5 i 6 wieczorem bitwa rozpoczęła się na nowo; armaty grzmiały, a wystrzały karabinowe dalekie budziły echa. Przez całą noc lał deszcz, o trzeciej już byliśmy na koniach. Poprzedniego wieczoru wysłaliśmy list, podpisany przez wszystkich, do generała Oku, prosząc, by nam pozwolił bliżej przypatrywać się akcji; oświadczyliśmy, że gotowi jesteśmy na wszelkie ryzyko, bo przy obecnych warunkach nie możemy spełniać naszych obowiązków.

Chlapiąc po błocie, przesiąknięci deszczem, sunęliśmy naprzód 27 sierpnia. Po zrobieniu trzech mil znaleźliśmy się u stóp wielkiego wzgórza, zsiadliśmy z koni i wdrapaliśmy się na jego szczyt: Wzgórze to poprzednio było wysuniętą placówką japońską na prawej stronie wojsk generała Oku. Na szczycie stał bardzo stary chiński grobowiec.

Zbudowany był z pokładów kamieni, cegły i ziemi. Ale czas i burze zniszczyły połowę grobowca i to, co zostało, przypominało potężną redutę.

Chytrzy Japończycy pokopali rowy naokoło

wzgórza; wiły się one jeszcze po przez pola, zręcznie ukryte w zagłębieniach gruntu.

Ach! nie zapomnę tego ranka, spędzonego na wzgórzu, powietrze tak zimne było i ostre, jak w zimie na wyżynach szkockich. Deszcz lał ulewny, a my czekaliśmy na zjawienie się dnia i rozpoczęcie bitwy. Była już 5-ta, gdy niebo powoli rozjaśniać się zaczęło, zmrok trwał aż do 7-ej, gdyż gęste mgły przewalały się na równinie.

Cisza panowała wszędzie, wiatr tylko jęczał i szumiało pole prosem zasiane. O 11-ej widocznem już było, że do walki nie przyjdzie, która dla mgły czy innego powodu odłożoną została. Smutni, zmęczeni i przemoknięci dosiedliśmy naszych koników, by udać się do wsi chińskiej, brudniejszej jeszcze od tej, którą opuściliśmy zrana. Umieszczono nas w jakiejś okropnej dziurze, a żołnierze pozostali na polu, deszczem wciąż zlewaniem i nieustannie niepokoiłi nieprzyjaciela. Strzelano cały wieczór i całą noc grzmiały armaty, świszczały kule karabinowe, ryk mułów i osłów zlewał się z rechotem żab.

Tej nocy czterech zrozpaczonych korespondentów postanowilo rzucić wszystko i wracać do domu. I dotrzymali danego sobie słowa, gdyż zaraz naza-juarz zawrócili z powrotem, strząsając z siebie raz na zawsze brud i błoto Mandżuryi. Prawie zazdrościłem im odwagi przekonań.

Powiedziano nam, że Rosyane znów się cofnęli, nie chcąc przyjąć walki. Opuścili Anshanshan, a Japończycy nie ociągając się, rozleli się po wzgórzach, przeszli przez wyłom i zajęli ca-

łą pozycję. Po południu deszcz przestał padać, więc wojska i zapasy wysłano, by rozkwaterowały się na miejscu, zajętem przez przednie oddziały, które sunęły walcząc z deszczem, mgłą i nocną ciemnością. O 6 m. 30 i my za nimi wyruszyliśmy.

W miarę zbliżania się do pasma wzgórz Anshanshan i okopów rosyjskich, potęga pozycji nieprzyjacielskiej więcej rzucała się w oczy. A została opuszczoną dla nic nie znaczącej kanonady dział polowych.

Wysunąłem się na dziesięć mil naprzód i zatrzymałem się, by się przyjrzeć scenie ostatniej akcji.

Pozycya była wyborna, ale widocznie Kuroki, czy inna siła japońska, zdołał wzbudzić we wrogu niepokój o skrzydła armii.

Przebiegłem szybko wzdłuż całej dywizyi japońskiej, ochoczo idącej na front.

Były tam kolumny bagażowe, amunicyjne, oddział medyczny i tak dzielnie, zdrowo wyglądający szeregowcy, jakich jeszcze przed połączeniem się z armią generała Oku nie widziałem. Faktem jest, że żołnierz japoński na polu walki przypomina wytrawnego, dzielnie pracującego, dzielnie bijącego się weterana.

Dostałem się na północne zbocze bardziej na wschód zwróconej góry Anshanshan. Walka szła na dobre, gdy podążałem naprzód. Na północnej stronie pasma Anshanshan rozlega się druga połkulista równina. O jakie trzy mile dalej góry znów kryły widok od strony północnej. Kolej żela-

zna skręca trochę na zachód i okrąża długie, lecz niskie wyniosłości, ostatni odłam pasma wzgórz. Wzdłuż tej pozycji Rosyane stanęli, by stawiać opór.

Miejsce uto również było doskonałe, trochę tylko słabsze od linii Anshanshan. Od g. 9 m. 30 rano sypały się nieustannie japońskie kartacze ze wszystkich okopów, ciągnących się wzdłuż podnóża wzgórz; coś koło godziny Rosyane ogromnie energicznie odpowiadali, zalewając szrapnelami stację Anshansham, kawaleryę japońską i piechotę, idącą do ataku.

Wspaniały był to widok. Wściekle grzmiały działa, szrapnele pruły powietrze jak błyskawice na jasnym niebie, sypiąc na ziemię grad ołowiu i żelaza. Japończycy parli się wciąż dalej, zajmując wyznaczone do szturm miejscu. Po prawej stronie wszystkie wzgórza jedno po drugim wzięte zostały.

Dla wzięcia tych dwu dalej leżących wyniosłości, w pobliżu kolei, szli niezmiernie wyciągniętą linią. Mogłeś widzieć dowódców z pałaszem w ręku spokojnie prowadzących do punktów najlepszych. Każda sekcya pracowała w wytkniętym kierunku, nie zwracając najmniejszej uwagi na pękające nad głowami granaty. Ale baterie japońskie odplącały się wrogom i to nie byle jak!

Na wschodnich wzgórzach duży korpus wojska, współdziałająca kolumna Nodzu z działami, kawaleryą i piechotą, pomogła wyprzeć wroga ze wzgórz, pchając go na równinę, na zachodzie leżącą, ale

główna uwaga zwróconą była na niskie wzgórza, tuż przy kolei położone. Rosyane żygnęli ogniem karabinowym na odległości 3,000 metrów. Zachowując odpowiedź na chwilę, gdy się znajdują tylko na 1,500 jardów od nieprzyjaciela — Japończycy podążali naprzód. Warczały granaty japońskie nad głowami idących żołnierzy aż do chwili, gdy ci na 800 jardów tylko oddaleni byli od linii rosyjskich. Wówczas rozpoczął się ostateczny szturm i na ten niewielu Rosyan czekało. Japończycy po kilku atakach opanowali wzgórze. Przednie małe grupy ukazały się najpierw na skrzydłach i w centrum pozycji. Gdy się zbliżyły do szczytu, gdzie stali jeszcze Rosyane, nadbiegły im zaraz posiłki. W ostatniej szarży przy ogłuszających okrzykach i świcie kul karabinowych, ostateczne zwycięstwo odniesione zostało. Nie na tem koniec. Japończycy odpoczywać nie chcieli, parli nieprzyjaciela dalej na dolinę i wzdłuż kolei ku Shashampo (Heczampo) i Liao-jangowi.

Na Rosyan, prażonych ogniem artylerii i ręcznej broni, fala za falą wpadali Japończycy.

Na polu walki nieprzyjaciel pozostawił 200 poległych. Między zdobyczami Japończyków było ośm dział, dziesięć wozów z amunicją i niemała liczba jeńców. Druga armia straciła coś 150 ludzi. Widziałem w japońskim szpitalu połowym trzech rannych Rosyan, z których jeden był oficerem. Ludzie ci należeli do 13-go syberyjskiego pułku. Z dziewięćdziesięciu Japończyków. będą-

cych w szpitalu polowym, większość raniona była w nogi i ramiona.

Rosyanie starali się spalić żelazny most kolejowy, rzucony przez rzekę, podkładając ogień gdzie się dało, ale wielkich szkód wyrządzić nie zdołali i inżynierowie japońscy szybko całą linię do porządku doprowadzili.

---

## ROZDZIAŁ XIX.

---

Wielka bitwa pod Laojanem.— Tydzień ponurych, straszliwych walk.

W długiej i krwawej seryi późniejszych bitew Japończycy bili Rosyan i zajęli Laojan. Działo się to, co przewidywałem, ale sprawiedliwość każe przyznać, że zwycięstw tych Pyrusowemi nazwać nie można, gdyż z przeciwnej strony powtarzały się wciąż cofania wstecz. Posiadając lepsze materyały i więcej determinacyi, Kuropatkin może miałby niejakie powodzenie.

Wyruszenie generała Oku z Haiczengu 25.go sierpnia było początkiem tygodniowej, nieustannej walki. Proszę pamiętać, że będąc na wschodzie i pisząc ztąd, muszę nazywać zachód wschodem i naodwrot.

Po przejściu wąwozu Anshanshan druga armia posunęła się o jakie czternaście mil dalej na pół-

noc. Głównodowodzący marszałek Oyama, za pomocą telegrafu polowego, w ciągłej był łączności z czwartą armią pod generałem Nodzu zostającą i pierwszą armią pod generałem Kurokim; prócz tego, marszałek Oyama mógł rozmawiać za pomocą drutu z oblegającymi Port Artura i z władzą rządzącą w Tokio.

Armia generała Oku szła naprzód z lewym skrzydłem wysuniętem, przekraczając kolej na odległość od jednej do trzech mil ku zachodniej stronie: środek i prawe skrzydło, to ostatnie również wysunięte, rozciągały się na sześć mil ku wschodowi. Jak gdyby była przedłużeniem prawego skrzydła generała Oku, wyciągnięta pod kątem na północo-wschód stała czwarta armia generała Nodzu. O piętnaście mil dalej na północ stał generał Kuroki z armią pierwszą. Nie łatwo określić dokładną liczbę wojska w tych trzech armiach japońskich. Generał Kuroki miał podobno 2-gą i 12-tą dywizję oraz gwardye cesarskie; generał Nodzu dwie dywizye: 5-tą i 10-tą.

Ale wszyscy ci generałowie, prócz tych wojsk, posiadali rozmaite inne korpusy, zwane „oddzielnymi brygadami“ i „niezależną siłę przyboczną“ złożoną z pobranych z rozmaitych okręgów młodych żołnierzy i doświadczonych rezerwistów. Kuroki na przykład miał trzy ekstra-brygady, Oku również, a obok tego były rozmaite specjalne baterye, oraz bataliony pionierów żandarmskich towarzyszące armiom japońskim.

Można ocenić siły generała Oku na 110,000

ludzi, z 250 działami, licząc w to sześć baterii, 75 sztuk o 5-cio calowych kartaczownicach. Kuroki miał 90,000 żołnierzy, a Nodzu 60,000 i razem ze 400 dział. Niepraktykowanie duże części tych sił. wyprowadzane były w danych chwilach na linie walki. Ponieważ z południa nieustannie płynęły posiłki, więc pomimo koniecznych strat, na polu walki poniesionych, siły Oku i Nodzu nie słabły.

Prócz oddziałów Czerwonego Krzyża, w armii japońskiej nie było w czasie bitwy oddziałów, nie biorących udziału w akcji.

Głęboki namysł i doskonale uplanowanie charakteryzuje wszystkie operacje kierowane przez sztab główny. Żołnierze i młodzi oficerowie szybko działają i pełni są inicjatywy.

Na północy od Haiczengu kolej Mandżursko-Syberyjska biegnie tuż przy zachodniej równinie, trzymając się jak można najdalej od podnóża wzgórz i poszarpanego pasma wschodniego skraju, ciągnącego się w głąb Korei. Przez tę dziką okolicę szedł generał Kuroki i przekroczył przełęcz Motienlin, podczas gdy generał Nodzu wążutkami ścieżynami przyszedł z Takuszanu, osłaniając lewy bok Kurokiego. Zadaniem drugiej armii było wprowadzenie sił rosyjskich w zasadzkę.

W większości kampanii dzieją się rzeczy niezrozumiałe zupełnie, w tej naprzykład zachodzi pytanie, dlaczego Kuropatkin, mając doskonale pozycje, ciągnące się na mile całe na południo-wschodzie od Laojanu, puścił Japończyków przez Motienlien i dozwolił im zająć drogę Laojan — Wiju

(Wiju) zamiast bronić każdego jej cala? A jednak ten generał rosyjski z wielką zręcznością, pracą i z wielkim kosztem przygotował w Laojanie dwie, jeżeli nie trzy główne linie obronne. Każda z nich w rękach 40,000 dobrych żołnierzy mogłaby wytrzymać najdłuższe oblężenie i nie dać się wziąć. Te pozycje i te roboty tak były mocne, jak linie obronne w Metz i tak trudne byłyby do wzięcia, jak forty i linie Paryża w r. 1870.

Ruszyliśmy na pierwszą linię potrójnych szanców Kuropatkina 30 sierpnia rano, o kilka mil na południe od wzgórz Sonthan.

Sonthan znaczy „Wzgórze ręka“, gdyż zdala ta 900 stopowa skała granitowa przypomina guzowatą, wielką pięść. Na froncie Sonthan wnoszą się oddzielne grupy skał zupełnie nagich, zielenią pokrytych. Na skałach tych Rosyanie pobudowali forty, pokopali szeregi rowów i „wilczych jam“, i poprzeciągali druty kolczaste. Prace ich były liczne i zasługiwały na zaliczenie do robót trwałych, prędzej niż do zwykłych fortyfikacyj polowych. Na podstawie pozycyi, za niemi, nawet na równinie, urządzone były szance, miejsce dla baterji i strzelnicze doły, broniące wałów. Forty w drugiej linii zabezpieczone były dwoma szeregami drutów kolczastych, rozciągniętych nad „wilczymi jamami“ na 8 do 10 stóp głębokiemi, oddzielonemi od siebie wąziutkim pasem gruntu. Zaostrzone pale wkopano w dno wielu z tych jam. Przed liniami Sonthan ciągnęła się szeroka, płaska równina, na czarnym gruncie której falowały łany dojrzewającego „dhurra“ (kuku-

rydzy), prosa, sorgo i fasoli. Człowiek, na grzbiecie konia siedzący, stracony był z oczu, gdy wjeżdżał w wyniosłe, szaleszczące łądygi gaolanu (sorgo) lub prosa.

Była to doskonała ochrona dla piechoty, kawaleryi i dział. Różne te zboża zlewały się w jedną masę, tworząc falujące morze, w głębi którego przesuwane armaty zupełnie były niewidzialne.

Wiosieczki chińskie, rozsiane tu i owdzie, zdradzały swą obecność drzewami liściastymi i murami ulepienymi z błota. Wzdłuż okropnych dróg, które wskutek deszczów zmieniły się w trzęsawiska, działa i wojska Oku posuwały się na front.

Tam były trzy wyniosłości, zaledwie wznoszące się nad równiną. Japończycy naksztali rogowy wysuwali najpierw lewy, później prawy oddział harcowników. Za nimi ciągnęła jedna, czy dwie linie piechoty; działa i posiłki zajęły przeznaczone sobie miejsca, jak zwykle razem.

Kawalerya mała tu brała udział, a to dla wiadomych przyczyn. Kozacy, wysłani na wschodnie wzgórza, żadnego znaczenia nie mieli, a japońska piechota ramionami tylko wzruszała na „te postrach budzące“ oddziały. Krążyły wieści, że jakaś siła, mistyczna może, przybywa z zachodu dla współdziałania z Kurokim, a to z pewnością wpłynęło na zmianę niejednego planu rosyjskiego.

Jeszcze jutrzienka nie zaróżowiła wschodu, gdy już ryknęły działa i tak rozpoczęła się wielka bitwa pod Laojanem. Od jej przebiegu zależał los prawie po-

łowy świata, los przeszło pięciuset milionów istot ludzkich.

Żołnierze Oku i Nodzu zaczęli drażnić rosyjskie forpoczty, zmusili je do odwrotu i gonili, prawie na pięty następując. Powstał alarm wzdłuż linii nieprzyjacielskich, granaty warczały w powietrzu, wysyłane w kierunku, gdzie przypuszczano, że przebywa cała siła japońska, a rosyjska piechota, pułki gwardyi cesarskiej, wojska bajkalskie i zabajkalskie sypały gradem kul karabinowych—w morze zbóż. Straszny loskot, który później zamienił się w potężny, ogłuszający huk, nie przyspieszył zjawienia się dnia, chociaż i Japończycy wstrząsali niebem i ziemią i oślepiali blaskiem pękających granatów. Ośm mil dalej na wschodzie pracował Nodzu, o dziesięć mil za nim, Kuroki był mocno naciskany.

I to właśnie dla uwolnienia z tego nacisku pierwszej armii, marszałek Ojama przyspieszył atak na linię Sonthan. Kuropatkin bowiem zabrał ztąd znaczną siłę, by przewyższyć wojsko Kurokiego, którego usiłował odepchnąć za przełęcz Motienlien.

Pierwotny plan sztabu japońskiego polegał na odciągnięciu Kuropatkina od kolei między Laojanem i Mukdenem i osaczeniu tym sposobem Rosyan. Pośpiech był konieczny, natychmiastowa akcja tem ważniejszą się stała, że od Kurokiego przybiegać zaczęli posłańcy, donoszący, że się on ruszyć nie może i robi co może, by się utrzymać na pozycji. Generał Nodzu zbliżył się, ale on też wkrótce zna-

laż się oko w oko z nieprzyjacielem, na froncie okopów rosyjskich, gdzie żołnierze jego krok za krokiem walczyć musieli.

Taki był stan rzeczy w ostatnich dniach sierpnia. Druga i czwarta armia znalazła się w opałach, jakoteż i Kuroki, od zachowania się którego zależało uplanowane zwycięstwo, polegające na zadaniu ciosu komunikacyom nieprzyjacielskim.

A chociaż przewidziana była możliwość odwrotu, marszałek Ojama wysłał generała Oku i generała Nodzu, by przypuścili szturm do pozornie niezdobytych linii Sonthan.

Rozpoczął się huragan wojenny i jak mówili zabrani jeńcy, Kuropatkin osobiście kierował obroną. Zajął pozycje na szczycie Sonthan, na kwadracie pozostałym z jakiejś starej budowli, przypominającej odwieczną piramidę, wznoszącej się jak brodawka na środkowym guzie „Ręki Wzgórza“ (Hand Hill).

Ze swą straszną artylerją, baterją tu, baterją tam, w załamach, wzdłuż wzgórz, na prawej stronie Oku, Japończycy stali wprost wroga. Ale on miał inne środki obronne w pobliżu — działa, wysyłające ognisty deszcz, prażący nieustannie otaczające pola.

Uparte podjazdy piechoty japońskiej sunęły naprzód, a za niemi linie piechoty i bataliony w kolumnach, które zajęły potrzebne im wioski, przekradły się wzdłuż rowów i skryły się za chińskimi grobami, podobnemi do trawą pokrytych mrowisk Południowej Afryki. A tymczasem bataliony

cisnęły się wprost na front, ryjąc sobie drogę przez gęste, na dziesięć stóp wysokie proso, chlapiąc po rozmokłym gruncie, miejscami brnąc do pasa w błotnistych strumykach.

Rosyjskie granaty pękały nad głowami i tuż u nóg idącego wojska, wyrzucając w górę ogniste odłamki. To Japończyków nie wstrzymywało, śmierć ich nie przerażała. O ósmej rano nieprzyjaciel wyparty został z wielu wysuniętych szańców, na lewej stronie Oku, w centrum i na prawo.

Nader czynna piechota japońska śpiesznie pokopała szereg rowów i tranchei naprzeciw tych, z których Rosyanie tylko co wyparci zostali. Część dywizji 6-ej, sunąc naprzód na pomoc dywizji 3-ej, przeszła w stronę podnóża wzgórz, aby otoczyć rosyjski bok prawy. W obliczu nieprzyjaciela skręcała ze wschodu na zachód, a towarzyszyła jej kawalerya, artyleria i piechota.

Rosyanie widocznie rozumieli ważność sytuacji i z całej siły nacierali na front i boki Nodzu, grożąc wtargnięciem między dwie armie japońskie i odparciem Nodzu nazad na wzgórze. Były jeszcze dalsze usiłowania, aby wbić się klinem między Kurokiego i Nodzu. Nieprzyjaciel tak był przezorny, że pokopał szanice i rowy daleko na wschodzie, zupełnie zabezpieczając lewy swój bok od niespodzianej napaści kolumn Nodzu i Kurokiego. Wściekłym stał się ogień karabinowy, a baterie japońskie, z trudem przedzierając się przez błota i zorane pola, spieszyły jak mogły na pole walki. Wzdłuż frontu drugiej armii ryczeć poczęło 800 dział,

Na wschód od kolei żelaznej znajdowało się kilka dobrze określonych, oddzielnych wzgórz, odstających od głównego pasmą i biegnących w stronę zachodnią. Na każdym z nich urządzona była mocna reduta, a boki i stocza chroniły transzeje.

Niektóre forty były na wpół trwałego charakteru, szczególnie fort na południowym froncie Sonthau i na wzgórzu ostrokątnym, wznoszącym się na 300 stóp, o jakie pół mili dalej na zachód.

Pod ostrym kątem dalej ciągnęło się pasmo wzgórz na stronie południowej, pokryte zaroślami; wzgórze to nazwałem „Serub Hill“. W rzeczywistości było ono kluczem pozycji rosyjskiej. Na początku akcji Japończycy zwrócili specjalną uwagę na to wzgórze.

Samo Sontham, czy też, jak niektórzy z nas nazwali je „Skała Gibraltarska“, zbyt była stromą i niedostępną. by mogła być łatwo ufortyfikowaną; ale jednak Rosyane urządzili na niej kilka transzei. Z tej wyniosłej pozycji, ze szczytu budowli na Sonthan, generał Kuropatkin musiał obejmować okiem całe pole bitwy.

Każdy ruch sił japońskich, pozycje ich baterii i batalionów musiały się rozciągać przed nim jak otwarta księga. Nie ulega wątpliwości, że widział główne kwatery sztabu marszałka Ojamy, generałów: Kodamo, Fukushima, kilkadziesiąt ludzi siedzących na krzesłach, rozrzuconych na stoku zielonej wyniosłości, palących papierosy, o sześć mil dalej na południe, w miejscu niedostępnym już dla granatów rosyjskich. Wojenni „attachés“ cudzo-

ziemscy z drugą armią trzymeni byli w takimże oddaleniu, ale w dali od głównych kwater sztabu mi-  
kada.

Korespondentom nie wolno było ani do jed-  
nych, ani do drugich należeć, kazano im zaj-  
mować miejsca, odpowiednie dla nich; lecz większo-  
ści z nas udało się wymknąć i przyłączyliśmy się  
do baterii i żołnierzy będących na linii wal-  
ki. Pocziwej natury prości żołnierze i niżsi ofice-  
rowie uprzejmie przyjęli nowych towarzyszków.

Przygotowano grunt w Japonii dla zasiania  
ziarn większej autokracji militarnej, ale są tam  
ludzie, niezadowoleni z takiej uzurpacji i ci chcą  
raz na zawsze skończyć z feodalizmem, szogunami  
i samurajami.

Z tego punktu obserwacyjnego na Sonthan,  
generał Kuropatkin miał polowe telegramy i tele-  
graficzne druty; ale jakgdyby tego mało było, uży-  
wał balonu „captif“, wielkiej, przezroczystej kuli,  
wznoszącej się na 1,000 stóp. Posiadała ona z boku  
przrząd sygnalizujący. Jeden tylko aeronauta, ofi-  
cer, leżał w siatce, umieszczonej na miejscu zwy-  
kłego kosza. Widocznie głównem jego zadaniem  
było kierowanie ogniem artylerii rosyjskiej i do-  
skonale spełniał swą służbę, gdyż ulewa granatów,  
wysłana za jego wskazówką na pola prosiane, któ-  
remi sunęli Japończycy, ogromne czyniła spusto-  
szenia.

Działa Ojamy usiłowały osiągnąć balonu ale  
rosyjski aerostat był za wysoko i za daleko dla po-  
lowych dział i kartaczownic.

Po jakimś czasie „zabrana“ bateria, składająca się z czterech 15-centymetrowych armat wziętych w Nanszan, przybyła na pole po linii kolejowej.

Z pozycji tej ziały one ogniem na Rosyan.

Ciężkie granaty wrywały głębokie jamy w bokach Sonthan i sąsiednich wzgórz, a szrapnele wybuchały w bliskości balonu. Aeronauta zmienił szybko kierunek, ale wkrótce balon opuścił się na dół, po dwugodzinnem szybowaniu w powietrzu. Trzy razy ukazał się 30-go na bardzo krótko, następnego dnia dwa razy i już go więcej nie widziałem. Przy takiej pozycji, jaką Rosyanie zajmowali, balon chyba zupełnie był zbyteczny.

Ze swoich licznych transzei, za pomocą baterii rozmieszczonych wzdłuż linii, Rosyanie energicznie powstrzymywali Japończyków; nie widać było, by Japończycy posuwali się naprzód, a łoskot, huk, ryk dział, zdawał się wzmacniać z każdą chwilą.

O g. 1 m. 30 przyszedł rozkaz marszałka Ojamy i generała Oku do generał-lejtnanta Oshimy, by 3-cia dywizya wysunęła się na prawą stronę, zatoczyła koło na zachód i przypuściła szturm do „Scrub Hill“ (wzgórze) od wschodu. Generał Oshima wraz ze swym sztabem zabrał się natychmiast do wykonania zlecenia. Deszcz znów zaczął padać i zdawało się, że szczęście dopisywać mu będzie.

Wcześniej zdobyto pozycje na oddzielnem skalistem podnóżu i mniejszych wzgórzach na prawej stronie (zachodzie). Kawalerya pilnowała części równiny dzielącej Sonthan od murem otoczonego miasta Laojan. Rosyanie, jak mówiłem, posiadali

szańce daleko na północo-wschodzie, które powstrzymywały pochód Nodzu, a prócz tego—postępunki na wzgórzach i równinie, osłaniające wały miejskie. W ciągu popołudnia część wojsk Oshimy zdobyła stanowisko na grzbiecie podnóża, a wielu żołnierzy i dwie baterie górskich dział rozłożyło się za skalistymi szczytami i zład ziały strasznym ogniem na pozycje „Scrub Hill“. Nie mogli jednak posunąć się naprzód, przywarli tylko do południowej i wschodniej strony wzgórz, gdyż dalsze linie nieprzyjacielskie tak były mocne, że Japończycy nie mogli utwierdzić się na grzbietach i w pobliżu przełęczy, na północnej stronie pasma; prawe skrzydło Oshimy jednak uparcie trzymało się, pomimo piekielnej kanonady i wściekłych szturmów piechoty rosyjskiej. Oku wysłał baterię artylerii na pomoc ciężko naciśkanemu prawemu skrzydłu, ale te nie mogły opanować ognia dział rosyjskich, ani też zająć dogodnej pozycji, więc większość ich bombardować zaczęła szanice na froncie Sonthan. Ludzie padali, rozrywani na sztuki, krew lała się potokiem, ale prawie nie słyszałeś krzyków i jęków nieszczęsnych ofiar. Japońska piechota i artyleria trzymała to, co raz zdobyła, nie zwracając uwagi na salwy armat rosyjskich, lub huk pękających granatów, które zasypywały pola ołowiem i żelazem.

Pomimo tej rzezi, tego tłumnego ulatywania dusz ludzkich, bitwa ciągnęła się dalej. Sunęły wozy amunicyjne, zaprzężone w jednego konia, cały dzień nieustannie obsługiwały baterie i piechotę.

Te również narażone były na ogień nieprzyjacielski i rzadko który zosta nietknięty.

Godziny upływały, a ludzie, na których co chwila śmierć czyhała, spełniali najspokojniej swe obowiązki i w twarzach poległych towarzyszków nie znajdowali niemych wymówek.

Od wybuchających granatów zapaliło się kilka domków, Rosyanie i Japończycy używali chińskich z błota lepianek, jako kopców granicznych. Niez szczęśliwi krajowcy zbyt ciemni, by rozumieć niebezpieczeństwo, czy też tak uparci, opuścić nie chcieli nędznych swych domostw.

Jedni życiem, drudzy utratą członków upór swój przypłacili. W jednej wiosce dwudziestu ludzi zostało zabitych, a w rozmaitych miejscach poginęło mnóstwo kobiet, mężczyzn i dzieci wskutek pękania granatów.

O g. 3-ej baterye japońskie rozpoczęły wściekłe bombardowanie — było to wstępem do ogólnego szturm. Większość bateryi rosyjskich równie gorąco przez chwilę odpowiadała, poczem zamilkła. Ale baterye rosyjskie na bliższych zboczach, doskonale ukryte, wciąż odpowiadały na ogień japoński. Japończycy pod generałem Oshimą przygotowali się już do skoku, wyciągnęci linia za linią, podpełzli jak można najdalej i czekali. Przez całą godzinę kanonierzy pustoszyli baterye rosyjskie wzdłuż frontu, ze wschodu na zachód. Wówczas zerwali się szturmujący i biegli zboczami, by wziąć bliższe szeregi szaniców, wzniesionych jeszcze o 700 do 900 jardów.

Z nieporównaną śmiałością, prawie nie krzyżąc, Japończycy lecieli naprzód; wówczas rosyjskie baterye, 100 dział, a może i więcej, milczące dotąd, w dzikim pośpiechu zasypywać zaczęły wały wybuchającymi granatami. Lecieli po tem śmiertelnem polu Japończycy na spotkanie coraz to nowego gradu kul karabinowych. Ranni nawet parli wciąż naprzód. Bez myśli odwrotu usiłowali przebić się przez druty kolczaste i wpaść w okopy rosyjskie.

Wokoło śmierć kosiła na prawo i lewo, a nieustraszeni Japończycy darli się wciąż dalej.

Towarzysze brali na plecy tych, co usiłowali poprzecinać druty kolczaste, by utorować innym drogę, tam znów rzucali się na ziemię i leżąc odpowiadali na ogień fortów rosyjskich i szanców, ale ani rezerwy, ani posiłki nie mogły tu być w należytej sile użyte i te oddzielne grupy szturmujących żołnierzy zginąć musiały.

Ta dzielna piechota nie mogła swych zamiarów do skutku doprowadzić i powołano ją do odwrotu. Większość żołnierzy przestać chciała, przekładając śmierć nad ustąpienie choćby cała zdobytego niż gruntu. Ale dyscyplina była doskonałą i tak jak grupami rzucili się, tak grupami się cofali, a oficerowie ostatni schodzili z trupami zasłanego pola. Wielka liczba oficerów zginęła tutaj, gdyż upierali się towarzyszyć swym żołnierzom, a niejedna jeszcze ulewa ognista spadła, zanim szturmujące kolumny 3-ej dywizji Oshimy znalazły się pod osłoną swych dział. Lecz dzień się na tem nie skończył. Japoń-

scy kanonierzy gwałtownie bombardowali w chwili cofania się wojsk i nie dozwolili Rosyanom przypuścić kontr-atak.

Generał Oshima nie uznawał się za pobitego. Ustawił na pozycyi więcej bateryj; wzmocnił swe linie ognia w miejscach, gdzie szanse nieprzyjacielskie mogły być osiągnięte.

Gdyby Japończycy, czy Rosyanie, lepiej z ręcznej broni strzelali, to te bitwy pod Laojanem o wiele jeszcze byłyby krwawsze i równych nie znalazłoby się w historii świata.

Szturmując bez długiej poprzedniej kanonady kolumny 3-ej dywizyi po raz drugi usiłowały wziąć lewy bok linii rosyjskich. Ale skutek był ten sam. Nie ochłodziło to jednak zapалу Japończyków, gdyż jeszcze po raz trzeci rzucili się do szturmu. Znow odparci zostali, zostawiając na polu istne jatki.

Przekonany jestem, że gdyby taki był rozkaz szturmu, jeden za drugim powtarzałby się ciągle i póki by cała dywizya wybitą nie została, nie ostygliby w zapale; ale szanse rosyjskie były zbyt liczne, zbyt mocne i zbyt bronione, by mogły być ręcznym szturmem wzięte. Przestrzeń, którą wojsko musiało przebyć, zanim się do szanów dostać mogło, zbyt była wielka. Dalej, szereg za szeregiem, wzmocniły się fortyfikacye rosyjskie. Położenie tego popołudnia bardzo poważne się zdawało, chociaż generał Oshima trzymał się na pozycyi. Tylko na zachodzie Japończycy wciąż posuwali się naprzód. Widać było, że nieprzyjaciel zbiera posiłki. Gdy ciemność zapadła, Japończycy ściągnęli wojsko dla lepszego niem

manewrowania. Spiesznie pokopali szańce dla dział i wzmocnili forpocztę piechoty.

Najlepsze zdobyte punkty osłonięto improwizowanymi „schaures“ (murami) i ochronnymi jamami. Małe domeczki, zajęte przez Japończyków, zostały przeniesione na miejsce obronne, Japończycy nie użytkowali domków, lecz pozostali na polu w pobliżu nieprzyjaciela. Tu się również okopali, tworząc nieskończoną linię szańców, dołów, osłon dla baterji. W takiż sposób, czy na froncie, czy dalej, zabezpieczyli się starannie przeciw niespodziankom napaści na amunicję i kolumny bagażowe. Nawet mały oddział kawalerji okopał się i skrył za ziemnymi wałami.

Długo w noc rozlegały się strzały armatnie i karabinowe, głównie na lewej stronie na zachodzie; ale gdzie stała 3-cia dywizja, tam wciąż warczały karabiny ze strony forpoczt rosyjskich.

Nie było chwili spokojnej dla bezpiecznego przenoszenia rannych i zabitych, ale kompanie Czerwonego Krzyża związały się jak mogły i rannych opatrywali chirurdzy. Wielu z pionierów i z piechoty japońskiej przez tę długą noc ostrożnie sunęło naprzód, kopiąc szańce i doły, mające im służyć za obronę w czasie jutrzejszej bitwy. Przemocni, z sił wyczerpani, potrzebując spoczynku, zawijali się w swe kołdry i kładli na ziemi. Wszystkie domki okoliczne oddano na użytek raniomych. Niewielu z nich dostało ryżu trochę, lub zupy na obiad, większość zadowolnić się musiała sucharami żołnierskimi i suszoną rybą.

Całe popołudnie, aż do późnej nocy, deszcz padał nieustannie. Brunatny grunt mandżurski zatrzymuje w sobie wodę. Bite trakty zamieniły się w trzęsawiska, a boczne drogi stały się głębokimi strumieniami.

Korespondenci wojenni i „attachés“ cudzoziemscy zostali, jak zwykle, zaprowadzeni do jednej z brudnych wiosek chińskich, o sześć mil od armii oddalonej.

Środa, 31-go sierpnia. Nowe obrazy, zgromadzone budzące. Przez całą noc Japończycy ze swą charakterystyczną wytrwałością, krok za krokiem posuwali dalej swoje forpocztę. Najwięcej zdobyli gruntu na zachodzie, gdzie stała część 6-ej dywizji, ale i 3-ej i 4-ej dywizji udało się trochę dalej posunąć.

W posuwaniu się 6-ej dywizji zaszła zwłoka, gdyż wysłana ona została w stronę wschodnią, dla podtrzymania dywizji 4-ej i 3-ej. Następnie większa część tej komendy umieszczona została na lewej stronie linii generała Oku i pomagała przy oczyszczaniu przestrzeni wzdłuż i za koleją żelazną.

Późno w nocy deszcz przestał padać; gwiazdy jasno świeciły, zapowiadając pogodę. Na dwie godziny przed świtem wszystkie wojska były już pod bronią. Niemieckiego wyrobu, nieprzemakalne prześcieradła, rozpinane jak małe namioty, pod którymi leżeli żołnierze na garstce prosa, zostały zwinięte i wraz z wielkimi płaszczami umieszczone na tor-nistrach.

Całą seryę śmiałych i krwawych szturmów zwrócono na zewnętrzne linie nieprzyjacielskie.

Godzinę za godziną walczoneo bagnetem, karabinem, szablą, pistoletem. O zachowaniu się nieprzyjacielskiego wojska na polu walki to tylko powiedzieć można, iż cofało się przed zbyt blizkiem zetknięciem się z nacierającymi jak dzikie koty Japończykami. Nieustraszoną swą odwagą o świcie już zdobyli pierwszą linię wysuniętych szańców nieprzyjacielskich i robót na niższym gruncie dokonanych, na południe od ufortyfikowanego pasma Sonthan.

O ile sądzić mogłem, ani Kuroki, ani Nodzu nie posuwali się naprzód. Lewy bok generała Oku znów pchnięty został naprzód poprzez kolej żelazną, podczas gdy prawy, 3-cia dywizya, ugruntował się nareszcie murem we wschodniej stronie wzgórza. Z wytężonego ognia, zwróconego na czwartą armię, wnioskować można było, że Kuropatkin wciąż robił co mógł, by się wcisnąć między Kurokiego a Nodzu. Wiele baterji drugiej armii, prawdziwie po bohatersku przedzierając się przez błota i głębokie kałuże, sunęło wciąż naprzód, rozpoczynając ogień na odległość 2,500 jardów od rosyjskich szańców. Większość baterji rosyjskich bezpiecznie ukryta była za wzgórzami. Należy tu zaznaczyć, że po stronie Japończyków żadnych korzyści nie było. Na bezpośrednim froncie szańców rosyjskich zrównano z ziemią drzewa i proso, aby wytworzyć otwarte pole dla ognia, a gęsto rosnące łądygi sorga, powa-

lone na ziemię, tworzyły same w sobie przeszkodę niedozwalającą na szybkie ruchy.

Japońskie baterie i piechota, stojące w małych wioskach, poniosły znaczne straty. Ale kanonierzy mikada trzymali się ostro i walczyli zawzięcie. Baterie ich nigdy nie milkły, słabł ogień tylko wtedy, gdy wozy dowożące amunicję opóźniły się przypadkowo.

Mówiłem już o tem, jako o dowodzie przeorności Japończyków, że wszyscy oni do boju są zdolni; ludzie dowożący amunicję na front mogą w razie potrzeby stanąć przy bateriach, lub służyć w batalionach. W ciągu więc tego straszego popołudnia siła walczących linii ani na chwilę nie osłabła. Kto padł trupem, ten leżał w pełnym uzbrojeniu. Ranni podpełzali do pobliskich wiosek, a ci, co ruszyć się nie mogli, zalegali pola. Na szczęście, najwięcej rannych było w ramiona, ręce i nogi. Poważniejsze rany głów pochodziły od granatów. Marszałek Ojama i jego *alter ego* generał Kodama uważali, że sytuacja niezmiernie jest poważna. Kuroki i Nodzu byli wciąż mocno uaciskani, a druga armia stała przed nieprzenikniętymi liniami rosyjskimi w Sonthan. To nie Kuropatkin, lecz japońskie armie były w niebezpieczeństwie; gdy noc zapadła, położenie Ojamy istotnie było rozpaczliwe. Pomimo to, wszystko się na korzyść Japonii obróciło i Rosya odniosła zupełną porażkę. Generał Ogawa, dowodzący 4-tą dywizją Osaka, kierował dokonaniem ostatecznego krwawego szturmu w Nanshan, i postanowił zadać cios podobny w Sonthan.

4-ta dywizya Osaka znajdowała się po lewej stronie dywizyi 3-ej, centrum i prawa strona Ojamy naprzeciw „Ręki Wzgórza“, którego wschodnia część doskonale była ufortyfikowana. Nocą i wczesnym rankiem 31-go sierpnia Ogawa pchnął potężnie swe wojska na front, zdobywając nieprzyjacielskie zewnętrzne szanice, aż do podstawy wzgórz.

Pułki Osaka, licząc w to i 8-my, odznaczające się taką odwagą w Laojanie, jak i w Nanshan, poprzednio nie cieszyły się wcale dobrą opinią.

W buncie Saigo 8-my pułk najgorzej się sprawował. „Osmy pułk pobity“ — frazes ten przysłowiowym stał się prawie; ale ten pułk, jak i cała dywizya 4-ta, przeszła pod rozkazy zdolnych oficerów i zupełnie uległa zmianie. Nie była wysłana na wojnę chińsko-japońską, ale w tej kampanii, okazało się, jak została zreformowana, gdyż równej sobie nie miała w całej armii japońskiej. Szkoda wielka, że dowódca 4-ej dywizyi, generał Ogawa, raniony został pod Laojanem pociskiem w głowę.

Trudno sobie wyobrazić coś piękniejszego, gwałtowniejszego od tej szarży, którą skierowano na prawy front fortyfikacji nieprzyjacielskich. Udało im się prawie znieść wroga z całej linii szaniców. Należący do 3-ej dywizyi pułk 34-ty, Nagoja, na północo-wschodzie od Osaka złożył również dowody nadzwyczajnej śmiałości.

Obowiązki nie wymagały, by major Tazibane osobiście znajdował się na polu walki, ale rozumiejąc ważność chwili, ze szpadą w rękę powiódł przed świtem pierwszy batalion pułku do ataku. Cały pułk,

prowadzony przez pułkownika Sekiya, wyruszył z Sanshen-tsze. W ręcznej walce batalion wyparł Rosyan z rowów strzelniczych, ścigał po przez fortyfikacje aż do głównych szańców i wewnętrznych okopów, ale za to major Taszibane, z którego gościnności korzystałem przed kilku dniami, i pułkownik Sekiya zabici zostali. Major walczył do ostatniego tchnienia, mając siedm kul w sobie i zranioną głowę.

Dnieć zaczynało. Pierwszy batalion pułku wpadł na Rosyan, gdy rezerwy 34-go znalazłszy drogę po przez tylko co skończoną drugą linię wilczych dołów i kolczastych drutów, rzuciły się, by dokończyć szturm fortyfikacji. Rozlewając się po całych szańcach, bagnietami wypychali ociągających się Rosyan.

Darli się na strome ostrosłupowe wzgórze, 300 stóp wysokie, najeżone szańcami. Nareszcie nieprzyjaciel zrozumiał jakie mu grozi niebezpieczeństwo. Wojska rosyjskie pospiesznie skryły się w okopach, rowach, i ztamtąd ziały ogniem na śmiałych Japończyków.

Przeszło 200 rezerwistów z 34-go pułku zabitych czy ranionych zostało. Ci ludzie padali twarzą do wzgórza przywarci, szeroko rozpostartemi ramionami obejmowali i chwytając się zdawali ten wielki, mocny fort. Ranni, mogący czolgać się jeszcze, sunęli za szturmującemi szeregami, niel szeregów tam już nie był! Rwali się Japończycy w górę, dotarli do ostatnich linii rowów i bili, miażdżyli kolbami, klóli bagnietami, cięli jak brzytwą ostremi szablami

samurajów; strzelali, rwali, kęsali, a gdy im broń z rąk wypadła ze zmęczenia, kamieniami ciskali. Na prawo i lewo toczyła się walka wściekła, grożąc całej pozycji Sonshan. Szeroko rozlegał się zgielk i wrzawa wojenna, 34-ty pułk nacierał dalej i dalej, zdobywając grunty na „Scrub Hill“.

Zbliżało się południe, na wzgórzach biegali zwycięzcy, powiewając chorągwiami japońskimi. Wrzeszczeli „Banzaj!“ ale kto ich mógł słyszeć w tak piekielnym zgielku, kto mógł uwierzyć, że stała się rzecz podobna, że siłą męztwa stosunkowo niewielkiego oddziału wzięto tak obronne pozycje? Nawet najbliższej stojąca 3-cia dywizya nie od razu fakt ten pojęła, a tem mniej wiedziała o nim Druga armia. A w bitwie jedna minuta sprowadzić może zwycięstwo lub porażkę. 15-ty pułk artylerji, widząc znaczną liczbę ludzi po za szanćami rosyjskimi, pamiętając o grzmiącej przed chwilą zacieklej kanonadzie, przekonany był, że nieprzyjaciel przygotowuje się do kontrataku. Zwrócił więc wszystkie swe działa na ostrosłupowe wzgórze i jego groźne baterye. Zadrżały przestworza podniebne od huku wybuchających bomb, ryjących wzgórze od podstawy do szczytu.

Nic nie pozostawało resztkom batalionów 34-go pułku, który wielkiego tego dzieła dokonał, jak tylko położyć się na ziemi i tym sposobem uniknąć śmierci z rąk swych współziomków.

Straszne bombardowanie trwało przez kilka minut, kalecząc, zabijając, rozrywając zbitych w kupę w rosyjskich okopach Japończyków. Nie dość jeszcze

na tem Rosyanie, którzy jedynie wiedzieli, co się wistocie stało, stanęli do pomocy japońskim baterjom, armatami i karabinami mordując nieszczęśliwych zwycięzców.

Nieco później nieprzyjaciel rozpoczął prawdziwy kontratak. Ostrosłupowe wzgórze i inne stracone pozycje odebrane zostały i 34-ty pułk był do szczytu zniesiony. Stracił wszystkie flagi batalionu, ale szczycił się ocaleniem barwy pułkowej. Japończycy trzymali się dzielnie do ostatniej chwili, chyba tylko bardzo mała liczba, a może i nikt żywy nie dostał się do niewoli.

Z tej szarzy wróciło coś ze trzystu żołnierzy i każdy z nich miał od trzech do ośmiu ran na ciele.

Kaliber karabinów rosyjskich większy jest niż kaliber karabinów japońskich i cięższe zadaje rany. Rosyanie nie mieli ochoty pchać się dalej i może to im wyszło na dobre, gdyż działa japońskie, wzmocone przez cztery 15-tocentymetrowe zabrane armaty, pręły boki wzgórz wściekłym bombardowaniem, a trzydzieści do czterdziestu kartaczy wybuchowało nieustannie, prawie jednocześnie.

Nastąpiło popołudnie, a bitwa toczyła się dalej również zaciekle i nic nie wskazywało, by która ze stron poniosła większe od drugiej straty.

Rosyanie, zdawało się, nie chcieli ryzykować. Pozycja ich w Sonthan była zadowalającą. Nie usiłowali posuwać się w tym kierunku, ale mocniej niż kiedy pragnęli zgnieść kolumny Kurokiego i Nodzu. Z jednego ze wzgórków widzieć można było, jak na Czwartą armię napadała piechota nie-

przyjacielska. Dzień był pogodny i jasny. Około południa prawe skrzydło 3-ej dywizji, mającej baterie na skalistych wzgórzach na północo-wschodzie, a której piechota od dwudziestu czterech godzin usiłowała zająć „Scrub Hill“ — otrzymało znów rozkaz ruszenia się do ataku. Zajęli grzbiet i wyparli piechotę rosyjską z niektórych bliższych wzgórz, z których poprzednio niweczyli zamiary Japończyków, usiłujących zająć obie strony głównego pasma wzgórz.

Na szerokiem wzgórzcu, na wschodnim końcu „Scrub Hill“ ciągnęły się rosyjskie roboty ziemne, mające w przecięciu siedmdziesiąt pięć jardów. Oslaniane one były przez zewnętrzne szańce, a u stóp zbocza, coś o 150 jardów dalej, była wykonana podwójna linia dołów strzelniczych z kolczastymi drutami.

Wysłano oddział pionierów, aby spróbowali zniszczyć te przeszkody. Zanim wszyscy wybici lub ciężko ranieni zostali, kilku z nich dostało się dość blisko i zniszczyło część drutu kolczastego, 15-tocentymetrowe działa zrobiły w dwóch miejscach wyłom w parapecie fortu. Patrząc na to, zrozumiałem, że widzę kulminacyjny moment działania wojennego. Zerwały się grupy krótkonogich żołnierzy japońskich i zaczęły biedz w dół, krusząc dzielące ich od „Scrub Hill“ zapory, wielu padło, pozostali biegli dalej, ranni, nie mogący biedz dalej, pomagali towarzyszom, strzelając do Rosyan, którzy teraz ukazali się na okopach i strzelając salwami, prażyli ulewą ognistą nieustraszonych napastników.

Japończycy w dziesiątkach, dwudziestkach, czterdziestkach biegli.

Przedzieranie się przez druty kolczaste i wilcze doły zabierało tyle czasu, że nawet na patrzącym skóra cierpła.

Usiłowali utorować sobie drogę wśród wybuchających przed ich oczami granatów i kul, podnoszących kurzawę u ich stóp. Większość ludzi padła, by się już więcej nie podnieść. Pozostało jednak ze czterdziestu i ci, przedarłszy się nareszcie przez przeszkody, lecieli bez wytchnienia wprost na fort. Rosyanie położyli trupem jeszcze ze dwunastu, zanim ci pięćdziesiąt jardów przebyć zdołali; reszta nie wahała się, nie oglądała po za siebie, lecz darła się do wyłomu. Wówczas ujrzałem nowy widok ciekawy. Gdy pierwszych czterech wpadło do okopów, cała masa Rosyan wyskoczyła i rzucając broń o ziemię, ratowała życie, uciekając pospiesznie przeciwnym zboczem wzgórza. Jak króliki spłoszone, w dzikim popłochu szukali schronienia Rosyanie. Nowa gromadka Japończyków wpadła w okopy, zdaje mi się, że niewielu rosyjskich żołnierzy czekało, by się zmierzyć na bagnety. W głębi szanów jednak zostało kilku i ci los swój zniesli z męską odwagą.

Najważniejszy punkt wzięto szturmem. Fortyfikacje zaroily się Japończykami, którzy nie czekając długo, skoczyli na zachodnią stronę, chcąc znieść wroga z całego długiego wzgórza. Ale nie było to łatwe zadanie i jednym *coup de main* garstka taka dokonać tego nie mogła.

Dalsze posuwanie się Japończyków wstrzymane zostało siarczystym ogniem z luźnych szańców i fortów; szturmujący, prócz tego, znaleźli się na linii ognia, prążącego z pozycji rosyjskich w stronie północnej. Pułk 3-ej dywizji usiłował przyjść z pomocą, przypuszczając z frontu atak na „Scrub Hill“, ale żołnierze nie mogli się przedrzeć i kilkakrotnie odparci zostali. Japończycy nie tak łatwo dają za wygraną. Po stronie nieprzyjaciół zrozumiano, że jest źle i że może będą musieli wkrótce pospiesznie uciekać z Sontshan. Sprowadzono więc posiłki, przycoczono działa i czyniono rozpaczliwe usiłowania, by przeciąć nić powodzeń japońskich. Wkrótce ogień karabinowy zgłuszony został, gdyż kanonierzy z obu stron przystąpili do walki i rozpoczął się powtórny straszny pojedynek.

Huragan 500 dział stłumił odgłosy dziesiątków tysięcy karabinów. Zdawało się, że rozwarły się czeluście piekielne i zieją ogniem. Powtarzały się ciągle szarże i kontrszarże. Ludzie zdecydowani byli na śmierć lub zwycięstwo i gdy brakło amunicji, rzucali na siebie kamieniami.

Żadna strona nie mogła zwalczyć drugiej; narazie po dwu godzinach takiego mordowania się z samego wyczerpania sił walka osłabła.

Deszcz lać zaczął, co przedłużyło jeszcze przerwę w walce. Ale w przerwie Japończycy raz jeszcze bili się dzielnie, urwali kawał gruntu i okopali się w pozycjach, które tylu ofiarami swojemi i rosyjskimi okupili. Zawsze tak postępowali, by się

zapewnić, że ani cal ziemi zdobytej w walce odebrany im nie zostanie.

Zapadła noc, od czasu do czasu jednak ryczały działa, grzmiały karabiny.

O g. 7-ej wzmocniona została japońska artylerya i wszystkie baterye zajęły pozycye, z których ogień ich mógłby być skuteczniejszy i stały gotowe, mając duży zapas amunicyi. Nagle ze skoncentrowaną wściekłością buchnęły ogniem na rosyjskie okopy, usiłując zgłuszyć baterye nieprzyjacielskie, i zniszczyły te, które przez dzień cały tak uparcie odpierały szarżę piechoty mikada. Niczego nie szczędząc, bombardowały całą linię wałów z Sonsthan do „Scrub Hill“. Od siódmej do dziewiętej rozlegał się ryk dział, jakiego dotąd na polu walki nie słyszano. Należy pamiętać, że były to nowe szybkostrzelne działa, doskonale obsługiwane.

Rosyane odpowiadali przez chwilę, poczem prawie wszystkie ich baterye ucichły.

Jak mówiłem, przez dwie godziny śmiertelny utrzymywaliśmy ogień, nie było ani jednej pauzy w tej ulewie świszczących pocisków i pękających bomb, a dzielna piechota japońska znów skupiła się w sobie, na nową seryę nowych szturmów na roboty nieprzyjacielskie. Z Japończykami tak zwykle się dzieje: gdy powzięli jakiś plan, to będą usiłowali do końca go przeprowadzić. Rozumie się, że posiadają i zdolność natychmiastowego przystosowania się do naglących okoliczności.

W każdym razie tej nocy 31-go sierpnia dowódcy japońscy poważnie wątpili o bezpieczeństwie

pozycyi, nie byli pewni, czy ranek przyniesie im dalsze powodzenie, czy też nie, więc byli tak ostrożni, że wszystkie zapasy amunicyjne rezerwy przewieźli o kilka mil dalej; więc raz jeszcze obeszlą się żołnierze bez gotowanej strawy, ponieważ nie było ani czasu, ani środków do jej przygotowania. Ci ludzie, tak z siłą ciężką pracą wyczerpani, musieli poprzestać na garstce zimnego ryżu i kawałku suszonej ryby, które zawsze z sobą nosili.

Wojenni „attachés“ i korespondenci cofnięci również zostali do domków krajowców i tu o późnej godzinie w nocy po raz pierwszy i ostatni rozdano nam zapasowe porceye biskwitów na wypadek, gdyby wojska musiały dokonać szybkiego odwrotu przed świtem.

---

## ROZDZIAŁ XX.

---

Bitwa pod Laojanem, nieustanna walka. — Straszne nocne i dzienne szturmy.—Rozpaczliwe wysiłki Rosyan.—Trzy odwroty. — Wzięcie Laojanu.

Wątpię, czy istnieje w historii kasta, wykazująca większe bohaterstwo, opisująca sceny straszliwsze od tych, które się odgrywały w tę straszliwą noc z 31 sierpnia na 1 września na froncie linii Sonshan. Boleję nad tem, że Japończycy nie dozwolili korespondentom wojennym i attachés patrzeć własnymi oczyma na nieporównane bohaterstwo, z jakim po dwóch dniach nieustającej walki wystąpili do walki. Wielu z nas dojrzało i dowiedziało się, że czynią się przygotowania do czynów, które w ciemnościach nocnych miały dokonać tego, co w blaskach dnia skutecznić się nie dało.

Muszę powiedzieć, że ręczę, iż każde wojsko, po takim wyczerpaniu, pomyślałoby przedewsz-

stkiem o należytem napełnieniu żołądka, a tu żołnierz napełnił torbę ładunkami, wyczyścił starannie lufy strzelb i czekał na rozkaz rzucenia się znów na znienawidzonych wrogów; ale ta wojna popularną była między Japończykami, którzy zachowywali się względem niej z patryotycznym i osobistym zapalem.

Tak więc aż do końca bombardowania cała 6-ta, 4-ta i 3-cia dywizya podpełzała do linii nieprzyjacielskich. Wówczas zaczęły się naprzód tu, później dalej szeregi rzutów małych oddziałków piechoty, usiłującej coraz bliżej dotrzeć do wroga. Gdzie dotarli, tam pozostali, pospiesznie okopując się; przybywały nowe partye i powtarzał się proces szarżowania i parto się aż do dołów, do drutów kolczastych, poniżej głównej seryi fortów.

Ogień karabinowy zabrzmiał nagle w śmiertelnym pojedynku w potężny grzmot i przeszedł loskotem i świstem kul. Krok za krokiem posuwali się Japończycy aż do podstawy wzgórza.

O wczesnej godzinie wrześnieowego poranku rozpoczęły się ostateczne szturmy i kulminacyjna serya ataków frontowych na szeregi robót trzeciej linii rosyjskich szańców na Sonshanie.

Chyłkiem podpełzli aż do parapetów, a wówczas z ogłuszającym „Banzaj“ szturmowali jedną fortyfikację za drugą. 3-cia dywizya wymiotła „Scrub Hill“ i wyparła wroga w szance rosyjskie, ciągnące się na mniejszych wzgórzach, o jaką milę lub więcej dalej ku północy leżących.

Znów, i jeżeli to możliwe, z większym jeszcze zapalem, 4-ta dywizya przypuściła atak na prawie

niezdobyte reduty, leżące wprost na froncie samego Sonshan. Wszędzie Rosyanie zostali wybici lub w wielkim nieładzie wyparci z fortyfikacji.

Uciekając, rzucali broń, płaszcze, derki, nawet czapki i szynele. 4-ta dywizya otoczyła skałę Sonshan, strzelając do uciekających Rosyan i zapelniając szanice trupami moskiewskimi.

Japończycy zajęli również potężne pole robót, leżące u podstawy na zachodniej stronie wielkiej skały. Śmiało wdarli się na szczyt „Hand Hill“ (Ręki Wzgórza), depcąc po szanicach, które wróg zbudował na prawie niezdobytej pozycji, i nareszcie stanęli na dawnym grobowcu, użytym poprzednio przez Kuropatkina za punkt obserwacyjny.

Szybkim ruchem zagarnęli sześć polowych armat nieprzyjacielskich; inne skryli Rosyanie w rowach i bagnach.

6-ta dywizya pędziła nieprzyjaciół wzdłuż kolei, przeszło dwie mile w kierunku Laojanu i o 3-ej rano Japończycy byli zupełnymi panami pasma Sonshan i wszystkich, tak pracowicie wzniesionych redut i pędzili wrogów z powrotem do Laojanu.

Rano 1 września major sztabu przyszedł do nas, korespondentów, i wypowiedział mowę. Po rozmaitych ubocznych uwagach oświadczył, że pokaże nam naprzód szpitale polowe. Może miał i rację.

Przeprowadzono nas przez jeden, czy dwa pokoje tymczasowego szpitala, urządzonego w chińskiej jakiejś budowli. Należało opatrzyć 400, a materiałów opatrunkowych miano tylko na 200 ranionych.

A tu znoszono wciąż ranionych na improwizo-

wanych noszach, gdy lżej ranieni wlekli się sami lub dźwigali ich na barkach swych towarzysze.

Opowiadał mi mój przyjaciel, znający się na rzeczy, że opatrunki były zręcznie i dobrze robione.

Nawet na polu, po pierwszym opatrzeniu, przywiązywano każdemu ranionemu kolorowy papier, na którym napisano, czy wypadek ciężki, czy nie, a nawet określano charakter rany.

Bardzo rzadko używano środków znieczulających, i tylko w niebezpiecznych wypadkach; żołnierze japońscy bez szemrania znosili wszelkie cięcia i sondowanie ran. Czasami tylko zgrzytali zębami, gdy sonda do żywego przenikała, gdy kawałami odcinano poszarpane mięso lub wyjmowano kość. Po dokonanym opatunku żołnierze najczęściej palili papierosy, gawędzili lub spali. Major Kuniszi, adjutant pułku, gdy się dostał do szpitala, został mianowany dowódcą brygady, gdyż wszyscy wyżsi oficerowie wybici zostali.

Miał on na sobie jedenaście ran, dziesięć od kul, a jedną od odłamku granata. Palił papierosy i rozmawiał wesoło. Zauważyłem, że wszyscy ranieni Japończycy jak można najspieszniej myci byli i otrzymywali świeżą szpitalną bieliznę.

Za posłanie, zwyczajem japońskim, służyły słomiane maty, rozciągnięte na ziemi.

Ze szpitala udaliśmy się do dużego, mocnego fortu, na południu od Sonshan, gdzie solidną skałę dynamitem porozrywano i tak stworzono szańce.

Grunt usłany był trupami, bronią i przyborami.

W niektórych załamach trupy literalnie zappełniły całą głębokość i obszar rozległych szanćów.

Kałuże krwi i liczne strzępy odzieży wskazywały, że tu leżało mnóstwo ranionych i zabitych, których Rosyanie unieśli z sobą przed opuszczeniem pozycji.

Równie wielkie, a może potężniejsze jeszcze ziemne roboty znajdowały się poniżej, o 900 jardów na zachodzie, tuż pod Sonshan. Tu zauważyłem ciało wysokiego, potężnie zbudowanego, średnich lat Rosyanina. Miał dużą, ryżą brodę, przyprószoną siwizną.

Z resztek pozostałego na nim ubrania wnosić można było, że to oficer wyższej rangi, a wytworna jedwabna bielizna potwierdzała to przypuszczenie.

Leżał dwa dni w pobliżu japońskiej pieszej brygady, w końcu zanieśliśmy skargę i trupa pochowano. O ośmset jardów dalej, na południo-wschodzie, wznosiło się ostrosłupowe wzgórze, którego cała południowa strona była stromem, zielonem zboczem, które zasiane było gęsto trupami japońskimi. W jednej kupie leżało przeszło 300 ciał. Szczyt był zasypany strasznie pokiereszowanymi martwymi żołnierzami. Leżały tu ciała przynajmniej tysiąca ludzi. Tu, jak i wszędzie, większość trupów stanowili Japończycy, zaledwie 25-ty procent — Rosyanie.

Patrzyliśmy na dziwny wypadek, zaszły na tem samym wzgórzu. Grupa oficerów i żołnierzy stała w pobliżu wschodniego węgła szanćów, większość znajdowała się na parapecie. Ostrzegano nas, byśmy

byli ostrożni, gdyż ukryci żołnierze rosyjscy strzelać będą.

Istotnie rozległy się dwa strzały, od których jeden oficer japoński zabity, drugi raniony został. Japońscy żołnierze natychmiast zarzucili worami piasku i kamieniami dziurę, z której wybiegły strzały. Zaczęło się parlamentowanie z tak uwięzionymi żołnierzami, którym groziła śmierć przez uduszenie, lub zasypanie żywcem. Japończyk, mówiący po rosyjsku, spytał, czy chcą się poddać, na co natychmiast się zgodzili, zastrzegając sobie, by życiu ich nic nie groziło.

Starannie usunięto jeden, czy dwa wory piasku i kazano im oddawać jeden karabin za drugim. Usłuchano rozkazu i żołnierz japoński zabierał broń rosyjską, chwytając ją końcem swego bagnetu. Wyjął tak siedm rosyjskich strzelb, opatrzonych bagnętami, poczem usunięto jeszcze parę worów, podniesiono parę kamieni i wtedy z dziury wyłonił się pierwszy Rosyanin. Zdawał się ogromnie przerażony, mrużył oczy przed blaskiem słońca i bał się poruszyć. Przekonawszy się po chwili, że wszyscy uśmiechają się, wyciągnął powoli nogi, wyszedł i został na bok odprowadzony.

Teraz jeden po drugim wylazili Rosyanie i stanęli wszyscy siedmiu w otoczeniu wrogów, wesóło na nich spoglądających. Zauważyłem, że dwóch miało rany na twarzy i ramieniu i krwią zalani byli. Dwóch innych miało przepaski Czerwonego Krzyża na rękach. Paru trzęsło się ze strachu, spodziewając się widocznie natychmiastowej śmierci. Zdaje mi się, że widok tylu cudzoziemców uspokoił ich

trochę. Zabrano ich pod straż i odprowadzono jako jeńców wojennych.

Ale epizod wcale skończony nie był. 6-ta i 4-ta dywizje, usiłujące wyprzeć Rosyan za Laojan, znalazły wrogów za dalszą linią szanów, gotowych znów stawić opór. Od pasma Sonshan do Laojanu odległość wynosi około pięciu mil. Rozciąga się tu równina, pokryta szumiącym zbożem, przeważnie prosem. U podstawy wzgórz i na tej równinie rozrzucone były liczne, charakterystyczne wioseczki chińskie. Nie umiem określić dlaczego, czy, że Sonshan jest świętem wzgórzem, dającym schronienie dwu malowniczym świątynkom, na północnej i południowej stronie, czy dla urodzajności równiny, dość, że pola gęsto usiane były lepiankami.

Z powodu gwałtowności ognia rosyjskiego i zbliżenia się kawaleryi z zachodu, Japończycy pospiesznie okopali się w niżej położonych rozmokłych gruntach, o dwie mile na północ od Sonshan.

Ale dopiero pod wieczór nieprzyjaciel dał znak, że chce ponowić przedsięwzięcie. Kuropatkin musiał wycofać część swych wojsk, atakujących Kurokiego, aby powstrzymać dalsze posuwanie się drugiej armii. Ze wzgórz Sonshan widzieć można było pociągi, przychodzące i wychodzące ze stacji kolejowej Laojan i tłoczących się tam żołnierzy rosyjskich. Podejrzanie w tym krajobrazie wyglądała sławna pagoda, ze swemi jedenastu piętrami, podobna do olbrzymiego drzewa, ozdobnie przyszytych. Na zachodzie od wyniosłej wieży widniał kwadratowym murem otoczony gród Laojan; każda strona

murów wynosiła milę długości. Były tam cztery bramy, po każdej stronie muru umieszczone. Rosyanie, aby ułatwić swym wojskom wejście i wyjście, porobili szerokie wylomy w grubych murach i zbudowali solidne mosty poprzez fosy, wiodące do tych wylomów.

Nareszcie wróg przystąpił do akcji, kilka jego baterii prężąc zaczęło ogniem od południo-zachodniego frontu miasta. Przy składach węgla i magazynach ustawili więcej baterii i mieli całe szeregi potężnych ziemnych redut na południowym froncie miasta. Sprowadzili posiłki, zatłoczyli żołnierzami forty i szańce i ze stu, a może i więcej dział kartaczowali pozycje japońskie.

Rosyjscy bojownicy wysunęli się naprzód, złowrogo grzmiec zaczęły karabiny, wyzywając do walki. 3-cia dywizja japońska ubezpieczyła się na północnej stronie Sonshanu, kopiąc długą linię szanów. Połączyła się ona z prawą stroną 4-ej dywizji, która zajęła dwie wioseczki na samym froncie.

6-ta dywizja, grożąc kawaleryi i piechocie nieprzyjacielskiej, rozciągnęła swe lewe skrzydło na równinę, na zachodzie od kolei żelaznej. Dzięki swej dyscyplinie, Japończycy byli poważnym przeciwnikiem nawet na otwartym polu i można było sądzić, że gdyby marszałek Ojama, jak generał Buller pod Colenso, nie przypuszczał frontowego szturm na potężne linie Sonshanu, to mógłby z mniejszymi stratami wyprzeć Rosyan z zachodu. W dalszym biegu rzeczy mogło się wydarzyć jeszcze co innego. Ku-

ropatkin mógł być zmuszony do pozostawienia w rękach Japończyków—ludzi, dział i zapasów.

Deszcz znów zaczął padać pod wieczór, a gdy noc zapadła, akcja przeciw drugiej armii jeszcze bardzo była słaba.

Chociaż wojska generała Oku nie były tak bardzo naciskane 1 września, Rosyanie, jak gdyby unikali zbyt blizkiego zetknięcia się, zwrócili się całą siłą na generała Nodzu. W rozmaitych kontratakach i szturmach, dokonanych przez wojska rosyjskie na drugą i czwartą armię, oficerowie rosyjscy bardzo często wybiegali na front wojsk, usiłując prowadzić ich na wroga. Ale żołnierze rosyjscy rzadko z zapalem odpowiadali i jedynym skutkiem męstwa ich przywódców była wzmożona liczba ofiar między oficerami.

Wściekła walka trwała wciąż na wschodzie, nieprzyjacielskie baterie robiły prawie więcej, niż mogły by odeprzeć Nodzu napowrót na wzgórza i prawy jego bok, jak mi się zdaje, raz ustąpił z pola, gdy korpus rosyjskiej piechoty w całej masie posunął się naprzód tegoż popołudnia. Ale Nodzu nie jest pierwszym lepszym wojownikiem, którego z pola walki wyprzeć można. Wiem z najlepszego źródła, że na radzie wojennej głównego sztabu on jeden oparł się propozycji, uczynionej przez starszyznę, aby armia japońska cofnęła się z Sonshanu w nocy 31 sierpnia.

Dopiero późnym wieczorem 1 września bagażowe wozy i zapasy, wywiezione dalej przez ostrożność, wróciły do Sonshanu i żołnierze otrzymali swe porcje. Już przez dwa dni obywali się oni bez gorącej

strawy. Tego wieczoru na obozowych ogniskach gotowała się zupa, ryż i stały kotły z wrzącą wodą.

Jeszcze raz zaprowadzono nas do jakiejś wioseczki, oddalonej od centrum drugiej armii.

Coś musiało się wydarzyć, co wyostrzyło zęby Kuropatkina. Może nadeszły posiłki koleją, może otrzymał instrukcje z Petersburga, dość, że działa i karabiny hukiem swym podkreślały każdą minutę nocy 1 września i ranka 2 września.

Pośpieszyliśmy na grzebień linii Sonshanu i zajęliśmy pozycję na „Hand Hill“, aby się przekonać, że Rosyane się nie cofnęli, lecz napastniczą postawę przybrali. Kartacze ich padały tuż u północnego podnóża Sonshanu i ryły zbocze wystającego wzgórza, na którym stało kilka baterii i lewy bok 3-ej dywizji. Było to wzgórze, zajęte przez Japończyków po wyparciu nieprzyjaciela z linii Sonshan i odepchnięciu go jak można najdalej na Laojan. Dobrze się stało, że Japończycy, jak zawsze, bardzo starannie ubezpieczyli zyskowny grunt, urządzając liczne okopy, willeze doły i miejsca dla połowych baterii i 5-cio-calowych kartaczów. Szereg baterii na wysuniętym wzgórzu również ostonili robotami ziemnymi.

Pułk piechoty rozłożył się plackiem na wzgórzu, i były dwie cieniutkie linie ognia na poziomie gruntu na froncie. Reszta wojska skryła się za wyniosłościami.

Cała brygada stała za skałą Sonshan, a w rozmaitych punktach zabranego pasma kryły się bataliony.

Oprócz tych wyjątków, cała druga armia była

już na równinie między Sonshan i Laojanem. Część 6-ej dywizji wysunęła się naprzód, rozciągając się coś na dwie mile na zachód od kolei.

Taktyka Japończyków była powtórzeniem taktyki z dni poprzednich. Cisnęli się naprzód przez proso i gaolan, wypierając forpoczty rosyjskie i przednie szeregi i powoli zajmując jedną po drugiej wszystkie wioseczki. Lepianki z licznymi murami, z błota ulepionymi, służyły za ochronę przy ataku i obronie. Rozumie się, że chlewy, kurniki i ogrody warzywne nie mogły być w czasie wojennym szanowane.

Większość trupów pochowana nie została dołąd, a po polu rozrzucone były broń i przybory wojenne. Leżały tu strasznie poszarpane, okaleczone ciała na polu, w błocie, wodzie, rowach i na wierzchołkach wzgórz. Wojska zbyt były zajęte, by mogły pomagać w zbieraniu i grzebaniu trupów stowarzyszeniu Czerwonego Krzyża, które nie mogło znaleźć dostatecznej liczby krajowców do tej posługi.

Tu i owdzie ułożono szeregami trupy, na modłę japońską, w szerokich płytkich rowach i gdzie można było dostać gałęzi i łądyg gaolanu, tam je pod trupy i na trupy kładziono, zakładając to wszystko warstwą ziemi. W takich dołach kładziono kilkadziesiąt trupów i podkładano ogień. Gorąco palących się gałęzi i łądyg przemieniało trupy w popiół. Takie pogrzeby urządzą Japończycy; odbłaskiem takich pożarów pali się sklepienie niebios w nocy, a ciemnieje od gęstych dymów w dzień. Znow zaawżyłem na polach kapłanów Buddystów, odprawiających obrządki nad ciałami poległych współziomków.

Nie było żadnego ważnego ataku piechoty na środek lub prawy bok gen. Oku. Z poważnym zaś oporem spotkała się 6 dywizya i kawalerya, osłaniające lewy bok. Nie mogę powiedzieć, bym miał wielkie zaufanie do kawaleryi japońskiej, ale jeszcze mniejsze mam do konnych kozaków, gdyż ci, pomimo wyjątkowo dobrych, odpowiednich warunków do pobicia wroga, najmniejszego zła dokonać nie zdołali. Japońska kawalerya używana była przeważnie jako spieszona konnica i w Laojanie tego i następnego dnia oddała dobre usługi, skoczyła na północo-zachód i zaatakowała Rosyan z zachodu od stacyi kolejowej. Gdyby Kuropatkin zostawiony był jeszcze przez miesiąc lub sześć tygodni w zupełnym spokoju w Laojanie, to wraz ze swymi inżynierami dokonałby planu obrony, który z Sonshanu i Laojanu wytworzyłby podwójną linię fortyfikacyi, mogącą uledez tylko regularnemu oblężeniu. W Sonshanie znaleźliśmy zapasy drutu kolczastego i budulcu, przeznaczonego do wykonania zamierzonych robót. Nieprzyjaciel został wyparty w chwili, gdy zakładał nowy płot z drutów kolczastych i drugi szereg wilczych dołów wykopywał. Wzmacniał również forty, powiększając rozmiar rowów i parapetów i dodając ochrony dla ludzi i dział.

W Laojanie Kuropatkin miał, dwie mile długości wynoszące, wążkotorowe przenośne relsy, położone na szanicach i redutach, dla dowożenia zapasów amunicyi i żywności. Wzdłuż południowej i wschodniej strony Laojanu ciągnęły się liczne roboty. Na południowym froncie, o półtorej mili od

olbrzymich murów grodu, ujrzałem ogromny fort z masywnymi parapetami, wznoszącymi się na czternaście stóp nad równiną.

Broniony on był przez zewnętrzne szańce i rowy, przez druty kolczaste, głębokie wilcze doły i t. p. Budowlę tę należało zaliczać do fortec pierwszego rzędu, reduty w średnicy wynosiły przeszło 150 jardów. A dalej na wzgórzach, we wschodniej stronie, Kuropatkin na każdym wzniesieniu pobudował reduty i wszystkie boki wzgórz pociął szańcami.

Pod osłoną tych wszystkich robót szturmował on Kurokiego i Nodzu i przy ich pomocy przeszkodził generałowi japońskiemu w dostaniu się na równinę. Chociaż mury Laojanu mają trzydzieści stóp wysokości i czterdzieści grubości u podstawy, Kuropatkin uważał za nierozsądne, czy niepotrzebne korzystanie z nich i zadowalał się zewnętrznymi szańcami i temi, które mogą być wzniesione tuż przy koszarach rosyjskich, wzniesionych przy stacji kolejowej. Ale wielkie mury grodu, w których porobił wyłomy dla swobodniejszego przejścia wojsk, gotowe były do przyjęcia uciekających w popłochu z pola walki żołnierzy.

Zachodni mur Laojanu, oddalony jest o trzy czwarte mili od stacji kolejowej. Miasto stoi na południowym brzegu rzeki Taitsze-ho, która skręca tuż przy murze wschodnim.

Około 10-ej rano kartaczownice rosyjskie zasympywać zaczęły pociskami wojska Nodzu, a jednocześnie ze 200 dział zwrócono przeciw drugiej armii.

Japończycy szybko na ten wściekły ogień odpowiedzieli; artylerya grzmiała z małemi przerwami dzień cały; w końcu dziwić się trzeba było, zkąd obie strony czerpały takie zapasy amunicyi.

Zapasy kul i ładunków do armat, jakie widziałem w Sonshanie, a później w Laojanie, były nowym dowodem, że zarówno nieprzyjacielowi, jak i Japończykom nie brakło amunicyi.

Rosyane wciąż usiłowali przedrzeć się przez linie Kurokiego i Nodzu. Obecność ich drażniła Kuropatkina.

A tu piechota i artylerya drugiej armii niewoliła uwagę nieprzyjaciela. Ogołoczone pola, ścięte drzewa, otwarte pole dla ognia dział i karabinów nieprzyjacielskich, nie odstraszało piechoty Oku. Jego przednie straże i linie bojowe trzymały się stale na przodzie, podsuwając się bliżej i bliżej do Laojanu i starannie ufortyfikowanych pozycji rosyjskich. Często pod ogniem nieprzyjacielskim posuwały się półbataliony japońskie dla wzmocnienia i rozszerzenia linii ognia. Artylerya ich krok za krokiem zdobywała nowe pola, praca przeciągania dział przez rozmokłe pola i wyboiste drogi była herkulesowem zadaniem. Równie ciężką była praca dowożenia dzień i noc amunicyi.

W jednego konia zaprzężone małe amunicyjne wozy krążyły nieustannie, nie zważając na piekielny ogień. Ludzie, obsługujący je, nieustannie na śmierć narażani, z zupełnem zaparciem się spełniali swe obowiązki. Walka coraz poważniejszą się stawała, straszliwie wzrastała liczba ofiar. Wojsko Oku po-

wiarzającymi się rzutami zajęło wioski w pobliżu nieprzyjaciela, natychmiastowo okopując się i posuwając coraz dalej i dalej, nareszcie po południu byli tylko o 800, czy 900 jardów od linii ziemnych robót Laojanu.

Nieprzyjaciel wzmocnił swą artylerję czterema bateriami szybkostrzelnymi, które zajęły pozycję nieco na południe od stacji kolejowej. Podtrzymywały one piechotę rosyjską, a ich działa mechaniczne prażyły ostro front japończyków. Ale ci nie ustępowali; pomimo to mało posuwali się naprzód. Wówczas Oku, czy ktoś inny, rozkazał przypuścić szturm; uczyniono szybkie przygotowania, ludzie i działa zgrupowano na froncie. Widocznie jednak któremuś z dowódców przyszła rozważa i wydano rozkaz, by wojska cofnęły się pod osłonę. A tymczasem Kuropatkin wciąż groźnie się stawał, usiłując powtarzającymi się spazmatycznymi atakami przebić się między armie Nodzu i Kurokiego. Tu straty Rosyan dnia tego musiały przechodzić cyfrę 10,000. Granaty z baterji Oku zapaliły parę domów w pobliżu kolei, jak również zapasy paszy dla koni. O trzy mile na północo-zachodzie od Laojanu zapaliły się również magazyny. Potem walka osłabła i cofnięto nas do wioski, gdzie pewna liczba krajowców śmierć znalazła.

W sobotę 3 września dzień był jasny i ciepły. Nie z powodu gorąca, lecz ze zwyczaju narodowego, ten z japońskich żołnierzy który znalazł chwilę wolną, biegł do wody i starannie się nią zlewał. Niektórzy, zupełnie nadzy, prali swe zabłocone mundury.

wyżymali je po największej części na własnych ciałach suszyli. Żaden Japończyk, czy to kobieta, czy mężczyzna, nie zaniedba codziennie starannie wyszczotkować zębów. I tu, na polu walki, Japończycy przedstawiali nader jaskrawy kontrast z rosyjskimi żołnierzami.

Kanonada i gruchot kul karabinowych trwały przez noc całą. Rano widoczne już było posunięcie się naprzód linii Oku. Po stronie prawej niewiele zdobyto gruntu, ale wzrosła liczba szanców. Korzystając z ciemności, podjazdy i forpocztę posunęły się na jakie dwieście jardów i przy pomocy niewielkich rydli pokopały wilcze doły. Posuwanie się ich naprzód znaczyły ciała poległych towarzyszków.

Dymy kolejowe widziane były na północ od stacyi Laojan. Duży pociąg, z pięćdziesięciu wagonów złożony, zahaczał na moście i skierował się ku Mukdenowi. Mówiono, że jednym z nocnych pociągów Kuropatkin opuścił Laojan i udał się na północ.

O g. 10 m. 15 rano Rosyane ruszyli z północy od stacyi kolejowej i zbliżyli się ku południo-zachodowi z dużą siłą piechoty i kawaleryi. Mieli ze 14,000 żołnierzy. Widziałem jak szli, w potężne kolumny sformowani. Atak, do którego się przygotowywali, podtrzymały baterye i wielkie szybkostrzelne działa z linii Laojan. Ale ta cała parada rozsypała się, jak domek z kart, zabłysła i zgasła, jak palące się źdźbło słomy. 6-ta i część 4-ej dywizyi zwróciły swe działa na atakujących Rosyan i karabiny piechoty japońskiej przeszły w ten przeciągły,

nieubłagany grzmot, niosący ze sobą śmierć i zniszczenie, a słyszany zwykle w decydujących momentach wielkich bitew.

Oficerowie rosyjscy, walczący konno, usiłowali stawić czoło tej ołowianej ulewie, by utorować drogę pieszym szeregowcom, ale po paru minutach zwalili się na ziemię, a przerażone ich wierzchowce we wściekłym galopie rozbiegły się po równinie. Kawalerya kozacka ruszyła kupą, ale po pierwszym wytrysku japońskich szrapneli rozproszyła się we wszystkich kierunkach, jak garść grochu, rzucona na płytę marmurową. Jeden, drugi grad pocisków—i ta potęga zupełnie z oczu zniknęła. Po upływie pół godziny ten atak rosyjski zupełnie został rozgromiony, konie bez jeźdźców gromadami latały po polach, w końcu i one padły od nieustającego ognia. Po tym epizodzie 6-ta dywizya mogła bliżej podsunąć się do kolei od strony zachodniej.

Stacya znalazła się w promieniu ognia ich dział, i cztery 15-tocentymetrowe, zabrane w Nanshan działa dosięgały szanćów Laojanu. Na południe od stacyi zapaliła się szopa. Prawdopodobnie zbudowana była dla zakrycia odjeżdżających pociągów.

O 11-ej rano nieprzyjaciel ze wszystkich dział ostrzeliwał część wzgórza, zajętego przez dwie baterye i jeden batalion dywizyi 3-ej.

Japońscy artylerzyści nie zwracali wielkiej uwagi na te demonstracye, ale dalej prażyli rosyjską artyleryę w pobliżu stacyi kolejowej.

Na przestrzeni od Sonshan do Laojanu, godzinami, dniami całemi, niebo upstrzone było kulkami

białego dymu, wybuchającego z wysoko pękających granatów.

Požary naokoło stacyi szybko się wzmagaly; o g. 11 m. 35 rano naliczyłem sześć wielkich ogni. Niektóre, bezwąt্পienia, wzniecili sami Rosyanie, mający w Laojanie liczne zapasy ziarna, prowizyi, amunicyi, budulcu i t. d.

W blasku jasnego dnia, w pobliżu stacyi, długie czerwone języki wyskakiwały ponad domami, przedzierając się przez słupy gęstego, czarnego dymu. Dalej ku wschodowi podnosił się szczególny gęsty żółty dym. Na pastwę ognia wydawane było wszystko. Wyglądało to na przygotowania do ewakuacyi. O południu chwilowo akcyja ścichła, aby wybuchnąć z nową wściekłością, zawsze biegnąc ze wschodu na zachód. W godzinę później trzy rosyjskie bataliony dokonały słabej demonstracyi ku północo-zachodowi, dla powstrzymania zbyt przedsiębiorczej dywizyi 6-ej, dążącej ku kolei.

Nowe pożary powstały wśród magazynów, spi-chrzów i baraków rosyjskich w mieście. Ogień artyleryi nieprzyjacielskiej, skierowany na centrum drugiej armii, osłabł, a nieco po drugiej wszystkie jego baterye ucichły. Zato ogień karabinowy trwał ciągle i przez pół godziny syczał wściekle wzdłuż naszego frontu. Rosyanie usiłowali powstrzymać niezmeżonych Japończyków, odpychających ich cał za całem od 3 do 6 po południu; ale proces nielitościwego parcia nie ustawał.

Po prawej stronie (na wschodzie) Japończycy okrążyli laojańskie szańce nieprzyjacielskie i zmusili

wroga do zmniejszenia bezpośrednich ataków na Nodzu. Po lewej naszej stronie (zachód) 6-ta i 4-ta dywizye zbliżyły się zupełnie do stacyi kolejowej. Tu i owdzie pochowali się Rosyanie i strzelali z domów. Niektóre budowle zostały skartaczowane i w perzynę obrócone, inne palić się zaczęły. Ale w rzeczywistości niewiele szkody wyrządzono budynkom ceglany w rosyjskiej części miasta, a stosunkowo jeszcze mniej w murem otoczonym chińskim grodzie. W dole, wśród prosa, na froncie generała Oku, o trzy czwarte mili za linią ognia, Japończycy roztoczyli chorągwie Czerwonego Krzyża na sześciostopowych słupach. Znajdowały się one zawsze obok ich narodowych sztandarów i nie łatwo było odróżnić jedne od drugich. Kartacze padały obok tych połowych stacyi opatrunkowych. Nie dziwiłem się temu, gdyż chorągwie te nie były wyraźnie widziane, nawet ze strony japońskiej, a z rosyjskiego punktu widzenia, wskutek gęstego dymu, musiały być zupełnie niewidzialne.

Czas szybko upływał, chociaż nawet z boku patrzący boleśnie odczuwali te straty w ludziach, jakie przynosiła ze sobą każda godzina. Ogromne zmęczenie wielkim ciężarem przywarło do dusz i ciał ludzkich. Wszystko zdawało się świadczyć, że Kuropatkin wyczerpał swe pomysły, więc o zachodzie słońca wojska japońskie raz jeszcze posunęły się naprzód, uszeregowały się w linie, aby zdobyć ostatnie nieprzyjacielskie reduty i sam Laojan — nocnym szturmem.

Huknęły straszliwie działa Oku, zadając osta-

teczne ciosy. Baterie rosyjskie, które po południu wysunęły się i zajęły pozycję o pół mili na południe od stacy, znów zaczęły prażyć najsilniejszym ogniem.

Bardzo być może, że to pomogło do odłożenia szturmów aż do zapadnięcia nocy i ocaliło pobitego nieprzyjaciela od poważniejszych jeszcze strat. O 7-ej po południu Japończycy rozpoczęli swoje nagłe, nigdy nie cofające się rzuty na rosyjskie reduty. Po nury blask pożarów dostarczył Japończykom potrzebnego im światła.

Z dzikimi okrzykami „Banzai“ skoczyła japońska piechota, zdobywając główne linie szanców, gdy 4-ta i 6-ta dywizje zajęły budynki przy stacy kolejowej. Tylne straż rosyjska w szalonych była opalach; odpierana nieustannie, miała nawet odwrót zagrożony, a Japończycy wciąż darli się naprzód.

O 8-ej Japończycy już posiadali całe rosyjskie miasto, stację i całą zachodnią stronę murów Laojanu. Wkrótce potem 3-ia dywizja, okrążywszy wielkie fortyfikacje na zewnątrz Laojanu, na południo-wschodzie, zmusiła Rosyan do cofnięcia się z ludźmi i działami. Ostatnia bateria nieprzyjacielska cofnęła się przez południową bramę w obręb murów grodu.

Ztąd bronili się Rosyanie, zajadłe zabezpieczając tym sposobem odwrót kolumnom swym przez cztery czy pięć pontonowych mostów, spinających rzekę Taitse, biegnącą w północno-wschodniej stronie tuż pod murami miasta.

W moście kolejowym wszystko, co było dre-

wniane, Kuropatkin kazał spalić i gdy przebiegł ostatni pociąg, podłożono ogień. Ale most wskutek tego nie został tak bardzo uszkodzony. Dla wiadomej im tylko przyczyny, Rosyanie nie uszkodzili poważnie ani jednego mostu i niewiele złego zrobili całej kolei żelaznej Mandżurskiej.

O 10-ej wieczorem, a może trochę wcześniej, garstka Japończyków przez wyłom dostała się do Laojanu i zaczęła walczyć z wrogiem na ulicach.

Były tam jeszcze dwie baterie rosyjskie w pobliżu wrót południowych i niemało kozaków, którzy stracili swe miejsca w szeregach i teraz grabili chińskie domy i sklepy. Główny korpus jednak tylnej straży nieprzyjacielskiej skupił się za wschodnim murem, a reszta spieszyła przez pontonowe mosty na północ od Taitsze do dopływu Hunho, która znów ze swej strony zasila wielką rzekę Liao. Zaraz po dziesiątej Japończycy przedarli się przez bramy miasta i, sformowani w bataliony, wpadli do chińskiego miasta.

Baterie zemknęły, ale setki piechoty, sądząc, że miasto utrzyma się przynajmniej dzień jeden, włączyły się i błąkały po obszernym, nieoświetlonym grodzie.

Japończycy, zwinni jak koty, wdarli się na północne i wschodnie mury, przyspieszając ucieczkę nieprzyjaciela przez rzekę. Nie udało im się jednak zdobyć żadnego mostu pontonowego, gdyż Rosyanie zniszczyli je, odcinając dużą liczbę łódek. Aby się uratować, żołnierze rosyjscy, pozostali w tyle, skakali do rzeki, by przepłynąć na brzeg północny, ale

większości zamiar się nie udał. Japończycy spieszenie zajęli wszystkie wejścia do miasta i rozpoczęli polowanie na wroga, pozostałego w Laojanie. Niektórzy bronili się od śmierci, a w brudnych, ciasnych uliczkach Laojanu przez całą długą noc grzmiały karabiny. Słyszałem ten huk aż do dziewiątej rano; nie ustał on i potem, lecz powtarzał się od czasu do czasu do 10-ej.

Zrana 4 września otrzymaliśmy oficjalny raport: „że przy pomocy artylerii od wczoraj piechota nasza stopniowo zbliżała się do nieprzyjacielskich fortów i szturmować zaczęła od 7-ej wieczorem minionej nocy i dokończyła dzieła dziś rano o 12,30. Pewna liczba Rosyan zabłąkała się w obrębie chińskiego grodu i usiłowała bronić się, uciekając z domu do domu“.

Ale, jak już mówiłem, odgłosy strzałów rozlegały się aż do dziesiątej.

Tak więc wzięty był Laojan i wielu trupów rosyjskich leżało w błocie, płytkich kałużach i rowach. Na skraju mostów i na brzegach rzeki tarzały się martwe ciała kozaków. Rad jestem, że skończyłem opis tej smutnej, strasznej historii.

Nieprzyjaciel zniszczył przy kolei przeszło sześć baterii wozów amunicyjnych. Prócz tego spalił dziesiątki tysięcy worów zboża, których małą ilość Chińczycy usiłowali ukraść, by je ocalić od zniszczenia.

Wiele amunicyi, odzieży i rozmaitych zapasów dobrowolnie spalono. Pozostawili jednak za sobą Rosyanie duże zapasy wążkotorowych relsów, platform i tym podobnych cennych rzeczy.

Obliczono, że zostało nienaruszonej prowizyi przynajmniej na miesiąc.

W dniu 3-im września kozacy puścili sobie wodze i grabili chińskie magazyny na prawo i lewo, ale do mieszkań krajowców rzadko się wdzielali.

Wojska Oku zajęły most kolejowy, oczyściły go z palącego się drzewa i po nietkniętym żelaznym szkielecie oddział wojska przedostał się na brzeg północny. Wojsko to ścigało cofających się Rosyan na przestrzeni czterech mil. Ale o świcie 4 września zjawiła się gęsta mgła i trwała aż do dziesiątej. Rozumie się, że musiała ona powstrzymać ścigających i dała możność skupienia się nieprzyjacielowi.

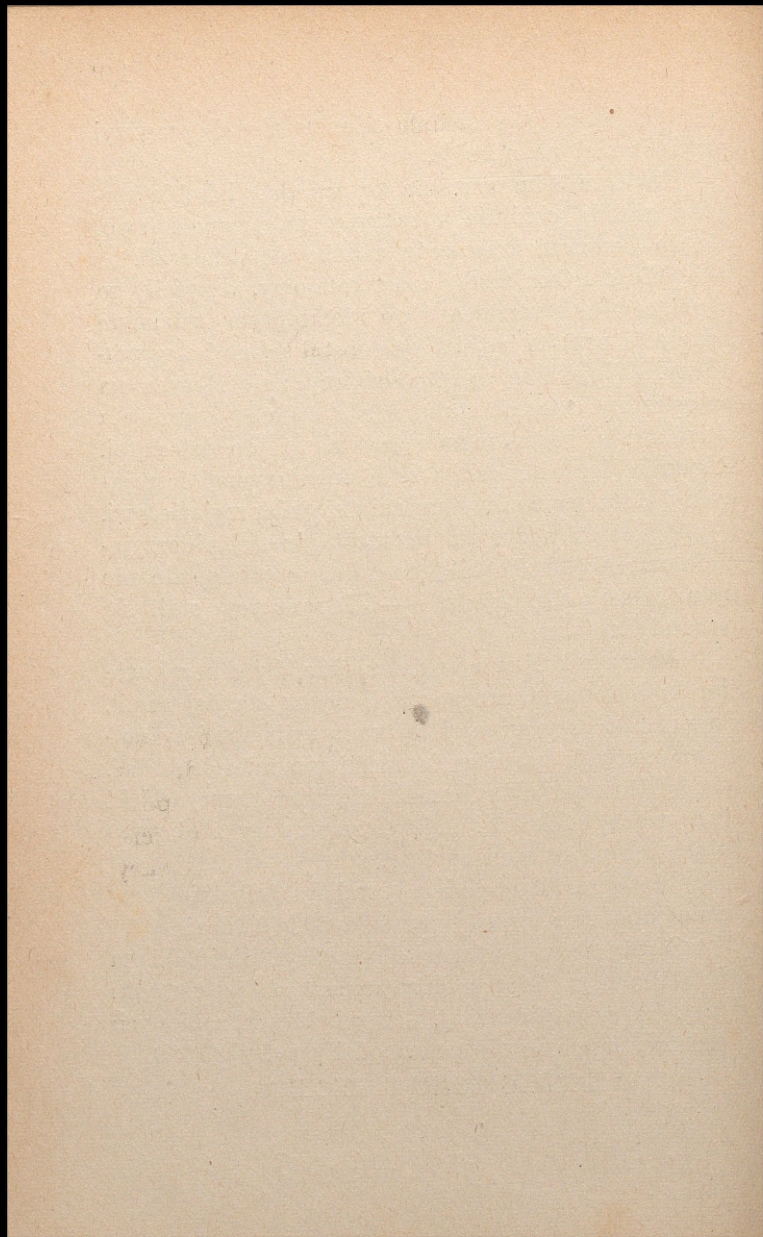
W ciągu nocy, po przedostaniu się nieprzyjaciela za rzekę, huknęło jedno, drugie działo, ale nie było żadnej odpowiedzi i — Japończycy stali się panami Laojanu.

Marszałek Ojama wydał rozkaz, by generałowie Kuroki i Nodzu zaraz posunęli się ku drugiej armii. Po raz pierwszy w całej tej kampanii japońscy żołnierze zerwali hamulce i zaczęli po mieście hulać. Nie był to zupełny rabunek, ale wiele waryackich, złych rzeczy dokonali ludzie, zerwawszy z obowiązującą ich zawsze dyscypliną.

W tej całotygodniowej walce wszystkie trzy armie japońskie straciły przeszło 60,000 ludzi.

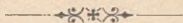
Straty Oku, z własnej obserwacji, obliczam na 30,000 ludzi, z których duży procent poległ na polu walki. A rosyjskie straty, licząc zabitych, ranionych i jeńców, zapewne nie przechodziły cyfry 35,000.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.



BENNET BURLEIGH.

Korespondent wojenny „London Daily Telegraph“.



# PAŃSTWO WSCHODU

CZYLI

wojna japońsko-rosyjska

1904 — 1905 roku

przekład

EMILII WĘSŁAWSKIEJ.

---

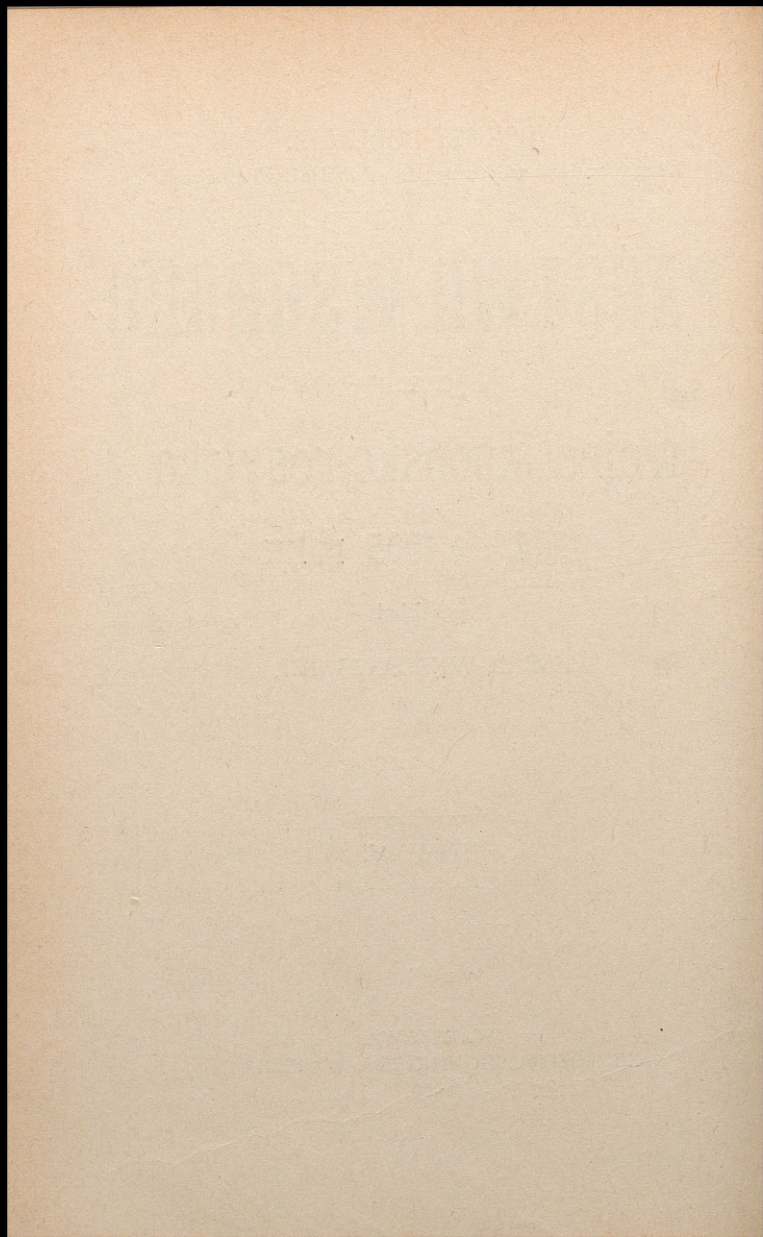
TOM IV.

---

WARSZAWA.

DRUK JÓZEFA SIKORSKIEGO, WARECKA 14.

1906.



## ROZDZIAŁ XXI.

---

Z Kurokim. — Laojan widziany z wewnątrz. — Krytycyzm i obmyślenie przyszłości.

Kolega mój, p. R. I. Mac-Hugh, towarzyszący wojsku generała Kurokiego, tak mi opisał udział, jaki brało to wojsko w wielkiej bitwie pod Laojanem

„Bitwa właściwie rozpoczęła się 25-go sierpnia, gdyśmy wyruszyli z Tensitien. Dnia tego nasza lewa dywizya była już w akcji, a następnego ranka prawa i środkowa dywizya zetknęła się z nieprzyjacielem. Okolica, w której się akcja rozgrywała, składała się ze stromych wzgórz, z głębokimi, wązkiemi dolinami.

„Nasz front był wielkiem półkolem, rozciągającym się prawie na mil piętnaście Środkowa dywizya, której ja towarzyszyłem, zaatakowała Hunsalin. Nieprzyjacielskie armie przedzielała wązka,

głęboka dolina, gdyż wzgórza tak były strome, iż tylko działą górskie mogły być użyte.

„Wojska japońskie szybko sunęły naprzód i wkrótce zbliżyły się do pasma, którego grzbiety zajmowali Rosyanie. Przez jakiś czas niemożna było posuwać się naprzód, ponieważ nieprzyjaciel trzymał w swych rękach zbocza, wiodące na szczyt, ale po ogromnych trudnościach umieszczono baterię w punkcie, z którego mogła ona kartaczować grzbiet wzgórza i Rosyanie wkrótce zmuszeni byli do ewakuacji tej pozycji.

„Znaczne straty odniosła środkowa dywizya japońska w tym ataku na grzbiet, i tej i następnaj nocy gorzały obłoki od kremacyjnej pożarów na dole. Tymczasem dwie drugie nasze dywizye walczyły zawzięcie. Prawa dywizya zdobyła przeznaczoną sobie pozycję nocnym szturmem na bagnety, ale lewa walczyła przez dwa dni z silnym oporem, poczem zbliżenie się innych dywizyi zmusiło wroga do cofnięcia się ku Anping. Celem naszego marszu naprzód było zajęcie prawego brzegu rzeki Tang-ho i zmuszenie Rosyan do cofnięcia się na Laojan, gdzie miano nadzieję przeszkodzić im w ucieczce.

„Wieczorem 29-go sierpnia pierwsza część tego programu została z powodzeniem uskuteczniiona i Anping wpadł w ręce generała Kurokiego.

„Rosyanie bardzo słaby stawili opór na wyżynach za Tai-tse-ho. W Anping pokopano kosztowne szańce na skalach, wznoszących się naprzeciw miasta i ponad niem, ale pierwsze granaty ja-

pońskich baterii wywołały wśród nieprzyjaciół (kozaków) popłoch i ucieczkę. Ze zdziwieniem patrzyłem na oficerów, dowodzących w tej bitwie na wzgórzu i za niem, w dolinie. Łatwo ich było odróżnić na froncie tej gromady uciekających.

Nie było wielkich walk 29 i 30-go sierpnia; z wyjątkiem działań dywizji lewej spędzano czas na stopniowym ścieśnianiu kordonu naokoło Laojanu.

Armii generała Kurokiego pozostawione było zadanie utrzymania wschodniej i północno-wschodniej strony, podczas gdy dwie drugie armie atakowały z południa i z zachodu.

Olbrzymim łukiem rozstawiły się wojska japońskie w okrag niefortunnego miasta i rano 30-sierpnia wszystko było gotowe do wielkiego szturmu na skoncentrowane siły rosyjskie pod osobistym dowództwem generała Kuropatkina.

O świcie huknęły działa i aż do zachodu słońca ani na chwilę nie ścichnął ryk przeszło 500 dział. W kronikach historycznych niewiele się znajdzie takich pojedynków artyleryjskich. Rosyjskie działa, rozciągnięte w olbrzymie półkole z zachodu na północno-wschód, miały w każdym punkcie gotową do boju działą nieprzyjacielskie.

Patrząc z góry w dół, zdawało się, że wszystkie doliny żygają dymem; przez długą letnią noc unosiły się biała para i płomienie z wciąż pękających szrapneli, wełniste dymki z tych szrapneli, tak niewinnie wyglądające, niosły z sobą niechybną śmierć dla tych walczących bohaterów.

W niektórych miejscach Rosyanie mieli trzy szeregi dział. Gdy noc zapadła, żadna strona ani straciła, ani nic nie zyskała. Ciemności nocne nie położyły końca walce i długo potem artylerzyści strzelali do wroga, krwawymi błyskawicami prując powietrze. Ranek przyniósł wznowienie bitwy, a po zachodzie słońca pozycje okazały się nie zmienione. Tymczasem armia, której towarzyszyłem, rozpoczęła wielki ruch okrążający rosyjską lewą stronę, w celu odcięcia odwrotu jej ku północy. Przez całą noc płynęły wojska znużone na północo-wschód, a pontonami przekroczywszy rzekę Tai-tse-ho — rzuciły się na lewy bok nieprzyjacielski. Generał Kuropatkin widocznie spodziewał się tego ruchu, gdyż dywizje generała Kurokiego nataknęły się na przeważne siły nieprzyjacielskie.

„Nieustraszeni Japończycy rzucili się naprzód i przed zachodem słońca jeszcze wyrwali nieprzyjacielowi duży szmat ziemi.

„Kluczem rosyjskiej pozycji było niskie, „okrągłe wzgórze, zwane Hai-yen-tai, a jego zielone zbocza miały być widownią najkrwawszego momentu całej wojny. Cały dzień na to wzgórze sypały się granaty. Rosyjskie baterie odpowiadały, ale ich ogień źle był kierowany i bardzo mało szkodził. Powodzenie tego ruchu generała Kurokiego zależało od posiadania Hai-yen-tai, i generał postanowił je sobie zdobyć nocnym atakiem. O wczesnej porze, 2-go września, nasza środkowa dywizja posunęła się naprzód i po krwawej utarczce zdobyła je ostrzem bagnetów. Z nastaniem ranka rola ostrze-

liwania wzgórze przeszła do Rosjan i godziny całe sypał się grad szrapneli na jego boki. Ale Japończycy trzymali się uparcie, jak to czynili poprzedniego dnia Rosyanie, nie zwracając uwagi na liczne straty.

„W nocy obie strony zdecydowały się na nocne ataki, Japończycy chcieli zdobyć baterię rosyjską, która w ciągu dnia tak im dokuczała, Rosyanie pragnęli odbić, krwią zlane zbocza Hai-yen-tai.

„Rosyanie w cieniach nocy, z nieustraszonym mężstwem rzucili się na zbocza wzgórze, ale spotkali się tu odważnym wrogiem. Nieprzyjaciel prawie wdarł się na szczyty, ale zmiatały go raz po raz bagnety i kule japońskie, tak, że w końcu zamiechał walki i cofnął się z ogromnymi stratami. Prawie w tym samym czasie Japończycy zaatakowali baterie rosyjskie, ale Rosyanie ustawili przyrządy elektryczne, które zdradzały dokładną pozycję szturmujących i dzielni Japończycy spychani byli całymi falami.

„Jeden batalion wybity był co do nogi. Nie sposób napisać, że szturm Japończyków został odparty, gdyż ludzie padali jak snopy na froncie baterii rosyjskich. Wczesny ranek przyniósł zwrot na obie strony na pozycjach, które o zachodzie słońca zajmowały, ale setki dzielnych żołnierzy, sztywnych i siwnych, leżało na krwawych zboczach Hai-yen-tai i przed bateriami rosyjskimi tysiące.

„Lepiej się wiodło naszej stronie prawej, Japończycy zdobyli Pięciogłowe Wzgórze (Tire Head Hill), jak również wzgórze przy kopalniach węgla.

„Japończycy, trzymający Hai-yen-tai, wytrzymali jeszcze straszny dzień jeden, ale nie ustąpili; trzymali się wzgórza, literalnie zapchanego trupami i konającymi ludźmi.

„Jak się dowiesz z innego źródła, armie japońskie po drugiej stronie Laojanu, coraz więcej zdobywały gruntu i niemożliwa stała się tam pozycja Rosyan. Generał Kuropatkin zaczął się cofać ku Mukdanowi. Usiłowaliśmy pchnąć się naprzód, do kolei, by mu przeciąć odwrót, ale ponieważ wzmocniono nasz front, więc zamiary nasze nie doszły do skutku. (Kuroki był obleżony i robił co mógł, aby odeprzeć ataki rosyjskie).

„Dopiero wieczorem 4-go września nieprzyjaciel cofać się zaczął, a wojsko generała Kurokiego, wraz z bagażem, wyruszyło ku północy. Zwiedziłem Hai-yen-tai, gdy wyruszyłem naprzód z wojskiem, i okropniejszego widoku nie spotkałem w życiu. Niepogrzebane trupy zalegały całe wzgórza, a zielone zbocza, tak krwią były zlane, iż chodząc, nie można było uniknąć kałuż krwi. Tarzały się wszędzie strzępy odzieży i połamana broń obu armii. Najokropniejsze wrażenie sprawiały połamane, pogięte bagnety, we krwi unurzane.

„Jeżeli ludzie potrzebowali przekonać się czym są okropności wojny, to wzgórze Hai-yen-tai dostarczyło nader barwnych dowodów.

Prawo władania temi paruset jardami zielonego zbocza opłacono życiem przynajmniej 3,000 ludzi. Wogóle ta bitwa pod Laojanem może być zaliczona do najokropniejszych w całej historii. Zu-

żyto sześć dni na rozpaczliwą walkę, aby wyrzucić Rosyan z ich pozycji. Dziś walka trwała jeszcze, więc z przygotowawczymi bitwami, przed sierpniowymi, liczyć można dwanaście dni nieustannej walki, staczanej z nieporównanem, rozpaczliwym męstwem.

„Nie pomyślano jeszcze o obliczeniu strat, ale po tych dwunastu dniach straty po obu stronach wynosić musiały z 50,000

Ta wielka bitwa skończyła się zwycięstwem Japonii; ale powodzenie nie jest tak zupełne, jakby być mogło, gdyby śmiałe usiłowania armii generała Kurokiego, skierowane na lewą stronę nieprzyjacielskiego wojska, lepsze odniosło rezultaty. Japoński plan ataku polegał na rzuceniu dwu armii na prawą stronę nieprzyjaciela i centrum, a jednej na lewą stronę.

Ale siła, z jaką generał Kuropatkin wystąpił przeciw temu ostatniemu planowi, uniemożliwiła go. Kuroki nie zdołał przeszkodzić cofaniu się wojsk i Rosyanie w zupełnym porządku cofnęli się dalej na północ.“

Następne notatki czytał mi dr. O. Macdonald Westwater w Laojanie 7 września 1901 r.:

Sierpień 27. Mc Cornier wrócił właśnie w charakterze korespondenta z bitwy przeciw Nodzu i mówił, że Japończycy zostali pobici.

Sierpień 28. Wściekła strzelanina trwa wciąż. Od strony rzeki Saho odzywają się wielkie działa. Japońskie pociski padają we wschodniej i południowej części Sonshan. Rosyanie ustępują, co, jak mi

mówiono, oznacza cofnięcie się ich prawego skrzydła. Aż do 28 sierpnia wojska rosyjskie nie weszły do miasta i nie mogły być widziane z Laojanu. W poniedziałek, 29 sierpnia, co ja nazywam „pierwszym dniem bitwy, Laojan huczały działa i karabiny Japończyków, którzy jak mówiono, znajdowali się w Lungfungling, przełęcz na południo-wschodzie. Bitwa trwała dzień cały i gdym się znalazł na murach, widziałem granaty pękające z tej strony Sonshan.

Sierpień 30. Przed świtem jeszcze powstała straszna strzelanina, rozległa się kanonada wzdłuż całego pasma wzgórz, wiele japońskich granatów pękało daleko w północnej ich stronie.

Mamy 150 ludzi, kobiety i dzieci w schronieniu, które otworzyłem. Z tych dwanaście kobiet, siedmioro dzieci i dwóch mężczyzn ranionych, przywlokło się o własnych siłach do mego szpitalika. Przypuszczają, że rezultatem całodziennej walki jest zajęcie przez Japończyków wsi Karfuntou,

Sierpień 31. Odezwały się karabiny o 4 ranō. Kanonada powstała o godz. 4 m. 45, ale była tak gwałtowną, jak dnia poprzedniego. Gwałtowny ogień rozpoczął się znów około 4 po południu, chmurą leciały granaty wzdłuż całego wschodniego pasma Sonshan. Chińczycy mówili, że Japończycy są w Humje. Na zachodzie rozwijał się ruch Japończyków, zbliżali się coraz więcej. W nocy 31 karabiny wściekłym buchały ogniem. O świcie 1 września wszystko było spokojnie. Rosyjanie przez całą

noc z miasta wypływali i przechodzili kolejowym mostem.

Korespondent, pan A. F. Cullongli mówił, że Japończycy zostali odparci. Po południu z północno-zachodniego węgła muru widziałem, jak Japończycy kartaczowali stację kolejową.

Wrzesień 1. Baterie rosyjskie poważnie uszkodzone zostały, japońskie kartacze ryły całą ich linię. Zmuszone były do milczenia przez czas jakiś, poczem znów odezwały się z siłą; zapewne wybito wielką ilość artylerzystów. Na zachodzie przez cały wieczór sypał się grad kartaczy. O godz. 9 m. 30 po południu usłyszałem okrzyki i nagle kartacze lecieć przestały.

Wrzesień 2. Karabiny huczały w nocy i nainowocześnie rozpoczęły muzykę o świcie; kartaczowali nas Japończycy z zachodu od Tonshan. Szrapnele ich pękały tuż na równinie. Później Japończycy kartaczowali całą równinę między stacją Tonshan, bomby wybuchały nawet w Laojanie. Udałem się do schroniska, zabrać kobiety kazałem i dzieci pod dach, od pocisków zabezpieczony. Pojedynek artylerji trwał całe popołudnie. Po nastaniu ciemności nawściekleszy ogień karabinowy szedł z południo-zachodu. Słyszałem, jak galopowały rosyjskie wozy, mimo północnego mrozu zmykając od grożącego niebezpieczeństwa.

Września 3. Rano miasto jeszcze należało do Rosyan, ale zostali oni przyparci do muru, szczególnie na stronie południowej; szalona kanonada cały dzień trwała; kartacze, padając na główne uli-

ce miasta, przelatywały nad południowemi wrotami, bronionemi przez Rosyan. Zachodnia część miasta również srodze ucierpiała. Trzy granaty wpadły do mego schroniska, w którym tyłu było ludzi. Jeden pękł na zewnętrznym dziedzińcu, odłamki jego przeniknęły przez drzwi i okna i wbiły się w ściany. Nikogo nie trafiły. Drugi granat padł na bruk kamienny, rozprysły się odłamki na wszystkie strony, ale również nikt ranionym nie był. Trzeci przebił dach budynku, w którym przebywało przeszło 100 kobiet i dzieci, pogruchotał pewną ilość dachówek, utknął w powale i dziwnem zrządzeniem Opatrzności, nie wybuchnął.

Wszystkie pokoje naznaczone były kulami i odłamkami granatów. Ranieni Chińczycy w wielkiej napływali liczbie i musiałem pomyśleć o nowem pomieszczeniu. W ciągu południa powtórzono kilka ataków na karabiny. Po zapadnięciu ciemności, spodziewając się zwykłego ataku nocnego, spaliśmy w budynku od bomb zabezpieczonym i nie słyszeliśmy żadnego huk. O świcie powiedziano mi, że Japończycy są w mieście.

Gdy wyszedłem rano, natknąłem się na gromadkę żołnierzy japońskich, którzy lufy karabinów zwrócili na mnie. Powiedziałem im, że jestem Anglikiem i doktorem. Jeden z nich porozmawiał ze mną i puścili mnie.

Przynoszono mi ciągle rannych i godziny całe spędziłem, dając im pierwszą pomoc. Rabować miasto zaczęli żołnierze w poniedziałek.

Rosyanie zachowywali się przyzwoicie, ale

Chińczycy tak się zaawanturowali, że zaczęli mi wygrażać. Po wioskach jednak Rosyanie kradli i bezczęścili kobiety. Gdy wracałem ze szpitala, powiedziano mi, że jest tam dwóch Japończyków. Kazałem im się wynosić i przeprowadziłem ich do bramy, gdy jeden z żołnierzy zwrócił się ku mnie, pałaszem przedziurawił mi ubranie i drasnął mnie lekko po szyi, a ręką wymierzył mi dość silny cios. Odwróciłem się, by schwycić kij i bronić się, a oni tymczasem wdrapali się na mur i zemknęli.

Rosyanie posiadali coś koło 250 dział.

Ośm, a czasem szesnaście pociągów dziennie przychodziło do Laojanu; za obrębem murów Rosyanie mieli wielkie zapasy żywności, a żołnierze otrzymywali bardzo mało, a często nic; nigdy jednak nie szemrali, chociaż zdarzyło się, że i przez dwa dni porcyi swych byli pozbawieni. Ludzie ci, to wspaniały materyał; całe zło leży w oficerach. Japończyk ma dwoje oczu: jednym patrzy w jedną, drugim w drugą stronę. Uderzający jego kontrast twarzy z nieprzyjacielem. Japończyk, czysty, zręczny, mały; Rosyanin zwykle wielki, powolny i obarczony zbytecznymi rzeczami. Wielu żołnierzy rosyjskich musiało sobie robić mundury w Laojanie, a oficerowie wystrojeni zawsze, zdawali się mieć dużo pieniędzy i szczerze je rozrzucali.

Wracając do moich notatek i wspomnień o tej wielkiej bitwie Japończyków z Rosyanami pod Laojanem, coraz lepiej odczuwałem całą okropność tej przedłużającej się wojny. Jeżeli bitwa trwa tydzień,

to niechże będzie wspaniałą wojną, a nie bezsensowną rzezią. Zwycięzcy powinni wracać do domów z cennymi trofeami, działami, jeńcami, zabraną prowincyą, lub tak ze zgnębionym wrogiem, by ten tylko o pokoju marzył. A tego wszystkiego w Laojanie nie było; natomiast pozostały ruiny, i chińskie miasto, którego ludność wcale przyjazną nie była. Przez dwa dni: 4-go i 5-go września, Laojan oddany był na pastwę żołnierzom japońskim. Pomimo tych wszystkich okoliczności, powiedzieć muszę, że o ile wiem, rabunek stosunkowo bardzo łagodnie był przeprowadzony. Sklepy rozbijano, towar zabierano, mieszkania prywatne nie były szanowane, ale może szukano w nich Rosyan. A przytem należy pamiętać, że i Chińczycy przyłączyli się do rabunku, jedni okradli drugich, wcale nie szczędząc magazynów rosyjskich.

Powstały głośnie skargi. 6-go września z japońskiej kwatery głównej przyszedł rozkaz, by miasto z maruderów oczyścić i wysłać ich do właściwych pułków. Niektórzy z armii Nodzu skazani byli na odpowiednie kary.

Straże postawiono u bram i u wyłomów, uczyntonionych przez Rosyan, dla ułatwienia ruchów wojsk. Spędziłem dwa dni na włóczeniu się po rosyjskich wałach w około Laojanu i zwiedzaniu miasta, gdy porządek został przywrócony i trudno uwierzyć, jak to prędko nastąpiło i jak niezwykle wygląd przybrało miasto.

Pod nadzorem japońskich władz wojennych, gromady krajowców zapędzono do oczyszczania

ulic poprawiania dróg i wymuszania na Chińczykach, nieznanych im przepisów sanitarnych.

Zwiedzano wszystkie mieszkania chińskie, które kazano starannie wyczyścić. Za zanieczyszczanie ulic i wyrzucanie na nich jakichś odpadków surowo karano. Plakali nad tem ograniczeniem swobód Chińczycy, ale co mieli robić?

Wojskowi inżynierowie i my wszyscy podziwialiśmy polowe roboty rosyjskie, te olbrzymie wały, oddzielne fortece, mogące ze wszystkich stron walczyć, otoczone kełczastemi drutami i wilczemi jamami na 40 stóp szerokiemi. Wielkie kupy zużytych ładunków wskazywały jak wściekłym był ogień armat, dział maszynowych i karabinów nieprzyjacielskich. Wszystkie dane były po temu, by oni odnieśli zwycięstwo; ale ci, co te dane mieli w rękach, nie byli, jak Japończycy, zagrzani patryotycznym zapalem i antagonizmem rasy, czynnikami, wyrabiającemi najlepszych żołnierzy.

General Kuroki stanął o pięć mil od Laojanu i wysłał oddziały, które w łagodny sposób odpychały Rosyan aż o dwadzieścia mil.

Dzięki temu marszałek Ojama mógł zabezpieczyć sobie kopalnie węgla Jantai i oczyścić poblizę drogi Laojan - Wiju (Widzu), a bezsprzeczne władanie nią było niezmiernej wagi dla planu jego kampanii. Japończycy mogli teraz dać wojskom swoim zasłużony odpoczynek; chwilowa przerwa umożliwiła skupienie posiłków i zapasów i pozwoliła rozejrzeć się w sytuacji.

Nareszcie oficerowie i żołnierze mogli się wy-

kąpać, mogli oczyścić i wyprać każdy ścieg ubrania, nawet zapasowe pary sandałów.

Kilkanaście trupów rosyjskich woda unosiła do mostu, stojącego tuż przy murach. Nie wyciągano ich, lecz dużemi drągami odepchnięto, by wir je porwał na drugi brzeg.

Odwiedziłem Dr. A. Macdonalda Westwatera, należącego do misyi prezbiteryańskich; wiedziałem, że to człowiek lwiej odwagi; sam nie zwracając uwagi na świszczące granaty i kule, chodził po polu walki, niosąc pomoc ranionym. Otworzył schronisko dla zgłodniałych, pozbawionych dachu ludzi i przytulił pod swe skrzydło siedmiuset mężczyzn, kobiet i dzieci. Była to minimalna częśćka jego pracy, przy innych obowiązkach miał nadto szpital, w którym 8-go września przebywało około 400 rannych krajowców, mężczyzn, kobiet, a nawet małych dzieci.

Nie miał asystentów; pomagało mu kilka Chinek, spełniających obowiązki dozorczyń,

W tym szpitaliku, przerobionym z ciasnych mieszkań chińskich, leżały strasznie poszarpane ciała. Chorzy jednak byli dziwnie spokojni i cierpliwi. Widziałem doktora po dokonaniu siedmiu amputacyi, a dwadzieścia innych wypadków czekało go jeszcze.

Z masywnych murów Laojanu roztacza się szeroki widok na całą okolicę. Wdrapałem się jak mogłem najwyżej i stanąłem na jakiejś kapliczce, na szerokim szczycie muru wzniesionej. I pomyśleć sobie, że 1200 lat temu Koreańczycy, wojownicza

wówczas rasa, zdobyli Mandżuryę, dzierżyli Laojan i zbudowali ten olbrzymi mur! Oni też wzniesli dawne szaniec w Haiczeng. Gdzież się ta wielkość podziela! Niema podlejszego, wstrętniejszego tchórza nad dzisiejszego Koreańczyka.

Porzuciłem Laojan i armię Oku, aby się udać do Juinko, inaczej — europejskiego Newchang (Niuczwang). Gdym spuszczał się ze wzgórz, w pobliżu Anshanshan, podniosła się gwałtowna burza z gradem i piorunami. Kule lodowe, wielkości kurzego jajka, padały na ziemię, tak jak już to raz widziałem w Natalu. Strumyki przemieniły się w wartko płynące rzeki.

Ale to rzecz małej wagi, jak i moja późniejsza podróż do Shangaikwan, Tientsin Chefoo (Czifu) i Tokio. Porzuciłem armię, jak to uczynili prawie wszyscy korespondenci, nie tylko dlatego, że musiałem przesłać me wiadomości, ale i dlatego, że Japończycy starannie przeszkadzali nam w tem, co, mojem zdaniem, było naszym obowiązkiem: patrzeć na aktualny sposób prowadzenia wojny, śledzenie za natychmiastowym biegiem konfliktu. Oficjalnie starali się zredukować nasze wiadomości do wiadomości widza, który z odległości sześciu mil przez teleskopy i lunety polowe przypatruje się walce.

Zagrozili nam żandarmami, jeżeli w dalszym ciągu okazywać będziemy nieposłuszeństwo.

Wszystkie wehikuły, jskie można było znaleźć, wysłano do Laojanu dla rozwożenia rannych. Setki wagonów kolejowych, ciągnionych za pomocą powrozów przez Chinczyków, zabierały tysiące okale-

leczonych żołnierzy. Kto mógł wlec się, ten o własnych siłach musiał wracać do Haicengu. Japończycy, którzy potracili ręce i nogi, najczęściej umierali.

W Shanghaikwan, na stacyi, oryginalny miałem widok. Zebrały się tam niedobitki powstania bokserów — Anglicy, Amerykanie, Niemcy, Francuzi, Chińczycy; (nawet chunchuzi) nieraz tu i tam zetknął się Rosyanin z Japończykiem. Nie rozmawiali i nie uśmiechali się do siebie. W tej nowej przez Japonię drodze spotykałem nieraz pociągi naładowane żołnierzami, spieszącymi na pole walki. Na każdej stacyi stały tłumy, powiewające chorągiewkami, krzyczące „Banzaj“, na cześć odjeżdżających bohaterów. Te nowe wojska składały się ze starych rezerwistów i zapalonych rekrutów. Wszyscy w doskonałych humorów. Wszyscy w doskonałych humorach powiewali z okien wagonów małemi chorągiewkami. Gdziekolwiek pociąg się zatrzymywał, raczono ich słodyczami, piwem i zapasami na drogę. Jeszcze jedna była uciecha, niezwykła dotąd w Japonii. Kapela złożona z chłopców, witała i żegnała przejeżdżających bohaterów. Repertuar nie był urozmaicony, narzędzia muzyczne stanowiły gwizdawki, koncertina, ze dwie katarynki i duży bęben. Grali zawsze coś niezmiernie dziarskiego, hucznego i wszyscy krzyczeli „Banzaj Nippon!“

W Osaka spotkały się dwa pociągi: jeden pełen żołnierzy jadących na wojnę, drugi — natłoczony ranni, przewożonymi do Tokio.

Okrzyki zwrócono do jadących na wojnę.

Wiecznie to samo: lepszy żywy pies, niż mar-

twy lew; ale nie, doktorowie i japońskie siostry miłosierdzia czekały na stacyi, opatrywały biedaków, mających tę pociechę, że przynajmniej do domów swych wracają. W Tokio w szpitalach przebywało z 50,000 chorych i ranionych żołnierzy, z których wielka liczba cierpiała na dziwną chorobę, zwaną „beri-beri“, rozpowszechnioną w armii japońskiej. Doktorzy jeszcze nie przekonali się, czy choroba ta pochodzi od jedzenia zbyt wielkiej ilości suszonej ryby, czy też zimnego ryżu.

Japończycy pospiesznie wysyłali posiłki do Laojanu, aby zapewnić sobie posiadanie drogi Laojan - Widzu. Wązkotorowa kolej z Jalu do Laojanu przed zimą miała być wykończoną. Z Laojanu do Mukdenu jest ze czterdzieści mil.

Pod Portem Artura Japończycy popełnili niejedną omyłkę, o której świat dotąd nie wie. Nigdy nie wątpiłem, że ta forteca paść musi; ale rozmaite niepowodzenia, jakie wykazały się na lądzie i morzu, trzymano w tajemnicy tak przed światem, jak i sprzymierzeńcami. Dlaczego Togo pozwolił uciec „Cesarzewiczowi“, a reszcie floty portarturskiej pozwolił uciec do portu okręt za okrętem? Dlaczego, Kamimura nie kończył z eskadrą władywostocką, „Gromobojem“ i „Rosyą“, lecz dozwolił, by dotarły do domu, gdy mógł je zatopić, bo siły jego większe były? To wszystko wymaga wyjaśnień.

Strata „Hitachi-maru“, była bolesnym dla Japonii ciosem, gdyż parowiec wypelniony był najlepszymi i największymi obłęźniczymi działami. Były tam jeszcze inne rzeczy, mające być przeciw fortecy

użyte; prócz tego, niemało było wojska na pokładzie, licząc specjalny korpus wojska w projektowanym burzeniu fortecy.

Rosyanie przez Fuzan dowiedzieli się, że „Hitachi“ i „Sado-maru“ wypłyną tego a tego dnia. Z tą myślą przybywa flota władywostocka i zatapia „Hitachi“ i prawie, że to samo robi z „Sado-maru“.

Następstwem tego była taka historia:

Japończycy zaczęli prowadzić śledztwo, by się przekonać, kto rzecz wypaplał i doszli, że winowajcą jest wysoki urzędnik w Tokio, należący do admiralicyi. Znaleziono u niego czek rosyjski na znaczną sumę. Po skonfrontowaniu i zbadaniu podpisu zaprowadzono przestępcę do ustronnego pokoju, gdzie zebrała się spora garstka kolegów oficerów. Odarto go do naga, pluto na niego i kopano, póki ducha nie wyzionął.

Wydaje się to bajką, a jednak jest prawdą, wiem to z najlepszego źródła.

We wrześniu pisałem z Tokio:

„Tego roku Japończycy wygrać będą na całej linii. Co się stać może w 1905? Aby zapewnić sobie powodzenie, Rosyanie muszą zmienić całą strategię i politykę cofania się. Śmieszną jest myśl zalania Japonii miryadem żołnierzy. Wobec ludności pięćdziesięcio-milionowej, zagranej zapalem i rycerskim duchem, Rosya poradzić sobie nie zdoła. Japończycy ani powolnymi, ani próżniakami nie są. Oni dzień i noc ćwiczą swych żołnierzy i mają miliony ludzi, których w razie potrzeby na żołnierzy obró-

cić mogą, a przytem daleko szybciej przewieźć mogą wojska, działa i zapasy do Mandżuryi, czy Korei, niż Rosyanie. Japończycy mają większe ułatwienia w zaspakajaniu potrzeb armii na polu. Cóżby Rosyi z tego przyszło, gdyby się jej nawet udało przedostać do Japonii? Japonia, składająca się z niezliczonych wzgórz i bezmiernych pól ryżowych, bardzo ułatwioną ma obronę. A Japończycy niczego nie zaniedbują; wszyscy chłopcy uczęszczają do szkół i tam co dzień uczą się jak mają maszerować i trzymać karabin. Wobec tego, póki pieniądze starczą, Japonia może podwoić swe siły do 600,000, czy 800,000 żołnierzy i to w każdej chwili. Cóż więc Rosya zrobić może, gdyby nawet udało się jej pół miliona przewieźć do Mandżuryi?"

Władanie potęgą morską jest kluczem położenia.

---

## ROZDZIAŁ XXII.

---

Bitwa w Shaho. — Porażka Rosyan. — Obleżenie Portu Artura. — Wściekłe walki. — Zdobyte fortecy.

Stoczono jeszcze dwie wielkie bitwy, które mniej szczegółowo opisywać będę, gdyż rozegrały się one w warunkach podobnych do bitwy pod Laojanem i różne były od niej tylko w szczegółach.

Uciekający z Laojanu Rosyanie przekonani byli, że spotka ich los najokropniejszy na drodze do Mukdena, dokąd początkowo odwrót skierowali. Tylna straż rozpaczliwie parła się przez rozmokłe drogi i pola, gotowa w każdej chwili do ucieczki, zostawiając artyleryę, a nawet ręczną broń, tak dalece była zdeorganizowana.

Ale pościg Japończyków bardzo był powolny, a dokonywane ataki niezmiernie słabe. Wskutek tego, zanim Rosyanie, sunący dwiema drogami, dotarli do kopalni węgla Jantaj, o dwadzieścia mil

dalej na północ, Kuropatkin zdołał skupić wojsko, powstrzymując cofanie się tegoż.

Porzucone na drodze armaty sprowadzone zostały i pobite rosyjskie kolumny zostały zformowane i rozstawione na pozycyi, za liniami Shaho, strumykiem, biegnącym ze wschodu na zachód i przecinającym drogi i koleje jakie dwadzieścia mil na południe od Mukdenu. Ponieważ pozostawiono ich czas jakiś w spokoju, wzmocnili swe linie, a otrzymawszy znaczne posiłki z Rosyi odzyskali ducha i nabrali rezonu.

Po stronie japońskiej marszałek Ojama, z rozważą właściwą rasie, zatrzymał się pod Laojaniem, obrabiał i przygotowywał plany dalszych operacyi. On też niemało miał do czynienia. Należało pomyśleć o zapasach, chorych i rannych zabrać z frontu i wzmocnić trzy armie, zanim przystąpi się do zdobywania mocnych rosyjskich pozycyi wzdłuż Shaho. Cicho, jak zwykle, lecz skutecznie, zabrali się Japończycy do roboty i przygotowali się o wiele prędzej, niż ich antagoniści. Przeszedł miesiąc, a prócz małych utarczek przednich straży nic wielkiego nie zaszło.

Nareszcie 9-go października Rosyanie, podnieceni widoczną niechęcią Japończyków do wywołania ogólnej seysyi, przeszli Shaho i ruszyli naprzód w stronę Jantaju. Kawalerya ich uczyniła podjazd w dół rzeki Liao, z Sinmintun grożąc japońskim komunikacyom, a kolumny kozaków rozproszyły się po zachodnich wzgórzach, ukazując się i ginąc przed Pierwszą armią (Kurokiego). Japońskie siły

pozostały rozłożone jak poprzednio. Front ich tylko rozciągnął się, obejmując przestrzeń pełnych trzydziestu mil.

Sunąc naprzód z wielką siłą, ataki Kuropatkin przepuszczał nie tak straszne, gdyż zatrzymał on dwa, czy trzy korpusy w Mukdenie. Jednakże udało się Rosyanom zepchnąć japońskie forpocztę. Ale nie zawsze powodzenie im dopisywało, bo atakując pozycje Kurokiego w pobliżu Pensihu, pomimo przeważającej siły, nie zdołali wysadzić tych bojowników, ale zdobyli i zajęli na 300 stóp wzgórze, wznoszące się o trzy mile na północo-wschodzie od Jantaju. Teraz byli panami całego wzniesionego gruntu na przestrzeni, na której operował generał Oku.

Dowódca Drugiej armii kazał przypuścić atak, obrońcy stawili opór i pozycja została wzięta. Zebrano już proso, więc okolica cała naga była, gdyż pola tamtejsze pozbawione są drzew i krzewów. Posunęły się naprzód wojska Nodzu i rozpoczęły walkę. Mrozem ścięta ziemia i ostre powietrze rozbrzmiewało wrzawą wojenną. Japończycy dobrze używali swych baterii, które zostały wzmocnione tak w liczbie, jak w wadze. Zdobywano jedną wieś za drugą, aż do Lamootun, wierzchołka trójkąta, sformowanego przez rosyjski, prawy bok i centrum.

Żołnierze, noszący obecnie niebieskie zimowe ubrania, mieli jeszcze barankowe serdaki, skórą do góry zwrócone, co zabezpieczało ich doskonale od zimna i wiatru. Japończycy wyrabiają zadziwiająco

dobry papier. Obracają oni go nietylko na ręczniki i chustki do nosa, ale i ubrania z niego robią. Koszule, kamizelki, spodnie, z pewnego gatunku papieru, utrzymują ciepło i niezmiernie są lekkie w noszeniu.

Wioską Samootung wstrząsnęła japońska artylerya tak, iż zdawało się, że ziemia trzęsie się w posadach i w krótkim czasie miejsce to wpadło w ręce piechoty japońskiej.

Zmieniła się teraz postać rzeczy, Japończycy pozwolili Rosyanom zbliżyć się i stali się teraz atakującymi. Kuroki zdołał odebrać kilka wzgórz na froncie. Kawalerya rosyjska rzuciła się na wyniosłości w pobliżu Knalien-chac i stoczyła walkę, w której biała broń odgrywała rolę; ale Rosyanie zostali pobici, zostawiając na polu znaczną liczbę trupów. Nodzu z wielkiem powodzeniem sunął naprzód na Yn-li-tai-tsu, ale przed zachodem słońca nie udało mu się zdobyć tej miejscowości. Lewy bok Drugiej armii (Oku) dotarł do Hachitne i garnizon w Hsienchang odepchnął Rosyan na północ-wschód. Istotnie, zupełnie losy się zmieniły i wojska Kuropatkina odniosły porażkę pod pewnym względem o wiele gorszą od tej pod Laojanem gdyż straciły wiele armat i w ludziach większe niż Japończycy miały straty. Ale walka trwała przez kilka dni.

11-go wściekła rozgrywała się akcja na froncie armii Pierwszej, od dziesiątej zrana do piątej po południu; brały w tem udział kawalerya i piechota. W czasie tej walki pięć bocznych batalionów rosyj-

skich z rozpaczą rzuciło się na Japończyków w Taiszeho. Po krwawej walce odparci zostali, bój trwał dalej w innych częściach pola, głównie przeciw armii Drugiej, bardzo ostro napieranej. Środkowa i lewa armia japońska zdołały utrzymać się w ruchu zaczepnym i powoli odepchnęły nieprzyjaciela, grożąc teraz prawemu jego skrzydłu.

Nodzu przypuścił atak o północy 11, odepchnął Rosyan od swego frontu i w końcu zdołał zabrać kilka armat polowych. Generał Oku wciąż spotykał się z upartym oporem i nie mógł sobie poradzić z Rosyanami na froncie, zajmującymi wyjątkowo dobrze bronione pozycje. Ale rozumie się, że w końcu znalazł drogę i w ataku popołudniowym wyparł ich z pozycji, zabierając ośm armat, kilku jeńców, trochę zapasów i pchnął spłoszonych Rosyan, na północ. Walka nie ustawała jednak, bo Rosyanie, chociaż odparci, z rozpaczą niezwykłą u nich walczyli, zdecydowani nie uznawać się za pobitych.

Parci byli przez dążące do jednego punktu armie japońskie aż za Shiliho, na wybrzeża Shaho. Z raportów wiadomo, że Kuropatkin miał 200,000 piechoty, 26,000 kawaleryi, 950 dział, ogromną siłę. Walczący krok za krokiem, by odzyskać stracony grunt, Rosyanie silnie atakując, bronili się zawzięcie. Generał Oku miał na froncie korpus z europejskich żołnierzy złożony, i ten nie myślał przyjąć porażki. 15-go generał Sacharow, z potężną rosyjską siłą, usiłował odzyskać dwie wioski na północnej stronie Shaho. Głównem ich pożądaniem było Lin-

slimpo, doskonała pozycja, mocno przez Japończyków trzymana.

Z potężną siłą idąc na nią, Rosyanie wzgórze zdobyli. Bagnetami zakłóli pochowanych w okopach Japończyków i zabrali jedenaście polowych i maszynowych dział. Znow więc Japończycy walczyć zaczęli ze wszystkich sił, by straconą pozycję odzyskać. Wzgórze kilkakrotnie zabierane i odbierane było. W końcu Japończycy, jak poprzednio, zawdzięczyli wiele, jeżeli nie wszystko, straszemu, niszczącemu ogniowi swej artylerji, którego nieprzyjaciel wytrzymać nie mógł. Rosyanie zostali odparci, pobici i w wielkim nieładzie pchnięci na zad ku szerokiej rzece — Hunho, płynącej w południowej stronie Mukdena.

Była to klęska, gdyż Rosyanie stracili tu przeszło 50,000 ludzi, licząc w to 10,000 ludzi zabitych i setki jeńców. Następnie przekroczone Shaho i Japończycy zdobyli sześćdziesiąt armat. Po późniejszych walkach i utarczkach rezultat był taki, że Rosyanie zostali odepchnięci do ochronnych wałów Mukdena, tej stolicy Mandżuryi, którą ze wszystkich sił bronić chcieli, a Japończycy z większą jeszcze ją determinacją zdobyć postanowili. Były ataki rozmaitego rodzaju, poczem obie armie rozłożyły się jak mogły najlepiej na zimowych leżach, gdyż z surowością zimy mandżurskiej, żartować nie można.

Właściwie dopiero po upadku Portu Artura i za nadejściem wiosny walczyć zaczęto o Mukden i zdobyto go.

Byli tacy, którzy utrzymywali, że Shaho podziesięciodniowej walce było polem niezdecydowanej bitwy, że obie strony pozostały na tych samych miejscach, a ucierpiały tyle, że powstrzymywały się od dalszej walki i patrzyły na siebie z pierwotnych pozycji, z dwóch przeciwnych brzegów rzeki. Niech sobie będzie jak chce, ale następne szczegóły wskazują, przecie, że w rezultacie Japończycy odnieśli zwycięstwo, gdyż suma strat rosyjskich przechodziła cyfrę 60,000, z których 12,000 poległo na polu.

Straty japońskie wynosiły 8,300 zabitych, 26,000 ranionych, 31 armat zabranych i 56 uszkodzonych. Następnie skonstatowano, że Ojama pogrzebał 13,333 rosyjskich trupów, wziął 700 jeńców i zabrał 45 dział. Że Rosyanie nie mogli być tak do gruntu zdemoralizowani, jak to opiewały raporty z Tokio, dowodzi fakt, że już na początku listopada zaczęli na nowo atakować Japończyków.—8-go tego miesiąca posunęli się do Lamutu, gdzie przyszło do akcji na karabiny; skończyła się ona odparciem Rosyan. Późem obie armie leżały bezczynnie w okopach.

Kuropatkin otrzymał bardzo potrzebną pomoc pod postacią 6-ciocalowych kartaczownic, ale Japończycy ze swą zwykłą zręcznością cichutko wzmocnili swą artylerję, przyprowadzając wiele dodatkowych, ciężkich dział.

#### *Historya oblężenia Portu Artura.*

Ta straszna walka i ostateczne zdobycie twierdzy zajęło uwagę całego cywilizowanego świata. Przypomnijmy sobie w krótkości minione wypadki.

Japończycy weszli do Dalnego 29 maja. Dnia 1 czerwca wysadzono w zatoce Kerr wojska, specjalnie przeznaczone do wzięcia udziału w przeprowadzeniu oblężenia. Generał Nogi, dowodzący oblężniczymi siłami, zwanymi Trzecią armią, miał trzy dywizye, a później cztery. Były to 1-sza, 7-ma, 9-ta i 11-ta dywizya piechoty. W dodatku był tam mały oddział kawalerji, a wielka liczba oblężniczych artylerzystów, inżynierów i wiele specjalnych oddziałów wojska, takich, jak pionierzy „szturmujący“, o których mówiono, że dobrowolnie złożyli swe życie w ofierze, aby zdobyć Port Artura i gotowi byli na wszystkie rozpaczliwe przedsięwzięcia.

Początkowo Rosyane zajmowali pozycje wzdłuż wyniosłych, poszarpanych gruntów Siaotashan, ośmnaście mil na północo-wschód od Portu Artura, na linii przeciągniętej od morza do morza.

W połowie czerwca zatoka Talien-Wan oczyszczoną została z podwodnych min i ten doskonały port użyty był na wylądowanie wojsk i zapasów, mających służyć nie tylko przeciw Portowi Artura, ale dla wzmocnienia armii generała Oku i generała Nodzu w Mandżurji. Lewe skrzydło sił japońskich, leżące bliżej Dalnego, otrzymało rozkaz spędzenia Rosyan z ich wyniosłych punktów obserwacyjnych, na wzgórzach.

Jedna z tych pozycji Watonshau zaatakowana została 26 czerwca i zdobyta o 9 rano.

Przypuszczono również szturm na pozycję Shaoping, który z początku nie był bardzo skuteczny, gdyż kilka krążowników i łodzi rosyjskich

wysunęło się z Portu Artura, bombardowało Japończyków i przeszkodziło w uskutecznieniu ich zamiarów.

Przyszła jednak na pomoc flota japońska i odepchnęła okręty rosyjskie. Zabrano się znów do szturmów na wzgórze Shaoping, ale Rosyanie walczyli z całym zapamiętaniem, nie ustępowali ani na krok, doskonale korzystając ze swej artylerji i karabinów.

Miny wybuchwały przed idącym do szturmów wojskiem; startły się z sobą kolumny na bagnety, Japończycy, straciwszy 150 ludzi, odparci zostali. W drugim miejscu lepiej powodziło się Japończykom, gdyż zdobyli Kenshan o pół do piątej po południu, a Rosyanie cofnąć się musieli o dwie mile na inną pozycję. Tymczasem artylerja oblężnicza została na ląd wysadzona i wojska japońskie okopały się, w uplanowanym celu zamknięcia niższej części półwyspu Laotung.

Rosyanie ciężko pracowali, by nie dać się odeprzeć nieprzyjacielowi w obręb szczytów Portu Artura.

Dnia 5 lipca generał Stessel wysłał dywizję, żeby odzyskała Kenshan. Śmiało podeszli o 800 jardów do wzgórza i z niemałą odwagą przypuścili szturm. Japończycy utrzymali się na pozycji, szturm odparli, ale po zapadnięciu nocy Rosyanie szturm ponowili, Nader śmiały oddział rosyjski wdarł się na szczyt wzgórza. Japończycy, którzy swych obronnych robót jeszcze nie wykończyli, skryli się po skałach i rozpaczliwie walczyli, by się na pozycji utrzymać. Nie mogąc się zbliżyć tak, by bagnety

użyte być mogły, a widząc, że karabiny w tej chwili są nieprzydatne, obie strony walczące, do wściekłości doprowadzone, ciskać kamieniami na siebie zaczęły.

Uparcie trzymali się Japończycy swojej pozycji, pobili i zepchnęli Rosyan ze szczytu; ale nadbiegły nowe posiłki i walka toczyła się dalej.

Japończycy nie mogli dać swym towarzyszom natychmiastowej pomocy, zatoczyli pośpiesznie działą na pozycje i śmiertelnym ogniem prażono Rosyan, którzy cofnąć się musieli.

Straty Rosyan wynosiły przeszło tysiąc ludzi w zabitych i ranionych, a japońskie wynosiły połowę tego. Dopiero 5 lipca, po dwóch dniach prawie nieustannej walki, Rosyane cofnęli się, zajmując mocno oszańcowane linie o dziesięć mil dalej. Linie te biegnęły z Shangtaikou na zachodnim wybrzeżu, o trzynaście mil od Portu Artura, do Laotsioshan, o ośm mil od Portu Artura na wschodnim wybrzeżu. Utarczki powtarzały się prawie codziennie, a w końcu lipca przyszło do walk poważniejszych.

Dnia 26 lipca Japończycy w trzech kolumnach posuwali się naprzód. Czas był odpowiedni do takiego ruchu, gdyż deszcz padał i mgła zakrywała wszystko. Pragnęli przesunąć się wzdłuż kolei, by zająć stacje wiodące do Portu Artura. Kolej z Dalego przez kilka mil biegnie na północ, dalej zatacza półkole i ciągnie się wzdłuż zachodniego wybrzeża, a ztąd już w dół na południe do Portu Artura.

Ze zwykłą odwagą i śmiałością Japończycy przypuścili szturm do pozycyi rosyjskich.

Piechota wysunęła się naprzód, niepodtrzymywana przez artylerję, dowódcy jej bowiem mieli zamiar zdobyć pozycję tylko przy pomocy karabinów i bagnatów. Ale ataki te, prowadzone w dzień i w nocy, nie miały powodzenia. Rano, 27-go, Japończycy przywołali na pomoc artylerję, która skierowała swe działa przeciw Ogekisnan, mocno bronione przepaściste wzgórze. Przypuszczano, że artylerja oczyściła pole i przygotowała drogę, ale szturmujące kolumny znów odparte zostały i Rosyanie pozostali na wzgórzu.

Tej samej jednak nocy przypuszczono świetny atak na prawy bok nieprzyjaciela, z częściowem powodzeniem. Rano 28-go Rosyanie czując, że się na pozycyi nie utrzymają, odpłynęli w dół w dół wybrzeża. W trzydniowej walce Japończycy stracili około 500 ludzi. Rosyanie cofnęli się teraz do Takuszau i Fenghuancz, o sześć mil na północ od Portu Artura. Japończykom udało się zająć stacye kolejowe Changlingcu i Hoitun na wschodniem wybrzeżu.

O świcie 30 lipca forpoczty rosyjskie zostały spostrzeżone na nowych stanowiskach, więc po śpiesznie cofnęły się za linię fortyfikacyi, pozostawiając broń i urządzenia obozowe.

Serya tych i późniejszych utarczek nosi miano „Bitew Zielonego Wzgórza“.

Opis oblężenia i upadku Portu Artura, harmonizujący z doniosłością tego faktu, wymagałby kilku

tomów, specjalnie temu przedmiotowi poświęconych.

Gdy udało się admirałowi Tego zapewnić Japonii potęgę morską, los Portu Artura był zdecydowany. Zdobycie Nanszan było przypieczętowaniem wyroku. W czasie wojny wszelkie ociąganie się jest niebezpieczne. Generał Nogi wraz ze swoją armią wziął sobie za zadanie przyspieszyć wzięcie fortecy, która z konieczności, z przewagą na morzu i zajęciem linii Nanshan, musiała wpaść w ręce Japończyków. Skreślę więc tutaj bieg wypadków, prowadzących do poddania się tej wielkiej rosyjskiej twierdzy.

Rosyanie szybko odkryli, jak to już ich towarzysze uczynili gdzieindziej, że artyleria japońska jest potężną i o wiele przewyższa ich własną.

Ziemne ich roboty wstrząśnięte i poszarpane były przez wybuchające granaty, zbrocza zorane, a szanice zalane długo trwającą ulewą z żelaza i ołowiu.

Rosyanie jednak bronili się zawzięcie i gdyby nie śmierć ich prawdziwego wodza i bohatera tego obleżenia, generała Kondratienko, to nie ulega wątpliwości, że walka trwałaby przynajmniej o dwa miesiące dłużej i zanimby ta forteca wpadła w ręce nieprzyjaciół—pozostałyby z niej tylko gruzy. Oblegający kilkakrotnie próbowali zdobyć fortecę jednym *coup de main*. Wzdłuż kolei wdarli się do miasta i po morderczej walce odparci zostali. Drugim razem, znalazłszy drogę poprzez wzgórza z Takuczan przez drogi chińskie, niespodziewanym

a gwałtownym atakiem usiłowali zdobyć fortyfikacje ziemne, broniące wschodnich kresów, lecz zostali zmuszeni do odwrotu. Nieraz robili wściekle masowe wycieczki na zachodnią stronę od zatoki „Louisa“. Tu szturmujące kolumny doznały klęski i zbocza oddzielnych fortyfikacji od Sueshi do sławnego 203 metrowego wzgórza pokryły się tysiącem trupów. Wszystkie sposoby, znane tegoczesnym artylerzystom i saperom, użyte były — z jednej strony dla zdobycia pozycji, z drugiej — dla odparcia szturmujących.

Wysoko wybuchające miny, ogłuszające bomby, wydzielający się duszący gaz, granaty, nawet aparaty wtlaczające zatrute powietrze pod fortecę — użyte były. Faktem jest, że Rosyane przed wypowiedzeniem wojny ukończyli jedną z sześciu, czy siedmiu uplanowanych stałych robót fortecznych i po ukończeniu oblężenia tylko sześć z nich było zupełnie skompletowanych. Inne roboty, zwane fortami, reduktami, lunetami i t. p., były tylko tymczasowemi polowemi robotami, ale takie roboty u Rosyan, jak już pierwszej wzmiankowałem, były tego rodzaju, że wszystkie inne narody uważałyby je za stałe budowle.

Groźna forteca rosyjska trzymała się do 1 stycznia 1905 r., ale już przedtem dokonano przygotowań niezbędnych tylko wtedy, gdy się wie, że położenie jest bez wyjścia: przewieziono ważne papiery, zniszczono okręty i materiały, aby się nie stały „zdobyczą zwycięzców“.

Przez te długie miesiące oblężenia powtarzały

się wściekle bombardowania fortów i fortecy z lądu i morza. Były ataki, kontrataki, szturm i bohater-skie wycieczki. Od czasu oblężenia Troi historia nie zna tyłu bohaterskich, niezrównanych czynów. Historia również niema takiej karty, na której złożonoby dowody takiego zbratania się wszystkich wyników wiedzy i sztuki, z najsilniejszym wyęzieniem umysłów ludzkich, jedynie w celu tępienia się wzajemnego.

Gdyby Japończycy nie obawiali się, że lada moment wypłynąć może z Portu Artura flota rosyjska i poczynić im na morzu poważne szkody, to oblężenie Portu Artura zupełnie inny wzięłoby obrót i unikniętoby tych strasznych ofiar w ludziach, jakie pociągały za sobą powtarzające się wciąż szturm. Port Artura głodem byłby wzięty, gdyby Japończycy wiedzieli, jak marną, bezwartościową jest marynarka rosyjska, zamknięta w Porcie Artura.

W sierpniu brygada 1-szej dywizji usiłowała zdobyć wzgórze 174-o-metrowe. Była to jedna z tych połowych wysuniętych fortyfikacyi, położonych na południo-wschodzie na jednym z wyzębien zatoki Louisa. Za nią, w niejakiem oddaleniu, ciągnęły się wielkie wyniosłości Liaotuszau, najwyższa miejscowość z całego półwyspu. Rosyanie nie ufortyfikowali należycie tej wybornej pozycyi, która istotnie góruje nad całym Portem Artura i powiększyłaby oblężonym linię szzańców lepszych od tych, które wznieść musieli dla osłony portu.

Bateria z 8-o-calowych granatników wypuszczała chmarę granatów na forty Keekwan inni znów

kartaczownicy zwrócili uwagę na fortece Ytzushau, podczas gdy brygada 11-ej dywizji również zagrażała okopom południowo-wschodnim.

Wszystkie te ataki były wybiegiem, mającym na celu odwrócenie uwagi od ruchu przeciw 1740-metrowemu wzgórzu.

Tu, 19-go zrana, piechota, wysunąwszy się z ukrycia, rzuciła się po stosach na szanice i re-duty wzniesione na szczycie. Dotarła do połowy wzgórza, zanim nieprzyjaciel zdołał sypnąć na nią ogniem ze wszystkich stron. Usiłowania jej jednak spełzły na niczem, gdyż piekielne szrapnele kładły całe pokosy trupów, kto żył—uciekał pośpiesznie ze wzgórza. Japończycy rozpoczęli wściekłą kanonadę na wszystkie frontowe fortyfikacje rosyjskie i leciał granat za granatem do Paulung i półstałych fortyfikacji, znajdujących się między Erhlun, tuż przy kolei, i Keekwan, dalej na wschodzie.

Japończycy nie ustępowali od pierwotnego zamiaru, wciąż i wciąż powtarzali ataki na „174“ i około południa, po stracie 2,000 ludzi, wzgórze zdobyli.

Nie była to wielka zdobycz, w każdym razie oczyściła drogę do dalszych operacji na wzgórze 203-metrowe i umożliwiło wysyłanie ognia do Itzushau. Uwaga zwróciła się na Banlungs, gdzie 9-ta dywizja rozpoczęła zygzakowaty ruch dla rozpoczęcia szturm. Ale Japończycy utrzymać się nie mogli, musieli się cofnąć.

Jak zwykle, ponowili atak, usiłując nocnym szturmem zdobyć pozycje, ale i teraz odparci zo-

stali. Wysłali część wojsk do wioski Sueishiju (?) i część ich udało im się zatrzymać.

W nizinie, przy Keekwaus, 9-ta i 11-ta dywizye walczyły całą noc; ryczały działa, huczały karabiny dnie całe, w końcu Japończycy cofnąć się musieli, nie zdobywszy ani cala ziemi.

Te usiłowania Japończyków, mające na celu wdarcie się w okopy nieprzyjacielskie, wspaniałe były. Dzika walka rozpoczęła się 23 sierpnia; żołnierze, nie mogąc używać karabinów i bagnatów, zczepiali się z sobą i walczyli do ostatniego tchnienia. Rosyane i Japończycy kładli bagnety na ciała martwych towarzyszków i na tej solidnej podstawie walczyli dalej, póki sami ducha nie wyzionęli. Dzień i noc trwał ten wzajemny mord, ataki i kontrataki ponawiały się nieustannie, artylerya huczała, wyła, darła, podobna huraganowi czyniącemu spustoszenia w gęstym lesie. Światła wywiadowcze i ogień pękających granatów rozświetlały krajobraz, potworniejszą czyniąc jeszcze tę scenę. Pułk 7-my usiłował zdobyć jedną z pozycji Keekwanu i doznał okropnej klęski.

Rosyane, niezmiernie zręczni w używaniu maszynowych dział i bocznych ogni, zmiotli ich z prawej i lewej strony tak, że z tego pięknego oddziału wojska zostało tylko 208 szeregowców i sześciu oficerów. Walka trwała 24 godziny. Rosyane strzelali z wielu swych baterji, Japończycy odpowiadali na całej linii obłączniczej. Obliczano, że straty w tych okropnych starciach przechodziły cyfrę 15,000; ja myślę, że więcej niż dwa razy tyle.

Potem przez jakiś czas trwał względny spokój, ale oblegający zbliżali się wciąż do fortów, powiększając liczbę baterii, dodając olbrzymie 11-calowe kartacznice, wyrzucające 500-funtowe pociski

Dnia 17-go września postanowiono przypuścić nowy szturm. Uplanowany on był przeciw fortowi Itzushan, ale, jak i poprzednie ataki, odparty został. W każdym razie w rękach oblegających pozostały dwie małe połowe reduty: jedna na froncie od Erhlung, a druga przed Sneishiju.

Ruszono na 174-metrowe wzgórze, które wzięto; ale sławne wzgórze 203 metrowe, wciąż i wciąż atakowane, pozostało w rosyjskich rękach.

Wzgórze 203-metrowe było upragnioną zdobyczą, nie tylko dlatego, że umożliwiłoby prężenie ogniem Itzushanu i innych rosyjskich redut, ale i dlatego, że z tamtąd roztaczał się widok na cały port. Istotnie ze szczytu tego, który po olbrzymich stratach został w końcu przez Japończyków wzięty, zalewali oni ogniem flotę rosyjską, zniszczyli ją i zmusili do poddania się.

W październiku, ustawione na pozycji granatniki zaczęły prażyć ogniem. Te olbrzymie pociski natychmiastowy wywarły skutek: duch obleganych Rosyan upadł. Przez jakiś czas odpowiadali ze wszystkich dział. Oblegający, sunąc naprzód wzdłuż kolei, zajęli most, który przywiódł ich też do zachodniego Erhlungu.

Dnia 13-go 11-calowe granatniki dały się we znaki rozmaitym bateriom, włączając stojące na „Złotem Wzgórzu“ (Golden Hill) i na Sungshu.

W trzy dni później Japończycy ciskali swe olbrzymie pociski na wschodnie Keekwan i Rosyanie musieli znów przyjąć wezwanie do pojedynku artyleryjskiego, który się źle dla nich zakończył. Prócz licznych małych ataków, obok zwyczajnych nocnych wycieczek, przy końcu października przyszło do trzeciego wielkiego szturm. Linie oblegających zbliżyły się na 150 jardów od wschodniego Keekwan i wschodniego Panlung.

Japończycy w oblężniczych operacjach kierowani byli podwójną żądzą: wzięcia 203-metrowego wzgórza i oddzielnych robót, znajdujących się w pobliżu, a stąd zajęcia potężniejszych szanców na wschodniej stronie kolei, przedarcia się przez wschodnie Keekwan, zajęcie jeżeli się da, fortecy Wantai, a stąd atakowanie i zdobywanie poszczególnych okopów nieprzyjacielskich.

Zaczęło się poważne obleganie Keekwanu, zakładano wielkie miny, by rozszarpać pochyłości wału i zapęłnić rowy, ale pomimo rozpaczliwych usiłowań, Rosyanie zdołali utrzymać obręb wałów w zupełnie dobrym stanie.

Tu i owdzie udało się Japończykom coś pozyskać z wysuniętych oddzielnych robót; ale te małe powodzenia ułatwiły im tylko zbliżenie się do dużych szanców, które zdobyć należało, by się utrwalić na pozycji. Za Keekwanem, z Liaolitchi do Ehrlungu, ciągnął się gruby chiński mur, który łączył linie robót i służył doskonale za osłonę dla garnizonu. Japończycy przygotowywali się do drugiego wielkiego ataku.

Wymyli się starannie, nałożyli czystą bieliznę<sup>4</sup> wyczyścili broń i przybory, gdyż zwykli byli mówić: „My, Japończycy, walczyliśmy jak dżentelmeni, więc i po śmierci, jeżeli zginiemy, wyglądamy jak dżentelmeni.“

25-go października artyleria oblężnicza zabrała się wraz ze świtem do roboty. Zaczęli od Ehrlungu, a później kanonada przeniosła się dalej na wschód i bateria wschodniego Keekwan rozgorzała ogniem. Japońska piechota czekała w liniach równoległych o jakie czterdzieści jardów od nieprzyjacielskich szanców. Rosyjanie czuli skutki skierowanego przeciw nim straszliwego ognia, a odpowiedziom ich brakło koncentracji i skuteczności. Już nad wieczorem baterie japońskie wyrzucać zaczęły szrapnele i gdy powietrze napełniło się sykiem, hukiem i trzaskiem, piechota japońska skoczyła i biegła wprost na szanice nieprzyjacielskie. Wionęły jedna, czy dwie chorągwie japońskie i setki całe rzuciły się naprzód. Rozdzielwszy się na trzy grupy, zajmawszy zewnętrzne rosyjskie roboty, zaczęli pośpiesznie okopywać się w nich; ale Rosyjanie posiadali szrapnele, zwrócili je teraz szybko i akuratnymi salwami zmietli Japończyków z pochyłości wału, ale przy robotach w nowo-zajętych szancach Japończycy pozostali. Miny wysadzono na nich, wyrzucano w powietrze ciała ludzkie, poszarpane w szmaty, na szczątki skały i budulcu. Rosyjanie walczyli żąrcie i trzy razy przed świtem ze wściekłą krwiożerczością usiłowali odebrać utracone szanice. Siłą

ciężkości usiłowali odeprzeć Japończyków bagneta-  
mi, ale Japończycy nie odstąpili.

Liczne usiłowania zdobycia 203-metrowego  
wzgórza kończyły się większymi dla armii japon-  
skiej porażkami, niż wszystkie inne ataki na forty  
Portu Artura czynione. Prawdą jest, że ataki na  
Keekwan wciąż i wciąż odpierane były, jeden z nich  
nawet nosił niezmiernie krwawy charakter, w każ-  
dym razie jednak 203-metrowe wzgórze pozostanie  
miejscem najwściekłego ataku i najkrwawszej dla  
wojsk japońskich rozprawy. Te nocne i dzienne usi-  
łowania trwały bez przerwy tydzień. Trzeba o tem  
pamiętać, że główne roboty chronione były nietylko  
przez szanice, ale i głębokie, szerokie rowy. Niektó-  
re z nich były na 40 stóp głębokie i szerokie i bro-  
nione były przez tunele.

Należało tu używać saperów i minerów, a gdy  
jeszcze przypomnimy sobie, że wszystkie te roboty  
wzniesione były na wzgórzu skalistym, zrozumiemy,  
jak praca zdobywania ich ciężką była. Tak więc 203-  
metrowe wzgórze wzięte było dopiero w początkach  
grudnia po długiej seryi niezmiernie krwawych  
szturmów.

Losy bitwy wahały się to na jedną, to na dru-  
gą stronę. Rosyanie herkulesowe czynili wysiłki, by  
się na pozycji utrzymać. Brygada marynarki znaj-  
dowała się wśród obrońców.

Wyczerpani z sił wobec przeważającej liczby  
nieprzyjaciół uledek musieli i 203-metrowe wzgórze  
przeszło w ręce Japończyków.

Łatwo zgadnąć, co dalej nastąpiło. Skiero-

wano 11-calowe pociski na szańce. Nic oprzeć się nie mogło tak piekielnemu ogniewi. General K Kondratienko został zabity, gdy siedział na radzie wojennej w jednym z okopów.

Wshodnie Keekwan, jak i Panlungs wpadły w ręce Japończyków.

Wgrudniu, dnia 29-go, generał Stessel zwołał wielką radę wojenną z przedstawicieli morskich i lądowych sił. Do tej rady należało dwudziestu dwóch oficerów, z których dziewiętnastu oświadczyło się za dalszym oporem.

W trzy dni później, po południu 1-go stycznia, generał Stessel, który często przechwalał się, że walczyć będzie póki będzie miał choć jednego żołnierza i choć jedną kulę, oświadczył się za poddaniem i wysłał zawiadomienie takie do japońskiego dowódcy, generała Nogi,

Ten ostatni jest szpakowatym mężczyzną, o uderzająco energicznej fizyognomii. Jest to człowiek, na którego patrząc po raz pierwszy, każdy spytać musi, jak ja to uczyniłem: „Kto to? Z pewnością to jeden z naszych wielkich generałów?“

Nie myliłem się i objaśniono mnie, że ten sam nieustraszony mąż był bohaterem przy zabraniu Portu Artura z rąk chińskich. Nie każdemu jest danem odebrać tak wielką fortecę naprzód od jednego narodu, a później od drugiego.

Utrzymywano, że istotną przyczyną poddania się był brak dostatecznego zapasu amunicyi do ciężkich dział: żywności nie brakło i 9,000 żołnierzy spełniać mogło służbę.

Generał Stessel z naczelnikiem sztabu, generałem Reiss, odwołany został z Portu Artura i przez Japonię, a później na francuskim okręcie liniowym powrócił do Europy, aby się wytłómaczyć, dlaczego twierdza oddaną została.“

Chyba każdy widzi teraz, że poddanie fortecy nie było mądrym czynem, lepiej było walczyć do końca. Mniej więcej w tym samym czasie generał Nogi na czele wojsk japońskich z paradą i uroczystością wszedł do Portu Artura.

Podam tu krótkie sprawozdanie z prac dywizyjnych w ciągu oblężenia, przypuszczając, że to zainteresuje czytelników.

Pierwsza Armia Nogiego składała się ze 105,000 ludzi. 1-sza dywizya, z którą połączone były dwie niezależne rezerwy brygady z okręgu Kobe, pozostawała pod rozkazami generała Matsumara, który je przyjął od księcia Eushimi, po Nanszan. Miała ona wyznaczoną pozycję w pobliżu Pigeon Bay (Zatoka Gołębia) i miała pomagać w oczyszczaniu oddzielnych szeregów wzgórz.

Dzielili oni porażkę z dywizją 9-tą i 11-tą i we wrześniu brali udział w nieszczęśliwych usiłowaniach, skierowanych między innymi i na 203-metrowe wzgórze. To rezerwa Kobe wraz z 15-ym pułkiem odpartą została, gdy już prawie zdobyła całe 203-metrowe wzgórze, pomimo skoncentrowanego ognia okrętów, fortów i dział polowych. Brali oni też udział w ostatecznym zdobyciu tej dominującej pozycji.

7. dywizya, dowodzona przez generała Osaka,

przybyła z Japonii po dwudziestu czterech godzinach; ten surowy materiał wojenny tak został wyćwiczony, iż brał udział w akcji.

9-ta dywizya, pod generał-lejtnantem baronem Oshima, zajmowała środkową pozycję, w pobliżu kolei i na froncie Paulungs. Oddziały tej siły atakowały Wschodni Keekwan. Dywizya Oshimy walczyła prawie nieustannie od samego początku aż do końca oblężenia. 11-ta dywizya pod generałem Tsuchaya, który został raniony, a miejsce jego zajął generał Samegimi, stała na lewej stronie linii, naprzeciw głównych fortów Keekwan. Ona również odniosła ciężkie straty.

Z oficjalnych depeš japońskich okazuje się, że w Porcie Artura Japończycy zastali.

Admirałów	4
Generałów	8
Pułkowników i majorów	57
Kapitanów i dowódców	199
Młodszych oficerów	741
Wojennych urzędników	99
Chirurgów	109
Kapelanów	20

Żołnierzy licząc do 16,000 chorych i rannych—22,434. Marynarzy, tworzących część marynarskiej brygady 4,500. Nie biorących udziału w walce 4,125 i 1,907 koni.

Garnizon ten wzięty był formalnie do niewoli 4-go stycznia.

Oddano Japończykom 50 fortów, 54 działa wielkiego kalibru, 149 dział średniego kalibru i 343

małego, co razem wynosi—546 dział. Liczba znalezionych pocisków, wszystkie poniżej 6-ciu cali w średnicy, dochodziła do 82,670. Było 60 torped i 30 ton prochu, przeszło 35,000 strzelb i 2 i pół miliona ładunków karabinowych; 290 amunicyjnych wozów, 14 reflektorów; prócz tego do zdobyczy należało: 5 uszkodzonych i zatopionych pancerników, 2 krążowniki, 14 kontrtorpedowców i 10 parowców.

Układ kapitulacyjny oddawał Japończykom wszystko, podawał listę i opis ludzi, fortów i materiałów. Oficerom rosyjskim zostawiono szpady i pozwolono zabrać z osobistej własności to, co do utrzymania życia jest niezbędne; oficerom, urzędnikom i wolontaryuszom, którzy dali na piśmie słowo honoru, że do dalszej wojny należeć nie będą—pozwolono wrócić do kraju.

---

## ROZDZIAŁ XXIII.

---

Port-Artura.—Granaty i wycieczki.—203 metrowe wzgórze. — Opowiadanie oficerów rosyjskich o oblężeniu. —

Port Artura ma tak wielkie znaczenie dla państwa Wschodu, iż opowiadania o nim tak prędko ukończyć nie mogą. Walka o Ehlungsham. Keekwans i 203 - metrowe wzgórze tak była wściekła i długa, wykazała taki szal ludzkich namiętności, iż historia jej wiecznie żywą i interesującą pozostanie. Gdy podkopy tak zbliżono, że Rosyanie i Japończycy słyszeli się nawzajem, wtedy granaty zastąpiły karabiny, gdyż żaden człowiek nie śmiał podnieść głowy, by mógł strzelić. Rosyanie pierwsi zaczęli rzucać te śmiercionośne pociski do podkopów i transzei. Z tą swobodą i obojętnością, którą żołnierz zdobywa po długim zetknięciu się z niebezpieczeństwem, żołnierze rosyjscy żarciki sobie stro-

ili i urządzali gremialne rzucanie granatów. Na szept jednego: „gotowel 1, 2, 3“!— zrywało się sześciu razem i jakby jednym rzutem ramienia, rzucało sześć bomb na Japończyków. Nocą śmiali oficerowie, dzierżąc w rękach szablę i rewolwer, wyprowadzali oddziały z czterdziestu, sześćdziesięciu ludzi złożone, ludzi zrozpaczonych, gotowych na wszystko. Zadaniem tych band było przekradanie się przez wyłomy w japońskich robotach bombami uczynione, i szerzenia spustoszenia szablą, pistoletem, bagnetem, czem się dało.

Obawiano się tych „zrezygnowanych ludzi“, gdyż widocznem było, że głównym ich celem jest zabijanie jaknajwiększej liczby ludzi. Japończycy niejednokrotnie uciekali ze swych podkopów i tranzei przy zjawieniu się tych rozwścieklonych ludzi. Ale to zostało powstrzymane w taki sposób, że japońscy oficerowie kładli trupem każdego żołnierza, który dla bezpieczeństwa usiłował przedostać się za wewnętrzne linie szańców.

Generał Kondratienko, który był tak śmiały, jak lew i doświadczony w radach wojennych, uważany być może za istotnego bohatera Portu Artura, za duszę całej obrony. Podziwiany i szanowany przez kolegów, czczony był przez swych żołnierzy. Niestety jakieś prześladowało Rosyan w wielu wypadkach i teraz najlepszy obrońca Kondratienko padł, ugodzony pociskiem 11-o calowym w północnym forcie, w pobliżu Wschodniego Keekwan. Stało się to 16-go Grudnia. Był na radzie wojennej, gdy potężny granat pękł i odłamki jego

pozabijały większość ludzi, znajdujących się wraz z nimi. Powiadają, że między trupami na sztuki porwanymi, znajdowała się kobieta, żona oficera, której dla jej nadzwyczajnej odwagi i śmiałości pozwolono dzielić losy oddziału, broniącego północny fort.

Tak niszczący był skutek granatów, używanych w wielkiej ilości przez obie strony, iż większość strat przy tych szturmach im przypisać należy. W około 203 metrowego wzgórza i na Zboczach Ehrhungshanu i Keekwan, ziemia pokryta była strasznie okaleczaleni ciałami.

Dnie, tygodnie całe, trupy tysiącami leżą nie pogrzebane, tak blisko siebie stały wrogie siły i tak niebezpieczne było położenie.

Serce krwawiło się, patrząc na ten ponury widok poszarpanych ciał rosyjskich japońskich, tarzających się na nagich Zboczach, w śmiertelnym uścisku śmierci, razem skostniałych. W końcu listopada i grudnia z głównych kwater przyszły rozkazy, by ataki przyspieszyć; instrukcyje opiewały, że sprawy przybierają taki kierunek, iż należy wyłężyć wszystkie nerwy, żeby nareszcie rosyjska flota w Porcie Artura wzięta była, lub zniszczona. Generałowie Kodama i Tukushima, z głównego sztabu Ojamy, odwiedzili w tym czasie Port Artura, by przyspieszyć i nową energią natchnąć operacye wojenne. Starszy attaché wojenny, Sir William Nicholson, był razem z nimi i mógł być świadkiem ataku, co było przywilejem, rzadko przez Japończyków udzielanym.

Po drugim ogólnym szturmie na 203-metrowe wzgórze Japończycy tak wściekle bombardowali to miejsce, że zniszczyli wszystkie armaty, zostawiając obrońcom tylko z pół tuzina dział maszynowych, nieuszkodzonych. Wszelkimi sposobami zbliżali się Japończycy do rosyjskich robót. Zabezpieczwszy się w swoich szańcach, byli na wszystko gotowi i czekali.

Do wielkiego szturmu, który się zaczął 27 listopada, Japończycy sprowadzili posiłki do sąsiedniej dywizji. Ciężka mgła leżała na wzgórzach i zupełnie zakrywała cały widnokrąg, dopiero w nocy gorejące pociski rozjaśniły ciemności i obrysowały wzgórze. Wkrótce charkot karabinów i chóralny ryk dział maszynowych, wskazały, że rozpoczął się poważny atak nocny.

Przez długą noc aż do świtu, z niesłabnącą wściekłością walka trwała wciąż. W pierwszym rzucie na bagnety Japończycy zepchnęli Rosyan, ale ci szybko się wzmocnili, sformowali i wrócili do ataku. Powstało nielitościwe bagnetowanie się wzajemne, ciskanie granatami, aż w końcu Japończycy zmuszeni byli do cofnięcia się.

Niewzruszone tym strasznym rozlewem krwi dwa świeże pułki lewej dywizji przypuściły szturm o pół do ósmej rano i zdobyły węgiel okopów. Rosyjskie baterie z portów zachodnich, czujne i gotowe do podania pomocy, zasypały szturmujących setkami pocisków, zmuszając ich do odwrotu; ale w dziesięć minut później ci sami ludzie nowy szturm przypuścili i znów odepchnięci byli przez piekielny

ogień rosyjskich fortów. Wstrzymano się teraz chwilę, by odetchnąć i rozejrzeć się w sytuacji. O czwartej popołudniu nowe kolumny ruszyły do szturm. Musieli przebyć Zbocze wałów, już usiane trupami, czerniejące coraz bardziej od świeżo padających ciał. Krzycząc „Banzai“, Japończycy rzucili się całą linią, ze wściekłą odwagą darli się przez druty kolczaste, dotarli szczytu, bili się w pojedynkę, ale nigdy niemilknące forty rosyjskie salwami zasypywały szturmujących tak, że o 7 wzgórze znów było w rękach rosyjskich. Przez całą noc walka się wznawiała. Zbocza coraz straszniejszymi się stawały w miarę, jak rósł na nich pokład poszarpanych ciał. Nieustanne bombardowanie to Rosyan, to Japończyków, uszkodziło do niemożliwości szanice i zmieniło tam wygląd wzgórze. Pomimo to, dzielni Rosyanie trzymali się gdzie mogli i skurczeni w dołach, z pałąciami się nad ich głowami przykryciami, strzelali do znajdujących się poniżej Japończyków. Dwa nowe pułki wysłano dla wzmocnienia szturmujących kolumn japońskich. Po trupach i ciałach umierających towarzyszyw lecieli sami krwią złani, by zdobyć wzgórze, zatknąć na niem flagę japońską—lub umrzeć. O trzeciej rano 29 rzucono się na wzgórze północno-wschodnie.

Gdy tylko Japończycy ukazali się na Zboczach, Rosyanie wypuścili na nich grad kul karabinowych i skierowali w tę stronę działa maszynowe i armaty. Trzymali się jednak Japończycy i dopiero mała pozostała garstka cofnęła się pod swe osłony. I z tej garstki kilkunastu pozostało na pozycyi i ci

co do nogi wyginęli. Nowy szturm przypuszczono w nocy i wzgórze wzięte zostało. Japończycy ostro się trzymali aż do północy i raz jeszcze pozostała garstka miała do wyboru: cofnięcie się, lub śmierć! Tak więc świt 30 dnia ujrzał 203-metrowe wzgórze w rękach Rosyan. Przechodziło ono jednak jeszcze rozmaite koleje. Krwawe, straszne bitwy, staczane były i w dzień i w nocy. Czasami przez godzinę lub połowę dnia szczyt był japońskim, poczem bombami i bagnetami Rosyanie napowrót odzyskiwali pozycję.

2 grudnia dokonany został ogólny szturm nocny na południowo-zachodnie pasmo i szczyt znów był zdobyty. Z wielkimi stratami odparto kontrataki i japońskie działa zniszczyły dwa małe oddziały z osmdziesięciu ludzi złożone, spieszące na pomoc towarzyszom swoim. Ze wściekłym zapalem pracowali Japończycy, aby połączyć paralele swe ze zdobytą pozycją i przygotowali się do wzięcia całego wzgórza szturmem, z północno-zachodniej strony przypuszczonym. Przez południe 5 grudnia Japończycy rozłożyli swą piechotę, korzystając ze wszystkich osłon, wytworzonych przez nierówność gruntu. Gdy wszystko było gotowe, rzucono się na pierwsze szanse rosyjskie. Rosyanie zgnieceni zostali tą falą szturmujących i o 4 godz. uciekli w nieładzie, zostawiając 203-metrowe wzgórze w zupełnem władaniu Japończyków. Z boku pozycji w podkopach zostali jeszcze Rosyanie. Za nadejściem nocy, Japończycy usiłowali za pomocą wybiegu odebrać ochotę garnizonowi czynienia nowego kontr-

ataku w celu odebrania wzgórza. Udali, że przygotowują się do wielkiego szturm w innym miejscu, a wówczas posiłki wysłane przez Rosyan dla odzyskania „203“, pospiesznie cofnięto, a zrana Japończycy tak się umocnili na pozycji, iż 203 metrowe wzgórze nigdy już z ich rąk nie wyszło.

Boki wzgórza, szanice, wszystkie przejścia zapakowane były trupami i konającymi. Zmienił się nawet sam wygląd wzgórza i długo tak pozostawał, gdyż nie miano czasu na oczyszczenie go z tej masy zalegających trupów.

Ciekawym był fakt, że po upadku Portu Artura żaden z korespondentów nie mógł wejść do fortecy aż do 13 stycznia. Podobno ważna ku temu była przyczyna, ale o niej zapewne dopiero później dowiedzieć się będzie można.

Po poddaniu się fortecy Portu Artura Japończycy śmiercią ukarali znaczną liczbę Chińczyków, oskarżonych o pomaganie Rosyanom.

Tak więc przybycie generałów Kodama i Takushima wywołało atak, w rezultacie którego Japończycy w krótkim przeciągu czasu stracili przeszło 14,000 ludzi. Rosyanie stracili około 4,000. Zdobywając takie pozycje, jak 203 metrowe wzgórze, Ehrlungshan i Keekwan—ludzie padać musieli. Starszy syn generała Nogi zginął w bitwie pod Nanshan, drugi poległ przy zdobywaniu 203-metrowego wzgórza.

Raniony oficer rosyjski, który w małej łódce opuścił Port Artura 31 grudnia, tak mi opowiadał o tych ostatnich dniach oblężenia:

„Życie w Porcie Artura nad wyraz ciężkie było. Chociaż większość z nas przyzwyczajona była do ścisku i warku wyrzucanych pocisków, ten nieustanny huk, wrzawa, łoskot karabinów, niewypowiedzianie działał na nerwy. Dzień za dniem waliły na miasto japońskie pociski. Nowa część miasta stała się niemożliwą do mieszkania. Co drugi, trzeci dom świeciły zgliszcza i ruiny. Kobiety i mężczyźni, nie biorący udziału w walce, przeniesieni zostali z chińskich wiosek na południowe stocza wyniosłego Liertishanu, gdzie kryły ich pasma wzgórz z północy i wzgórze „White Wolf“ (Biały Wilk) ze wschodu. Tam pozostawali przez ostatnie dni oblężenia, zabezpieczeni od nieprzyjacielskich pocisków. Ciężko walczyliśmy, by nie dać Japończykom wstępu na Wysokie, czy też 203 metrowe wzgórze. Pozycja ta nie była ufortyfikowana, ale po bokach ostrzeliwały ją nasze baterie i utrzymanie się na niej wrogów mogłoby być niemożliwe. Nieszczęściem dla nas, wyczerpał się zapas pocisków do wielkich dział, a te, którymi zasypywaliśmy wzgórze, okazały się niowystarczającymi do przeszkodzenia Japończykom w umocowaniu się na szczycie. Upłynęło jednak kilka dni, zanim udało im się dzieła tego dokonać. Następną ich akcją było zaciągnięcie wielkich dział na nowe pozycje za osłoną 203-metrowego wzgórza,

„Użycie przez Japończyków „Wysokiego Wzgórza“ jako pozycji dla artylerii kłęką było dla naszej floty. „Sewastopol“ i sześć kontrtorpedowców były to jedyne okręty, które przy innych małych

stateczkach uniknęły zniszczenia. W prostej linii z Wysokiem Wzgórzem, wzdłuż kanału, na jakie dwanaście metrów szerokiego, stały nasze szpitalne okręty, „Mandżurya“ i trzy inne jeszcze. W pierwszej chwili Japończycy zasypywali pociskami te okręty, ale wkrótce spostrzegli swą omyłkę i zwrócili ogień na pancerniki stojące dalej, we wschodniej stronie. „Bojan“, zasłonięty załomem gruntu, został odkryty i piekielnym ogniem zatopiony. Składy torped na „Tigers-Tail“, poprzednio uszkodzone, poniosły teraz ciężką karę, gdyż zupełnie zniszczone zostały. Arsenałowe nasze roboty na południowej stronie wschodniego końca basenu także ucierpiały, chociaż nasze główne faktorye na północnej i wschodniej stronie pracowały aż do końca.

„Sewastopol“, będąc nienaruszonym, otrzymał rozkaz zajęcia po za okrętem portu w zatoce, leżącej u stóp Balishan, czy wzgórza „Białego Wilka“. Tu więc stał bezpieczny od ognia nadbrzeżnych baterii. Japończycy usiłowali zniszczyć go i wytrwale wysyłali łodzie torpedowe, gdy tylko ciemność zapadała. Pomimo to do 31 grudnia „Sewastopol“ był nieuszkodzony, a Japończycy stracili dwa kontrtorpedowce, zatopione działami „Sewastopola“ i jeszcze dwa kontrtorpedowce, zatopione przez nasz kontrtorpedowiec „Ważny“.

Może nie wszyscy o tem wiedzą, że po trzecim, częściowo skutecznem usiłowaniu Japończyków zablokowania wejścia do Portu Artura, my zatopiliśmy cztery nasze okręty w taki sposób, że zabezpieczyliśmy kanał od dalszych ataków, a jednocze-

śnie zostawiliśmy sobie krętą, bardzo drogę wyjścia z portu. Na południu od latarni „Tigers - Tail“, w prostokątnej linii od kanału, zatopiliśmy „Charbin“, trochę dalej „Hailar“. Na odległość może dwóch okrętów, zatopione były także „Szybka“ i „Edward Beire“. Zatopione okręty, które udało się nieprzyjacielowi umieścić wpoprzek kanału przy latarni morskiej, przydały się nam, gdyż nie znając pozycji naszych przeszkód, okręt, wdzierający się do portu, unikając swoich zatopionych okrętów, z konieczności musiałby wpaść na „Szybkę“ i „Edwarda Beire“. My zaś, trzymając się linii „S“, mieliśmy przejście dla największych okrętów. Flotyla kontrtorpedowców nieustannie była czynna i ucierała się z japońskimi łodziami torpedowymi, przeszkadzając im w zamiarach wdarcia się do portu dla zniszczenia pozostałych naszych pancerników. W nocy Japończycy założyli miny wpoprzek zatoki Balishan. Niebezpieczne zadanie przeprowadzenia tych min do wybuchu było przez nas systematycznie wykonywane i stało się całodziennym obowiązkiem naszego kontrtorpedowca „Sexleta“. Metoda, w tym celu przyjęta, polegała na tem, że dwa kontrtorpedowce wypływały, ciągnąc między sobą narzędzie do wyławiania min. Składało się ono z dwóch części stalowych, jakby grac, przedzielonych drewnianymi belkami, bardzo ciężkimi przy jednym końcu.

W czasie operacji dolna graca chwytiała za łańcuch od miny, ciągnęła go, i wydobyta mina, wypływając, stykała się z górną gracą i wówczas piekielna maszyna wybuchała. Mnóstwo min wydobyto

w taki sposób, a żadne nieszczęście nie wydarzyło się naszym okrętom.

W obrębie fortów praca więcej była natężona. Nieprzyjacielskie linie z nadzwyczajną szybkością zbliżały się ku sobie, tak, że w końcu Japończycy i Rosyanie zaledwie o kilka stóp od siebie oddaleni byli.

W przerwach walk walczący rozmawiali i udzielali sobie nowin. Grzeczność Japończyków nie ograniczała się na przyjaznej rozmowie, gdyż z fortów i szanców Rosyanie rzucali listy do rodzin swoich i wiadomem jest, że doszły one do miejsca przeznaczenia, gdyż tą samą drogą otrzymywano telegraficzne odpowiedzi. Oblężonej załodze nie brakło żywności. Ale choroba „beri-beri“ przybierała coraz większe rozmiary. Setkami zabierała swe ofiary. Wszystkie szpitale wypełnione były, sztab medyczny mdlał prawie ze zmęczenia. To również zmniejszało liczbę ludzi zdolnych do obrony, tak, że zaledwie na 5,000 zupełnie polegać można było. Zbrakło nam zupełnie naboju do wielkich dział, tak, że czyniliśmy nieustanne poszukiwania, czy między pociskami japońskimi nie znajdują się jeszcze całe. Gdyśmy takie znaleźli, pakowaliśmy zaraz do naszych dział; były wypadki, że te same pociski powtórnie do nas wracały. Widzieliśmy to po śladach pozostawionych na pociskach.

Japończycy tak się zbliżyli do fortów, że wystrzały karabinowe powodowały tylko stratę amunicji. Walka więc ogólna przeszła w walkę człowieka z człowiekiem, w której jedna i druga strona

ciężkie ponosiły straty; atakujący w każdym razie większe niż my. W ataku na trzeci fort straszne zachodziły walki. Kilkakrotnie żołnierze nasi odpierali Japończyków w walce na bagnety. Ale taka obrona, przy małej liczbie naszych żołnierzy, trwać długo nie mogła, byliśmy zmuszeni opuścić stanowisko.

Ulice nowego miasta zasypane były gruzami.

Kiedyśmy opuścili to miejsce, nie było ono zupełnie opustoszałe, gdyż trochę cudzoziemców i wielu Chińczyków pozostało, chociaż miasto rozpaczliwy przedstawiało widok. Stare miasto nie było również wygodnym miejscem pobytu, ale arsenał i doki wy magały, by się znajdowały w pobliżu ludzi.

W wąwozach wzgórz wykopane pieczary służyły za najbezpieczniejsze pomieszczenie.

Codziennie procesye ambulansów i wozów z trupami przestały nas dziwić, nie wzbudzały żadnych specjalnych uczuć, chociaż wściekle ataki Japończyków i choroby coraz częstszymi je czyniły. My wszyscy, którzyśmy przeszli przez piekło ognia, krwi, ogłuszającej wrzawy wojennej, nie mogliśmy się oswoić z widokiem padających tuż obok towarzyszków. Patrząc na tę nagle powstałą, drgającą, krwawą masę—dusza w nas ze zgrozy zamierała. Rzucałeś się, by oddać ostatnią posługę tym szczątkom, do niepoznania zmienionym, i zadawałeś sobie pytanie: „Co ja robię? Po co to?”

Wrzawa nowego ataku odrywała cię od tej pracy i wzywała do nowego mordu, nieznanego miłosierdzia. Gdy gorączka walki ostygła i podnie-

cenie mijają, wracało wspomnienie okropnych scen. Nawet dziś, w tej atmosferze spokoju, tłoczą mi się do mózgu straszliwe obrazy, cięższe do zniesienia od piekła walki samej“.

Oficerowie rosyjscy, bardzo przyjaźnie dla generała Stessla usposobieni, upewniali mnie, że mogli się w Porcie Artura utrzymać przynajmniej parę tygodni dłużej? Ale po co? Dyskusje nad tą kwestią prowadzić można, ale fakt pozostaje faktem. Wina utraty tej fortecy spaść musi na tych, którzy nie pomyśleli o tem, by dać jej możność wytrzymania długiego oblężenia. Ostateczna klęska pochodziła z braku amunicji i braku wielkich dział. Tak twierdzą najlepiej z tą sprawą obznajmieni oficerowie rosyjscy; położenie oblężonych stało się rozpaczliwe, gdy Japończycy zaczęli zarzucać ich 11-calowemi pociskami. Zapomniano w Porcie Artura, jak sen smakuje i poddanie fortecy zależnem stało się już od paru dobrze przeprowadzonych szturmów gdyż duch załogi upadł zupełnie.

Faktem jest, że generał Stessel dawno chciał się poddać, ale pragnienia jego powstrzymywały zapatrywania się jego kolegów, chcących dźwżyć fortecę dotąd, dopóki choć jeden żołnierz przy życiu i jedna kula w zapasie pozostanie.

A Daleki Wschód, chociaż jest krainą łagodnego Buddy, jakże jest okrutnym! Przecież to w Chinach codziennie widzieć można, jak mężczyźni i kobiety nieludzko są torturowani! Sam nie patrzyłem na te oburzające egzekucje ścinania głów na ulicach lub ćwiertowania na kawałeczki skazanych na śmierć

osobników. Ale widziałem fotografie podobnych widowisk, a między patrzącymi byli i Europejczycy. Może mnie nazwą faryzeuszem, ale dzięki Bogu, że wśród nich nie znalazłem Anglików.

Ścinanie głów odbywa się zwykle bardzo zręcznie i szybko. Ofiary spokojnie czekają swojej kolejki. Gdy ta nadejdzie, każdy z rękami w tył związanymi pada na kolana, by otrzymać cios ostateczny. Pewnego dnia w Mandżuryi, w pobliżu Mukdenu, skazano na utratę głów sześciu Chińczyków. Można byłoby przysiąc, że im one wcale potrzebne nie były, z taką obojętnością znosili swój los. Pomocnik ciągnął za warkocz, by szyję możliwie wydłużyć i ze świstem spadało obosieczne mordercze narzędzie.

Pomruk, bulgot i leciała naprzód głowa z oczami szeroko rozwartymi, z językiem wyciągniętym i zwiększał się zastęp milczących, strasznych ofiar!

Odstąpiłem na chwilę od przedmiotu, by pokazać moim czytelnikom, czem właściwie jest ten Wschód. Oblężeni i oblegający Port Artura często zamieniali uprzejme powitania, ale wymiana ołowiu była głównym zadaniem tego przymusowego sąsiedztwa.

Mówiłem już i słowa moje potwierdziło kilku Japończyków, z którymi rozmawiałem, że w ostatnich dniach oblężenia Japończycy lękali się Rosyan, tych małych grup żołnierzy, którzy bombami i bagnetami mordowali ich w dołach i podkopach. Oficerowie rosyjscy i żołnierze, należący do załogi Portu Artura, twierdzą, że jeden Rosyanin równa się

czterem Japończykom. Jest to sobie przechwałka, praktykowana przez niejedną narodowość.

W każdym razie przyznać należy, że żołnierze rosyjscy okazali dużo męstwa w Porcie Artura. Wistocie bywały takie wypadki, w których okazali oni nieustraszoną odwagę. Porucznik marynarki, dowodzący kontrtorpedowcem, w przeciągu półgodziny dwukrotnie przechodził na inny statek, a po zniszczeniu tychże, przeszedł na trzeci. Z załogi mało kto wyszedł cało. Ten porucznik należał do tych, którym udało się w małej łódce uciec do Czifu (Chefoo).

W walce przy Zielonem Wzgórzu, po za Portem Artura, pod pewnym oficerem zabito pięć koni w ciągu jednego dnia. On był tym śmiałkiem, który w nocy z małym oddziałem żołnierzy zrobił wycieczkę na Japończyków. Przy najściu ten młody kapitan japoński rzucił się ze szpadą w rękę na napastników, lecz został zakłuty bagnetami, ale zanim ducha wyzionął, położył trupem jednego Rosyanina.

Pozwólcie mi teraz wspomnieć o pewnym kucharzu Rosyaninie, Pankratowie.

Portret jego powinien wisieć we wszystkich kuchniach na całym świecie. Znałem go osobiście: tęgi, dziarski, niewielkiego wzrostu, czterdziestoletni mężczyzna. Kto był w Porcie Artura, ten widzieć musiał jego jadłodajnię, zielonemi sztachetami ogrodzoną. Jego zakąski były wyborne, zupy — tryumfem sztuki kucharskiej, trunki — doskonale i niewyczerpane. Ale on sam był koroną wszystkiego.

Umiał parę słów po angielsku i ciągle się niemi popisywał. Często uczęszczałem do jego rajy ziemskiego. Ani wielkie, ani małe pociski nie uszanowały go. Ściany, stoły, piękna zastawa, wszystko to poszło; potrawy jednak i trunki ukazywały się na połamanych deskach i z każdym dniem lepiej smakowały. Gdy straszne 11-to calowe pociski na cztery wiatry rozniosły wszystko, on uważał sobie za obowiązek prowadzić dalej swe zajęcie i w piwnicy rozłożył swoją „batterie de cuisine“.

Żona dzielnie mu pomagała. Tak więc przez cały czas oblężenia głodny mógł znaleźć u nich zaspokojenie, a nawet i taki, który nie posiadał grosza w kieszeni. To jeszcze nie wszystko. Gdy wichur zimowy rozrzucał igielki lodowe, tnące jak brzytwy, a Japończycy wściekle bombardowali, Pankratow zaprzęgał osiołka i zabierał kociolki z gorącą zupą, chleb, mięso, niezrównaną wódkę, podążał śpiesznie tam, gdzie wrzała najwścieklejsza walka i dawał otuchy żołnierzom, częstując ich wódką, rozdając zupę i mięso. „Zkądże, u licha, wzięłeś się? Jak się tu dostałeś?“—wołano z rozradowaniem obliczem. Tak było w pierwszych dniach oblężenia, gdyż później zjawienie się jego nie dziwiło nikogo; wiadzianno, że przyjdzie z pewnością i powie z uśmiechem, rozkładając tłuste ręce: „Zapewne jesteście głodni i spragnieni, a ponieważ i ja robić coś muszę dla mojej ojczyzny, więc przywiozłem wam coś do jedzenia i picia“.

Zapach i smak doskonałej zupy ożywiały żołnierzy, którzy swą wdzięczność okazywali, nazywa-

jąc go: „Świętym Pankratowym“. Nieraz ten posiłek, w porę przyniesiony, sprowadził zwycięstwo, a uchronił forty od konieczności poddania się. Nie zapomniał on też o rannych: ci byli u niego w największej opiece. Nieraz kule trafiały w jego przenośną kuchnię, raniły i zabijały jego pomocników, a on, jakby cudem, pozostawał nietknięty. Cześć temudzielnemu, zacnemu człowiekowi!

W Porcie Artura pomiędzy obleżonymi nie brakło kobiet, a wśród nich bardzo wiele było wykołojonych.

Ale przyznać trzeba, że obok prawdziwych aniołów poświęcenia, niestrudzenie pielęgnujących chorych i ranionych i w Magdalenkach zbudziły się lepsze uczucia i one więc z wielkiem mężstwem spełniały przyjęte na siebie obowiązki.

---

## ROZDZIAŁ XXIV.

---

Bitwa pod Mukdenem.—Pogrom.—Okropne straty.—Żółta i biała rasa. — Czy Anglii co grozi?

Po bitwie nad Szaho nastąpiła chwila wytchnienia. Obie strony zajęły się uporządkowaniem swych wojsk. Japończycy, jak zawsze przezorni, zajęli się wzniesieniem bardzo silnych fortyfikacyi, żeby osłonić zajęte pozycye. Mijały tak miesiące i wiosna nadeszła. General Kuropatkin zrobił wszystko, żeby zreorganizować i wzmocnić armie mandżurskie. Mówiono, że zgromadził siłę z 300,000 żołnierzy złożoną z 700 działami. Około połowy lutego generał rosyjski zgromadził wszystkie swe wojska, ażeby wyruszyć przeciw Japończykom i wypchnąć ich na półwysp Liaotun. Ale te usiłowania spotkały się z większem niż kiedykolwiek niepowodzeniem. Ten ruch zaczepny rozpoczęły kolumny kawaleryi i piechoty, przekraczając przełęcz Talien daleko na wscho-

dzie po za przednimi strażami armii Kurokiego. Dnia 22 lutego obeszlą wokoło i wpadli na boki i przednie straże japońskie w pobliżu Czintonhu, na południo-wschodzie od Mukdenu i odnieśli rozmaite małe zwycięstwa. Ale Japończycy mieli się na baczności, gdyż oddziały wywiadowcze i szpiedzy ostrzegli ich o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Główne siły armii rosyjskiej tak były rozstawione: lewe skrzydło pozostawało pod rozkazami generała Rennekampfa, lewy środek pod generałami Kaulbarssem i Bilderlingiem, środek pod generałem Liniewiczem, a dalej w zachodniej stronie stał generał Gryppenberg z kawaleryą i piechotą. Gryppenberg, kierujący ruchem oskrzydłującym po tej stronie, zaszedł zadaleko na otwartą równinę. Zeszedł w niniejszą, trzymając się kierunku rzeki Liao, skręcił i znalazł się niespodzianie na lewym skrzydle Japończyków. Generał Bilderling, połączony z generałem Liniewiczem, posunął się trochę na południe, a na wschód od kolei.

Generał Gryppenberg miał dokonać szeroko oskrzydłującego ruchu i czekać nowych rozkazów zanim do ataku przystąpi. Tymczasem wysłał część wojska aż do stacyi kolejowej Sinmintun i postawiwszy patrole o dwanaście mil od Laojanu, zaatakował i zajął miasto Heikontai, leżące o dziewiętnaście mil na północo-wschodzie od Laojanu. Podobno, dzięki tym pośpiesznym działaniom generała Gryppenberga, wyciągnięta ręka generała Kuropatkina odkrytą została i wszystkie szczegóły projektowanej operacyi przestały być dla Japończyków

tajemnicą. Najwidoczniej Rosyanom chodziło o starcie się z japońskim centrum, a jednocześnie o opanowanie prawego skrzydła. Gdy obie armie zajęte były tą utarczką, zadaniem generała Gryppenberga było ukazać się nagle na przeciwnym skrzydle i przynajmniej zagrażać, jeżeli nie mógł istotnie przeciąć linii komunikacyjnej z południem.

Rosyanie zabrali się dzielnie do roboty; pełni zapału i nadziei powodzenia, bili się ochoczo i stali na dobrej pozycji. Ale Japończycy mieli się teraz na baczności. Wysłano wojsko na front, sprowadzono posiłki. Generał Nogi, który przybył z Portu Artura z pięciu dywizyjami swych weteranów, zaczął teraz walczyć z generałem Gryppenbergiem. Teraz generał Gryppenberg został odcięty szerokim zataczającym ruchem Japończyków, którzy groźnie zagrażali odcięciem go od Mukdunu.

Wzdłuż linii, przeszło 100 mil zajmującej, rozpoczęła się wściekła, krwawa walka, w ciągu której obie armie zmieniały kierunek, dzięki operacyom japońskiego centrum i lewego skrzydła.

Dnia 2 marca generał Nogi okrążył rosyjskie prawe skrzydło. Generał Kuropatkin, przewidując, co się stać może, rozpaczliwe czynił wysiłki, aby odwrócić uwagę nieprzyjaciela i przedrzeć się przez jego centrum. Chwilami zdawało się, że zdoła urzeczywistnić swe nadzieje, ale trwało to krótko. Generał Nodzu, a szczególnie generał Oku, zupełnie paraliżowali rosyjskie usiłowania. W tej akcji, wzdłuż linii Szaho, aż za Mukden, siły japońskie tak były rozstawione: Generał Nogi na lewej, czyli zachodniej

stronie, a na prawej, czyli wschodniej, generałowie Oku, Nodzu, Kuroki i Kamimura, który dowodził tak zwaną „Piątą armią“, a miał armię złożoną z rezerwistów i niezależnych brygad. Na lewym skrzydle Rosyanie, parci przez generałów Kamimurę i Kurokiego, zaczęli cofać się aż do Tita i Manchantan.

Ciężkie działa Japończyków były znów ich zbawieniem, gdyż sprowadzono tu wielkie armaty, które były użyte przy zdobywaniu Portu Artura, jak również 11-to calowe działa i 250 armat 15-to centymetrowych. Generał Nogi ze swem lewym skrzydłem, daleko na północ wysuniętem, zmienił trochę kierunek. Rosyanie również nadzwyczaj zręcznie zmienili front i stanęli na nowej pozycji, aby przeszkadzać dalszym operacyom lewego skrzydła japońskiego. Dalsze zmiany w położeniu wojsk rosyjskich miały na celu przeciwstawienie się silnym oddziałom wojsk nieprzyjacielskich. Generał Kuropatkin wysłał wojsko dla zajęcia nowych frontowych pozycji, ale część ich, źle wyćwiczona, sprawiła zamieszanie i wysunęła się z linii bojowej. Cała okolica głębokim śniegiem pokryta była, a zimno strasznie dokuczało. Pomimo to wojsko nie miało żadnego schronienia i kontentować się musiało derkami i szynelami. Po odparciu wojsk generała Gryppenberga nacierano ostro na lewe skrzydło generała Kuropatkina. Główna armia japońska zajmowała wyżyny na północ od Koshadaszi. Rosyanie przypuścili cztery poważne kontrataki, usiłując odebrać stracone pozycye, ale zostali odparci silnym ogniem karabinowym i ogniem z dział maszynowych.

Tymczasem generał Nogi, po lewej stronie, posunął się dalej zwycięzko, ścigając Rosyan aż pod Mukden.

To się działo 3 marca. Nazajutrz Japończycy posunęli się do Szolakaton. Na prawej stronie japońskiej, po ciężkiej walce, Rosyanie odepchnięci zostali na pierwsze swe linie po za Szaho. Rosyanie nie dali za wygraną i przypuszczali dzikie kontrataki na prawą stronę japońską. Posunęli się trochę naprzód, ale w końcu szala powodzenia przechyliła się na stronę Japończyków, którzy zdobyli, stracili i znów odebrali Hajozen 6 marca, Rosyanie, rozwścieczeni porażką, szturmowali z niezrównanym zapałem i szło im nieźle, w końcu jednak zwyciężeni zostali po ciężkich stratach, przez obie strony poniesionych. Wytrwale, jak nawałnica jaka, posuwali się naprzód Japończycy. Zajęli znów Heihiko o pięć mil na południe od Mashutan.

W centrum również powodziło się Japończykom.

Generał Kuropatkin wciąż próbował przedrzeć się przez stalową obręcz, ściskającą go coraz bardziej.

Przyszło do nowych ciężkich bitew we wschodnim Kangopan i Nitaszi. Po lewej stronie Rosyanie z dywizją i siedmdziesięciu działami czynili rozpaczliwe wysiłki, aby się nie dać osaczyć.

Generał Kuropatkin, będący w Tuszanie, kierował tym ostatnim ruchem, ale przekonał się, że to jest zadanie przechodzące siły jego żołnierzy.

Do 7 marca Japończycy pozostawali na miejscu, trzymając się na pozycyi, ale główna ich armia,

odpierając liczne ataki, zajęła silne stanowisko. Rosyanom nadeszły posiłki, ale nie mogły one zapobiedz klęsce, gdyż generał Nogi zdołał zająć całe Kangopan i Sikwanpan.

Gdyby nie przeprowadzono niebaczenie czterdziestu batalionów z zachodniego na wschodnie skrzydło, to prawdopodobnie inny dla Rosyan przybrałoby to obrót. Nowy kontr-atak przypuścili Rosyanie 8 marca, ale i ta operacja nie powiodła się. Teraz rozpoczął się wielki pogrom wojsk rosyjskich pod wodzą generała Kuropatkina. Japończycy, z generałem Kamimurą na czele, zmusili Rosyan do odwrotu i poszli prosto przez górskie przełęcze, oskrzydłając linie rosyjskie na Hunho, osłaniające Mukden. Japończycy zagrozili marszem na Tielin, wywołując nowy postrach w szeregach rosyjskich. Środkowe armie pod dowództwem generałów Oku i Nodzu parły Rosyan na Mukden, a Druga i Trzecia armie rozbiły prawe skrzydło rosyjskie.

Dnia 9-go z głównych kwater przyszły rozkazy, żeby nacierać na cofających się Rosyan, jak można najsilniej. Japończycy z zapałem przystąpili do tego zadania, zajęli pozycje w Czito, miasto i mury Fuszanu, kiedy wojska generała Nogi obeszły w koło po lewej i północnej stronie od Mukden, odcinając kolej w Puling i Santaicu.

Czczone przez Chińczyków miejsca święte, nawet grobowce dynastji Mandru i pałace jej w Mukdenie, nie uniknęły strasznych skutków tej wojnej.

Zdobyto Mukden 9-go, czy 10-go i zabrano do niewoli około 4,000 zdeorganizowanych, pijanych

żołnierzy rosyjskich, a uwolniono około 400 rannych Japończyków.

Rosyanie cofnęli się o trzynaście mil na północ od Mukdenu. Dnia 12-go pościg stał się jeszcze gwałtowniejszym i Rosyanie zmuszeni zostali do cofnięcia się o dwadzieścia siedm mil od Mukdenu. Ale i tu nie mogli się utrzymać, gdyż pchani byli przez gwałtownie nacierających Japończyków. Na pewien oddział cofających się Rosyan napadł stosunkowo niewielki oddział piechoty japońskiej, który go rozproszył. Uciekając w wielkim popłochu, Rosyanie porzucili działa, amunicję, zapasy i ręczną broń. Dezorganizacja przeszła i na inne oddziały, a jedyną cofającą się armią, w której panował jaki taki porządek, była armia prowadzona przez generała Liniewicza. Inne oddziały stały się tylko hordą uciekających we wszystkich kierunkach zbiegów.

Walka ta toczyła się przy siłach do 700,000 ludzi obu stron były prawie równe.

Rosyanie, mając 1,360 armat, mieli stanowczo przewagę, walcząc na swych mocnych pozycjach nad rzeką Hunho, rozciągających się w zachodniej i wschodniej stronie tej rzeki, za głównem miastem obwodem Fuzan. Przy silnym mrozie, w śniegu głębokim, wojsko szło i biło się. Japończykom, gdy gruby lód popękał i kra szybko płynęła, udało się znaleźć bród i przejść przez rzekę Hunho.

Rosyanom chwilami przyświecało szczęście: wojska generała Liniewicza zdobyły pozycję, sześć armat i wzięły kilka setek jeńców japońskich. Generał Myłow, nie w porę oddzielony z czter-

dziestu batalionami, nie wywarł wielkiego wrażenia na swych przeciwników Kurokiego t Kamimurę. A mogło być inaczej.

Przybycie Japończyków do stacji kolejowej Santaicu nie bardzo było pomyślne. Przez kilka dni zaledwie utrzymać się mogli w połowie domów we wsi, gdy drugą połowę dzierżyli Rosyanie.

W końcu, gdy źle dziać się zaczęło wojskom generała Kuropatkina, sprowadzono z Tielinu około czterdzieści pociągów z pięćdziesięciu wagonów złożonych. Temi pociągami, z niezwykłą zręcznością i sprawnością, wywieziono chorych i rannych z Mukdenu w miejsca bezpieczne.

Sprawy szły coraz gorzej: wojska rosyjskie częścią w sformowanych oddziałach, częścią w beładnej kupie, szukały ratunku w rejteradzie.

W Mukdenie dokonano wielkiego zniszczenia, olbrzymie zapasy zniszczono lub spalono; pomimo to niemało wpadło w ręce Japończyków. Teraz już Japończycy nie postępowali tak, jak w Szaho lub Laojanie, gdzie nie umieli korzystać ze swej przewagi. W tym wypadku marszałek Ojama pchnął całą swą siłę na Rosyan, następował im na pięty, chciał ich wyprzedzić, by raz położyć koniec armiom mandżurskim.

Chociaż szybko szedł i zręcznie wykonywał jego rozkazy, nie zupełnie zamiar mu się udał. Jednakże wytrwale szli Japończycy naprzód, odpychając Rosyan do Tielinu, który oni częściowo przed ewakuacją spalili. Tu również zwycięzcy Japończycy zabrali działa, zapasy i jeńców. A cofanie się wojsk

rosyjskich szło dalej i dalej. Japończycy coraz silniej napierali i zdawało się, że wzięli sobie za zadanie wypędzić zupełnie Rosyan z Mandżuryi.

Podzielone są zdania co do istotnej liczby ofiar w ludziach, jakie ta wojna za sobą pociągnęła.

Pewiadają, że w długiej seryi wielkich bitew, stoczonych od 28 lutego aż do wzięcia Tielinu, Japończycy mieli 60,000 zabitych i ranionych, ja zaś przypuszczam, że ogólne straty zbliżyć się będą do cyfry 100,000. W porównaniu ze stratami, poniesionymi przez Rosyan, cyfra ta jest nic nieznaczącą. W przybliżeniu takie zdobycze wojenne wpadły w ręce Japończyków.

Jeńców		Trofea
40,000.	Sztandary . . . . .	2
Zabitych	Dział . . . . .	60.
26,500.	Karabinów . . . . .	60,000.
Inne wypadki	Wagonów amunicyjnych . . . . .	150.
90,000.	Kartaczy . . . . .	200,000.
	Amunicyi do mniejszej broni	25,000,000.

Prócz tego Japończycy zabrali: 74,000 korcy zboża; materiałów kolejowych na przestrzeń 46 mil; wagonów 300; koni 2,000; chleba (sucharów) 1,000,000 porcy; materiału opałowego 150,000,000 lbs; obroku dla koni 223,000 korcy; siana 125,000 pudów. Japoński mąż stanu, dobrze znający się na rzeczy, obliczał, że Rosyanie stracili w tej wojnie prawie pół miliona ludzi.

Ta straszna wojna trwać będzie, dopóki Rosya nie poprosi o pokój; inne potęgi wdadzą się w to, lub też obie strony zrezygnują z dalszej wojny wprost

z powodu niemożliwości dalszego jej prowadzenia. Ja nie spodziewam się wielkich rzeczy z połączonych działań drugiej i trzeciej eskadry bałtyckiej, pracującej na Dalekim Wschodzie pod dowództwem rosyjskiego admirała Rożestwienskigo. Admirał Togo walczyć będzie na wodach japońskich z mniejszą liczebnie flotą; ale podtrzyma go taki rój torpedowców i kontrtorpedowców, iż wszelkie nadzieje rosyjskie co do zdobycia sobie przewagi na morzu żadnej podstawy mieć nie mogą.

Zdarzają się czasami nieoczekiwane wypadki w czasie wojny, ale nie z tak doświadczonym wodzem, jakim jest admirał Togo.

Czy Państwo Wschodu przejdzie i długo pozostanie w rękach Japończyków? Że przez jakiś czas Japonia będzie dominującą siłą na Dalekim Wschodzie, o tem nie wątpię. Ale trzeba mieć na względzie, że te wielomilionowe Chiny były narodem największym w świecie, używającym jednego języka, mającym swe prawodawstwo, zanim powstały inne narody europejskie. Nawet Japonia nie zdoła wchłoniąć w siebie i przeistoczyć tych milionów ludności.

Chiny nie zrzekną się swej niezależności.

Chwila zupełnego zrównania się żółtej rasy z białą na drodze postępu zarówno wiedzy i sztuki, jak i tego wszystkiego, co stanowi moralne i materyalne szczęście narodów, nadejdzie dopiero wtedy, gdy przestaniemy właściwie korzystać z darów nam wrodzonych.

Co się tyczy wojny, to jeżeli ona ma trwać dalej, czegoś dokonać trzeba.

Jeżeli Rosya w wojnie z Japonią nie wytoczy ostatniej swej krwi, nowa kampania w innych zarysach rozpoczętą być musi. Dawno już napomykałem, że ten ruch z Mukdenu na południe skutecznym być nie może, że walkę o przewagę morską Rosya może zacząć dopiero w maju, gdy Władywostok z lodów uwolniony będzie.

Lepsza droga idzie przez Władywostok, zatokę Possieta w głąb Korei. W Gensanie Rosyanie groziliby Widżu i Laojanowi. Zajęcie Korei zniweczyłoby prawie potęgę morską Japonii; ale powodzenie takie wymaga wszechstronnego przygotowania się, zaparcia się siebie, ciężkiej pracy przy budowaniu kolei i traktów i wszelkich środków komunikacyjnych, a na tem polu Rosya wykazała wielką niezdarność, czego dowodem jest brak dowozu potrzebnych w Porcie Artura zapasów, a to już nie jest omyłką, lecz zbrodnią. Przy takim stanie rzeczy trudno było dorównać przeciwnikowi, który spokojnie i wytrwale przygotowywał się oddawna do tej kampanii.

Rosya nie miała nic do stracenia, a wieleby zyskała, gdyby prowadziła grę wyczekującą, a tymczasem zapuszczała głębsze korzenie w Mandżuryi. Przed sześciu miesiącami i dziś jeszcze przekonany jestem, że unikanie wojny było najlepszą polityką dla Rosyi. A tymczasem, oszukiwana przez swą biurokracyę, przeceniała swe siły na Wschodzie, nie doceniała Japończyków i wplątała się w tak nie-szczęsną wojnę.

Czy ma dalej upierać się przy niej i narażać się na możliwą utratę Władywostoku i Syberyi, jest

to pytanie, nad którym dobrze powinien się namyśleć Cesarz i jego doradcy.

Rozumiem to również, że porażka Rosji jest w pewnym stopniu korzystną dla nas, Anglików, ale nie ulega wątpliwości, że użyje wszelkich starań, by bruzdzić nam w Indjach, Persyi i gdzie się da. Szczęściem, te jej usiłowania mniej niż dotąd będą niebezpieczne, gdyż intrygować ona będzie, jako zdyskredytowana, zwyciężona potęga Wschodu. Z utratą Portu Artura i Mukdenu przekroczyła ona najniebezpieczniejszy moment swej historii.

W sferach wyższych mówią o interwencyach i negocyacyach. Ale kto ją ocali od jej polityki wewnętrznej? Na co się Rosya zdecyduje?

Czy na pokój i reformy gruntowne, czy też do-  
czeka się tych słów na swym grobowcu: „Z powodu  
błędów swych i trwania w nich, przeszła w krainę  
zapomnienia“.

KONIEC TOMU OSTATNIEGO.

## SPIS ROZDZIAŁÓW.

---

	<i>Str.</i>
Rozdział XV. Bitwa w Telitz. — Zwycięstwo Japończyków. — Nowa skuteczna wycieczka Władystockiej eskadry . . . . .	5
Rozdział XVI. Wyjście rosyjskiej floty z Portu Artura. — Ogólny ruch trzech armii japońskich. — Wzięcie przełęczy Motien . . . . .	17
Rozdział XVII. Metoda Japońska. — Bitwy morskie 10-go i 14-go sierpnia. — Śmierć rosyjskiego admirała. — Nareszcie. — Z armiami . . . . .	31
Rozdział XVIII. Konno na front. — Okopy. — Filozofia i świątynie. — Haiczeng. — Bitwa w Auszan-zau . . . . .	48
Rozdział XIX. Wielka bitwa pod Laojanem. — Tydzień straszliwej walki. . . . .	69
Rozdział XX. Dalszy ciąg walki. — Straszne dni i nocne szturmy. — Rozpaczliwe wysiłki Rosyan. Odwrot. — Wzięcie Laojanu . . . . .	97
Rozdział XXI. Kuroki. — Laojan z wewnątrz . . . . .	122

Rozdział XXII. Bitwa w Szaho.—Porażka Rosyan. — Oblężenie Portu Artura. — Straszne walki. — Wzięcie fortecy. . . . .	142
Rozdział XXIII. Historia Portu Artura. — Granaty i wycieczki.—203 metrowe wzgórze. —Opowia- danie rosyjskiego oficera o oblężeniu. . . . .	166
Rozdział XXIV. Bitwa pod Mukdenem. — Pogrom Rosyan.—Ogromne straty. — Żółta i biała rasa. Co dalej będzie? . . . . .	183

---

## WYCIĄG Z KATALOGU

Do nabycia w Administracji „**BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH**“ (Warszawa, Warecka № 14), w Filii Kantoru „**GAZETY POLSKIEJ**“ (Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 1) i we wszystkich księgarniach.

WYSZŁY Z DRUKU:

**Rok 1904.**

Tom		CENA	
		w oprawie broszk.	kop.
310, 311, 312, 314, 315, 316.	<b>Z. Kaczkowski.</b> OLBRACHTOWI RYCERZE. Powieść historyczna z przedmową Władysł. Jabłonowskiego.	240	150
313.	<b>Hans Leuss.</b> Z WIEZIENIA PRUSKIEGO. Z przedmową Włodzimierza Trąpczyńskiego.	40	25
317.	<b>T. Roosevelt,</b> prezydent Stanów Zjednoczonych A. P. ŻYCIE WYTEŻONE. W przekładzie i z przedmową Ludwika Włodka.	40	25
318.	<b>Anatol France.</b> HISTORIA KOMICZNA. Powieść. Przekł. Emilii Węstawskiej, z przedmową Wł. Jabłonowskiego.	40	25
319.	<b>Kazimierz Gliński.</b> OBRAZKI Z PRZESZŁOŚCI, z przedmową Henryka Gallego.	40	25
320, 321, 322.	<b>Henryk Brandt.</b> PAMIĘTNIKI OFICERA POLSKIEGO. Przekład M. G., z przedmową prof. Szymona Askenazego.	120	75
323.	<b>Iwan Wazow.</b> WYB R NOWEL. Przekład Józefy Anc.	40	25
324, 325.	<b>Deotyma.</b> SOBIESKI POD WIEDNIEM.	80	50
326, 327.	<b>Wilhelm Depping.</b> JAPONIA.	80	50

		CENA	
		w opr. brosz.	
		kop.	kop.
328, 329.	<b>Grazia Deleda.</b> PO ROZWODZIE. Przekład Wili Zyndram-Kościołkowskiej. Powieść.	80	50
330.	<b>Wiktor Doleżan.</b> MANDŻURYA.	40	25
331.	<b>Jerzy Leueven.</b> H. IBSEN. W tłumaczeniu A. Kordzikowskiej z przedmową Władysława Jabłonowskiego.	40	25
332, 333.	PAMIĘTNIK EX-DZIEDZICA z dopiskami ex-pachciarza, zebrali X. Y. i Y. Z. Powieść.	80	50
334.	<b>Werner Siemens.</b> WSPOMNIENIA Z MEGO ŻYCIA. Spolszczone przez M. S., z przedmową G. Tołwińskiego.	40	25
335.	<b>Fr. von Eeden.</b> MAŁY JANEK. Z przedm. i tłum. F. L. Lubodziecka. Powieść.	40	25
336.	<b>Eliasz Metschnikoff.</b> STUDYA NAD NATURĄ LUDZKĄ. Streścił D-r E. B.	40	25
337.	<b>Stanisław Pilecki.</b> HISTORIA UBOGIEJ PANNY. Powieść.	40	25
338, 339.	<b>Maurycy Barrés.</b> WYRWANI Z GRUNTU OJCZYSTEGO. Przekład I. P. z przedmową Wł. Jabłonowskiego. Opowieść.	80	50
340, 341.	<b>Marya Ratuld-Rakowska.</b> PODRÓŻ POLKI PO PERSYI. Z przedmową T. Jaroszyńskiego.	80	50
342, 343.	<b>Maurycy Jókaj.</b> BIAŁA DAMA Z LIWOCZY. Przekład B. Jaroszyńskiej. Powieść.	80	50
344.	NOWELLE FRANCUZKIE. Przełożyła M. Rakowska.	40	25
345, 346.	<b>M. Czerny.</b> DNO LETY. Powieść.	80	50
347, 348.	<b>Edmund Demolins.</b> POTĘGA WYCHOWANIA. Przekład z francuzkiego.	80	50
349	<b>Jonasz Lie.</b> ULWINGOWIE. Kartka z księgi namiętności	40	25
350, 351.	<b>M. Pawlikowski.</b> BAJKI I OPOWIADANIA	80	50
352, 353.	<b>CONRAD (Konrad Korzeniowski).</b> LORD JIM Przekład z angielskiego i przedmowa Emilii Węstawskiej	80	50
354, 355, 356.	<b>GABRYELA ZAPOLSKA.</b> „A GDY W GŁĘB DUSZY WNIKNIEMY“... Powieść współczesna z przedmową Wł. Jabłonowskiego	1.20	75



12613 /

7